



1800-1925

Z
DZIEJÓW
DAWNEGO

IMPERIALNEGO NAŁĘCZOWA

W 125^o ROCZNICE,

1925

NAKŁADEM SP. AKC. ZAKŁADU LECZNICZ. NAŁĘCZÓW
DRUK J. ŚWIĘTONSKI I S. K. W WARSZAWIE, KOPEŃNICKA 34.

<http://rcin.org.pl>



Z DZIEJÓW DAWNEGO
I WSPÓLCZESNEGO NAŁĘCZOWA

1917
1918
1919
1920
1921
1922
1923
1924
1925
1926
1927
1928
1929
1930
1931
1932
1933
1934
1935
1936
1937
1938
1939
1940
1941
1942
1943
1944
1945
1946
1947
1948
1949
1950
1951
1952
1953
1954
1955
1956
1957
1958
1959
1960
1961
1962
1963
1964
1965
1966
1967
1968
1969
1970
1971
1972
1973
1974
1975
1976
1977
1978
1979
1980
1981
1982
1983
1984
1985
1986
1987
1988
1989
1990
1991
1992
1993
1994
1995
1996
1997
1998
1999
2000
2001
2002
2003
2004
2005
2006
2007
2008
2009
2010
2011
2012
2013
2014
2015
2016
2017
2018
2019
2020
2021
2022
2023
2024
2025

Z DZIEJÓW DAWNEGO I WSPÓŁCZESNEGO NAŁĘCZOWA

W 125-ą ROCZNICĘ POWSTANIA
ZAKŁADU LECZNICZEGO I ODDANIA ŹRÓDEŁ
MINERALNYCH DO UŻYTKU PUBLICZNOŚCI

ZBIOROWE WYDAWNICTWO HISTORYCZNO-PAMIĄTKOWE
O NAŁĘCZOWIE I JEGO OKOLICACH Z DZIAŁEM
STATYSTYCZNO-NAUKOWYM I LITERACKIM
POD NACZELNĄ REDAKCJĄ
ZDZISŁAWA KOŻUCHOWSKIEGO
I KIEROWNICTWEM LITERACKIEM
MIECZYŚLAWA ROGALSKIEGO

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
90-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

1925

NAKŁADEM SP. AKC. „ZAKŁADU LECZNICZEGO NAŁĘCZÓW”
DRUK. J. ŚWIĘTOŃSKI I S-ka W WARSZAWIE, KOPERNIKA 34



24.266

PRZEDMOWA.

Lata upływają, mury kruszeją, ale pamięć tego co piękne i pożyteczne, nigdy nie zaginie.

Zdała od zgiełku miejskiego, tonąc w zieleni, ocalał z przeszłości piękny Nałęczów, niegdyś magnacka rezydencja, a od 125 lat zakład leczniczy, urocze uzdrowisko polskie.

Nałęczów jest tak ściśle związany z życiem polskim, ma tak wielkie zasługi historyczne dla kultury narodowej, że wszechstronne zastanowienie się nad jego znaczeniem jest już poniekąd obowiązkiem obywatelskim.

Nałęczów — to źródło tradycji polskiej, to łącznik rozproszonej braci naszej, która niedawno jeszcze z odległych ziem Cesarstwa ścigała, choć na kilkotygodniowy odpoczynek, aby odetchnąć powietrzem i życiem polskim.

Tu przyjeżdżali w ciszy i spokoju przepędzić ostatnie lata życia i złożyć kości w cieniu wiejskiego cmentarza, ci którzy krótko już rozkoszować się mogli pięknem Ojczyzny.

Tu zjeżdżał wielobarwny tłum gości, polityków, artystów. Tu skupiał się kwiat polskiej inteligencji — twórcy i sławy Polski, nasze znakomitości, nasi wielcy — to cośmy mieli najdroższego i najbardziej godnego chlubny w narodzie: weterani walk o niepodległość, znakomici uczeni, twórcy i wieszcz.

Jakiś magiczny urok Nałęczowa, ten specjalny nastrój, stworzył odrębne środowisko, gdzie ścierały się najnowsze prądy i nowiny świata z cichym urokiem wsi i żywych wspomnień historycznych.

To też, już 17 lat temu, jeden z pionierów na polu pracy nad rozwojem Nałęczowa Dr. Antoni Puławski postanowił ocalić dla pamięci późniejszych pokoleń garść wspomnień, dat

i faktów, stanowiących przyczynę do historii Nałęczowa i wydał 1908 r. broszurę p. t. „Materiały do historii Zakładu Leczniczego w Nałęczowie”. Są to dosłownie tylko materiały, a więc spis lekarzy, parę dat najważniejszych, spis willi, ważniejszych obiektów inwentarza i bibliografja. Ten ostatni dział przedstawia się poważnie liczy 88 numerów i świadczy o bogatym dorobku literatury, dotyczącej Nałęczowa.

Skromna praca, cichego pracownika pod hasłem „Verba volant scripta manent” znalazła po upływie blisko 20 lat wykonawców, którzy równie jak on ukochali Nałęczów.

Z inicjatywy Prezesa Rady Zarządzającej Nałęczowa, p. Zdzisława Kożuchowskiego, który zrozumiał, że czas nagli i wiele cennych dokumentów i informacji zniknąć może na zawsze, zacierając ślady pięknych kart w historii Nałęczowa, przystąpiono do pracy nad niniejszą książką.

Wielka wojna światowa położyła na Nałęczowie i jego zabytkach historycznych swą ciężką rękę. Zniszczenie, chwilowe opuszczenie wojenne, poczyniło poważne szczyby.

Dźwigające się po wojnie, zdrojowisko polskie wkracza w zupełnie nowy okres stosunków, jak zresztą wszystko w życiu naszym gruntownie zmienione. Trzeba więc zrobić ten ostateczny rachunek z przeszłością. Nałęczów nowy musi wykazać nierozzerwalną linię ciągłości w swej pracy kulturalnej, musi być dziś oceniony według współczesnych wartości, jako wybitna placówka. Zakład-uzdrowisko z całym jego otoczeniem z nawet dalszą okolicą na którą wpływał wybitnie i ukształtowaniem stosunków społecznych, stanowi dziś piękną całość. Stanowi poważny odłam pracy w dziejach Polski, którego nam pominąć nie wolno.

ZAKŁAD LECZNICZY N A Ł Ę C Z Ó W W DOBIE OBECNEJ.

Gdy wjeżdżamy przez wspaniałą renesansową bramę wjazdową do starego cienistego parku Zakładowego, od razu uderza nas zasadnicza cecha Nałęczowa: jesteśmy raczej w dawnej wielkopańskiej rezydencji, a nie w nowożytnym zakładzie. To wrażenie pozostaje do końca niezatartem, pomimo nowoczesnych urządzeń Zakładu, pomimo budynków w nowszym charakterze, wzniesionych nad stawem, pomimo barwnej publiczności, uzdrowskiej, pomimo rozwieszonych przepisów i tętna życia zakładowego. Ma to swój specjalny urok, Nałęczów odcina się od tła innych zakładów specjalnie wznoszonych na nowym terenie, przede wszystkim z uwzględnieniem najnowszych wymagań higieny, udoskonaleń lekarskich i wygody kuracjuszy, urządzeń obliczonych na dochód i jaknajlepsze rozmieszczenie możliwie dużej ilości chorych. Estetyka jest w takich wypadkach na drugim planie, a całość otrzymuje wygląd urzędowo-szpitalny, szczególnie przykry i odstrasający dla nerwowo-chorych.

Otóż Nałęczów, szczęśliwie, pozbawiony jest tego urzędowego charakteru sanatoryjnego. Pomimo daleko posuniętych zmian wewnętrznych, pozostał z pozoru starożytną rezydencją z końca XVIII wieku. Kursal i restauracja z cukiernią mieszczą się w pałacu, łazienki w pawilonie z wieżyczką. Gabinety lekarskie w starym gotyckim domku, przerobionym ze starego zajazdu przydrożnego, wszystko zaś otoczone jest starym parkiem, a w koło obramowane wsią polską.

Są to warunki bardzo dodatnie, oddziaływujące pokrzejająco na chorych, a dla ludzi osłabionych, wyczerpanych, potrzebujących wypoczynku wprost idealne.

Cała kuracja przechodzi w ten sposób niepostrzeżenie, bo niema groźnego szpitalnictwa, niema tego „memento mori”. Lekarz staje się dobrym codziennym znajomym, zabiegi lecznicze urozmaiceniem pobytu. Te warunki moralne są dużą pomocą w kuracji, dają dodatnie wyniki i dlatego Nałęczów przez



Dr. FORTUNAT NOWICKI

Pierwszy wkszciesiciel Zakładu Leczniczego Nałęczów.

wszystkich, co go odwiedzali jest zawsze tak mile wspomniany, tak chętnie się do niego wraca i tak łatwo się z nim zżywa.

Park obejmuje 300 morgów przestrzeni, założony jest od niepamiętnych czasów. Początkowo był on malowniczym pół dzikim otoczeniem starego zameczku-pałacyku i nie sięgał daleko, bo tam, gdzie dziś biegnie piękna aleja przed zakładem, był gościniec, wygodniejszy dla udających się do Wąwolnicy, niż stroma droga przez górę armatnią. Park sam praw-

dopodobnie nabrał cech właściwych, z chwilą, gdy Stanisław Małachowski wznosił nowy pałac i modą ówczesną pragnął otoczyć go parkiem. W tych czasach powstały główne aleje, szpaler, tworzący tak modne wówczas labirynty, utrzymany do dziś dnia, po lewej stronie od wjazdu, powstały wówczas pewno i wodospady, altanki, i mosty. Czas zagładził i zniszczył wiele z tych urządzeń. Wskrzesiciele Nałęczowa wiele rzeczy rekonstruowali, a wiele na własny domysł uzu-



Dr. KONRAD CHMIELEWSKI
Wskrzesiciel i długoletni Dyrektor Zakładu.

pełniali, bo w chwili wskrzeszenia Zakładu, park był zapuszczony i zdziczały, pałac i budynki zaś były w stanie opuszczenia.

Dziś droga przejazdowa konna uregulowana jest w ten sposób, że obiega cały park wokół po pod jego sztachetami, okryta gęstą zielenią drzew i krzewów, które zwartą ścianą i rozległymi trawnikami oddzielają ją od alei spacerowych, dzięki czemu ruch okrężny pojazdów nie tylko nie psuje estetyki i nie przyczynia kurzu, ale dostrzegalnym jest zaledwie w nie-

których miejscach przejazdowych i przy zręcznie wyprowadzonych dojazdach przed główne budynki zakładowe. Aleja wjazdowa od bramy żelaznej prowadzi nas przed taras pałacu, który mija i dochodzi do przecięcia z główną aleją, a dalej idąc zakręca wreszcie, aby się połączyć z aleją okalającą staw. Na prawo od wjazdu widzimy, w nowszych czasach dobudowaną do bramy, wieżę, przez którą jest właściwe przejście dla pieszych. Wieża ta, aczkolwiek ładna, ozdobna i archaizowana



Dr. WACŁAW LASOCKI
Wskrzesiciel i długoletni Prezes
Rady Zarządzającej Nałęczowa.

nie licuje jednak zupełnie z renesansowym stylem pięknej starożytnej bramy, ozdobionej dwoma posągami amorków z girlandami wieńców na szczycie. Wieżę tę dowcipnie nazwał ś. p. Kazimierz Gliński „Wieżą Aldony“. Na prawo od niej w dół biegnie stroma ścieżka, która prowadziła do drewnianego pawiloniku, w którym mieścił się ongiś bilard, a tuż przy nim była również kręgielnia. Pawilonik ten, opuszczony, został przed kilkunastu laty rozebrany, a bilard przeniesiono do zakładu,

kręgielnia zaś, jako gra nie ciesząca się powodzeniem, wobec olbrzymiej konkurencji „tennisa“ została skasowana. Tuż obok w dole na prawo od alei wjazdowej mieszczą się dwa bardzo ładne i cieniście place tenisowe, wygodne, dla grających. Od skrzyżowania z główną aleją biegnie jedna ścieżka nieco ku górze i obiega wielki gazon ozdobiony rzadkimi okazami dębów piramidalnych, z drugiej strony mamy gąszcz bzów, w których na wiosnę słowiki wywodzą swoje trele.



FIGURA CHRYSYTA W PARKU
ZAKŁADOWYM.

Wzniesiona przez jedną z pacjentek, która wróciła do zdrowia w Nałęczowie.



GŁÓWNA BRAMA WJAZDOWA DO PARKU
t. z. „BRAMA ŻELAZNA”.

Główna aleja, biegnąc od oficyny (starego pałacu) przebiega nad stawem, łączy się przez mostek z wyspą, gdzie w pięknej altance grywa czasem w lecie orkiestra i przez duży most przechodzi ku zakrętowi do głównego deptaku spacerowego przed hydroterapią i zakładem. W dalszym swym ciągu wspina się pod górę do furtki prowadzącej na Górę Armatnią. Tam pod samym parkanem jest na górze wśród lasu długa cieniasta alejka mniej uczęszczana. Głównym carré są alejki, obiega-

jące staw niezależnie od ścieżki nad samą wodą. Staw z wyspą pośrodku jest dużym urozmaiceniem, przy południowym swym brzegu ma mostek i przystań maleńką, skąd amatorzy wiosłowania wyruszają na łódkach tu wynajmowanych. Blżej wschodniej ściany staw posiada fontannę ukrytą równo z poziomem wody i powodującą oryginalny efekt. Na samym wschodzie zaś służę regulującą odpływ wody do tak



PAŁAC OD STRONY PODJAZDU (zachodniej).

zwanego młyna. Młyn zakładowy służy jako siła mechaniczna dla wodociągów zakładu, jest on malowniczo ukryty w gąszczu. Cały park ozdobiony jest mostkami kapryśnie przerzuceniami po nad strumykiem. W parku biją trzy źródła. Źródło wody przasnej tak zwane „Źródło Miłości“ wytryska w specjalnie obmurowanym basenie, do którego jest zejście po schodkach i odpływa strumykiem, po środku którego wznosi się fontanna z żorawiem. Jest to już terytorjum

tak zwanego nowego parku odrębne nieco od bardziej uczęszczanej części wielkiego parku. Nowy park posiada również gazony, ścieżki i mostki, a we wschodniej swej części piękny posąg Chrystusa, dar jednej z kuracjuszek, która po ciężkiej i beznadziejnej chorobie wróciła do zdrowia w Nałęczowie. Zachodnia część parku z wielkim gazonom, otoczona cieniem starych drzew nazywa się „Stawiska“. Obfituje ona wieczorem w czerwcu i lipcu w mnóstwo świętojańskich robaczek.

Cały park posiada bogatą i niezmiernie urozmaiconą



PAŁAC OD STRONY WJAZDOWEJ (wschodniej).

roślinność na którą składają się sosny, jodły, świerki, jałowce, tuje, modrzewie, sosny amerykańskie (Weimuth'y), kilka egzemplarzy Salisburyi, lipy, kasztany zwykłe i włoskie, całe szpalery grabów, leszczyny, brzozy, topole, dęby piramidalne, kłony zwykłe i białolistne, jarzębiny, jesiony, wiązy, akacje, katalpy, bzy, jaśminy, lonicery, trzmielinę, śniegowce, kratęgusy.

Posiada też wielką ilość klombów dywanowych z bardzo urozmaiconą kwiatową roślinnością, ozdobioną w lecie podzwrotnikowymi roślinami, pochodzącymi z miejscowej cieplarni, która wraz z inspek'tami znajduje się w oddzielonej południowej części parku.

Aby park nie stał się zbyt cieniasty i nie tworzył skupień starych drzew, od czasu do czasu bywa przerzedzany. Posiada więc zarówno miejsca cieniste, jak aleje kasztanowe, lipowe i z drzew mieszanych, jakoteż i słoneczne, posiada też piękne szpalery, jeden dawny labirynt przy pałacu, drugi długi szpaler grabowy, który prowadzi do kąpieli żelazistych. Staranny dobór roślinności zawdzięczać należy zamiłowanym kierownikom, którzy ukochali przyrodę i którzy prócz tego znali się na niej gruntownie, jak prezes dr. Wacław La-



TARAS RESTAURACJI I CUKIERNI W PAŁACU.

socki, dr. Sacewicz i dr. Malewski (dziś wszyscy już nie żyją).

Teraz zwróćmy się do budynków.

Najwspanialszym budynkiem w obrębie zakładu jest piękny stylowy pałac Małachowskich. Wzniesiony 1771 r. posiadał pierwotnie dach mansardowy i olbrzymią attykę nad frontonem na tle której umieszczone były herby połączonych rodzin Potockich i Małachowskich Piława i Nałęcz, ozdobione stylowymi wazonami, aniołkami i girlandami. Pałac ten przerobiony został na Kursal, przyczem staroświecki dach łamany gontem kryty

skasowano i nadbudowano jeszcze jedno piętro. Ozdoby herbowe umieszczono na szczycie frontu, dodając pod niemi tablicę z napisem: „A. Stanisław Nałęcz Małachowski et Maria Potocka uxore ejus A. D. MDCCLXXI erectum. Aevo peracto ad usum publicum restauratum” (Przez Stanisława Nałęcz Małachowskiego i Marię Potocką żonę jego w r. 1771 zbudowany [pałac ten] po upływie wieku na użytek publiczny odnowiono). Ponadto dodano wieżyczkę. Wnętrze pałacu, jednakże, mało się zmieniło pozostały starożytny ozdoby, sztukaterje i boazerje.



STYLOWA SALA BALOWA W PAŁACU.

Wielki holl z olbrzymim lustrem i starym norymberskim zegarem szafkowym, sklepiona klatka schodowa. Na pierwszym piętrze mieści się stylowa sala balowa zachowana w nieskażonej swej formie, ozdobiona cennymi sztukaterjami scen pasterkich z kominkiem marmurowym, zegarem, świecznikami i meblami z czasów Małachowskich. Jest ona arcydziełem sztuki i wzorem stylu Ludwika XV. Sąsiednie pokoje zachowały starannie dobrane tapety, przypominające dawne obicia gobelinowe, medaljony gipsowe, uzupełniane później, w ogólnej harmonji mało rażą. Zresztą również salonowe umeblo-

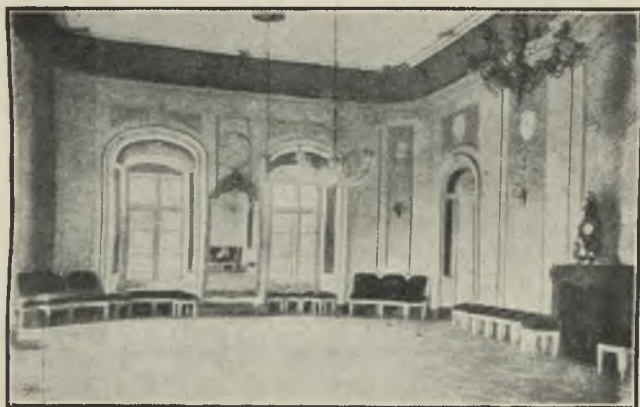
wanie z tamtych czasów zręcznie odnowione dopełnia całości. Z dawnej wielkiej sali malinowej, krytej jedwabnym adamaszkiem w róże, pozostały strzępy, ale pozostało jeszcze tyle cennego adamaszku, że wybito nim całkowicie mniejszy pokój do gry w karty. A wszędzie marmurowe kominki, trema z antycznymi lustrami składanymi z kawałków, świeczniki, zegary, złociste pod kloszami, rzeźbione odrzwia po nad którymi piękne malowidła, dobrego pędzla szkoły Bacciarellego. Czytelnia w wielkiej sali zachowała cały przepych sali recepcyjnej,



TAK ZWANE „POKOJE KSIĄŻĘCE” W PAŁACU.

piękne malowidła historyczne i biblijne jak np. wejście zwierząt do arki Noego. Bogate ramy po licznych gobelinach, dziś zastąpionych tańszą imitującą materją, wszystko to żywo przypomina nam czasy z przed 150 lat przeszło. Są jeszcze na tym piętrze t. zw. „pokoje książęce” za Małachowskich przeznaczone dla dostojnych gości. Zachowały one również wszystkie prawie ozdoby, sztukaterje, malowidła i część starożytnego urządzenia, cokolwiek uzupełnioną nie o wiele młodszymi sprzętami w czasach późniejszych. Pokoje książęce Zakład wynajmował dla gości, obecnie zrobiono z nich

pokoje recepcyjne z zachowaniem charakteru pamiątkowego. Na tym piętrze również znajduje się pokój Henryka Sienkiewicza, oraz pokój Prusa. Drugie piętro zajęte jest na pokoje mieszkalne dla gości, nie potrzebujących koniecznie stałego pensjonatu i mniej stosujących się do regulaminu kuracyjnego. Parter zajmuje restauracja z cukiernią. Front wschodni pałacu posiada duży taras restauracyjny, pod oszklonym dachem. Może to mniej licuje ze starożytnością stylu, ale dodaje pewną cechę zmodernizowania pałacu pod wpły-



SALA BALOWA W PAŁACU.

wem wymagań nowoczesnych. Taras ten oświetlony wieczorem lampionami, przy dźwiękach operetkowej muzyki daje nam wrażenie wielkich kawiarni stolicy. Potrafi więc wnieść urozmaicenie i werwę życia wielkomiejskiego w ciszę wsi i historyczne nastroje. Przed tarasem na pięknym klombie dywanowym bije fontanna i otwiera się widok ku bramie żelaznej.

Front północny pałacu posiada taras na pierwszym piętrze wsparty na słupach i od parteru zbiega w dół po kilku kondygnacjach kamiennych tarasów ze schodami, aż do ścieżki wielkiego klombu, za którym coraz dalej idąc w dół park dobiega perspektywą aż do drugiego odległego klombu na „stawiskach” i wznosi się znów wielką pustą aleją ku Górze Armatniej.

Ten przepyszny widok, przecina wpoprzek całą perspe-

ktywę parku, stanowiąc niezrównany efekt. Wielkie kamienne ocementowane schody ozdobione są po bokach stylowymi wazami, a boki stoków giną w gąszczu. Na straży tarasu stoją znów olbrzymie dęby piramidalne i sosny amerykańskie. Na tarasie tym w dniach zabaw grała często orkiestra, roznosząc echo daleko na cały Nałęczów.

Zachód pałacu ze zbudowaną w nowszych czasach długą oplecioną winem werandą obecnie zniesioną daje widok na olbrzymi staropolski gazon owalny, spotykany prawie zawsze przed starami dworami i pałacami. Jest to tak zwany podjazd miejsce



WNĘTRZE JEDNEGO Z POKOJÓW KSIĄŻĘCYCH.

dostatnie, aby dostojne pojazdy miały gdzie zakręcić, sprezentować swe czwórki i palnąć kilkakrotnie z bata nim konie zaryją kopytami przed gankiem. Gazon ten pośrodku wielkiego trawnika posiada piękny klomb brzegi zaś jego wysadzone są dębami piramidalnymi i białymi klonami (*Acer Negundo*).

Na boku w południowo-zachodniej stronie od pałacu stoi w cieniu drzew t. z. oficyna pałacowa. Ciekawy czworoboczny budynek z XVI czy bodaj z XV wieku o niesłychanie grubych murach. Dawny zameczek, a później pałac pana starosty; miał on niegdyś i basztę okrągłą od tyłu, w której do dziś zachowały się kręte schody, ale wieża wystrzelająca po nad dach zniknęła, po ostatnim pożarze i przebudówkach. Dziś ten biały, prosty piętrowy budynek niczem się nie odznacza, chyba tym,

że z frontu posiada okazałe wejście do piwnic dwupiętrowych z przejściami niegdyś do odwiecznych lochów i wylotami dochodzącymi pod podłogę mieszkania parterowego. Widać że zameczek przygotowany był dobrze dla schronienia się w jego podziemiach przed Tatarami. Przejścia do dalszych lochów zamurowano, ale w drugim piętze podziemnych piwnic pozostał jeszcze niemały labirynt skrytek.

Wejście na parter prowadzi od południowej strony po kamiennym ganku i izby parterowe sklepione przypominają klasztor, albo sale refektarzowe. Mury niesłychanej grubości świadczą o niewątpliwej starożytności tego gmachu, a sklepie-



CZYTELNIĄ W SALI PALACOWEJ.

nia krzyżowe dodają mu uroku, przytym pokoje posiadają dziwną akustykę przenoszenia szmerów głosowych pod łukami sklepień do przeciwnej strony ściany. Parter zajęty jest na mieszkanie dla administracji, pierwsze piętro zamieszkuje dyrektor zakładu. Po za tym domem mieści się tak zwany domek pod werandkami, długi, drewniany budynek słoneczny z wielką werandą przez całą swą długość, stanowiącą jak gdyby kurytarz i szeregiem numerów hotelowych z oknami na ogród. Budynek ten stoi na najwyższym miejscu, odznacza się wystawieniem na dużą operację słoneczną, a ponadto posiada przed sobą olbrzymi trawnik, otoczony malowniczą grupą drzew. Na zachód od t. zw. werandek mieści się teren kąpielii słonecznych

otoczony wysokim szczelnym parkanem, z kabinami, hydrantami, specjalnymi leżakami i terenem odpowiednio urządzonym według wymagań terapii.

U stóp zaś pałacu, w cieniu, tuli się drewniany domek w którym mieści się kefirnia, mleczarnia, cukiernia, niegdyś kumysarnia, stosownie od przeznaczenia, które Zakład w sezonie każdorazowo, w miarę potrzeby, określa i instaluje. Górna część parku posiada jeszcze kiosk na owoce i wyroby cukiernicze a pozatem reszta budynków Zakładu rzucona jest



STARY PAŁAC (ZAMEK)
obecnie t. z. oficyna pałacowa.

po drugiej stronie stawu i rzeczki, wyjąwszy w zachodniej części z boku młyn, stajnie i magazyny w osobnej części, zakryte gąszczem krzewów od alei parkowych.

Zakład sam mieści się nad stawem w dużym budynku dwupiętrowym, gruntownie przebudowanym z dawnych resztek dworskich po Małachowskich. Jest to hotel pensjonat dla chorych z odpowiednimi urządzeniami jak gabinety lekarskie, sale gimnastyki leczniczej, stacja meteorologiczna, pracownia chemiczno-mikroskopowa i t. d. oraz pokoje zebrania towarzyskich, czytelnia zimowa, sala bilardowa etc. Na pierwszym zaś piętrze

mieści się przebudowana stylowa wielka sala jadalna, przypominająca refektarz lub salę zamkową w staropolskim zamczysku. Kominki, meble, okna dostosowane do stylu według wzorów arch. Witkiewicza. Przed Zakładem mieści się duża kryta altana z tarasem spadającym ku wodzie, gdzie w lecie zazwyczaj ustawione są stoły i tu przeniesiona zostaje jadalnia. Osłonięta odpowiednimi sztorami w razie słońca lub niepogody stanowi miłe miejsce zebrań popołudniowych, a na specjalnie



ZAKŁAD I HYDROPATJA (od strony wyspy).

wzniesionej estradzie grywa tu doborowa orkiestra Turalskiego z Warszawy. Westibul na dole nieco mniejszy od pałacowego służy za dodatkową salę lektury. Budynek zakładu łączy się z budynkiem t. z. hydropatji wzdłuż którego biegnie malownicza winem obrośnięta weranda. Parter budynku zawiera sale różnorodnych kąpiel: mineralnych zabiegów hydropatycznych elektroterapij, selenoid d'Arsenvall'a lampę kwarcową i gabinet do leczenia radium. Na pierwszym i drugim piętrze są pokoje mieszkalne. Przed hydropatją ciągnie się piękny bogato ozdobiony roślinami kwietnik.

Na wzgórku za hydropatją są jeszcze mieszkania dla kuracjuszków w parterowym domku t. z. pocztowym (ponieważ niegdyś mieściła się tu poczta). Kuchnia również mieści się w osobnym budynku na tyłach. Wszystkie te budynki łączą się jednak ze sobą krytymi kurytarzami tak, że w razie niepogody można wszędzie dotrzeć pod dachem. Ponadto chodnik betonowy doprowadza od Zakładu i hydropatji do osobno zbudowanej w głębi alei leźalni.

Leźalnia, w lesie świerkowym, urządzona wzorowo i ozdo-



WIDOK NA ZAKŁAD I WERANDE ZAKŁADOWĄ.

biona w stylu zakopiańskim, daje możliwość przebywania po całych dniach na świeżym powietrzu bez względu na pogodę. Panuje tu cisza regulaminowa usposabiająca do wypoczynku na wygodnych wyścielanych leżakach. Wielki zegar wskazuje tylko że czas uchodzi. Gong Zakładowy przerywa ten spokój i wszyscy spieszą do wspólnego table d'hote'u na posiłek, gdzie już gwarnie i wesóło mogą rozprawić byle jednak „nie o chorobach”. Jest to bowiem jeden z kardynalnych przepisów Nałęczowa słusznie stosowany do ludzi nerwowych, często chorujących z samej imaginationsi. I rzeczywiście tyle jest tematów do rozmowy w Na-

łączowie, że o chorobach rozmawiać nie warto, a przeciwnie należy o nich zapomnieć co znakomicie przyczynia się do kuracji.

Na przestrzeni tej samej alei, jest jeszcze domek zawierający atelier fotograficzne, a dalej, po za przecinającą główną aleją stoi stary pałacyk anglo-gotycki, przypominający mały zameczek średniowieczny. Jest to t. z. willa zakładowa. Niegdyś, gdy w miejscu alei parkowej przebiegał tu trakt wąwolnicki stał tu podobno starożytny zajazd, park cały zaś przesunięty był po za pałac. Dopiero rozrastając się park sięgnął do Góry



ZAKŁAD.

Armatniej. W gotyckim pałacyku mieścił się niegdyś szereg gabinetów lekarskich dla ordynujących lekarzy.

Ale myliłby się ten kto by sądził, że cisza i powaga goszczą tylko w obrębie zakładu. O przeciwnie, bywa tu gwarno czasami nawet zbyt wesoło, tak, że dyrektor i lekarze pełniący tu zarazem obowiązki gospodarzy tego towarzyskiego zgromadzenia, muszą używać swej powagi dla utrzymania w rygorze tych, którym nie wolno jeszcze zanadto brykać. Dobrotliwy ojcowski stosunek Konrada Chmielewskiego, który był jednym z pierwszych dyrektorów i zapisał się trwale w pamięci tych, którzy znali Nałęczów w tych odległych czasach, przeszedł do historii i tradycji Nałęczowa.

Chmielewski znał wszystkie kłopoty i dolegliwości swych

kuracjuszków na pamięć, wdrażał się w ich tryb życia interesował się tym co ich interesowało i rzec można żył ich życiem.

Mówił zwykle do większości kuracjuszków „ty” o co się bynajmniej nie obrażano. Natomiast jego nazywano żartobliwie „Bogiem Ojcem” co usprawiedliwiała jeszcze poważna marsowa postać i twarz o łagodnych oczach okolona wielką siwą brodą.

Wreszcie ostatnim budynkiem Zakładu są łaźienki żelaziste z malowniczymi podsieniami i wieżycą widną zdaleka. Fronton tej budowli zdobi portyk. Długi ten budynek muro-



ŹRÓDŁO MIŁOŚCI.

wany mieści ogromną poczekalnię i z dwóch stron dwa szeregi łaźienek żelazistych, mineralnych i błotnych. Tutaj również mieści się wielka sala natryskowa. Przed samą wojną wybudowano tu również piękną stylową wypoczywalnię dla kąpiących się, gdzie po kąpielach kuracyjnych, często osłabiających na razie, można wypocząć na wygodnej kanapie. Poczekalnia łaźienek żelazistych o mozaikowej posadzce, ozdobiona licznymi zbiorami cennych sztychów ziemi lubelskiej, wykreśami, planami i planszami z wystaw, w których Nałęczów brał udział, posiada pośrodku na wielkim stole plan całego Nałęczowa wykonany z artyzmem przez ś. p. Henryka Wiercieńskiego na wystawę higieniczną 1896 roku. Jest to cały Nałęczów przedstawiony plastycznie w miniaturze z parkiem z budynkami i ścieżkami. w swoim rodzaju arcydzieło sztuki

modelatorskiej, wykonane precezyjnie, po trzydziestu latach budzi jeszcze zainteresowanie. Te ozdoby poczekalni skracają czas oczekującym na kąpiel kuracuszom.

Na krańcu łaźniek żelazistych pod kolumnadą jest zejście po schodach do źródła żelazistego które wytryska z paszczy lwa i odpływa przez mały basen dalej. Nad tym źródłem umieszczono dwie marmurowe białe tablice. z których jedna poświęcona profesorowi Celińskiemu, temu który pierwszy zbadał naukowo wody Nałęczowa, opiewa: „Aque primum, a prof. P. Celinski a. d. MDCCCXVII exploratae nunc vero spatium LX



STAW ZAKŁADOWY I WYSPA.

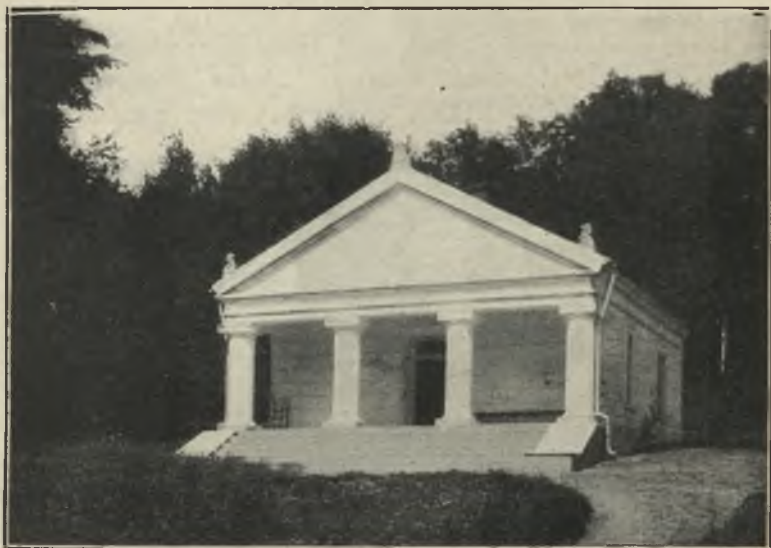
annorum interlapso novis fontibus auctae in his aedibus usui publico restitutae". Druga zaś poświęcona wskrzesicielowi Zakładu Leczniczego tak głosi: „Doktorowi Fortunatowi Nowickiemu, wskrzesicielowi zakładu leczniczego Nałęczów, ur. 19 lutego 1830, zm. dn. 11 czerwca 1885 r". Przy źródle żelazistym mieściła się dawniej pijalnia wód mineralnych obecnie przeniesiona w inne miejsce. Cierpka woda żelazista wydawana jest zwykle co rano. Kuracjusze popijając ją przez szklane rurki, dla ochrony zębów, mogą używać spaceru pod kolumnadą, która daje ochronę w razie deszczu.

Obok budynku łaźniek mieści się stary ocieniony winem parterowy domek murowany, wyniesiony nieco na wzniesieniu po nad szpalerem. Jest to t. zw. „domek biskupi" w którym niegdyś mieszkał, zażywając kuracji arcybiskup mohylewski Cieciszowski.



Nałęczów przez długi szereg lat wyrobił sobie swój specjalny charakter i swoje zwyczaje.

Zakład nie idzie ślepo za naśladownictwem zewnętrznym obcych badań. Daleki jest od międzynarodowego szablonu sanatoryjnego. Przeciwnie cechy swojskości podkreślane tu są na



DOMEK GRECKI.

każdym kroku, a od obcych jest brane tylko to co zasługuje rzeczywiście na uznanie. To też zakład Nałęczowski jest nawskroś polskiem uzdrowiskiem i ten charakter miejmy nadzieję nadal zachowa.

Z PRZESZŁOŚCI NAŁĘCZOWA

Kotlina dzisiejszej rzeczki Trypy, czyli Bystrej i wpadającej do niej rzeczki Bachotnicy, w czasach przedhistorycznych ciągnęła się z małymi przerwami jako *szlak wodny* od Wisły aż po starożytny Lublin.

Tą kotliną, dzisiaj torfami zasłaną, spływały niegdyś obfite wody, o czym wnosić można stąd, iż przy jej spływie z Wisłą, koryto tej ostatniej uległo zepchnięciu z poprzedniego kierunku.

Na tym szlaku wodnym położone są odwieczne osady: Wąwolnica, Dąbrownica, na wzgórkach, przy wyższym wód poziomie otoczone one były dokoła wodą i w najwęższym miejscu złączone z suchym gruntem mostem. Toż samo i Bochoćnica.

W 1903 r. odkryte tu były w okolicy groby z opoki z narzędziami krzemiennymi (pilki, skrobaczki, dłuta, grotty do strzał) kamiennymi (toporki) i wyrobami z kości i gliny.

Groby te — całe cmentarzyska — leżą na wyniosłościach płaskowzgórza dokoła Nałęczowa. Bochoćnica oznacza prawdopodobnie Bogotnicę, t. j. miejsce świątyni bogów.

Piśmienne zabytki o Bochoćnicy sięgają wstecz tylko do XV stulecia. W księgach grodzkich lubelskich (przewiezionych później do Wilna) znajdować się ma rozgraniczenie jej od sąsiedniego Chruszczowa, w r. 1448 dokonane. W wieku następnym parafia bochoćnicka obejmuje już nadto wsie Cynków i Czesławice (1501) — Kruszców (Chruszczów) i Strzelce (1520).

W 1523 posiadli Bochoćnicę Samborzewscy, na mocy przywileju z tegoż roku, którym „Najjaśniejszy Król Zygmunt

„dobra Bochoćnicę panu Samborzewskiemu jure perpetuo rezygnuje” Dobra te obejmowały prócz Bochoćnicy i sąsiedni Cynków.

W końcu tegoż stulecia Samborzewscy nabywają część Strzelec, będących w częściowem posiadaniu kilku rodzin.

W r. 1628 właścicielem dóbr bochoćnickich jest już Leśniowski. Od Leśniowskich przechodzą one w r. 1641 do Rostworowskich w drodze wiana („Contractus nuptialis inter Leśniow. et Rostwor.”) W r. 1648 właścicielem Bochoćnicy



WYSPA Z ALTANĄ DLA ORKIESTRY.

jest Wawrzyniec Rostworowski, chorąży kaliski, który posiada nado $\frac{1}{3}$ część Szadurek, $\frac{2}{3}$ Kruszczoła i około $\frac{1}{15}$ Czesławic. Z dokumentów widać, że wskutek opłakanego stanu, w którym kraj się podówczas znajdował, Rostworowscy narażeni byli na nieustanne procesy, wynikające z obdłużenia majątku.

Szczególnie po r. 1660 często wspomniane są przeciwko nim dekryty. Utrzymali się przecież przy własności dóbr do r. 1724, w którym JW Pan Victoryn Rostworowski chorąży i sędzia czerski dobra swe Bochoćnicę cum alt. sprzedaje

JW. Panu Gałęzowskiemu Podsędkowi ziemskiemu lubelskiemu. Nowy nabywca Bochohnicy był zarazem starostą wąwolnickim. Starostwo to, sąsiadując z dobrami bochohnickimi, oddzielone od nich tylko wąską rzeczułką i mające łąki i pola tuż pod dworem bochohnickim, utrzymało się i nadal w rodzinie Gałęzowskich. Pan podsędek miał częste zatargi z proboszczami wąwolnickimi, którym odmawiał dziesięciny należnej z Kębla, należącego do starostwa wąwolnickiego, zabierał grunty, rąbał parkany i t. p. Uciskani przezeń mieszczanie wąwolniccy mu-



STAW — W DALI WYSPA Z ALTANĄ.

sieli w 1726 r. uciekać się aż pod opiekę króla, który zaopatruje ich w listy żelazne, upominając starostę aby ich nie krzywdził i nie uciskał „gdyż Król chce widzieć miasto wolne i szczęśliwe”.

W r. 1737 dnia 24 czerwca „JW. P. M. Pani Marjanna Gałęzowska, kasztelanowa lubelska dobra Bochohnicę oraz starostwo wąwolnickie wypuszcza w trzyletnią posesyję JW. IM Państwu Rostkowskim, Wiskitskim, Wąsowskiem, Tyszowieckim. Jak widać z dołączonego do kontraktu inwentarza do dóbr

Bochotnickich należały wioski: Cynków, Chruszczów, Strzelce „Specyfikacja poddaństwa Bochotnickiego y powinności ych” wykazuje cyfry następujące:

Bochotnica	poddani	15	dni	piesz.	45	kon.	16	wol.	28
Cynków	„	6	„	„	20	„	9	„	14
Strzelce	„	6	„	„	15	„	2	„	4
Kruszczów	„	17	„	„	35	„	8	„	18
Razem . . .		44			115		35		64

System pańszczyźniany był systemem połowicznym, opartym na odpowiednim wyposażeniu rolnika ziemią t. j. że obszar



JADALNIA ZIMOWA W ZAKŁADZIE.

gruntu, który otrzymał poddany, odpowiadał rozległości gruntów dworskich, które uprawiać był powinien. Gospodarze osiedli na całej włoście czyli „na całym gospodarstwie” odrabiali trzy dni pańszczyzny ciągłej w tygodniu, drugą połowę zachowując dla siebie. Włościanie czterech wymienionych powyżej wsi musieli posiadać około 33 włók gruntów i także sama mniej więcej przestrzeń objęta była gospodarstwem dworskiem. Z tych 33 włók gruntów obsiewano zaledwie 11—12 włók, czyli mniej niż $\frac{2}{5}$ całego obszaru. A więc gospodarstwo ówczesne polegało na długich, 2—3 letnich wycoczynkach ziemi na odłogach i ugorach, nieuniknionych przy małej ilości bydła i nawozu. W całym folwarku bochotnickim było zaledwie 20 sztuk bydła rogatego i kilkadziesiąt sztuk trzody chlew-

nej, nie licząc oczywiście koni. Siano też przeważnie żyto, owies, tatarkę; pszenicy zaledwie $\frac{1}{40}$ jęczmienia $\frac{1}{30}$ ogólnej obsianej przestrzeni, roślin okopowych zaledwie kilkadziesiąt grządek w ogródkach dokoła folwarku. Kultura więc była bardzo skromna, znacznie niższa od tej, której opis z końca XVI w. zostawił Antoni Gostomski. W „Inwentarzu” znajduje się szczegółowy opis, „pałacu”, który przetrwał dotąd (dzisiejsza t. z. „oficyna pałacowa”) oraz budowli, otaczających pałac i folwarcznych. Wejście do pałacu było od strony zachodniej jak i obecnie. Naprzeciw frontu stały kuchnie (czterdzieści kilka



JADALNIA LETNIA W ZAKŁADZIE.

lat temu istniały tam jeszcze obszerne sklepione lochy). Po między dworem a folwarkiem ciągnęły się „ogrody włoskie” obsadzone i obsiane warzywem, oraz sady, z tyłu za folwarkiem psiarnie. Z budowli tych przetrwał dotąd w zmienionej nieco postaci ów „pałac” i „folwark”. (Ten ostatni częściowo rozebrany około r. 1914 przyp. Red.)

W r. 1751 dnia 23 czerwca jeden z sukcesorów Aleksander z Targowiska Gałęzowski dobra Bochoćnicę kościelną, Cynków, Strzelce, Chruszczów sprzedaje JW. Panu Stanisławowi Małachowskiemu Pułkownikowi Znak Pancernego Wojsk Jego Królewskiej Mości i Rzplitej i odtąd osiadają tu Małachowscy.

Stanisław Małachowski był synem Adama Krojczego Koronnego krewnego sławnego Stanisława marszałka sejmu.

Żona jego Marja z Potockich była kasztelanką lwowską (jak świadczy napis na nagrobku w kościele bochotnickim).

Po nabyciu dóbr Małachowscy obok pałacu dawnego wystawili nowy obszerniejszy, ozdobiony wewnątrz gipsaturą, boazerją, malowidłami, złoceniami, zwierciadłami i t. p. Przetrwał on tak niemal w pierwotnym stanie do r. 1879. Na parterze była sień obszerna, izby gospodarskie, służebne i skarbiec. Piętro stanowiło prawdziwą rezydencję pańską i posiadało piękną salę, istniejącą dotąd. Na poddaszu były pokoiki dla



LEŻALNIA W LASKU ŚWIERKOWYM.

fraucymeru i służby kobiecej. Pałac ten miał tę osobliwość, że piece były misternie ukryte w grubych arkadach murów środkowych, opalane z sieni, przysłonięte od pokoi zasłonami maskującymi, ozdobionymi malowidłami.

Stary pałac zamieniono na oficyny i kuchnie na dole. Oba pałace połączone były krytym kurytarzem o ścianie murywanej. U stóp pałacu urządzono tarasy, pod jednym z nich lamusy i grotty chłodniki. Dokoła pałacu zasadzono park obszerny, a drogę wiodącą do Kościoła sprostowano w kierunku pałacu i wysadzono drzewami, które przetrwały do naszych czasów („Aleja Lipowa”). Budowa pałacu przeciągnęła się do 1773 roku. Nowa rezydencja Małachowskich otrzymała nazwę od ich herbu „Nałęcz” — i odtąd zwie się Nałęczowem. Marjanna z Potockich Małachowska zmarła 8.VII 1772 r. w 48 r.

życia, przed ukończeniem pałacu, a pochowaną została „in tumbo noviter aedficato ad altare Beatissimae Virginis Mariae”. Na pomniku z czarnego marmuru ozdobionego rzeźbą i portretem zmarłej wyryty jest napis z 22 wierszy rymowanych (patrz „Cmentarz” przyp. Red.). Owdowiawszy Stanisław Małachowski poślubia niebawem Różę Bielską chorążankę lwowską. P. P. Stanisławostwo Małachowscy prowadzili dom otwarty i gościnny. Ślady licznych zjazdów i uroczystości rodzinnych pozostały w aktach miejscowych. Stanisław Małachowski kraj-



BREK I POWOZY ZAKŁADOWE.

czy koronny, starosta wawolnicki, pułkownik znaku pancernego wojsk J. K. Mości, kawaler orderu Ś-tego Stanisława zmarł w 1784 r. Pozostali po nim synowie. Józef późniejszy poseł na sejm 1788 r. z województwa Krakowskiego, Adam ur. 1752 i Jan z Duklan ur. 1778 i brat Piotr wojewoda Krakowski.

Nałęczów jednak przeszedł w posiadanie dalszych krewnych, a mianowicie w ręce Antoniego Małachowskiego wojewody mazowieckiego rodzzonego brata Stanisława, marszałka Sejmu czteroletniego i Hyacynta Kanclerza W. Koronnego. Żoną wojewody mazowieckiego była Konstancja z Działyńskich. W r. 1787 Stanisław August Poniatowski król, wracając z Kaniowa, w czerwcu, nocował w jednym z pokoi pałacowych; pagórek zaś na którym go podejmowano nazwano Górą Poniatowskiego.

Henryk Wiercieński.

OKOLICE NAŁĘCZOWA I ZABYTKI PRZESZŁOŚCI.

Nałęczów leży w jednej z piękniejszych okolic Polski. Nietylko malownicze położenie usprawiedliwia zdanie powyższe, bo może pod tym względem znaleźlibyśmy wiele równie pięknych miejscowości, ale Nałęczów] stanowi jedno z ogniw najstarszej kolebki ludu polskiego, a może i słowiańskiego. Otaczają [go najbardziej typowe krajobrazy polskie, a najbliższe okolice stanowią niezrównaną skarbnicę cennych zabytków historycznych i archeologicznych. Początków jego trudno dociec, przypuszczalnie sięgają one, jak to już widzieliśmy z poprzedniego artykułu, nawet po za dzieje bajecznej Polski.

Wielki trakt staropolski od Lublina ku Puławom, na którym leży Nałęczów, gubi się wielokrotnie i przechodził on widać liczne koleje i zmiany dróg. Niemniej jednak gdzieś w jego bliskości leżała wielka droga, wzdłuż łożyska wyschłej dziś rzeki, wśród jarów, kniei i oparzelisk, droga królewska, prowadząca do większych osiedli.

Obecnie, odcinek drogi, od skrzyżowania gościńca wiodącego od stacji Nałęczów do Wojciechowa, biegnie przez grunta Antopolskie, wieś Bochotnicę Kościelną i Aleję Lipową, dobiegając do żelaznych sztachet i renesansowej bramy starego parku; jest to jedna z najciekawszych dróg dawnej Polski. Topole, to znów grusze przydrożne, wreszcie lipy odwieczne zacieniają ją, osłaniając podróżnych od letniego skwaru. Z dwóch stron tego kawałka traktu były odwieczne osiedla ludzkie. Świadczą o tem niezbitce starożytne kurhany na polach antopolskich,

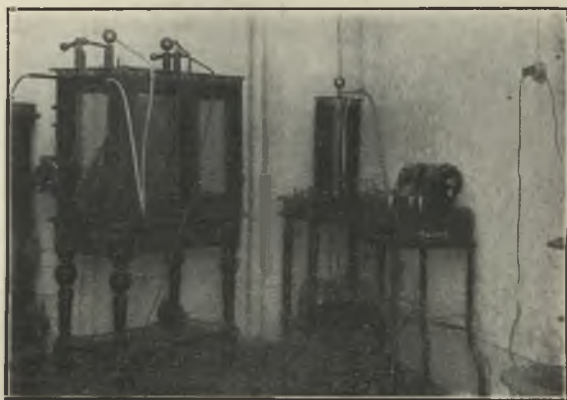
o których wspomina powyżej Wiercieński. Kurhany te rozkopane w r. 1903 dzięki staraniom badacza miejscowej etnografii i folkloru ś. p. D-ra Bronisława Malewskiego dały nadzwyczajne rezultaty. Znaleziono tu świetnie zachowane przedhistoryczne groby, z wielu szczątkami dawnej sztuki. Zbiory te częściowo



PERSPEKTYWA W PARKU ZAKŁADOWYM.

zostały przeniesione do Muzeum Nałęczowskiego, a później w r. 1919 przekazane większemu muzeum Ziemi Lubelskiej w Lublinie. Nad stawem, w pobliżu dworu antopolskiego pozostały jeszcze dwa kurhany dotąd nierozkopane. Niewątpliwie kryją one w swem łonie ciekawe zabytki przeszłości. Na oko-

licznych polach Nałęczowa sporo było śladów t. z. „szwedzkich okopów“, które, w większości wypadków również są tylko śladami dawnych kurhanów. W Lubelszczyźnie całej pełno jest takich pamiątek, a kresy województwa, szczególnie w okolicach Zamościa posiadają ich niezliczoną ilość. Wiele tam jest śladów starych grodów okopanych, zwanych tak samo okopami szwedzkimi. Tutaj jednak, pod Nałęczowem, mamy już do czynienia z dotykalnemi dowodami nauki, które każą nam przypuszczać, że ziemie te były już w czasach bardzo zamierzchłych i nie notowanych przez żadnych kronikarzy zamieszkałe. Po-



GABINET ELEKTROTERAPII.

nadto i w okolicach Sadurek wyorywano często piękne zabytki z epoki krzemiennej świetnie zachowane. Niektóre z nich w postaci noża krzemienego i siekiery miałem sposobność sam oglądać, przed laty, w rękach prywatnych i przygodnych zbieraczy.

Jeżeli teraz uciekniemy się do pomocy filologii, to same nazwy starożytne miejscowości wskażą nam na bardzo dawne osiedla prasłowiańskie i wykażą, że życie tu nieprzerwanie wrzało, że w okresie bajecznej Polski był tu już intensywny ruch.

O wielkiej starożytności samego *Lublina*, który jest stolicą tych ziem, zbyteczną rzeczą jest tu się drobiazgowo rozpisywać. Wiadomem jest powszechnie, że Lublin w okresie Jagiel-

lonów był już wielce starożytnym grodem. Miasto to nie jest jeszcze zbadane pod względem historycznym i kryje w murach swych nieocenione i niewyzyskane skarby dla badaczy; powierzchownie tylko znamy najważniejsze zabytki, ale jest ich tam niezliczona ilość, na co wskazują ciągle nowe odkrycia w piwnicach starych domów. Ostatnio, w czasie wojny wykryto piękne freski z XV wieku w kaplicy na zamku królewskim, przerobionym później na moskiewskie więzienie, a pochodzącym z X wieku; wykryto starożytną lożę pokrytą freskami



SELENOID d'ARSENVALLA.

i napisami, z zamurowanem wejściem pod 2-u piętrową piwnicą, w mało znanym domu Lanckorońskich, później Bobrów, obecnie Bachów i t. p. Wiele zabytków starożytnego Lublina oczywiście niszczało, jak kościół drewniany, wykonany z pnia drzewa, pod którym Leszkowi Czarnemu śnił się Anioł podający miecz zwycięstwa. Kościółek ten z XIII wieku groził zawaleniem więc go rozebrano i dziś fakt ten historyczny rozplywa się we mgle legendy, chociaż jeszcze czterdzieści lat temu można było go oglądać, a dziś w Lublinie mało kto może wskazać miejsce gdzie stał.

Stary Lublin mieści się w obrębie rynku wielce starożytnego z odwiecznym trybunałem z 1389 r. pośrodku, gdzie pokazują jeszcze zwiedzającym księgę pergaminową z odcisniętym pazurem djabelskim „gdy to djabli przyjechali w nocy zastąpić

niesprawiedliwych sędziów, aż Chrystus się na krzyżu odwrócił". Pokazywano tam niegdyś i księgę Twardowskiego, który i tu podobno bywał. Trybunał jest otoczony przepięknymi domami senatorów i znakomitych rycerzy, zdobnemi w herby i sztukaterje gipsowe. Wązkie, stare i brudne uliczki łączą rynek ze współczesnym Lublinem i dawnymi przedmieściami, ale obramowania strzegą jeszcze trzy potężne świetnie zachowane bramy miejskie, z których Warszawa niema już ani śladu. Wspaniała brama Krakowska z 1342 r. wiodąca z rynku na Krakowskie Przedmieście, wsparta na gigantycznych skarpach jest typową bramą wielkiego, średniowiecznego zamczyska. Urok jej sta-



KĄPIELE ELEKTRYCZNE.

nowią charakterystyczne przybudówki, nadbudówki i przeróbki coraz późniejszych czasów, a cyfra znana króla Stanisława Augusta na szczycie blaszanego dachu, wskazuje, że i w ostatnich latach dawnej niepodległości nie zapomniano bramy odnowić. Obrazy Matki Boskiej i Ś-tego Antoniego z jednej i drugiej strony wjazdu, zasłaniane na codzień blaszanymi starożytnymi okiennicami, a przybierane na święta wieńcami i girlandami dodają bramie wiele tradycyjnego wdzięku. Na galerjce nad starym wieżowym zegarem wydzwaniającym dźwięcznie i rozgłośnie godziny i kwadranse, czuwa strażak, który wieczorem i w nocy odtrambia charakterystyczny hejnał co godzina. Prócz tego od czasu ustąpienia Moskali z Lublina,

co rano o godzinie 8-ej większy zespół strażacki, na dętych instrumentach wykonywa hymn „Kiedy ranne wstają zorze”, w południe zaś grają Rotę.

Hejnały te pozostawiają niezatarte wrażenie i na Lublinie wyciskają wybitną cechę starożytnego polskiego miasta, o równym niemal pamiątkowym charakterze, jak drogi naszym sercom Kraków. Nocne hejnały Lublina i Krakowa, w okresie największego ucisku zaborców, były temi głosami porozumienia rozdartych dzielnic, były hasłem braterstwa, wytrwania i pobudką przypominającą, że Polska żyje, choć wygrywały tylko krótką i smętną przygrywkę, następującą bezpośrednio po po-

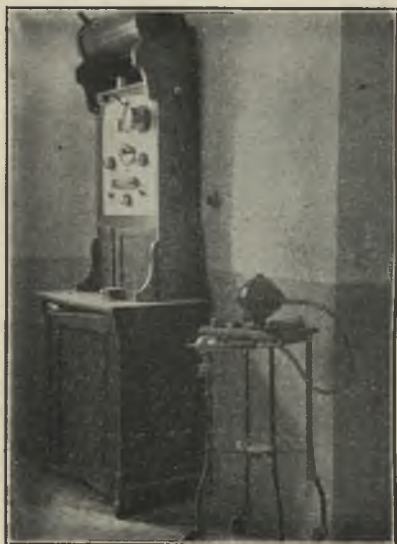


MOTORY ELEKTROWNI ZAKŁADU.

tężnym, basowym głosem zegara. Tuż obok bramy mieści się magistrat przerobiony z byłego kościoła z 1610 r.

W pobliżu znajduje się druga brama, wybiegająca na plac przed Katedrą i ulicą Królewską. Jest to „brama trynitaraska” wystawiona w XVI w. odnowiona z zachowaniem bardziej jednolitej struktury, ozdobiona na szczycie połączonym kogutkiem z blachy miedzianej, o którym kursuje po Lublinie tysiące legend i facecji i stąd też zwana „bramą z kogutkiem”. Trzecia wreszcie brama „Grodzka” z 1343 r. prowadzi do zapadłej opuszczonej dzielnicy i nazwana jest popularnie „bramą żydowską”, gdyż po za nią znajdowało się dawne „ghetto”, zachowała ona jeszcze kawałek muru.

Katedra lubelska 1582 r. tuż przy bramie Trynitarzkiej, należy do rzadkich zabytków architektury polskiej i pokryta jest wewnątrz cudownymi freskami, będącymi szczytem sztuki perspektywicznej dawnych mistrzów. Posiada też w swych murach cudo architektury słynną zakrytą akustyczną, w której szept z jednego kąta sali daje się słyszeć wyraźnie w przeciwnym. Takie zabytki należą do rzadkości w całej Europie. Wogóle Lublin posiada mnóstwo kościołów, których nie sposób tu wymienić i opisać w tak krótkim zarysie, zaznaczyć trzeba, że



ELEKTROTERAPJA.

wszystkie są bardzo stare i godne widzenia. Na Czwartku (przedmieście Lublina) znajduje się np. kościół Ś-tego Mikołaja, zbudowany podobno przez Mieszka I, ponadto są wielce stare kościoły: Dominikanów z 1342 r., gdzie w podziemiach leżą zeschnięte zwłoki ascetycznych zakonników, w twardym habicie, z cegłą miał poduszki pod głową, układane wprost rzędem na posadzce. Tam również pokazują ogromny starożytny mszał polski, oprawny w grube deski. Dalej kościoły: Kapucynów, Bernardynów, Wizytek, Ś-tego Ducha (b. stary, który w czasie wojny zarysował się od wstrząśnienia

spowodowanego ciągłym ruchem samochodów ciężarowych). Prócz tego mnóstwo gmachów starożytnych poklasztornych, jak misjonarski, ozdobiony popiersiami królów, dominikański. W jednym z nich mieściło się seminarjum duchowne dopóki nie doczekało się nowego gmachu, w drugim mieści się jedna z bogatszych i rzadszych bibliotek polskich, zawierająca cenne i rzadkie druki i manuskrypta — to słynną biblioteka im. Łopacińskiego. Brak miejsca nie pozwala na pobieżne nawet jej scharakteryzowanie jak i na dokładny opis wszystkich pamiątek. Lublin zresztą posiada własne przewodniki i opisy w dość pokaźnej

liczbie, ale nie wyczerpują one wielu kwestyj, bo przecież ostatnie lata przyniosły tak kolosalne zmiany. Lublin jest już dziś miastem uniwersyteckim, a w okresie okupacyjnym był głównym ośrodkiem politycznym całego obozu niepodległościowego, a nawet był przez szereg dni stolicą rządu robotniczo-włościańskiego. Z rządu tego po rekonstrukcji wyłonił się przecież pierwszy rząd wskrzeszonej niepodległej Polski, musi więc Lublin doczekać się własnej, obszernej monografji, musi opisać potomnym szczegółowo swą historję i swe pamiątki, bo poszczycić się może obfitym ku temu materiałem i pierwszorzędnymi siłami znakomitych badaczy przeszłości jak Stanisław Smolka i Stanisław Ptaszycki, który został zarazem pierwszym dyrektorem archiwum państwowego w Lublinie.

Chodząc po Lublinie odcieramy się co krok o wieki zamierzchłe, o czasy, gdy tu żył Kłownowicz i Pol, o czem świadczą wmurowane pamiątkowe tablice. Starożytne herby w rynku wskazują domy Sobieskiego, Firlejów, Lanckorońskich etc. Turysta gubi się tu w narastających epokach, widać jednak że już za czasów Jagielonów kwitło tu życie i dobrobyt. Nowy Lublin rozwinął się wzdłuż nowej europejskiej dzielnicy zwanej Krakowskie Przedmieście, które nie pozbawione jest jednak również pięknych pamiątek. Tu bowiem mieści się pałac Radziwiłowski, w okresie okupacji siedziba c. i k. gubernatora, który zajął apartamenta po moskiewskim gubernatorze. W okresie zaś rządów robotniczo-włościańskich tu było Prezydjum rządu z Ignacym Daszyńskim na czele. Na Krakowskim Przedmieściu mieści się również śliczny czarny obelisk pamiątkowy Unji Lubelskiej, a kończy tę dzielnicę wzorowo urządony park spacerowy rywalizujący z ogrodami



CZTEROKOMOROWA KĄPIEL ELEKTRYCZNA.

Warszawy, a zwany „Ogród Saski“. Takim jest Lublin, którego nie można ominąć jeśli się jest w Nałęczowie i którego nie sposób pominąć jeżeli się mówi o Nałęczowie.

Trakt Lubelski, po przez starą Bochotnicę i dzisiejszy park Nałęczowski, biegł do równie starożytnego grodu a może starszego od Lublina — do *Wąwolnicy*.

Wąwolnica albo prawidłowiej *Wawelnica*, jak się spotyka w starych aktach była niegdyś potężnym grodem założonym przez Kraka, lub może jeszcze dawniej, a nazwa jej jest w ściślejszej łączności z zamkiem wawelskim. Może być zatem uważana za trzecie pod względem starożytności miasto w całej Rzeczypospolitej (Gniezno, Kraków, Wąwolnica).



LAMPA KWARCOWA.

Miasto to w zamierzonych czasach było wybitnym punktem handlowym i politycznym, a dokumenty świadczą, że korzystało „z praw teutońskich i magdeburskich“ od 1384 roku, otrzymując następnie przez szereg lat dyplomy potwierdzające te prawa, od królów polskich Aleksandra Jagiellończyka do Zygmunta Augusta włącznie, a później szły potwierdzenia Batoiego i dynastji Wazów. W okre-

sie panowania Zygmunta III miasto musiało cieszyć się wielkim dobrobytem, na co wskazują wykopywane dotąd przez mieszczan garnki gliniane pełne srebrnych Zygmuntovek.

Dziś z tego grodu nie pozostało nawet ruin. Wszystko przysięgło się na zagładę Wąwolnicy: napady Jadzwingów, później stokroć srozsze i uporzeczywsze napady Tatarów; wreszcie wielokrotnie grasująca dzuma (morowa zaraza), cholera, a przytem ciągłe pożary, które w ostatnich¹ latach, nawet rok rocznie prawie, niszczyły wszystkie domy, położyły kres wielkiemu miastu i dokonały jego ostatecznej zagłady.

Z dawnych wzmianek spotykamy najstarsze informacje o Wąwolnicy (zwanej Wawelnicza) u Długosza (Joan. Długosz—Liber Beneficiorum — 1415—1480), który podaje opis miasta, klasztorów, kościoła etc. Później nieco więcej danych w 1531 roku. W tej epoce figuruje już Wąwolnica jako duża parafia *). Pozatem to samo źródło wymienia szereg miejscowości okolicznych Nałęczowa znanych już wówczas (w XVI wieku) jako to: Bochothnica (Bochothnica), Czinkow (Cynków), Cruszcow (Chruszczów), Strzel-



DOMEK GOTYCKI T. ZW. „WILLA ZAKŁADOWA“.

cze (Strzelce), Czasławicze (Czesławice), Pancraczowicze, Czeleyów (Celejów), Zawada, Drzewcza (Drzewce)—obecnie gmina.

Wspominają też i szlachtę, która swe nazwiska z tych włości wzięła. Dochował się bowiem spis szlachty zagrodowej tam zamieszkałej, podają naprzykład Katarzynę Drzewiecką z Drzewcy, Strzeleckich, którzy siedzieli w Strzelcach, Kowalskich w Kowali, Czesławskich z Czesławic, Szadurskich ze wsi Szadurki, jako rozrodzoną szlachecką rodzinę, z których po-

*) Źródła dziejowe, t. XIV. Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, opisana przez Adolfa Pawińskiego. Małopolska, t. III. Warszawa, 1886, str. 357.

szła jedna gałąź Szadurskich-Klimontowiczów, którzy ten dodatek wzięli od wsi Klimontowicze (później Klementowice). W Cruszcowie (Chruszczowie, który prawdopodobnie wziął swą nazwę od kruszców cennych tam wykopywanych), siedziały szlacheckie rodziny Tomkowiczów, Przepiórków i Bodzantów. Nie ulega wszakże wątpliwości, że punktem centralnym dla tak daleko rozrzuconych włości była zawsze Wąwolnica. W ostatnich latach wolnej Rzeczypospolitej Wąwolnica trzymała się jeszcze tradycją i powagą wieków, ale znacznie już podupadła. Za Stanisława Augusta, była jeszcze starostwem, pomimo, że Puławy poważną jej czyniły konkurencję i że tam zaczął się przenosić środek ciężkości starostwa. Ostatnimi starostami wąwolnickimi byli



ŁAZIENKI ŻELAZISTE. Widok zewnętrzny.

Gałęzowscy, u których ta godność trzymała się w rodzinie, a później wraz ze sprzedanym majątkiem przeszła w dom Małachowskich, którzy też zakończyli szereg starostów Wąwolnicy. Czas dokonał reszty spustoszenia Wąwolnicy: z wygaśnięciem tej linii Małachowskich, zniknął i wspaniały starożytny zamek starościński w Wąwolnicy na wzgórzu, wokoło którego widać ślady fosy; wązka grobelka, łącząca wzgórze z resztą międzyrzecza usypana została prawdopodobnie na miejscu dawnego mostu zwodzonego. Ruiny zamku przerobiono na nowy parafialny kościół wąwolnicki, który dotrwał do 1909 roku. Późem, gdy ten chylił się ku upadkowi rozebrano zupełnie stare mury i opodal na tym samym wzgórzu wzniesiono nowy kościół gotycki, który zale-

dwie zewnętrznie zdołano wykończyć przed wojną. Obecnie jedynym śladem dawnego zamku jest pryncypalna uliczka w Wąwolnicy prowadząca pod górę do kościoła i zwana „Zamkową”. A były tu przecież niegdyś kościoły i klasztory. Miasto miało przedmieścia, o których wspomina Długosz. Na przedmieściu był jeden klasztor zakonników Ś-tego Krzyża z Łysej Góry, a w mieście drugi klasztor Benedyktynów, ponadto był tu kościół parafialny Ś-tej Marii Magdaleny. Gdzie te kościoły stały, gdzie były gmachy klasztorne i rezydencje przełożonych, dziś już niewiadomo. Wiadomo tylko, że klasztor Benedyktynów był na wzgórzu w pobliżu zamku. W ogrodzie dzisiejszej tak zwanej starej plebanji długo jeszcze przechowywały się fundamenta wie-



POCZEKALNIA W ŁAZIENKACH.

ży okrągłej wielkich rozmiarów, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu można było oglądać. Nic dziwnego, że zamek opustoszał i pochylił się ku ruinie skoro już Gałęzowscy sprzykrzyli sobie rezydencję w Wąwolnicy z powodu ciągłych zatargów z mieszczaństwem i przenieśli się do starego zamku z XVI wieku w Bochońnicy (dziś w parku Nałęczowskim tak zwana oficyna). O innych starożytnych budowlach tego grodu nie słyhać. Tradycja nie przechowała tu bowiem żadnych legend, ani wspomnień, ponieważ ludność uwożona w jasyr, palona, mordowana i wymierająca od częstych zaraz i cholery, często się zmieniała i dzisiejsza Wąwolnica nie posiada wcale rodzin, któreby szeregiem pokoleń w niej zamieszkałych wykazać się mogły. Pozatem wszystkie

budowle miasteczka są wzniesione na nowo. Wąwolnica po ostatnich pożarach unika domów drewnianych i powoli odbudowuje się murowana, ale niema w niej ani jednego domu, który sięgałby bodaj lat 50-iu. Jest to dziś maleńka miejscina o poziomie większej wioski, przez rządy rosyjskie zaliczona do rzędu osad i włączona do gminy Drzewce, choć przecież stokilkadziesiąt lat temu posiadała jeszcze własny magistrat. Żydzi stanowią połowę ludności, trudniąc się przeważnie handlem i utrzymując kilkanaście sklepików i kramików. W ostatnich latach przybyło parę sklepów chrześcijańskich. Przemysł reprezentuje kilku kowali, stolarzy i rymarzy. Dzięki ofiarności miejscowego proboszcza ks. Białego, kilkanaście lat temu powstała straż ogniowa ochotnicza,



ŁAZIENKA I KLASY.

której komendantem był felczer miejscowy Gąszczyk, który zginął w czasie wojny od tyfusu plamistego, jako ofiara obowiązku, komendę po nim objął Müller.

Wąwolnica ze względu na bliskie sąsiedztwo ma wiele łączności z Nałęczowem. Za czasów już rosyjskich administracyjnie była ona władzą dla Nałęczowa, przyłączonego jako osada do gminy Drzewce. Zależność ta utrzymana została do dni dzisiejszych, pozatem jest ona też głównym źródłem zaopatrywania dla Nałęczowa, co srode bowiem odbywają się w Wąwolnicy dość liczne jarmarki, gdzie się Nałęczowianie zaopatrują w zapasy na dłuższy nieraz okres, szczególnie przed zimą. Stare miasteczko dziś zaczyna się już rozwijać, dzięki

udogodnieniom komunikacyjnym. Nowy przystanek kolei żelaznej i kolejka wązkotorowa do Opola, wpłynęły znacznie na podniesienie obumarłego miasta.

Dalej, mijając Wąwolnicę, biegnie odwieczny trakt do pięknych *Puław* zwanych „polskimi Atenami“. Była to niegdyś cudowna rezydencja wielkiego mecenasa sztuk i nauk i pierwszorzędnego męża stanu księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich. Urządzona z przepychem królewskim i wielkim nakładem kosztów wprawiała w podziw cudzoziemców. Puławy posiadały potężny zamek ze skarpami, stojący nad łaczą Wiślaną. Oryginalny park angielski, pełen tajemniczych grot,



ODPOCZYWALNIA PO KĄPIELACH

efektów sztuki ogrodniczej i artystycznych niespodzianek. W pół dzikim parku rozrzucono szereg mostków przedziwnej struktury nad przepaściami, pomników, figur mitologicznych, urn, grobowców, źródełek greckich i nimf. Wznosi się tu również słynna opiewana przez Woronicza „Sybilla“, świątynia w staro-greckim stylu, dziś w ruinie, ze znamienym napisem: „Przeszłość — Przyszłości“, zawierała ona niegdyś cenne muzeum starożytności i osobliwości. Jest również jeszcze „domek gotycki“ pełen niegdyś cennych pamiątek. Z czasów dawnych ocalały tylko smutne resztki po rękach łupieżców. Magnacka rezydencja, z której gościny korzystali: Książnin, Zabłocki, Karpiński, w której chętnie przebywali królowie i którą

zachwycał się cesarz Aleksander I, poszła powoli w ruinę. Po 1831 roku rząd rosyjski skonfiskował rezydencję i część dóbr, których książę nie zdążył już sprzedać, ani przepisać na służbę, a Adam Jerzy Czartoryski, prezes Rządu Narodowego, zaledwie zdołał ujść zagranicę przed karą śmierci, zaocznie wydaną. Puławski zamek widział niejedno. Był on świadkiem, gdy młody Ludwik książę Würtemberski, oficer w służbie carskiej oblegał go i bombardował, bez względu na to, że w zamku tym



DOMEK BISKUPI W ZAKŁADZIE
(w którym niegdyś mieszkał biskup Cieciszowski).

zamknęła się jego matka Marja ks. Würtemberska i babka Izabella ks. Czartoryska.

Rząd rosyjski z całą mściwą chciwością zagarnął spuściznę po kulturze Czartoryskich — Puławy przerobił na „Nową Aleksandrję” i starał się nadać miastu piętno jaknajbardziej rosyjskie. Postawiono tu na stałej kwaterze cztery pułki wojska z głębi Rosji, pobudowano cerkwie, koszary, nowy gmach sądu o cechach wybitnie rosyjskich. Zamek przerobiono na „instytut żeński” imienia carowej, a po powstaniu 1863 roku, otworzono tam instytut agronomiczno-leśny, do któ-

rego nasyłano studentów z głębi Rosji, specjalnie dla rusyfikacji, obniżając dla nich wyłącznie warunki cenzusowe przyjęcia.

Obecnie rząd polski szybko przywrócił Puławom dawny charakter polski, w dawnym zamku utworzył instytut naukowy rolniczy i fermę doświadczalną.

Wojna światowa krwawo zapisała się w pamięci Puław: miasto kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk, ostatecznie zostało zbombardowane i spalone. Trzy czwarte Puław spłonęło



BRAMA KOŁO ŁAZIENEK ŻELAZISTYCH (zachodnia).

podpalone przez uchodzące wojska moskiewskie. Jako pamiątka po okupantach pozostał ogromny most drewniany dość malowniczo zbudowany z dużą tendencją do estetycznego wyglądu i o mocnej konstrukcji, miasto jednak ucierpiało ekonomicznie.

Pod samym miastem jest dawna rezydencja i piękny stylowy pałacyk zwany „*Marynki*” własność niegdyś księżny Mariji z Czartoryskich Würtemburskiej, a później generałowej Rautenstrauch. Cmentarz wielce starożytny i kościół parafialny mieszczą się na przedmieściu zwanem „*Mokradki*”. Same Puławy mają niewielki kościółek w stylu świątyni greckiej, wzniesiony na stromym wzgórzu przez Czartoryskich.

Z Puław prowadzi piękna droga do *Kazimierza nad Wisłą*.

Doskonała szosa przebiega prawie cały czas nad malowniczym brzegiem Wisły. Widać, że w czasach Piastowskich był tu wybitny trakt o poważnym znaczeniu handlowym. Wielowiekowe topole, niebotycznych rozmiarów obsadzają drogę, z prawej strony której srebrzy się wstęga Wisły, a z lewej wznoszą się siedziby ludzkie.

Odnosi się wrażenie, że zapadamy w przeszłość czasu, w epokę kazimierzowską. Wszystko tu pozostało prymitywne



ALEJA LIPOWA.

i niezmiernie stare. Skromne domki toną w zieleni ogrodów owocowych, na wiosnę okrytych kwieciami, a w częstych odstępach spotykamy odwieczne budowle z czasów Kazimierza. Są to imponującej wielkości starożytnie spichrze Kazimierzowskie, gdzie gromadzono zboże zwożone tu na berlinkach, lub też spławiano je dalej jeszcze, aż do Gdańska na tratwach. Gmachy te, niestety, dziś są już w większej części w ruinie. Są to gruzy i zwaliska. Wiele z nich zeszpecono przeróbkami na stodoły, karczmy, składy, warsztaty. Wiele odnowiono, zacierając starannie ślady starożytności i stylu.

Niemniej jednak, wytrawne oko rozpozna i te ginące pamiątki. Przecież mimo to, oparło się niszczącemu działaniu czasu około sześciu potężnych spichrzów, porośniętych mchem i trawą o potężnych skarpach. Są to przeważnie budowle w stylu barokowym, przypominają kościoły lub zamki. One to nadają charakter starożytny całej drodze. Do ich boku tula się nędzne budowle, domki żydowskie, bóżnice, kuźnie, garbarnie. Bogata w zboże ziemia lubelska długo jeszcze korzystała z tych wielkich składów. Do czasu wybudowania kolei nadwiślańskiej, droga ta była ruchliwym punktem handlowym, bo tu gromadzono zboże

splawiane następnie na berlinkach do Warszawy i Gdańska. To też ta starożytna droga daje nam już przedsmak tego, czym jest sam Kazimierz. Jeżeli kto chce się wczuć w nastroje dawnej epoki, zobaczyć na własne oczy zamarłe miasto piastowe, przechowane w dawnej swej szacie to nie może ominąć Kazimierza. Dla stałych i chwilowych mieszkańców Nałęczowa jest ku temu wiele okazji w czasie lata. Czarującą wycieczkę, przez najpiękniejszy szmat Polski, można odbyć wozem lub brekiem w ciągu dnia jednego, wyjeżdżając rano, a wracając na wieczór. Wytrwali turyści odbywają tę drogę pieszo, co daje możliwość jeszcze bliższego, bezpośredniego zetknięcia się z cudowną okolicą.

Wyjeżdżając w tę kotlinę, obramowaną sadami wiśniowymi i ruinami zamków, zapuszczamy się w nieznaną krainę przeszłości. Kazimierz zachował dotąd swój wygląd imponujący, niegdyś znacznego miasta. Jest on sam w sobie, jak jedna drogocenna pamiątka. Małutkie miasteczko, skupione wkoło rynku o falistej powierzchni. Domy i domki okalające, jak również i kościoły, klasztory na urwiskach i zboczach. Wszędzie dojścia po starych schodach, krużgankach, zmurszałych kamieniach, moc wirydarzyków i ganeczków, do których trzeba się wspinać po kilkadziesiąt schodów. Nigdzie prawie równej powierzchni. Imponujący kościół farny, kościół i klasztor Reformatów, wreszcie kościół Ś-tej Anny. W tak maleńkiej mieścinie trzy bardzo stare kościoły, pełne drogocennych pamiątek i śladów, jak gdyby niedawnej bytności Kazimierza Wielkiego.

Okazałe mury klasztorne z długim labiryntem kurytarzy, licznym szeregiem cel, refektarzów, bibliotek, kaplic; ogromne wnętrza kościoła, wszystko to wskazuje, jak licznymi były rzesze mnichów, napełniających te klasztory i jak wielkie gromady wiernych odwiedzały te Domy Boże przed wiekami. W wielu obrazach ołtarzowych figuruje król Kazimierz w swej bajecznej postaci „króla z kart“, z długą brodą, długimi włosami, w długich szatach i koronie złocistej na głowie; widzimy go, jak podaje chłopu dziecko do chrztu, widzimy wśród szlachty korzającej się u stóp globu ziemskiego.

Olbrzymie rogi jelenia, ubitego przez króla, służą za oprawę do starożytnego kościelnego świecznika. W pamiątkowej

księdze pergaminowej kościoła, zwiedzający podpisują się jeszcze gęsim piórem, a ze ścian korytarza patrzą ascetyczne twarze Ojców i Przeorów w szerniałych płótnach. U Reformatów można w podziemiach oglądać ostatnich zakonników: w otwartych trumnach, w zbutwiałych habitach opasanych sznurem, spoczywają wyschłe i zmizerowane postacie. W bardzo starym drewnianym kościółku Ś-tej Anny, nabożeństwa się odprawiają tylko raz na rok, na schyłku lata w dzień odpustu. Kościół jest bardzo pochylony, zapadł w ziemię i również obsunął się nieco grunt, na którym stoi.

W niedługim czasie jeden z najstarszych zabytków architektury i sztuki może zniknąć zupełnie, tak jak kościół Leszka Czarnego w Lublinie. W kościółku tym, koło bocznego ołtarza jest otwarte i wygodne zejście do bardzo widnej piwnicy, w której, w szeregu otwartych trumien, spoczywają miejscowi notable. Zmarli leżą tu po 200 lat zgóra i do czasów wielkiej wojny światowej zwłoki były zachowane świetnie, dzięki suchej przewiewnej piwnicy i wapiennemu gruntowi. 30 lat temu można było widzieć jeszcze dobrze zachowane starożytne stroje i fryzury pań; pokazywano również dziewczynkę w otwartej trumnie, ustawionej w stojącej postawie, której po śmierci włosy nadal rosły, legendarnego olbrzyma w niezwykle długiej trumnie, rycerzy w zardzewiałych ryngrafach i t. p.

Požoga wojenna dała się jednak i tu silnie we znaki, wskutek wstrząsów od nieustannego huku dział, wiele zmumizowanych szczątków rozsypało się. Pozostałe trumny zamknięto i złożono na jeden stos pod ścianą piwnicy, z otwartych trumien pozostało zaledwie parę lepiej zachowanych.

Poza kościołami, Kazimierz posiada kilka wspaniałych, starożytnych gmachów, których nietylko mogła by mu pozazdrościć stolica, ale które mogą nawet rywalizować ze starożytnymi zabytkami Krakowa. Domy te posiadają wspaniałą, starożytną ornamentację i bogate sztukaterje, jak naprzykład wizerunek Ś-tego Mikołaja, Ewangelistów (na domach w rynku). W rynku uderza jednak wszystkich zachowany w całej okazałości majestatyczny pałac biskupi (dziś własność aptekarza), pokryty cennymi sztukaterjami średniowiecza, z olbrzymią wykonaną w płaskorzeźbie postacią Ś-tego Krzysztofa na fronto-

wej fasadzie, wysoką na 1½ piętra, olbrzym podpira się sosną i przenosi na barkach Dzieciątko Jezus przez wzburzone fale. Prawie równie wielką jest płaskorzeźba biskupa w infule i z pastorałem, w całej postaci.

Za najpiękniejsze uchodzą kamienice w ulicy Senatorskiej, ozdobione przesłicznymi niszami i posągami królów. Renesansowe ozdoby do dziś robią wrażenie wielkiej okazałości. Niestety, te zabytki sztuki są bardzo zniszczone i zagrożone. Jedna z tych kamienic za ostatniej mej bytności w Kazimierzu w 1921



ALEJA W PARKU ZAKŁADOWYM.

roku podparta już była drewnianymi stemplami, druga bardzo poważnie ucierpiała skutkiem niedawnego pożaru. Oprócz wymienionych powyżej zabytków, na wielu domach w Kazimierzu przechowały się jeszcze różne godła i znaki, jak słońce, męka Chrystusa i t. p., zastępujące dzisiejsze numery domów. Wszystkie te pamiątki, już przed wojną, o mały włos nie uległy ruinie. Rozeszła się bowiem pogłoska o cudnych sztuka-terjach Kazimierza daleko po świecie i zjawili się w tym cichym zakątku amatorzy Anglicy, czy też nawet, jak mówiono, specjaliści wysłańcy „British Museum”, aby zakupić te rzadkie już dziś ozdoby średniowiecza i wywieźć. Interwencja społeczeństwa i co najważniejsza trudności odmontowania skamieniałych sztukaterji, bez narażenia ich na zupełne zrujnowanie, ocaliły wspaniałe gmachy od zagłady. W każdym razie Kazimierz powinien być dziś otoczony troskliwą ochroną To-

warzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, bo z pięknych zabytków wkrótce mogą pozostać ruiny, tak jak pozostały z dawnego zamku królewskiego Kazimierza, na wzgórzu, u stóp którego leży miasto. Imponująca baszta na pół już rozsypana, po wielu czworobokach pozostały już tylko ślady fundamentów, z reszty trzyma się zaledwie parę szczątków ściany. Natomiast na drugim wzgórzu jest świetnie zachowana baszta, do której jednak niema wejścia. Według podań była to wieża więzienna tak zwana „dorotka“, gdzie osadzano przestępców skazanych na śmierć głodową. W wieży tej miał dokonać awanturniczego żywota słynny Maćko Borkowicz, kasztelan poznański, który wsławił się napadami, rozbojem i grabieżą i którego Kazimierz Wielki tu osadził i głodem zamorzył.

Przed trzydziestu laty, wjeżdżając w rynek Kazimierzowski, można się było tam zatrzymać w pryncypalnym zajeździe Lipy, w którym zatrzymywał się swego czasu nawet książę Czartoryski i hrabia Działyński z małżonką, o czym świadczyła wzmianka pamiątkowa wykaligrafowana i wywieszona za szkłem na ścianie w pierwszej izbie zajazdu. U Lipy był słynny miód staropolski, a można też było dostać i rybę smażoną. Dziś zajazd zniknął, natomiast przybył Kazimierzowi szumny hotel „Bristol“.

Niemniej jednak miasto się nie rozwinęło, przeciwnie upada coraz bardziej, choć powinno się stać ośrodkiem ruchu turystycznego i świątynią pamiątek historycznych.

Większą część stałej ludności stanowią ubodzy Żydzi, którzy chętnie trudnią się oprowadzaniem nielicznych turystów i wycieczkowiczów. Pamiątki jednak godne widzenia niestety coraz bardziej znikają. Olbrzymie podziemia, wiodące aż do Janowca i dalej, są już niedostępne dla zwiedzających. Na Krakowskim-Przedmieściu, prowadzącym ku Wiśle, nie pozostało śladu dawnych budowli, których szczątki jeszcze można było oglądać przed 30 laty.

Po drugiej stronie Wisły leży malowniczy *Janowiec* z ruinami zamku i równie starożytną basztą, niegdyś siedzibą magnackiej rodziny Firlejów. W podziemiach zamku spoczywają zwłoki ostatnich dziedziców. I tu jeszcze 30 lat temu można było rozróżnić freski zdobiące ściany zamku, których teraz śladu nie pozostało.

Przy jednej z bocznych dróg wiodących do Kazimierza leży cicha, dziś mała i opuszczona wioska *Bochotnica* (zwana dla odróżnienia *Bochotnicą* dolną albo *Kazimierzowską*, dawniej mniejszą: *Bochotnicza minor*, aby nie mylić jej z *Bochotnicą* kościelną albo górną pod *Nałęczowem*, zwaną w starożytności *maior*). W zapomnianej dziś wiosce pozostały na pięknym wzgórzu ruiny zamku *Esterki*, ulubienicy *Kazimierza Wielkiego*. Ruiny te również stopniowo maleją i wkrótce mogą zniknąć. Już od lat wielu w tych wyniosłych szczątkach



WIDOK W WĄWOZACH.

trudno dopatrzeć jakichkolwiek zarysów architektury. Podobnie niszczeją ruiny pięknego niegdyś zamczyska w *Krupem* na wschodzie lubelszczyzny, choć mury ich ciągną się jeszcze na większej przestrzeni.

Cały ten okręg jest więc miejscem wielu drogich sercu polskiemu pamiątek.

Na południo-wschód od *Nałęczowa*, na dobrą milę odległości znajduje się również głośnie historyczna miejscowość. To stary *Wojciechów* — ognisko arjanizmu w czasach *Zygmuntowskich*. Na kilka mil wokoło widać ogromną historyczną wieżę zboru arjańskiego. Była to niegdyś rezydencja jednego z potężnych magnatów imię pana *Hieronima Spinki* rodem z *Czech*. Pan *Spinek* przyprowadził ze sobą sporo rodaków z pośród swych przyjaciół i służby, których potomkowie rozrodzeni do

dziś zamieszkują w tej wiosce. Jest tu jeszcze licznie rozrodzona rodzina Mierosławów o wybitnym typie słowackim, ale za to z rodziny Spinków od wielu wieków śladów nie pozostało. Zniknął możny dwór, zniknął zamek okazały, po którym pozostały tylko wysokie i grube mury okalające i fosa z wodą zarosła trzcina. Oparła się tylko zniszczeniu niebotyczna wieża soboru, przerabiana przez późniejszych właścicieli to na spichlerz, to na lamus, to na różne składy, w rezultacie nie nadająca się do niczego, zeszpecona nadbudówkami, z zamurowanymi oknami, zniszczonem do cna wnętrzem. O wieży tej snuł wspomnienia Żeromski w swej trylogji, nie nazywając jej jednak po imieniu i fantazując po swojemu, biorąc tylko fragmenty z rzeczywistości żyjącej do tworzonej przez siebie rzeczywistości.

Majątek Wojciechów należał później do hrabiów Ostrowskich, ostatnio zaś był w rękach Świeżawskich i w drodze wiana dostał się Popławskiemu, który w 1910 roku rozparcelował go między włościan okolicznych, ofiarowując wieżę arjańską Towarzystwu opieki nad zabytkami przeszłości. Towarzystwo nie posiadało dostatecznych funduszy na odrestaurowanie i dokładną rekonstrukcję tak kolosalnej budowli, jednakże przystąpiono niezwłocznie do konserwacji i fundamentalnych przeróbek, które przywrócić miały dawny, właściwy wygląd starożytniej wieży. Roboty te prowadził z wielkim nakładem pracy i poświęcenia subtelny znawca architektury starożytnej, Jan Witkiewicz. Wiele już bardzo zrobiono, ale wojna światowa przerwała daleko posunięte roboty. W każdym razie wieża już odzyskała swe dawne wielkie okna w stylowym obramowaniu kamiennem i prace wznowione posuwają się powoli dalej. W sąsiedztwie Wojciechowa leżą dobra *Palikije*, słynne w swoim czasie, jako wzorowe gospodarstwo, należące zdawna do tych samych właścicieli, którzy posiadali Wojciechów.

Jadąc końmi do Nałęczowa z Lublina mamy do wyboru dwie drogi jedną na *Tomaszowie* z piękną rezydencją i pałacem Pieniążków, którzy następnie dobra sprzedali Lewińskiemu, a ten z kolei odprzedał je Ostromeckim, drugą dalszą, ale z dłuższym kawałkiem po dobrej szosie, wiodącą na *Garbów*. Nazwisko tego miasteczka przez które nam wypadnie droga

znane jest dobrze w historii. Garbów to niegdyś starożytne dobra słynnego bohatera średniowiecznej Polski—Zawiszy Czarnego. Po licznych kolejach losu Garbów stał się wielkopańską rezydencją hrabiów Jezierskich. Piękny pałac i park przed dwudziestu pięciu laty, mniejwięcej, poszedł na licytację, gdy młodzutki hr. Jezierski, ostatni potomek tej linii, wyzuty przez wierzycieli opuścił progi ojców. Majątek w drodze licytacji nabył znany przemysłowiec Broniewski, późniejszy Minister Przemysłu i Handlu. U stóp tej pięknej rezydencji tuli się miasteczko i stary kościół.

W 1915 r. Garbów przeszedł klęskę pożogi wojennej, bombardowany i palony przez Moskali i Austriaków, w ciągu kilku dni był świadkiem najuporczywszych walk. Tędy cofały się korpusy generałów Rahozy i Miszczenki, napastowane i ścigane przez armję austriacką arcyksięcia Józefa Ferdynanda.

Z miejscowości nieco dalej położonych, do których jednak chętnie dotrże turysta obozujący w Nałęczowie, należy wymienić *Sandomierz* nad Wisłą, rywalizujący pod względem historycznych pamiątek z Kazimierzem; stare miasta jak *Urzędów* ze starym barokowym kościołem zburzonym w czasie wojny, *Izbicę*, *Gościeradów* wreszcie kresy województwa *Zamość* i *Chetm*. Należy się bodaj przypomnienie tych nazw dla uprzytomnienia sobie całego historycznego i wielce cennego dla badacza środowiska w którym znajduje się Nałęczów.

Z głośnych rezydencji prywatnych nie sposób nie wspomnieć *Rejowca*, włości słynnego Imć Pana Mikołaja Reja z Na-



KAPLICA UFUNDOWANA PRZEZ DOKTOROWĘ BENNI.

głowic i *Babina* Imć Pana Pszonki. Babin, słynna rezydencja krotochwilnej Rzeczypospolitej Babińskiej, która weszła w przysłowie w starożytnej Polsce. Zjeżdżał się tu kwiat inteligencji w Zygmontowskich czasach, bywał tu i Rej i Jan z Czarnolasu Kochanowski. Babin zachował ślady dawnych fos, lochy, ale ślady pałacu, czy też starożytnego dworu zniknęły, a majątek przeszedł wiele działów i parcelacyj, ostatnio był w rękach Żelkowskiego, później Klemensa Osieckiego z Czarniejowic w Chełmskiem, który w 1911 roku sprzedał go Nowakowskiemu. Z wielkopańskich rezydencji należy jeszcze wspomnieć dość znaczne miasto w lubelszczyźnie, *Lubartów* albo *Lewartów*, niegdyś gniazdo słynnej rodziny magnackiej Firlejów herbu Lewart. Do Lubartowa wiedzie w Lublinie szeroka i długa ulica Lubartowska w dzielnicy żydowskiej w dół do szosy Lubartowskiej. Drogą tą wjechali do Lublina pierwszy raz legioniści polscy w czapkach ułańskich z polską pieśnią na ustach „Pierwsza baterja pod Lublinem stoi”. Było to w sierpniu 1915 r.

Lubartów za czasów rosyjskich był miastem powiatowem, zachował on znaczenie i utrzymał się w zamożności. Włości Firlejów szeroko zaznaczyły się w ziemi lubelskiej o czym świadczy jeszcze miasteczko *Firlej* i jezioro Firlej. Magnacki ród Firlejów wygasł, ale pozostało wielu Firlejów pośród mieszczan, którzy wzięli swe nazwisko od miasteczka swych panów.

Musimy jednak zawrócić do najbliższych okolic Nałęczowa, o których wiele jeszcze ciekawych uwag da się powiedzieć.

Dwie magnackie rodziny tu się rozsiadły w XVIII wieku, koncentrując w swych rękach większość włości i przyłączając do swych kluczów pomniejsze folwarki. Do jednej z nich można zaliczyć Małachowskich, do drugiej znacznie mniejszych i o wiele bogatszych Czartoryskich. Czartoryscy pod koniec Polski przedrozbiorowej wybili się na czoło magnaterji. Pałace i rezydencje mieli w całej Polsce, ale główne ich majątki grupowały się dokoła Puław, które stały się jak gdyby centralną rezydencją i stolicą ich państwa. Puławy otoczone były wieńcem bogatych osad i własnych folwarków, puszczańskich w posesję (dzierzawę) lub prowadzonych na własny rachunek. Do

nich to należały między innymi *Rąblów*, *Celejów*, *Niezbędowice*, *Klementowice* (gniazdo niegdyś Klimontowiczów), w których później zasiedli świeżo uszlachceni przez cara Aleksandra III herbem Celejów Klemensowscy; dalej *Żyżyn* słynny ze zwycięskiej utarczki generała powstańców Kruka-Heidenreicha w 1863 r., dalej *Karczminska*, *Końskowola*, w której osiadł na probostwie po zawodach życiowych, słynny poeta i dramaturg epoki Stanisławowskiej, Franciszek Karpiński.

Końskowola słynie do dni dzisiejszych z przemysłu sukienniczego. Tu są wyrabiane słynne na całą lubelszczyznę niesłychanej trwałości sukmany z brązowego samodziału z różnokolorowymi obszyciami. W pobliżu leżą stare i spore miasta *Markuszów* i *Kurów*. Kurów ma wiele historycznych pamiątek, Korzon wspomina o walkach, jakie tu toczył Chomętowski z Moskalami 25 lipca 1792 roku. W czasach Napoleońskich były tu również zacięte utarczki. Dziś Kurów jest dość ruchliwym i przemysłowym miastem, słynny jest ze znakomitych kuśnierzy, trudniących się tym fachem z dziada pradziada, stąd dostarczane są najlepsze kozuszkі na wszystkie okoliczne jarmarki, kwitnie tu również przemysł szewcki. Dobra Czartoryskich graniczyły od wschodu z dobrami Małachowskich (Kębło), granice bieły przez wielkie lasy, pełne jeszcze zwierz, a 60 lat temu rojące się jeszcze od wilków, które były istną plagą tych okolic.



WNETRZE KAPLICY.

Dobra Czartoryskich częścią skonfiskowane, częścią przeszły w ręce Wesslów i Klemensowskich, dawnych oficjalistów księcia Adama Jerzego. Dobra Małachowskich dłużej utrzymały się w jednej całości, otaczały je pomniejsze dworki i samodzielne zagrody szlacheckie, jak *Charz*, dziś rozparcelowany, w którym u jednego z włościan zachował się jeszcze dawny dwór folwarczny ostatnich właścicieli Stawskich, którzy tu jeszcze przed 40 laty siedzieli, Niezabitów folwarczek niegdyś Niezabitowskich, później Wiercieńskich, obecnie Brzezińskich, szereg drobnych gospodarstw szlacheckich w *Łąkach* z pod Nałęczowa, *Strzelec*, które ostatnio rozparcelował między włościan Radziwiłłowicz i wreszcie trzy wielkie folwarki stanowiące do niedawna całość — to *Antopol*, oddzielony od folwarku Nałęczów przez Górskiego, z dworem pobudowanym 30 lat temu, a następnie ustąpiony Śliwińskiemu, *Sadurki* (tuż przy stacji) folwark niegdyś Zawadzkiego, później Bądkowskiego, a po jego śmierci kupiony przez Śliwińskiego i włączony do całości dóbr antopolskich i wreszcie piękne i stare *Czesławice*, z których niegdyś poszli Czesławscy, ostatnio zaś majątek był w rękach Lilpopów i Wernickich, a w 1920 roku przeszedł do Milowiczów. Piękny ten folwark o 20 minut drogi od Nałęczowa posiada śliczny pałac w stylu włoskim wystawiony przez Wernickiego, park angielski pełen pięknych efektów i wzorowo prowadzone gospodarstwo, nieco dalej leżą słynne Bronice Wołk-Łaniewskich.

Na zakończenie muszę wspomnieć słów parę o *Sieprawkach*, które w zdumienie mogą wprawić poważnych zbieraczy i uczonych. Nikt by się nie domyślał jakie skarby kryje skromny i nikomu nieznany folwarczek. Byłem tam przed samą wojną. Po kilku godzinach jazdy przez zaciszne, tonące w zieleni sadów chłopskich drogi i dróżki, przez zapadłe wioski stanęliśmy przed skromnym, schludnym parterowym dworkiem. Powitał nas właściciel, szlachcic starej daty, wysokiego wzrostu, chudy, z długim wąsem, łysiejącą czaszką, mówiący głosem donośnym, zdradzającym, że sam nie dosłyszysz. Ten typ Podbipięty z Trylogii Sienkiewicza, to pan Sokołowski, właściciel Sieprawek. Po przestąpieniu progu tego dworku ze zdumieniem przekonać się można, że jesteśmy w jednym z najbo-

gatszych muzeów prywatnych. Wszystkie sale i pokoje dworku są literalnie natłoczone cennymi eksponatami, wzorowo jednak ułożonemi i utrzymanemi. Nigdzie śladu pyłku lub rozrzuconia, to nie antykwaryjat, to ze znanstwem prowadzone muzeum, gdzie wszystko pokatalogowane i rozmieszczone naukowo. Mija się szeregi małych i większych pokojków dworku, które robią wrażenie, że są salami muzealnymi. Jakże tu ludzie mieszkają? Oczywiście, że potrzeby mieszkańców ograniczone są do paru skromnych pokoi, w których też nie brak sownie rozmieszczonych dzieł sztuki.

Pan Sokołowski nie jest przeciętnym zbieraczem amatorem. Mogliśmy to stwierdzić odbywając wycieczkę z tak cenionym znawcą sztuki starożytnej i bodaj jedynym ze specjalistów tego działu w Polsce prof. Władysławem Tarkiewiczem. Większość numerów stanowią obrazy starych mistrzów, wśród których są rzadkie bezcennej wartości oryginały Rembrandta i Rubensa, poza-tem wiele kopij doskonałych arcydzieł starożytnych.

Nie brak też mistrzów nowej szkoły. Dalej mamy starą broń, klejnoty, ozdoby, starożytne sprzęty, nawet archeologię i wykopaliska i nietylko nasze, ale i rzymskie, pozatem gobeliny, dywany, rzeźby, porcelana, numizmaty. Wyszliśmy oczarowani, a sam gospodarz gościnnie wszędzie nas oprowadzał, dając cenne wyjaśnienia o każdym niemal przedmiocie. Pan Sokołowski był to amator, ale o podkładzie naukowym, dużo czytał i studjował, badał niektóre epoki historii z zamiłowaniem.



CHATA ŻEROMSKIEGO
na wzgórzu w ogrodzie, w której wielki mistrz
tworzył.

Wygłosił też w Nałęczowie kilka odczytów naukowych i historycznych, z których jeden o Fryderyku Wielkim, odznaczał się doskonałym ujęciem przedmiotu. Mają więc i okolice Nałęczowa swoje rodzime sławy. Nietylko sam Nałęczów jest oazą kultury, bo otoczenie jego pod każdym względem jest równie godne tej nazwy.

Ten krótki przebieg daje raczej szereg licznych notatek i uwag, daje impresje, ale bynajmniej kwestji Nałęczowa i jego pamiątek nie wyczerpuje. Być może pomiąłem tu wiele rzeczy o których godziłoby się właśnie szerzej rozpisać. W całokształcie jednak prac o Nałęczowie nie podobna szerzej tej kwestji rozwijać, ani też wprowadzać na tory ściśle naukowe. Pozostanie ona w niniejszym artykule zaledwie skromnym przyczynkiem do poważnych prac podjętych na ten temat.

Mieczysław Rogalski.

NAJBLIŻSZE OTOCZENIE ZAKŁADU.

Gdybyśmy z górnych stref aeroplanu rzucili okiem na Nałęczów, rozciągnąłby się przed naszymi stopami uroczy park, tonący w zieleni ze srebrną taflą sadzawki pośrodku, otoczony wieńcem willi.

W istocie — całe życie koncentruje się wokół zakładu. Wszystkie główne ulice Nałęczowa, po za parkiem, obiegają go, tworząc nader malownicze otoczenie.

Trzy drogi wybiegają tylko promieniście od zakładu w świat, obstawione również z dwóch stron szeregiem uroczych willi.

Za najgłówniejszą ulicę Nałęczowa uchodzi *Aleja Lipowa*, starożytny dojazd do parku i zarazem przedwieczna droga staropolska, wysadzona stuletniami lipami.

Prowadzi ona od głównej wjazdowej bramy t. z. *Żelaznej* do Domu Ludowego i koło Kościoła Bochootnickiego, biorąc kierunek nieco na prawo, biegnie już przez wieś Bochootnicę ku stacji. Jest to jedna z najpiękniejszych dróg, odgrywa ona również rolę głównego deptaku i alei spacerowej, po za parkiem. Po za szeregami lip, strzegącemi drogi, są szerokie ścieżki bulwarowe z dwóch stron drogi, obecnie nawet z ułożonym chodnikiem betonowym na dużej przestrzeni. Jest to zarazem najdłuższa ulica Nałęczowa (ma blisko kilometr długości).

Tu wznoszą się jedne z najstarszych willi, wzniesione z komfortem i nie dla zysku, a raczej dla wygody właścicieli. Później przybywały skromniejsze wille i domki, lecz i w ostatnich latach nie brak nowo wzniesionych paru luksusowych osiedli.

Wille te otoczone ogrodami, tworzą odrębne posesje zamknięte w sobie. Urządzenia kulturalne i przystosowanie do warunków zimowych czynią wiele z nich stałymi mieszkaniami zamożnej inteligencji, ludzi pragnących tu wypocząć i spędzić na łonie pięknej natury ostatnie lata swego życia. Wielu właścicieli wznosząc te piękne domki, nie szczczędając kosztów nakładowych, projektowało zawczasu, że na starość tu osiądą, aby przetrwać już do śmierci. Tymczasem zaś odwiedzali swe posesje w czasie lata i bywali stałymi gośćmi w sezonie letnim. Nałęczów miał pośród nich wielu wypróbowanych przyjaciół, którzy po długich latach rzeczywiście wrócili, aby tu osiąść na stałe. Tem się tłumaczy, że wille Nałęczowskie stosunkowo rzadko zmieniały swych właścicieli.

Ci stali, inteligentni mieszkańcy Nałęczowa stworzyli ten idealny, wymarzony typ *miasta-ogrodu* pod Zakładem Nałęczowskim. I rzeczywiście, Nałęczów mimo 125 lat egzystencji, ciągle rozwijającego się Zakładu, nie stał się miastem, nie stworzył koło siebie koszarowych domów i kurytarzowych ulic, dymiących fabryk, brudnych targowisk. Nałęczów stał się miastem ogrodem utonął w zieleni otaczających sadów, rozsypał się wkoło wieńcem posesyj.

Idąc aleją lipową z Zakładu ku kościołowi, z lewej strony będziemy mieli tak zwaną „pryncypalną stronę” t. j. więcej uczęszczaną przez spacerowiczów. Idziemy też narazie po tej stronie. Zaraz za bramą zakładową biegnie tu w lewo zielona uliczka, przecinająca nam drogę, a w głębi niej wzniesiono w 1914 roku Hotel o zgrabnej strukturze zwany „*Saski Dworek*”. Przedtem były tu brudne rudery i parę sklepów żydowskich. W prawo pod płotem Zakładu biegnie droga do folwarku p. p. Górskich. Minąwszy te przecznice spotykamy zaraz obszerny dwupiętrowy *hotel* z werandą i salą restauracyjną oraz skwerkiem. Jest to również jak i *Saski Dworek* własność p. p. Górskich; hotel ten dzierżawiony był przez długie lata przez Feliksa Zagajewskiego, później przez Wincentego Popiołka, obecnie zaś dzierżawa spoczywa w rękach pani Strumpf. Za hotelem tym rozciąga się wolny plac, urozmaicony tylko kilku budkami sklepowymi z owocami, ciastkami, wodą sodową, wyro-

bami z drzewa i galanterją. Zaraz za tym placikiem spotykamy nową przecznicę, która na lewo biegnie w dół ku nowemu światu i zwana jest ulicą *Pocztową*, albo *Targową*, ponieważ na niej mieści się poczta w murowanym domku p. p. Górskich, a poniżej jest rzereg sklepów spożywczych, bławatnych, galanteryjnych, jatki, wędliniarnia. Tu również bywa drobny targ miejscowy na drób, nabiał, owoce etc. W prawo zaś z tego samego miejsca od Alei Lipowej prowadzi droga zwana „*Aleją Piłsudskiego*”. Pierwszą willą po minięciu tej przecznicy będzie drewniana piętrowa willa *Regina*, niegdyś własność p. Potkańskiej, później sukcesorów obecnie p.p. Rulikowskich. Na dole w tej willi obsadzono pierwszy posterunek polskiej policji państwowej. Dalej w głębi cieniściego ogrodu jest *Willa Ustronie*, niegdyś zwana *Willa Róża* i pobudowana przez D-ra A. Zawadzkiego z Warszawy, później własność hrabiny Kaszowskiej z Wołynia, ostatnio wreszcie Janiny Makowskiej. Obok na tej samej posesji wzniesiono piękną murowaną willę z półokrągłym tarasem na



MAUZOLEUM RODZINY ŻEROMSKICH,
w którym spoczywa syn Autora „Popiołów”
Adam Rafał Żeromski.

filarach, którą początkowo nazwano *Babin*, ponieważ pierwszy w niej zamieszkał po sprzedaniu majątku, były właściciel Babina sędzia Klemens Osiecki. Willa ta rozpoczęta była przez p. Kaszowską, wykończyła zaś ją, już po śmierci poprzedniej właścicielki, p. Makowska. Obydwie wille spoczywają w pięknym wzorowo urządzonym ogrodzie, który jeszcze założył D-r Zawadzki. Później właścicielka zmieniła nazwę *Babin* na „*Raj*”. Obok, w sty-

lu szwajcarskim, drewniana willa *Aurelja* niegdyś Maślakiewiczza, którą później nabył Krawczyński, a wreszcie w 1902 r. Julian Jankowski. Od tej pory nazwa jej została zmieniona na „*Juljanówkę*“. Po śmierci p. Jankowskiego willa przeszła na własność sukcesorów: Szyfnerów, Więckowskich i Neymanów, którzy ją w drodze działów sprzedali. Willę kupiło do wspólni dwóch włościan, z których jeden w 1920 r. swoją połowę rozebrał na budulec i wywiózł na wieś, oszpecając wygląd estetyczny całości. Dalej spotykamy willę również struktury szwajcarskiego szaletu niegdyś p. p. Bobrów z Lublina, obecnie p. Wasilkowskiej, willa otrzymała nazwę „*Mazowsze*“, a sąsiaduje z nią willa niegdyś p. Józefa Nagórskiego, zwana „*Nagórze*“. Zamieszkiwana była w lecie przez rodzinę Nagórskich, którą w dzienniku ulotnym „*Nałęczówka*“ nazwano „Nagórscy drewniani“ w odróżnieniu od rodziny p. Adama Nagórskiego, brata poprzedniego, zamieszkałego po przeciwnej stronie A ei Lipowej, w murowanej willi i stąd zwanego „Nagórski murowany“. Willa Nagórze dzierżawiona była przez szereg sezonów przez p. mecenasową Helenę Żółtowską, na pensjonat, gromadzący doborowe towarzystwo. Po śmierci p. Józefa Nagórskiego willa została sprzedana. Kupił ją p. Bulzacki. Obok willi przez długie lata był plac, czekający słusznie, w tak dobrym punkcie, na jaki piękny budynek. Plac ten nabył od p. Przyłuskiego Prezes Rady Zakładu Nałęczowskiego D-r Marjan Jakowski i wznosił na nim w 1914 r. mury wili w stylu staropolskiego baroka według projektu architekta ś. p. Stefana Stępkowskiego. Dalej mamy „*Biały Dworek*“ Truszkowskiego, weterana z 1863 r. i jego małżonki. Obydwoje małżonkowie zmarli w czasie wojny. W dworku znajduje się szkoła powszechna prowadzona przez córki, p. p. Truszkowskie. Z willą tą sąsiaduje mała drewniana willa, w dole, w głębi ogrodu, zwana „*Lira*“, od wizerunku liry, wyciętego na frontonie. Jest to własność p. p. Szolowskich, zasłużonych działaczek społecznych w Nałęczowie.

Obok wznosi się murowany, piętrowy, z komfortem zbudowany pałacyk stylowy, przypominający pałacyki w Alejach Ujazdowskich, ozdobiony niszami z figurami klasycznymi. „To stara i piękna *Willa Tolin*, wzniesiona czterdzieści kilka lat temu przez generała D-ra Józefa Talko znanego okulistę. Willa

i wewnątrz posiada strukturę pałacową, obszerne sale, ładną klatkę schodową i odpowiednie do rezydencji zabudowania gospodarcze. Po śmierci D-ra Talki willa przeszła na sukcesorów Talków i Gutkowskich, którzy po kilkunastu latach, sprzedali ją w r. 1920 p. p. Koniecznym. Ostatnio nabył ją biskup lubelski ks. Fulman, dla djecezji lubelskiej.

Obok niej wznosi się, przed trzydziestu kilku laty zbudowana przez Millera z Lublina murowana willa z wieżyczką, przypominającą wieżę pałacu Nałęczowskiego. Jest to Zofijówka, którą przed 16 laty kupił p. Henryk Łusakowski z Ukrainy, znany działacz społeczny na gruncie Nałęczowa. Po śmierci p. Ł. w czasie wojny, willa przeszła na jego dzieci. Niegdyś w tem miejscu stała willa p. Jentysowej, jedna z pierwszych wzniesiona w okresie wskrzeszenia Zakładu, a zniszczona przez pożar w 1890 roku.

Wreszcie ostatnią willą, po tej stronie, jest willa piętrowa murowana, przypominająca nieco mauzoleum, z popiersiem J. I. Kraszewskiego na balustradowym balkonie i stąd zwana *pod Kraszewskim*. Willę tę wybudował i w niej zamieszkał wskrzesiciel Nałęczowa ś. p. D-r Fortunat Nowicki. Po jego śmierci wdowa sprzedała willę, która była przez szereg lat w posiadaniu p. Bagińskiego, weterana z 1863 r. Po jego zaś śmierci przeszła na sukcesorów, którzy ją wreszcie w 1910 r. sprzedali



WILLA PODGÓRZE, niegdyś p. Oskierczyny, w której mieszkał Antoni Edward Odyniec, Deotyma-Luszczewska i Henryk Sienkiewicz. (Obecnie własność Pp. Grochowiczów).

oddziałowi Centralnego Towarzystwa Rolniczego z Lublina. W r. 1911 zamieszkał tu ostatni z żyjących założycieli Nałęczowa, Prezes Dr. Wacław Lasocki i tu żywota dokonał 1921 r. W oficynie tejże willi mieszkała i zmarła 1916 r. D-rowsa Franciszka Walicka, szeroko znana z filantropijnej i społecznej działalności, tu również mieszkał mąż jej D-r Ludwik Walicki, trudniący się pomimo kalectwa i ośmdziesięciu kilku lat praktyką okoliczną w najcięższym okresie wojny, gdy Zakład chwilowo nie funkcjonował i w okolicy brak lekarzy dotkliwie dawał się odczuwać.

Zakończeniem Alei Lipowej jest ogromny gmach murowany, utrzymany w stylu ludowym, zwany „*Domem Ludowym*” lub pospolicie „*Ludowcem*”, wzniesiony według projektu ś. p. architekta Chrzanowskiego z Warszawy. Gmach ten to owoc długoletniej pracy kulturalnej Nałęczowa p. p. Malewskiego, Lasockiego i grona ziemian okolicznych z p. p. Stanisławem Śliwińskim i Rostworowskim na czele, przy poparciu wszystkich ludzi dobrej woli. Stworzono tu nowe ognisko życia, oparte na zasadach kooperacji. W wysokich suterenach domu mieści się kawiarnia ludowa; parter zajmuje duży sklep współdzielczy „Oszczędność”, zaopatrzony w produkty spożywcze, kolonjalne, towary łokciowe, galanterję, szkła, porcelanę, garnki, narzędzia rolnicze, smary, naftę etc. Pierwsze piętro zajęło współdzielcze Tow. Kredytowe, zwane w popularnym języku „Kasa” i szkoła rolnicza dla młolrolnych włościan, a drugie i trzecie zajęte było przez muzeum ziemi lubelskiej, przeniesione w r. 1919 do Lublina.

Od Domu Ludowego wdół biegnie stroma droga, która prowadzi przez mostek do traktu pod Górą Poniatowskiego. Po za drogą, na wzgórzu, stoi Kościółek i plebanja i zaczyna się wieś *Bochoznica Kościelna*.

Kończąc na tem opis lewej strony Alei Lipowej, musimy wspomnieć o cennym zabytku, który się znajduje po tej stronie na dróżce, mniej więcej koło willi Nagórze.

Jest to wielkiej starożytności kapliczka, stojąca, jakgdyby, w poprzek dróżki i którą skutkiem tego omijać trzeba wązkim przejściem. Cokół jej niezmiernie stary przypomina starożytny sarkofag i pochodzi prawdopodobnie z XIII wieku. Szereg nad-

budówek wyniósł nad nim rodzaj ramy murowanej z daszkiem dachówkowym, nie licującej zupełnie z podstawą. Nadbudówka ta z XVI wieku, poprawiana i dosztukowana później, mogła służyć za miejsce dla jakiejś figury jak np. św. Jana Nepomucena, Matki Boskiej, lub też do zawieszenia dzwonu. Nikt jednak z najstarszych ludzi nie pamiętał, ani nie słyszał coby tu stało, lub do czego służyła ta pusta rama. Przed czterdziestu paru laty domorosły rzeźbiarz miejscowy włościanin Tarkowski (czy też Tarka, wykonał dość niezgrabnie i naiwnie figurę Ś-tego Michała Archanioła z drzewa ze skrzydłami, jak drewnianym mieczykiem zabija ni to smoka ni to djabła, a w każdym razie jakąś niezgrabę, trzymaną przez niego na prawdziwym zardzewiałym łańcuszku.

Ś-ty Michał trafił tu przypadkowo, prawdopodobnie dla uczczenia miejscowego dziedzica, bardzo popularnego i lubianego przez ludność okoliczną p. Michała Górskiego.

Z drugiej strony Alei Lipowej posesje są większe, więc też i willi na tej przestrzeni jest znacznie więcej. Pierwszą od bramy zakładowej, z prawej strony jest posesja ze skromnym ogródkiem, nabyta od p. p. Górskich, na której w 1912 r. wznosił sobie drewniany domek p. Lewiński, zaprowadzając zarazem sadzik owocowy. Pan Lewiński niegdyś właściciel pięknego majątku *Tomaszowice* z pałacem i piękną rezydencją, oraz właściciel domu Sobieskiego w rynku Lubelskim, na schyłku lat zamieszkał w starym czworaku w Nałęczowie i osobiście niemal budował sobie z zamiłowaniem i wygodnie to maleńkie gniazdko.

W Nałęczowie posiadającym wiele typów, postać tego drobnego mało znanego, a zawsze pogodnego staruszka, prowadzącego iście spartański tryb życia może świecić przykładem wysokiej skromności. Po skończeniu wojny p. Lewiński przeniósł się do Warszawy, a jego chałupkę „*Biały Domek*” nabył p. Józef Szybalski, który przedtem dzierżawił Antopol.

Dalej wznosi się duży, murowany budynek, z wielkim dachem, krytym czerwoną dachówką, przypominający nieco styl zakopiański. Jest to *apteka* p. Józefa Koniecznego. Później spotykamy w głębi ślicznie urządzonego ogrodu piękną

murowaną willę z gankiem na filarach. To willa *Uciecha* zbudowana według planu dawnego administratora Zakładu Thielego, a stanowiąca przez długie lata własność p. Filipowicza, posiadającego niegdyś majątek w Rosji. Willa ta została sprzedana w 1922 roku p. Stanisławie Wolskiej, właścicielce fabryki w Lublinie.

Bok willi Uciechy wychodzi na Aleję Piłsudskiego, która przecina Aleję Lipową. Następną willą jest willa p. Adama Nagórskiego niegdyś Vice-Prezesa Rady Zakładu Nałęczowskiego. Jest to willa murowana, zbudowana estetycznie ze smakiem przez p. Michała Górskiego. Od czterdziestu blisko lat jest w rękach p. p. Nagórskich znanych powszechnie z działalności społecznej i oświatowej. W willi tej odbywały się próby wielu teatrów amatorskich, powstawały pomysły koncertów, imprez filantropijnych dla Nałęczowa, których duszą była pani Walentyna Nagórska. Tu wreszcie w 1916 r. pierwszy raz powiały narodowe sztandary, znalazł się na bramie orzeł polski i obrał sobie siedzibę „Wydział Narodowy” kiedy mieszkańcy z obawą spoglądali jeszcze na te insygnia zmartwychwstającego państwa polskiego i z trwogą czekali powrotu Moskali.

Dalej ciągnie się jedna z największych i najbogatszych posesyj Nałęczowa, z dużym ogrodem, w głębi którego wznosi się willa-pałac w stylu włoskim „*Pod Matką Boską*” od wizerunku na niej umieszczonego. Willę tę zbudował jeden z ruchliwszych działaczy i przyjaciół Nałęczowa p. Raciborski. W głębi ogrodu wznosił się wdzięczny pawilonik, utrzymany w tym samym stylu co i willa zwany „*letnią siedzibą Prusa*” ponieważ przez długi szereg lat spędzał tu wakacje znakomity pisarz polski Aleksander Głowacki (Bolesław Prus). Po śmierci p. Raciborskiego sukcesorowie sprzedali willę. Nabył ją w 1909 r. p. Sarsusz-Bielski, dokupił do niej sąsiednią posesję niegdyś własność p. Walickiej i wszystko oparkanił wysokim i szczelnym parkanem, zakrywając widok. Ogród odtąd nie sprzedawał kwiatów, ani słynnych owoców, a Bolesław Prus, który tu rok rocznie zjeżdżał, musiał sobie poszukać innej siedziby i ostatnie parę lat przed śmiercią mieszkał u p. p. Górskich.

Wielki ten czworobok posesji Bielskich dochodzi do drogi

prowadzącej na t. z. „Krzyżową Górę“, albo „Jabluszek“ i wychodzącej na Aleję Lipową.

Po za drogą jest już tylko *Willa Aniela*, murowana i piękna, niegdyś własność p. Walickiej, później zaś gen. Tarnowskiego, który zmarł w czasie wojny. Willa ta posiada piękny ogród ze szpalerem, ładne tarasy i wykwintne mieszkania. Dalej jest jeszcze posesja p. p. Korusiewiczów z drewnianym domkiem.

Ostatnią wreszcie jest obszerna drewniana willa *Zacisze*,



WILLA PODLASIE (własność Prezesa Kożuchowskiego).

naprzeciwko Domu Ludowego. Stanowiła ona przed kilkadziesiąt laty, wraz z posesją willi Aniela, własność barona Gotleba-Haślakiewicza. Po nim przeszła na Konopackich. Ostatnio miał na niej dożywocie ś. p. Narcyz Konopacki weteran 1863 r., zmarły w 1916 r. Po jego śmierci willa przeszła w posiadanie sukcesorów p. p. Splawa-Neymanów z Ukrainy.

W uliczce przecinającej Aleję Lipową i prowadzącej do t. z. Jabluszka stoi kilka pięknych willi. Z prawej strony ciągnie się dość długo wysoki parkan posesji Bielskich, potem

mały domek Berezowskich i uliczka skręca w bok do ślicznej alejki, biegnącej równolegle do Alei Lipowej, w której wznosi się murowana, ale skromna, ładna *willa Słoneczna*, tonąca zwykle rzeczywiście w słońcu. Wystawiona przez Michała Górskiego, stanowiła później własność Korolkiewiczów, ostatnio zaś p. Marji Zarańskiej. Naprzeciw skromny domek w bluszczu i zieleni, należący do p. p. Pisackich.

Jeżeli teraz wrócimy znów do alei prowadzącej na Jabłuszko i będziemy rozpatrywać lewą stronę tej ulicy bez nazwy, to najpierw zauważymy długi płot, biegnący wzdłuż szpaleru willi Aniela, a później spotkamy szereg willi po sobie idących, jako to *willa Polesie* należąca niegdyś do hr. Miączyńskich, później Piotrowskich i w głębi druga willa, sama w sobie, zwana *Polesie Małe*, w pięknym ogrodzie i należąca do tych samych właścicieli. Dalej biegnie ogród posesji, należącej do willi *Spokój*. Willę tę z urządzeniami nowoczesnymi zbudował p. Michalski. W 1913 r. wszystkie te trzy posesje nabył Franciszek Goleniewicz dawny właściciel majątków Wola Szydłowska i Szydłowo i dokupiwszy pas ziemi od ostatniej jeszcze posesji sąsiadującej, wszystko razem oparkanił, znosząc częściowo parkany wewnętrzne, i zaprowadził ogród wzorowy z hodowlą róż i plantacją wyższych gatunków tytoniu, willę Spokój częściowo przebudował i rozszerzył. W 1921 r. p. Goleniewicz sprzedał posesję Boczowskiemu z Detroit z Ameryki, który wille Polesie i część zabudowań rozebrał, a resztę sprzedał p. Nehringowi z Warszawy. Wreszcie ostatnią willą po tej stronie jest, widniejąca zdaleka, gdy się dojeżdża do stacji *willa Janina*, niedawno własność p. p. Łoskiewiczów. Po śmierci prof. Łoskiewicza sukcesorowie sprzedali willę p. Teresie Dembińskiej, która ją wynajęła na szkołę powszechną, a 1925 r. willę nabyła Szkoła Nałęczowska na własność.

W końcu tej pięknej ulicy zaczyna się śliczny laszek dębowy, zwany *Dębnikiem*, porasta on prawidłowe, kopulaste wzgórze nazwane stąd Jabłuszkiem, a przypominające również kurhan lub kopiec starożytny. Niektórzy badacze Nałęczowa twierdzą stanowczo, że jest to starożytna mogiła, jedna z tych, co opasują starą Bochoćnicę, a inni posuwają przypuszczenia

jeszcze dalej, twierdząc, że i wzgórze Poniatowskiego jest również starożytnym kopcem.

Na szczycie Góry Krzyżowej gęsto zadrzewionej mieści się skromna, drewniana kapliczka Matki Boskiej, nowożytnej już struktury. Przed nią ławeczka dla pobożnych, po za nią wielki dębowy krzyż rozpościera swe ramiona. Kapliczka ta względnie nowa, ale zaniedbana; dbał o nią przez długie lata weteran 1863 r. Wójcicki, sterany kilkudziesięcioletnim pobytem na Syberji; nosił on tu kwiaty, zmieniał wodę w wazonach zapalał światło, ale gdy zmarł w czasie wojny kapliczka pozostała w opuszczeniu.

Niegdyś odprawiano tu wieczorne, śpiewane nabożeństwa majowe, po pracy w polu przy gwiazdach i świeczkach. Daleko po rosie rozchodził się śpiew tłumnie zgromadzonej młodzieży wiejskiej. Ze względu jednak na gęstość drzew, krzewów i mroki nocy, władza duchowna zabroniła wieczornych nabożeństw, które mogły by się przyczynić do zgorzenia.

Spacer na Górę Krzyżową należy do jednej z najpiękniejszych wycieczek. Wejście do kapliczki jest dość wygodne, ponadto kręta ścieżynka wśród krzewów obiega wokoło wzgórze, otwierając przed naszymi oczami cudowne widoki na okolicę. Na pierwszym już zakręcie stajemy nad gęsto zarosłym parowem, od którego przedziela nas łagodnie spadający, młodziutki zagajnik, dalej na przeciwległym wzgórzu, niby zamek, niby klasztor, piętrzy się okazały gmach „*Szkoty Ziemiarek*“; dalej ścieżka biegnie stromo wdół, prowadząc nas na dalszy spacer, a druga odnoga jej okrąża dalej wzgórze od południa. Tu otwiera się przed nami piękny widok na wielką łąkę zieloną; w dali wyraźnie terkocze młyn wodny, położony po drugiej stronie rzeczki.

Górka ta obfituje w piękną i bardzo różnorodną roślinność, a w czerwcu i lipcu pokryta bywa poziomkami, w jesieni grzybami i wrzosami.

Schodząc po stromej ścieżce wdół, stajemy nad piękną łąką. Możemy przejść po kładce na drugą stronę rzeczki i dojść do lasku zakładowego i młyna Czapli, lub też skrócić na lewo i wąską ścieżynką wśród pól udać się do *Gaju*. Z prawej strony będzie nam towarzyszyć kapryśnie wijąca się wśród drzew

nadbrzeżnych wążka wstęga bystrej rzeczki *Topornicy* o kryształowej wodzie i wartkim nurcie, jak wąż skręcająca się co raz to w inną stronę. Sunie ona z początku przez łąki, później zapuszcza się w gęstwę drzew. Droga do Gaju posiada wiele uroku, bo jest to dzika ścieżynka, miejscami bardzo wążka, biegnąca po zboczach góry zarosłej lasem, którą mamy ciągle z lewej strony, aż wreszcie doprowadzi nas ona do większej polany. Wzgórze się cofnie, rozstąpi się przed nami, ukaże łączkę nad rzeczką i... będziemy u mety.

Dziś mało kto zna to miejsce i nie wie co w niem może być interesującego. Wśród gąszcza krzewów liściastych i bujnej roślinności, pokrywającej zbocza góry, rozpoznajemy jednak skały. Wśród tych tonących w zieleni skał są piękne grotty stalaktytowe.

Dziś niestety wejścia do tych grot obsunęły się i osypały, Dwadzieścia dwa lata temu miałem sposobność zwiedzać jedną z tych grot. Wejście co prawda było bardzo niskie i gęsto zarosnięte krzewami, trzeba się było dobrze zgarbić wchodząc, ale potem otwierała się wysoka sklepiona pieczara, biegnąca pochyło w głąb góry, podobno bardzo daleko. Gdy kilkanaście lat temu próbowałem odszukać wejście do jednej z tych grot, przekonałem się, że przejście do głównej grotki zostało zawałone drobnymi osypiskami skalnymi, do jednej z pieczar można było jeszcze, acz z trudem, się dostać, lecz rumowiska skalne i złomy wapieniaka wewnątrz zagradzały dalsze przejścia. Nie było łatwą rzeczą odnaleźć te pełne tajemniczości przejścia; zdarzało się wielokrotnie podczas moich wycieczek, że pomimo poszukiwań nie mogłem znaleźć wejścia. W okolicy zapomniano o tych jaskiniach i odzywano się o nich z powątpiewaniem, a przecież w 1863 roku ukrywały się tu oddziały powstańcze i miała tu być stoczona utarczka z Moskalami.

Gaj naogół jest małą wioseczką (właściwie kolonją) licząca kilka czy kilkanaście rozrzuconych chałup z trudnym dojazdem, a nawet, w czasie roztopów wiosennych, niemożliwym dostępem, a jednak zębate koło wojny światowej zawadziło o tę głąchą i mało znaną wiosczynę, której napróżno doszukiwaliśmy się na mapach.

Tędy, od Wojciechowa, ruszyła ku Nałęczowi artylerja

węgierska, skracając sobie drogę. Tu zastąpiły jej niespodzianie drogę, cofające się oddziały rosyjskie i tu miała miejsce walka, w czasie której padło kilku żołnierzy i zagrzęzło działo, które trzeba było odciąć i zostawić. W rezultacie jednak Węgrzy sforsowali przejście i posunęli się do Nałęczowa.

Gaj więc wart jest zwiedzenia. Powrotną drogę można sobie urozmaicić, dochodząc do wsi poza polaną i do młyna Samonka, a stamtąd przez most można przejść na drugą stronę rzeczki i łąk i powrócić wzdłuż lasu pięknego, mając gości-



WNĘTRZE KOŚCIOŁA PARAFJALNEGO W BOCHOTNICY,
ufundowanego przez Malachowskich.

niec nieco szerszy. W ten sposób wrócimy do Nałęczowa przez *Kolonję Charz*, która jest charakterystyczną wioską polską. Są tu również malownicze wzgórza polanki, kotliny piękne, miejsce, na ogół jest mało znane i uczęszczane. Wracając do Nałęczowa możemy się udać przez kładkę do drogi kamienistej, wiodącej pod górę, która nas doprowadzi do Alei Lipowej. Po drodze spotkamy tu szereg domków pobudowanych „dla siebie” przez domorośłych architektów. Są to siedziby dawnych oficjalistów Zakładowych i miejscowych rzemieślników rozrzu-

cone w tej stronie na działkach gruntu, nabytych przy parcelacji folwarku Nałęczów są tu więc domki: Krajewskiego, Oreszczyńskiego, Bobrzyka, Jackowskiego, Dąbowskiego, Dymińskiego, Szelburga i innych. Niektóre z nich przeszły już w ręce nabywców, wbrew swemu pierwotnemu przeznaczeniu.

Wracając z wyżej opisanej wycieczki, możemy też minąć kładkę i dojść do końca t. z. *Lasku Zakładowego*, gdzie się zwykle odbywają majówki, zabawy dziecięce i gdzie przed laty była mleczarnia, i wrócić po moście przez posesje p. p. Górskich do Zakładu.

W ogrodzie p. p. Górskich nad rzeczką, w tym miejscu względnie szerszą, urządzono kilka łazienek dla wygody letników. Można więc tu użyć zwykłej rzecznej, orzeźwiającej kąpieli. Jedna z łazienek specjalnie chłodząca jest urządzona pod niewielkim wodospadem. Ogród państwa Górskich jest jeszcze starym ogrodem Małachowskich. Jest to dawny sad owocowy i dziki opuszczony park z dwoma smętnymi stawami połączonymi szluzą i cienistymi starymi szpalerami. Dwór stoi na wzgórzu niewielkiem, otoczony starymi drzewami. Za Małachowskich był podobno gorzelnia i olicyna. Jest to szerokie staroświeckie domostwo z drzewa, na białym podmurowaniu o wielu obszernych gankach. Na pierwszym piętrze posiadał jeszcze przed kilkunastu laty ładną salę balową. Dwór posiada wiele różnych pomieszczeń. Oszklone mieszkanie słoneczne nazwane jest *Meran* ze względu na całodzienną operację słoneczną. Jest również blisko dworu pawilonik zwany „*Domek nad źródłem*”. O parę kroków od dworu jest furтка, wychodząca naprzeciw bramy zakładowej, mało uczęszczanej, ponieważ przy parcelacji folwarku zakład dokupił pas gruntu do drogi. W tej nowokuptionej części stała mleczarnia, przerobiona na domki mieszkalne, w niej to zamieszkał Bolesław Prus, gdy mu odmówiono gościny w willi pod Matką Boską. Zakład nabywszy te grunta w 1911 roku rozebrał ten pawilon.

Zakład Nałęczowski stoi, jak gdyby wsparty plecami o wzgórze pokryte lasem sosnowym. Wzgórze to, stanowiące północną ścianę posiadłości Zakładu, nazwane jest *Górą Armatnią*. Nazwa historycznie mało usprawiedliwiona. Podania ludu miejscowego

mówią o zakopanych armatach (jakie i kiedy?) H. Wiercieński próbuje wyprowadzać nazwę z czasów wojen polsko-moskiewskich 1792 r. od potyczki, jaką w tych stronach stoczył Choętowski z generałem Markowem.

Przez łagodny grzbiet Góry Armatniej biegnie droga, która jest obecnie głównym traktem między Wąwolnicą, a drogą od stacji Nałęczów i Garbowa. Jeżeli weźmiemy kierunek ku Wąwolnicy, to wstępując stopniowo pod górę będziemy mieli z lewej strony sztachety parku Zakładowego, a prawą stronę, poza jezdnią i aleją, obsadzoną wdzięcznym szpalerem i ozdobioną willami.

Pierwszą była duża posesja willi zwanej *Ukraina* z obszernymi ogrodami, ale jej terytorjum zostało częściowo rozczłonkowane, stanęła na niem mała drewniana willa t. z. *Borowianka*, należąca do Borowińskiego. A dalej w ładnym starym ogrodzie wznosi się wspaniała, bielejąca zdala, murowana Ukraina. Jest to pałacyk w stylu empire pięknie urządzony. Na dole willi jest nawet sala balowa, w której trzydzieści kilka lat temu odbywały się jeszcze huczne bale okolicy. Willa ta była niegdyś własnością Cieciszowskich, później przeszła na Rulikowskich, a wreszcie, drogą sukcesji właścicielką jej została p. Jełowicka, która jednakże w r. 1922 sprzedała ją w ręce żydowskie. Po krótkim jednak czasie, willa wróciła do rąk polskich, p. p. Kiśłów, obecnie stanowi własność p. p. Orda.

Bezpośrednio z Ukrainą sąsiaduje willa *Oktawja*, drewniana w stylu szwajcarskim. Była ona własnością pani Radziwiłłowiczowej, późniejszej D-rowej Konradowej Chmielewskiej i przeszła na jej córkę p. Oktawję Żeromską, małżonkę słynnego pisarza polskiego Stefana Żeromskiego. Wielki pisarz spędził tu wiele chwil, przebywając stale w wakacje, dopóki choroba nie zmusiła go do zmiany Nałęczowa na Zakopane. Odtąd stał się rzadszym gościem, ale dla Nałęczowa potrafił znaleźć zawsze choć kilka tygodni w roku. Obecnie willa stała się własnością pani Henryki Witkiewiczowej, córki pani Żeromskiej z pierwszego małżeństwa. Za willą znajduje się duży sad owocowy, w głębi którego, w zacisznym kątku na wzgórzu, Jan Witkiewicz wybudował stylową *chatę Zakopiańską* o jednej wielkiej izbie, z olbrzymim oknem od południa, wybiegającym

na cudowną falistą polaną, otoczoną na horyzoncie murem lasu. Widok nie gorszy od widoków w Zakopanem. Falistość gruntu i całe otoczenie, może nam dać chwilowe złudzenie, że jesteśmy w Tatrach. Izba cała urządzona jest stylowo, posiada wiele cennych obrazów i pamiątek, a posiada też i stylowe otoczenie, nawet osobna furta od cichej drogi polnej utrzymana jest w stylu zakopiańskim.

W chacie tej wielki mistrz spędzał długie godziny i tu zdala od zgiełku tworzył. W 1918 r. przywiózł tu Żeromski ukochanego syna Adama, ciężko chorego, który w tej chacie życie zakończył i został złożony na miejscowym cmentarzu.

W środku starego sadu wybudowano mauzoleum, dokąd przeniesiono zwłoki młodego Żeromskiego i gdzie wielki pisarz pragnie kiedyś spocząć obok żony i syna. Grób rodzinny będzie więc staropolskim zwyczajem w zacisznym ogrodzie, w którym najlepiej się czuł wieszcz i jego rodzina.

Z Oktawją sąsiaduje wyniosła drewniana willa *Podgórze* z pięknym ogrodem, niegdyś własność p. Oskierki, później Doktorowej Karolowej Benni z Warszawy. Na terytorjum tej willi pani Benniowa dla uczczenia pamięci męża wybudowała piękną stylową zakopiańską *kaplicę* drewnianą, dość obszerną, którą umierając, zapisała Zakładowi. Jest to duże udogodnienie dla kuracjuszków, mieszkających w Zakładzie, którzy nie potrzebują udawać się do odległego o wiorstę kościoła w Bochońnicy, a mogą wysłuchać Mszy Świętej o 20 kroków od Zakładu. Dalej obok Podgórza stoi również drewniana willa *Widok*. Należała ona niegdyś tak samo do p. Benni, później przeszła na własność p. Przyjemskiej, która przez szereg sezonów prowadziła tu cieszącą się dużym powodzeniem komfortowy pensjonat. Willę tę w 1912 r. nabyła p. Zielińska.

Na pochyłości wzgórze znajduje się obszerna posesja złożona z dwóch willi i kilka domków-ruder w stylu „Ottockim”, ciesząca się liczną frekwencją gości, dzięki ruchliwemu i zaporliwemu gospodarzowi to *Ostoda i Ostódka* p. Tenenbauma, pensjonat i hotel, mogący pomieścić niezliczoną ilość rodzin. Właściciel jednak {wyzwał się tej posiadłości w czasie wojny, znalazłszy, prawdopodobnie, inną {„ostodę” w życiu. W tym miejscu Góra Armatnia dobiega do t. z. Krakowskiego Przed-

mieścia, które, zbaczając nieco na prawo, stanowi jej dalszy ciąg.

Zachodnia brama Zakładu, za żelazistymi łaźniakami t. z. niedyś *Królewska* prowadzi na *Krakowskie Przedmieście*.

Nie jest to bynajmniej pierwszorzędna dzielnica, jakby się z nazwy wydawać mogło. Wybiega ona z parku na wschód, a na zachód łączy się z Górą Armatnią, która prze-gradza, w ten sposób, Krakowskie Przedmieście od Nowego Świata.

Krakowskie Przedmieście jest więc dalszym ciągiem głównego traktu, prowadzącego do Wawolnicy, a więc również do Kazimierza i Puław. Kierując się też w tę stronę, z prawej strony będziemy mieli góry i wąwozy, a na ich zboczach przy drodze wille, z lewej zaś łąki nizinne, a przy drodze również ogrody i wille.

Rozpatrując najpierw stronę prawą, spotykamy strome wejście pod górę do *I-ego wąwozu*. Droga wspina się po górze, pokrytej lasem iglastym i dochodzi do dużej polany na wzgórzu, otoczonej wieńcem lasów. Brzegi polany zapadają stromo w urwiste wąwozy, gęsto zarosłe krzewami i bujną roślinnością. Okrążając polanę będziemy mieli cudne widoki i znajdziemy też łagodne stoki wzgórza, otwierające przed nami niezrównaną panoramę, tak pięknie ugrupowaną, że stajemy zdumieni przed cudnym widokiem. Przed nami podnosi się wzgórze przeciwne porośnięte starym lasem, u stóp spada łagodnie młody zagajnik.



DOM SZKÓŁ ZAWODOWYCH PRZEMYSŁU LUDOWEGO (w wąwozach naleęczowskich).

cisza i balsamiczne powietrze dopełniają cudownego nastroju. Skręcając zaś po drodze wązowej na prawo będziemy mieli piękne ogrody i wąwozy t. z. *Doktora Lasockiego*, z pewnymi urządzeniami dla turystów jak: ścieżki, ławeczki, stoły. A dalej droga z tego wąwozu poprowadzi nas do pięknych sadów na tyłach Góry Armatniej. Idąc zaś pierwszym wąwozem tuż na lewo od wejścia na polanę spotkamy ładny domek Szkoły Koszykarskiej Zakładów im. Blocha, a nieco dalej zejście po schodkach w dół o jakie 5 pięter do sąsiedniego wąwozu, pod którego ścianą stoi ogromny gmach szkoły rzeźbiarskiej, zabawkarskiej i internatu.

Idąc dalej Krakowskiem Przedmieściem, po tej samej stronie, spotykamy maleńki domeczek niegdyś p. Walickiej, zwany dawniej *Kurzajka* stoi on wśród lasu i gór. Przed dwudziestu laty przeszedł na własność D-ra Trojanowskiego z Jarosławia, zamiłowanego bibliofila, zbieracza i uczonego, który nabył wraz z tą posesją część malowniczego wąwozu. D-r W. Trojanowski zmarł w czasie wojny w Rosji, dokąd chwilowo wyjechał i do kraju nie wrócił. Posesja obecnie jest w posiadaniu żony i synów.

Dalej wznoszą się wielkie mury dużej willi (pałacu) o zębatach basztach, ale dość niezgrabne i nieestetyczne to *willa Litwa* niegdyś hr. Czarneckiej, później jej syna obecnie zaś p. p. Dąbrowskich. Posiada ona ciekawą salę na pierwszym piętrze z interesującym i rzadkim obiciem papierowym, przedstawiającą całą panoramę z wojny prusko-francuskiej 1870 r. Dalej jest mała posesja z ogródkiem i niegdyś oranżerją, była to własność p. Jasińskiego, ale od dwudziestu kilku lat jest już w rękach p. Szumiela, rejenta z Pińczowa i stąd zwana jest *Szumielówka*. Domek stoi na rogu nowego wejścia do t. zw. *II-iego Wąwozu*, w którego głębi stoi przy jednej ze ścian wielki gmach w stylu ludowo-zakopiańskim; szkoły zawodowej rzeźbiarskiej i zabawkarskiej, wzniesiony według planów Jana Witkiewicza, przez Tow. Przemysłu Ludowego z Warszawy, na placu ofiarowanym przez p. p. Górskich. Dalej poza drogą do wąwozu mieści się narożna żydowska posesja niegdyś hotel żydowski p. Rosenfeina, później przedsiębiorstwo p. Majorka Stockera z piwiarnią, piekarnią i szeregiem przybudówek. Obok

była niewielka posesja i drewniany domek byłego kąpielowego Jana Lubaczewskiego, sprzedany w 1914 r. Plac został zakupiony przez sąsiednią posesję dla zaokrąglenia, a domek drewniany Lubaczewski przeniósł na nowy plac do wąwozów, w których na wzgórzu mieści się kilka jeszcze drobnych posesyj, jak kąpielowego Góreckiego, Leona Przyłuskiego (dawniej Weraksowej), Henryka Wiercińskiego (juniora) i t. d.

Ostatnią po tej stronie, na Krakowskim Przedmieściu jest malownicza willa *Podlasie* w stylu szwajcarskim, odróżniająca się wykwintem, pięknym ogrodem, z gazonem na frontonie, pośrodku którego stał niegdyś pomnik Mickiewicza i stąd willa ta zwana też była dawniej *willą pod Mickiewiczem*. Willa ta była początkowo własnością D-ra Kwaśniewskiego, od którego i przyległy wąwóz wziął nazwę. Później przeszła na własność D-rowej Walickiej i wreszcie do 1911 r. była własnością p. Domaszewskiej. Od tego czasu przeszła na własność p. Zdzisława Kożuchowskiego, Prezesa Rady Zakładu Nałęczowskiego. Willa ta posiada piękny ogród o egzotycznych krzewach, została rozszerzona i przebudowana przez obecnego właściciela, a posesja została powiększona przez nabycie sąsiedniego placu Lubaczewskiego.

Po za willą jest droga do *III-go wąwozu*, w którym u wejścia stoi murowana willa z dachem terrakotowym, wzniesiona w 1902 r. przez panie Wisłockie, willa ta jednak przed ukończeniem przeszła w posiadanie rabina Zelmana Zylberga z Wąwolnicy i po paru latach stała się ruderą. Dopiero w 1920 r. nabył ją p. Jan Żylski do wspólni z p. Antonim Górskim, z Pękoszewskiej Woli i odrestaurowawszy uruchomił tu fabrykę wyrobów artystycznych, rzeźbiarskich i mebli ozdobnych.

Na skraju *Chruszczowa* stoi jeszcze niska, stara, drewniana willa w ogrodzie, niegdyś własność państwa Michalskich. Tu była szkoła prowadzona do śmierci przez p. Michalską. Ostatnio willę nabył piekarz p. Witkowski. Willa ta obecnie nazwana została *Wotynianką*.

Druga strona Krakowskiego Przedmieścia zaczyna się willą *Batorówką*, w której niegdyś mieściła się apteka. Willa ta przez długie lata była własnością p. Kremky, po jej śmierci przeszła na sukcesorów. Dalej wznosi się drewniany dom Nudelsteina ze sklepem żelaza, a obok drewniany hotel żydowski Pinkusa Rozen-

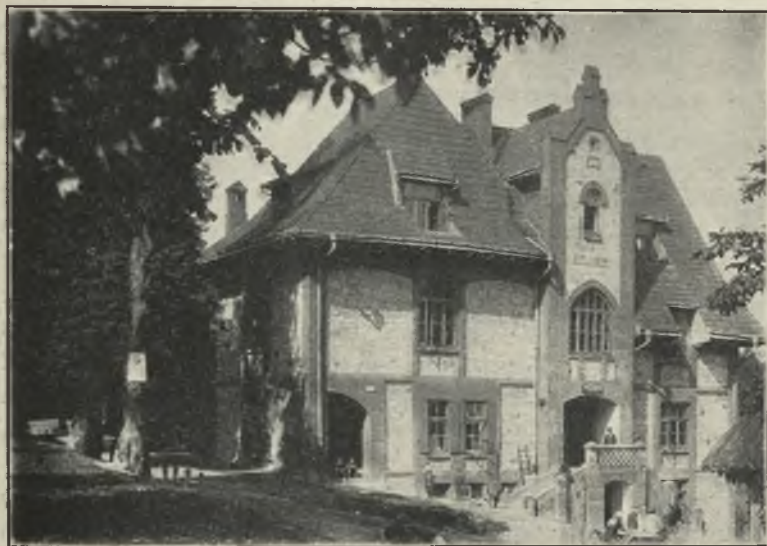
berga z pod stacji. Rodzina Rozenberga wyemigrowała niedawno do Palestyny i hotel nabył p. L. Lubaczewski. Dalej spotykamy drewniany domek p.p. Przyłuskich w ogrodzie. Pan Przyłuski weteran 1863 r. zmarł tu przed paru laty. Obok mieści się *willa Wołyń* niegdyś z herbem Rogala pod hrabiowską koroną na frontonie, w dość fantazyjnym stylu, przypominającym chińską pagodę. Była to willa Marji hrabiny Krasickiej, niegdyś właścicielki wielkich dóbr włodzimierzeckich na Wołyniu, przepisanych córce p. Janowej Krasickiej. Willa drogą sukcesji przeszła na wnuczkę i ostatnio była w posiadaniu hr. Prądzyńskiego, który ją w 1920 r. sprzedał p. Cieślakowi, właścicielowi koszykarni. Dalej mieści się, w dole nieco, mała willa *Zacisze* p. Sędzikowskiej, po śmierci której przeszła na własność wnuka Jana Łaskiego, który ją w 1910 roku sprzedał pani Walickiej na szkołę. Pani Walicka umierając legowała dom szkole, którą zaopiekowała się następnie p. Z. Osiecka, nadając jej miano szkoły im. s. p. Franciszki Walickiej.

Ostatnim wreszcie jest dworek sędziego Henryka Wiercieńskiego, znanego statysty, niegdyś właściciela Niezabitowa i kapitana artylerji w 1863 r. Dworek otoczony jest dużym ogrodem, ma kilka jeszcze zabudowań, a w jednym skrzydle ma pracownię artysty malarza prof. Henryka Wiercieńskiego syna. Po śmierci sędziego posesja przeszła na własność synów i córki. Willa ta stoi już na krańcu, na lewo droga zakręca i prowadzi na *Charż*, wieś dużą, dziś rozparcelowaną, która posiada jeszcze w jednym z zabudowań resztki dawnego dworu p.p. Stawskich. Z tej wsi prowadzi na lewo malownicza droga do kamieniołomów i wąwozu *Łukoszyńskiego*, którego nazwę ostatnio zmieniono na *wąwóz Łukaszyńskiego*. Jest to piękna i oryginalna miejscowość. Za Charżem na wzgórzu znajduje się folwarczek Łąki (4 włókowy), a w pobliżu jeszcze dwa gospodarstwa tejże nazwy (2 włókowe i 1 włókowe) oraz wioska. Staropolska droga przez Charż i dawne przedmieścia prowadzi do Wąwolnicy, o której wyżej już pisaliśmy.

Od willi Witkowskiego droga skręca na prawo do drugiej wsi zwanej Chruszczów, która schodzi się z Charżem przy zbiegu Krakowskiego Przedmieścia. Stara wieś Chruszczów jest dość nędzną i ubogą wioską, z niej na prawo prowadzi

piękna i malownicza droga do ostatniego wąwozu t. z. gołego t. j. zupełnie nie porośniętego lasem, a posiadającego masę ciekawych zakrętów, załomów i kamieni, świadczących, że było tu niegdyś łożysko dużej i wartkiej rzeki.

Kronikarski charakter niniejszego rozdziału nie pozwala nam szczegółowo rozpisać się o pięknościach wszystkich wąwozów Nałęczowskich, którym nawet przewodnik informacyjny



„DOM LUDOWY“ W NAŁĘCZOWIE.

po Nałęczowie poświęcił osobną wzmiankę, rozwodząc się nad ich pięknnością i wdziękiem. Notujemy tylko historycznie układ sytuacyjny tej strony Nałęczowa, która względnie szybko, jak to widać ulega zmianom. Wzniesiono tu w ostatnich latach więcej domków niż w innych dzielnicach, przyczyniła się oczywiście do tego w znacznej mierze parcelacja folwarku Nałęczów, przeprowadzana 1910 i 1914 r., skutkiem której wąwozy zostały podzielone na działki i część ich zakupiło Tow. przyjaciół Nałęczowa, pragnąc uchronić od poważniejszych zmian te uroczne miejsca przechadzek.

Od zachodniej strony parku, zadrzewionej i lesistej wychodzi się na starą, obecnie opuszczoną drogę bramą koło t. z. *starej apteki i dawnej kumysarni*. Dziś ruch kołowy skierowany został na inne drogi i koło bramy stale zamkniętej, pozostała tylko furtka. Cienista alejka młodych świerków, zwana ulicą Szopena, prowadzi nas od bramy do wielkiego traktu Nałęczowskiego, zwanego popularnie *Nowym Światem* a dziś ochrzczonego ulicą Poniatowskiego. Na rogu stoi szereg ruder posesji Hofmana, utrzymującego piwiarnię. Niegdyś była tu *willa Drobnostka* i hotel dla Izraelitów. Nowy Świat w dalszym swym ciągu łączy się z Górą Armatnią, a w stronę zachodu biegnie szeroka polską drogą ku *Górze Poniatowskiego*, na przestrzeni mniej więcej 500 kroków. Ulica ta z prawej strony ma ogrody i grunta zakładowe, przerżnięte strumykiem, który wężykowatą linią biegnie z parku, przy końcu zaś rodzaj folwarku zwanego *Niespodzianką*. Są to właściwie mieszkania i zabudowania oficjalistów Zakładu, wyniesione zdala poza Zakład. Budynki zostały wzniesione przez jednego z administratorów w tajemnicy przed Radą Zakładu i stanowiły przyjemną niespodziankę, oddając prawie wszystkie domy w obrębie parku do użytku wyłącznego gości i przenosząc mniej estetyczne urządzenia służbowe i gospodarcze na ubocze.

Druża strona Nowego Świata zabudowana jest przez szereg willi. Pierwsza niejako na rozdrożu jest *willa Helenówka* niegdyś własność kąpielowego Krasuskiego. Mieści się w niej sklep łokciowy i na górze pokoje mieszkalne. Posesja ta niegdyś była częścią składową ukraińską. Za przejściem, wiodącym wśród wąwozu do przystanku Wąwolnicy znajduje się obszerna posesja, gdzie w starym zadrzewionym ogrodzie wznosi się biała murowana *willa Marja* niegdyś dawnego oficjalisty zakładowego Białkowskiego, a od lat blisko 30 własność p. p. Małewskich, tak blisko związanych z Nałęczowem i tak w nim znanych. Jest to duża posesja, ładnie urządzona i w lecie licznie zamieszkała. W górze przy drodze wiodącej już do stacji i Strzelc mieści się na pochyłości majestatyczna i z wielkim komfortem wybudowana pałacyk-willa w stylu włoskim ozdobiona mozaikami zwana *Marzanna*, a wzniesiony kilkanaście lat temu przez inżyniera Ludwika Siekluckiego, *Marzanna* widoczna jest zdaleka, bo

wznosi się po nad willami Nowego Świata na stromem zboczu wzgórza. Obok willi Marji jest skromna *Kruszynka*, małej domku na wzgórku, tonący w zieleni ogrodu owocowego, który znajduje się jeszcze ponad nim. Domek ten niedawno był własnością inspektorki zakładu ś. p. Kazimierzy Żółtowskiej, później p. p. Brandtów. Mieszkał tu dłuższy czas znany filozof Ignacy Radliński, później poeta Zygmunt Różycki. Dalej idzie ocieniony dom drewniany kąpielowego Kubaszewskiego zwany „*Kubaszówka*”, dalej domek b. organisty Łuszczynskiego, późniejszego introligatora, później własność jego dzieci i wreszcie drewniany większy dworek z gankiem, oplecionym winem i małym balkonikiem, z którego rozpościera się piękny widok na górę Poniatowskiego. To słynna *Andriolówka*, domek skromny dawnego numerowego z Zakładu Franciszka Krawczyńskiego. W domku tym w górnych pokojach spędził ostatnie dni swego życia w r. 1893 znakomity malarz Michał Elwiro Andriolli. Obecnie willa jest własnością Szpotakowskiego. Dalej spotykamy w głębi ogrodu wielką murowaną willę, przypominającą nieco niszami i postumentami Tolin. To *willa Swoboda* pani z Prażmowskich Mierosławskiej, zmarłej w czasie wojny. Obecnie jest własnością sukcesorów.

Wreszcie mamy tu szereg willi wzniesionych przez majstra mularskiego Nowakowskiego, najpiękniejszą z pośród nich jest murowana *Marjanówka* własność architekta Edmunda Judyckiego, opiekuna tutejszych szkół, zmarłego w 1917 r.; po jego śmierci willa przeszła w posiadanie siostry żony p. Klotyldy Plintówny, a z chwilą jej śmierci 1919 r. przeszła zgodnie z testamentem na własność szkół lubelskich. Obok grupują się wille p. p. Kowalskich, Hertzmana i Cederbauma, ta ostatnia doszczętnie spłonęła 1920 r. i niedawno została odbudowana i wreszcie *willa Zabawka* pani Marji Hornowskiej.

Szereg tych willi zamyka wspaniała *ochrona* dla dzieci i szkoła Tow. oświatowego „Światło” jeden z piękniejszych budynków Nałęczowa, wzniesiony w stylu Zakopiańskim przez Jana Witkiewicza, dzięki inicjatywie i zabiegom Stefana Żeromskiego, głównego jej fundatora.

Tuż za ochroną ciągnie się obszerna posesja p. p. Łypaciewiczów z piękną stylową willą zakopiańską na wzgórzu

i wielkim placem do zabaw ludowych na dole, zwanym popularnie „*Słowiczą Doliną*“.

Tu kończy się Nowy Świat a zaczyna się droga wiejska, wiodąca wśród malowniczych brzoź do folwarku *Strzelce* i do pobliskiej wioski *Piotrowice*, w której wśród ludu zamieszkał wybitny krzewiciel oświaty i popularyzator wiedzy, niezapomniany Mieczysław Brzeziński. W wiosce tej mieszkał też drugi zasłużony działacz społeczny Redaktor Jan Popławski, jeden z twórców „*Ligi Polskiej*“. W tych warunkach Piotrowice stały się ogniskiem oświaty, promieniującym na resztę okolicy.

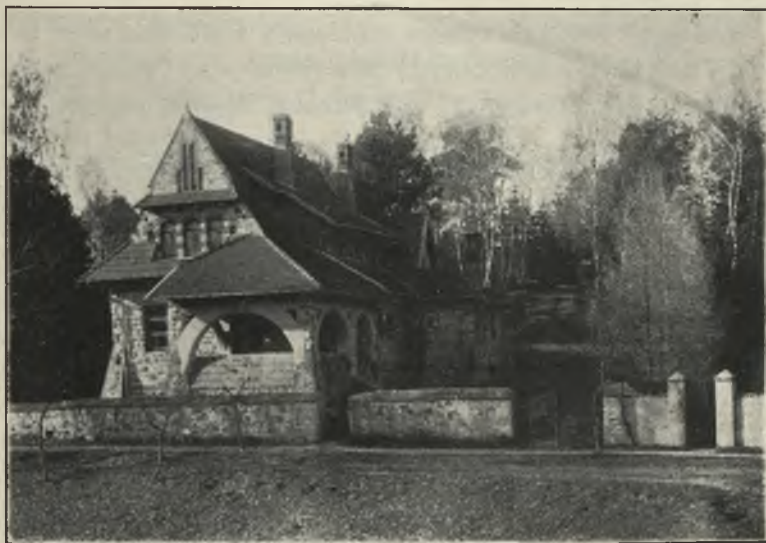
Ruch oświatowy wśród włościan w okolicach Nałęczowa, czynił poważne postępy. Aż wreszcie w r. 1894 przyszły areztowania, które przytłumiły tę owocną pracę. Wywieziono w głąb Rosji wielu włościan wśród nich soltysa Poniatowskiego z Sadurek pod Nałęczowem.

Nieco dalej od Piotrowic będą słynne *Bronice* kasztelana Leona Dębowskiego, w których mieszkał ks. Adam Czartoryski, w okresie gdy korzystał z kąpieli żelazistych Nałęczowa. Obecnie ten piękny majątek jest własnością p. Antoniego Wołk-Łaniewskiego. Od Doliny Słowiczej idzie druga droga na prawo nieco, wspinając się w wąwóz przecinający Górę Poniatowskiego i biegnie ku Czesławicom. I wreszcie trzecia droga u podnóża samej góry, biegnie przez łąki Nałęczowa ku *stawom Gawronieckim*, aby po drodze rozszczepić się jeszcze i jedną odnogą podążyć po przez most znów ku Nałęczowi. W ten sposób zamyka się półkole drogi, której ostatni wylot wypada pod górę ku wielkiemu gmachowi Domu Ludowego, aby się połączyć z najgłówniejszą arterią Nałęczowa — Aleją Lipową.

A więc *Góra Poniatowskiego* stoi na rozstaju. Skąd ten malowniczy, zielenią okryty pagórek, uwieńczony na szczycie starym krzyżem i paru brzoźkami otrzymał nazwę Góry Poniatowskiego?

Wiercieński podaje wersję historyczną, że na tej górze przyjmowano w 1787 r. Króla Stanisława Augusta, gdy wracał z Kaniowa. Może też na tę pamiątkę wzniesiono u stóp góry kapliczkę, która przez długie lata była w ruinie i dopiero w r. 1891 została odrestaurowana staraniem Marji hr. Krasickiej właścicielki willi Wołyń. Dnia 31 maja tegoż roku odbyło się uroczyste

poświęcenie kapliczki, do której przeniesiono w uroczystej procesji statuetę Ś-go Antoniego i Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej z posesji ofiarodawczyni. Podniesiona z gruzów a właściwie wzniesiona prawie na nowo kapliczka zatraciła zupełnie dawne swe cechy. Wmurowana tablica marmurowa mogła by nas może najlepiej poinformować o historii góry i dawnej kapliczki, ale niestety tablica jest zupełnie gładka, wpływy atmosferyczne zlasowały marmur i nie wiadomo co na niej było



OCHRONA „ŚWIATŁA“, wzniesiona z inicjatywy Stefana Żeromskiego.

wypisane przed laty. Według znów podania miejscowego, na tej górze miał zająć pozycję obronną Książę Józef Poniatowski ciągnąc ku Lublinowi 1809 r. i tu miał stoczyć pomyślną potyczkę z Austryjaczami. Nigdzie wprawdzie wzmianki historycznej o tem nie spotykamy, choć sama góra bezwzględnie jest dobrym punktem strategicznym, skoro w 1915 roku obsadziły ją skwapliwie i ufortyfikowały wojska austriackie, spychając cofających się Moskali do Garbowa i ustawiając na górze swe kartaczożnice, z których później niejednym samolotem rosyjskim ostrzelano.

Nie jest to jednak jeszcze dowodem dostatecznie uspra-

wiedliwiającym historyczną nazwę, która może równie dobrze pochodzić od dóbr pobliskich zwanych *Poniatowa*. Dobra te skonfiskowane przez rząd rosyjski przeszły drogą donacji do rąk moskala Kanabicha, a były niegdyś własnością rodziny Poniatowskich, stąd więc równie prawdopodobna nazwa góry zwanej popularnie *Poniatówką*. Z tej wsi poszło prawdopodobnie również nazwisko włościan Poniatowskich, mających swe grunta w Bochotnicy tuż pod Nałęczowem, o których wspominaliśmy powyżej.

Pod górą Poniatowskiego, nad samą kapliczką przy balustradzie posadzono symboliczny *dąb wolności* w 1916 r., w dniu, w którym po raz pierwszy obchodzono jawnie święto 3-ego maja w Nałęczowie. Słowem jest to miejsce znane i pamiętne dla mieszkańców Nałęczowa. Było ono również widownią ożywionych wieców politycznych i pochodów tu kierowanych w okresie 1905 r.

A teraz zielone wzgórze okrywa się barwnym wieńcem młodzieży wiejskiej w niedzielę. Z tego obserwacyjnego punktu jak ze staro-greckiego teatru obserwują oni zabawy ludowe, odbywające się często w lecie na boisku w Słowiczej Dolinie. O zmroku w lecie, od stawów gawronieckich dolatuje tu potężny chór żabich głosów. Stawy gawronieckie pokryte sitowiem, liljami wodnymi i tatarakiem stanowią również jedno z piękniejszych miejsc spacerowych Nałęczowa i są zarazem jego chlubą, tu bowiem ciągną się bogate pokłady torfowisk o wybitnych własnościach leczniczych, używane do kąpieli błotnych w Nałęczowie, które skutecznie zastępują słynne „moorbady“ marienbadzkie.

Drobna ścieżynka, przez Gawroniec, wśród wzgórz i stawów prowadzi do uroczej wioski, tonącej w zieleni pagórków i rozrzuconej po zboczach wąwozów. To *Cynków* wsparty o piękny las na wzgórzu u podnóża którego szemrze strumyk i w którego zagłębieniach przydrożnych, spotykamy kilka pięknych źródełek, wytryskających z szumem z pod kamieni. Źródła te, posiadające orzeźwiająca i z lekka musująca wodę, mało dotąd zbadań, pokrewne są źródłom wody słodkiej Nałęczowa i z tej przyczyny znajdują się również pod ochroną władz.

Las Cynkowski łączy się swemi zboczami z lasem Cześlawickim, który biegnie do samej niemal stacji.

Były tu niegdyś nieprzebyte bory polskie pełne wilków i niedźwiedzi.

Jakżeż rozkosznie można przepędzić czas, tułając się po samotnych drózkach Nałęczowa. Zatrze się prędko w pamięci zgiełkliwy gwar miast, bo nie słysząc tu gwizdu fabryk, nie ma tu brudów i nędzy podmiejskiej.

Jesteśmy daleko, daleko od natłoczonych środowisk, od gorączkowego życia ruchliwego mrowia ludzkiego. Jesteśmy u źródła prawdziwej polskiej wsi, gdzie włościanin jeszcze nie stracił malowniczego stroju i skarbów prawdziwej mowy, gdzie się inaczej, lżej oddycha i gdzie się czuje, że jest się w sercu Polski.

Rozpocznijmy więc tę wędrówkę po Nałęczowie, niech cierpliwy czytelnik pójdzie za przewodnikiem, który każdy krzaczek niemal tu poznał i który cały Nałęczów ma w sercu, w oczach i pamięci.

Ta wędrówka zapoznając nas z topografią Nałęczowa pokaże nam jeszcze wiele tajemnic, wskaże wiele pamiątek, które nieubłagany czas usuwa z zagładzie.

Ź R Ó D Ł A NAŁĘCZOWSKIE.

O powstaniu Zakładu leczniczego w Nałęczowie zdecydowały oprócz pięknego położenia i dogodnych warunków klimatycznych w znacznej mierze *źródła* o wybitnych własnościach leczniczych. Odkrycie tych źródeł mineralnych stało się głównym czynnikiem przyciągającym, czynnikiem, który nadał Nałęczowowi cechę zdrojowiska, wyróżniając go z całego szeregu innych, równie pięknych i malowniczych zdrowotnych okolic, a postawił go w rzędzie wód, do których zjeżdżają się ludzie ze stron dalekich dla poratowania zdrowia.

Wybitne cechy źródeł Nałęczowskich zaczęły ściągać pewną liczbę kuracjuszów jeszcze u schyłku XVIII wieku z pośród znanych odkrywcy i właściciela tych posiadłości, Małachowskiego, bez względu na utrudnioną komunikację i zupełny brak, wówczas jeszcze, jakichkolwiek udogodnień i odpowiednich pomieszczeń. Początkowo zbadano, praktycznie tylko, skuteczność wód Nałęczowskich, późniejsze analizy wykazały chemicznie istotnie cenne składniki o poważnych wartościach leczniczych.

Poniżej podajemy więc naukowe dane, dotyczące tych źródeł w opracowaniu D-ra A. M. Weinberga z 1881 r. i Stanisława Orgelbranda z 1909 r.

Według A. M. Weinberga.

Za wodę żelazistą leczniczą zgodzono się powszechnie uznawać jedynie taką wodę, w której ilość żelaza wynosi najmniej $\frac{1}{200}$ część ogółu wszystkich części stałych wody, a suma tych części nie przenosi 1 grama na 1000 gram wody. Dla tego też tylko Schwalbach, Spa, Flinsburg, Brückenau nawet Marien-

bad Ambrosiusquelle uważają się za właściwe żelaziste, kiedy Pymont, Cudowa, Driburg, Eger Stahlquelle, Krynica Sliacz są wodami alkaliczno- lub ziemno-żelazistemi.

Poniżej zestawiam skład chemiczny niektórych zdrojowisk żelazistych w jednym litrze wody:

	a) co do sumy materji stałych	b) ilości węglanu żelaza	c) ilości wolnego kwasu węglanego
1. Schwalbach	0,605	0,084	1563 cub. cent.
2. Spa . . . ,	0,483	0,076	667 "
3. Marienbad Ambrosius .	0,806	0,044	1172 "
4. St. Maurice . . . , .	2,171	0,038	1282 "
5. Krynica	1,862	0,028	1957 "
6. Nałęczów, źródł Celiń- skiego	0,428	0,034	? "
7. Nałęczów, źródł nowy .	0,384	0,028	105 "
8. Sliacz, źródł Adama .	6,066	0,025	bardzo mała

Kraj nasz nie jest bogatym w zdrojowiska mineralne, a te, które posiadamy, nie są na podobieństwo zdrojowisk górzystych obficie nasycone kwasem węglanym wulkanicznego pochodzenia, lecz raczej są to roztwory soli mineralnych w wodzie meteorycznej w dalszych okolicach spadłej, utrzymywane w rozpuszczeniu tą ilością kwasu węglanego, jakie woda w przebiegu swoim w górnych warstwach ziemnych pochłonęła.

Do liczby tego rodzaju zdrojowisk należą i źródła żelaziste w Nałęczowie. Zdrojowiska te, znacznej obfitości, wytryskają na zetknięciu się pokładów kredowego i eocenicznego i zawierają przeważnie dwa składniki, to jest wapno i żelazo, oba w rozpuszczeniu w nadmiarze kwasu węglanego.

Do niedawna zakład kąpielowy Nałęczowski zasilał tylko jeden źródł, zwany zdrojem Celińskiego, a którego szczegółowy rozbiór trzykrotnie był dokonywanym, w roku 1817 przez prof. Celińskiego, w roku 1873 przez Napoleona Milicera, w roku 1877 przez Mattisena w Petersburgu. Analizy powyższe doprowadzone do jednej normy wykazują następujące ilości głównych składników w zdroju w 1000 gramach wody:

	Celiński	Milicer	Mattisen
Suma części stałych .	0,8230	0,5730	0,4380
Węglanu wapna . . .	0,5230	—	0,2680
Tlenniku żelaza . . .	0,0197	0,0314	0,0233
Soli alkalicznych . .	0,0102	—	0,0270

W ostatnich latach, to jest po objęciu ogólnej administracji zakładu przez D-ra F. Nowickiego, odkryto dwa nowe bardzo obfite źródła żelaziste, z których jedno tuż przy dawnym zdroju Celińskiego po racjonalnem ujęciu zużyto z jednej strony do zasilenia zakładu kąpielowego, z drugiej do użytku wewnętrznego dla pijących.

Drugie źródło dotąd nie ujęte wytryska z dna dawnego, obecnie osuszonego stawu, skąd też nieopodal dobywają się obfite źródła czystej doskonałej słodkiej wody zdrojowej.

W Kwietniu 1881 roku dokonałem na wezwanie D-ra Nowickiego szczegółowego chemicznego badania wspomnianych źródeł.

Źródło żelaziste nowe.

Wodę do rozbioru czerpałem w samym wytrysku źródła, to jest z 16' długiej, 6" średnicy mającej rury żelaznej, z której woda z jednej strony bezpośrednio idzie do wanien, z drugiej zasiała wytrysk dla pijących.

Woda była zupełnie przezroczystą, bezbarwną, smaku zrazu twardego, następnie żelazisto ściągającego, posiadała ciepłość 8,75° C., przy ciepłocie powietrza 6° C.

Wolny kwas węglany oznaczono bezpośrednio przy źródle, wpuszczając oznaczoną ilość wody do balonika, wypełnionego wodorem i zawierającego roztwór chlorku baru w amonii, a z sumy strąconych węglanów po obliczeniu znalezionych przez analizę dwuwęglanów alkalicznych i ziemnych, resztę przyjęto jako kwas węglany wolny.

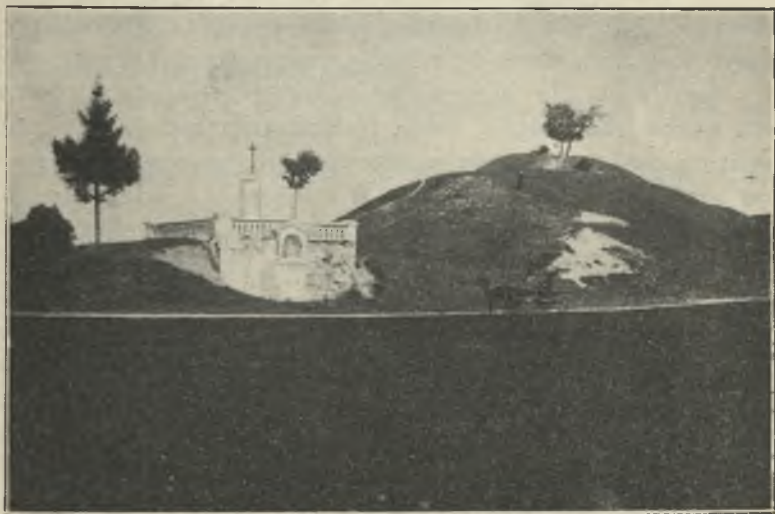
Inne składniki mineralne i organiczne oznaczono zwykłą drogą postępowania analitycznego.

Suma składników stałych wysuszonych przy ciepłocie 120° C. = 0,38450 gr. w jednym litrze wody, a pojedyncze składniki przedstawiają się jak następuje:

Węglanu wapna	02,3273 gr.	} w 1 litrze wody
„ magnezji	0,01608 „	
„ tlenku żelaza	0,02730 „	
Siarczanu wapna	0,00837 „	
Kwasu fosforowego i glinki	0,00170 „	
Chlorku potasu	0,00190 „	
Węglanu sodu	0,02050 „	
Krzemionki	0,03370 „	
Materyj organicznych oznaczonych przez spalenie	0,03300 „	
Wolnego kwasu węglanego	0,1950 „	

Ciężar właściwy wody przy ciepłocie 15° C. = 1,00044.

Porównywując powyższy rozbiór wody ze źródłu nowego, z rozbiórami wody ze źródłu Celińskiego, dokonanemi przez Mili-



GÓRA PONIATOWSKIEGO, na której witano króla Stanisława Augusta.

cera i Mattisen'a dochodzimy do wniosku, że oba źródła posiadają bardzo zbliżony skład chemiczny i prawdopodobnie jedno pochodzenie. Nieco mniejsza mineralizacja nowego źródła prowadzi prawdopodobnie stąd, że wodę do rozbioru zaczerpnięto niezadługo po wiosennych roztopach, a więc kiedy dopływ wód meteorycznych był obfitym. Charakter ten wspólnym jest wszystkim

prawie znanym zdrojowiskom mineralnym, *maximum* bowiem ich mineralizacji przypada zazwyczaj na miesiące od Czerwca do Września.

Opierając się na powyższych analitycznych danych, można zdrojowiska Nałęczowskie zaliczyć do rzędu czystych szczaw żelazistych; zawierają one bowiem tyle żelaza, co woda Sliacz i Krynicka, a $\frac{1}{6}$ część zawartości tej ostatniej węglanu wapna; są one zbliżone nieco do wody Spa, małą obfitością kwasu węglanego, lecz zawierają tylko połowę tej ilości żelaza.

Na pytanie, czy zdrojowiska Nałęczowskie odpowiadają warunkom wymaganym od źródeł żelazistych leczniczych, stanowczo odpowiedzieć można twierdząco. Zawartość 0,03 gr. = $\frac{1}{2}$ grana węglanu żelaza w 5 kubkach wody może być łatwo i w zupełności zresorbowaną, a że 0,23 gram = 4 grany węglanu wapna, jakie przytem towarzyszą żelazu bynajmniej nie są nadmierne, dowodzi fakt, że my większą znacznie ilość węglanu wapna w jednym kubku wody Krynickiej spożywamy. Nizka ciepłota i orzeźwiający nie nazbyt ściągający smak wód tych czynią je do użycia przyjemnymi.

Jako woda do przyrządzania kąpeli żelazistych, ogrzewanych metodą Schwartz'a, woda Nałęczowska nadaje się w zupełności; ogrzana bowiem do ciepłoty 27° R., pozostaje przez cały czas przebywania kąpiącego się w wannie, t. j. od 15 do 20 minut, zupełnie przezroczystą, oraz umiarkowanie perełkuje.

Jak dotąd jest jeszcze wprawdzie nierozstrzygniętem, czy kąpiele żelaziste, jak twierdzi Braun, zawdzięczają swoją działalność jedynie tylko kwasowi węglanemu, czy też jak chce Lehman i inni, także i solom żelaza, które swoim wpływem stytycznym pewną reakcję na skórę wywołać są w stanie; faktem jest atoli, że w kąpielach żelazistych nawet słabo gazem kwasem węglanym nasyconych, jak Spa i Sliaczu pożądane skutki lecznicze otrzymujemy.

Jeżeli do wyżej przytoczonych leczniczych własności zdrojowisk Nałęczowskich, swoistych wszystkim wodom czysto żelazistym, dodamy, że zakład leczniczy w Nałęczowie malowniczym położeniem, wygodnym, a nawet wystawnym urządzeniem, mało dotąd znanem w naszych zdrojowiskach krajowych, śmiało stanąć może do wpółzawodnictwa z podobnymi zakładami leczniczymi zagranicą, cieszyć się należy, że pracy i staraniom obecnego dyrektora zakładu z zapomnianego zakątka ziemi naszej powiodło się stworzyć miejscowość leczniczą szerszego zakroju, podnoszącą bogactwo krajowe.

D-ra Aleksandra Weinberga analiza szczawy warpiennej, źródła wodociągowego w Nałęczowie.

Wodę do rozbioru zaczerpnięto w drewnianym kwadratowym zbiorniku, znajdującym się na dnie dawnego obecnie osuszonego stawu, z którego woda podziemnymi rurami doprowadzona jest do zakładu hydropatycznego. Z dna tego, ledwie stopę głębokiego zbiornika, wytryska woda kilkoma żyłami, a prócz tego w odległości 3-ch stóp od wspomnianego zbiornika dobywa się też sama woda ze szczeliny między kamieniami.

Woda ta posiada w samym wytrysku temperaturę $8,5^{\circ}$ Celsjusza przy temperaturze powietrza 6° Celsjusza.

Cechy zewnętrzne wody.

Przezroczystość najzupełniejsza.

Kolor zupełnie zbliżony do wody destylowanej.

Smak wody czerpanej w wytrysku czysty, świeży.

Zapach wody zupełnie świeży.

Woda ta nawet po kilkotygodniowym staniu w naczyniu zamkniętem nie dała żadnego osadu.

Przez zagotowanie mąciła się dość silnie i dawała po odstaniu osad zupełnie biały.

Obfitość można obliczać na dziesiątki tysięcy wiader na dobę.

Ciężar właściwy przy temperaturze $4,85^{\circ}$ C. = 1,00051.

Twardość ogólna według Clarke'a = 21%.

Zestawienie wyników rozbioru ilościowego.

Pojedyncze składniki w 1 litrze wody są:

Węglanu wapna	0,26200
Siarczanu wapna	0,01116
Węglanu magnezji	0,02579
Glinki, kwasu fosforowego	0,00097
Krzemionki	0,03041
Chlorku potasu	0,00836
Węglanu sodu	0,02513
Materji organicznych łatwo utleniających	0,01280
„ „ trudno „	0,02020
Żelaza, kwasu azotowego, amoniaku .	<u>ślady</u>
Suma materji stałych w 1 litrze	0,39803

Opierając się na analitycznych danych, można przyjąć wodę powyższą, za zupełnie zdrową higienicznie, a pod względem składu chemicznego zdrowiu przyjazną, jako zawierającą przy węglanach bardzo tylko drobne ilości siarczanu wapna.

Rezultat badań źródeł Nałęczowskich w kierunku radjoczynności.

Według S. Orgelbranda.

Badania dokonane przezemnie d. 20 i 21 Kwietnia 1909 r. przy pomocy fontaktoskopu Kohlsaunha i Löwenthala wykazały co następuje:

1) Czynność źródła miłości wynosi 0,6 jednostek Mache'a na litr i godzinę; jeżeli przyjąć pojemność wanny 340 litrów (przy znajdującym się w wannie pacjencie) to kąpiel zawierałaby około 25.000 volt (V. E.). Z powodu przeróbek nie można było sprawdzić, czy istotnie znajduje się w wannie wspomniana ilość jednostek czynnych innemi słowy, czy podczas przepływania ze źródła do zbiornika, ogrzewania i wypuszczania do wanny woda nie traci pewnej ilości jednostek. Przy stosowaniu w celach wskazanych przez radoterapię należałoby używać możliwie dużo wody i stosunkowo wysokiej ciepłoty, a to ze względu na ułatwienie w tych warunkach wziewanie gazu emanacyjnego. Chcąc wyprowadzić praktyczne wnioski co do sposobu ogrzewania i przeprowadzania wody do wani — należałoby przeprowadzić dodatkowe badania przy normalnym funkcjonowaniu instalacji należących do wodolecznicy.

2) Czynność źródła żelazistego wynosi od 0,5 do 0,65 jedn. Mache'a na litr i godzinę. Wobec tego, że pojemność wanny do przelewu wynosi 627 litra i że człowiek siadający wypycha mniej więcej 50 litrów wody (obliczenie nie sprawdzone) możemy przyjąć, że w wannie znajduje się podczas kąpeli nieco mniej, niż 50.000 volt (V. E.). Urządzenie kąpeli żelazistych jest dla radjoaktywności b. pomyslnie: woda przebiega ze źródła do wanny b. niewielką przestrzeń i ogrzewa się w tym samym pokoju gdzie ma miejsce kąpiel, czyli, że ewentualnie ulatniający się podczas ogrzewania gaz emanacyjny pozostaje w powietrzu łazienki. Wnioski praktyczne: całkowitą ilość wody ogrzewać b. powoli lub też b. niewielką ilość wody ogrzać do wysokiej

ciepłoty, a następnie dolewać ostrożnie wodę zimną. Ciepłota wody powinna być stosunkowo wysoka (aby ułatwić inhalację), pacjent zaś winien znajdować się w łazience już podczas przygotowywania kąpeli. Zmywanie osadu musi odbywać się znacznie rzadziej niż dotąd.

3) Źródło wody słodkiej koło pokładów borowiny posiada mniej więcej tę samą radjoczynność, co i źródło miłości.

4) Świeża borowina badana w 5 godzin po wykopaniu i przechowywana w pudełku blaszanym wykazuje 61,0 V. E. na godzinę i kilo. Aby obliczyć przypuszczalną ilość jednostek w kąpeli należy znać pojemność wanny, wzgl. ilość kilo użytych do kąpeli, sposób przygotowania i wiek borowiny. Badanie takie wymaga dłuższych badań, może być wykonane tylko podczas stosowania kąpeli a wyniki muszą być porównywane przy rozmaitej technice stosowania. W każdym razie borowina leżąca 2 lata na powietrzu może posiadać tylko minimalne ilości materji promieniotwórczych.

Stanisław Orgelbrand.

d. 21.IV 1909.

NAŁĘCZÓW JAKO ZAKŁAD WÓD LECZNICZYCH ŻELAZISTYCH

1880 r.

Pprzed półtora rokiem niespełna dr. J. Talko w gorących słowach zapowiedział w „Gazecie Lekarskiej” o tem, że bierzemy się do wznowienia zakładu leczniczego w Nałęczowie, zwracając uwagę na obfitość nałęczowskich źródeł, dawne i świeżo dokonane rozbiory ich chemiczne, nakoniec na uroczą miejscowość i inne warunki, dobrze zapowiadające o przyszłości tego zakładu. Odtąd pojawiały się luźne tylko wzmianki w pismach publicznych o Nałęczowie, już to jako o zakładzie hydropatycznym, już jako o leczniczym wogóle, albo donoszące w końcu tylko o postępie robót przy urządzeniu zakładu. Że zaś jeszcze nikt nie zabierał głosu w tym przedmiocie, a termin otwarcia zakładu nałęczowskiego się zbliża, uważamy więc sobie za obowiązek zwrócić uwagę kolegów i publiczności na swoisty charakter Nałęczowa, jako zakładu wód żelazistych, na miejsce jakie wśród istniejących zakładów zająć by powinien i nakoniec na znaczenie jego dla krajowej praktyki lekarskiej wogóle. Dr. Talko wypowiedział wszystko, cośmy mieli do wypowiedzenia w przedmiocie rozbiory chemicznego źródeł nałęczowskich, mianowicie przytoczył rozbiory chemiczne prof. Celińskiego (1817 r.) i chemika Matisen'a (1877 r.), jako też pobieżne próby p. Milicera i inne. Rok przeszły t. j. rok urządzenia zakładu, rozkopów, cembrowania źródeł, wyprowadzenia ich na powierzchnię i innych robót konstrukcyjnych, nie był wcale odpowiedniem do przedsięwzięcia nowych analiz; rozbiór więc Matisen'a jest osta-

tnim w tym przedmiocie słowem i na niem to musimy się tymczasem opierać w rokowaniach naszych o znaczeniu źródeł.

Sądząc ze składu woda nałęczowska jest szczawą wapienno-żelazistą na podobieństwo wód żelazistych podkarpackich (Krynica, Żegiestów), od których różni się głównie małą stosunkowo zawartością wolnego kwasu węglowego; skądinąd znowu, jak to już zauważył chemik Palm w rozbiórce wody Sławinkowskiej, zupełnie składem swym do nałęczowskiej po-



DROGA W JEDNYM Z WĄWOZÓW.

dobnej, zbliża się ona do wody Spaa, tak stosunkiem swych składników chemicznych, jako też i małą zawartością wolnego kwasu węglowego. Od wód szczerze żelazistych, jak Pymont, Szwalbach, Dryburg, różni się nałęczowska woda znacznie mniejszą ilością żelaza, niepozwalającą jej zaliczać do tej klasy wód żelazistych. Kilka tych określeń dość jest dla zrozumienia, że woda nałęczowska nie daje się porównywać do owych źródeł górskich, w pobliżu niedawno wygasłych kraterów tryskających, które przez obfitą mineralizację i znaczne uposażenie w swobodny gaz węglowy, stają się przedmiotem podziwu i studjów. Nie. Woda nałęczowska jest wodą formacyj napły-

wowych nie odznacza się ani silną mineralizacją, ani obfitością gazu; niemniej przeto, posiadając dla lekarskiego użycia bardzo odpowiednie własności, jako taka, powinna znaleźć uznanie w kole osób interesowanych i balneologiczne swe zastosowanie, byleby należycie była stosowaną.

Jak może i powinna być stosowaną woda nałęczowska, ażeby chemiczne jej własności były zużytkowane, to jest właśnie kwestja, od odpowiedniego rozstrzygnięcia której, zależy przyszłość zakładu. W tym względzie należy skorzystać z doświadczenia innych. I tak: kiedy w początku bieżącego stulecia, po wielkich wstrząśnieniach społecznych i politycznych, wzięto się w całej Europie do zużytkowania miejscowych przyrodzonych bogactw, niemal co rok odkrywały się i urządzały nowe wody, które miały zapewnić z jednej strony korzyści ekonomiczne, z drugiej niezależność od sąsiadów. W tej to epoce i u nas zapowiedziane zostały uczonemu światu i zalecone publiczności wody żelaziste nałęczowskie przez prof. Celińskiego (1817 r.), Goździkowskie przez prof. Kitajewskiego (1821 r.), Szepietowieckie, przez d-ra Kaczkowskiego (1824 r.). Ale jakkolwiek urządzenie tych wód pociągnęło za sobą znaczne koszty i jakkolwiek w owym czasie użycie wód mineralnych, jako środka leczniczego, coraz się bardziej rozpowszechniało, pomienione zakłady bardzo niedługo były przez publiczność uczęszczane i następnie całkowicie prawie zarzucone zostały. Los ten spotkał nietylko tutejsze wody żelaziste; o Krynicy dr. Zieleniewski powiada, że przed rokiem 1857 „niczem nie była jak tylko najuboższym zakątkiem w kraju nie było tam nic prócz źródła, co by temu zakładowi dawać mogło prawo do używania nazwy zakładu leczniczego“; nawet w Spaa, w owym uroczym Spaa, co od dwóch wieków miało ustaloną sławę i ściągało do siebie elegancki świat Europejski, w owej epoce użycie wody żelazistej, mianowicie w kształcie kąpieli, było dość rzadkie i nie przechodziło kilkuset kąpieli na rok, co naturalnie nie mogło sprzyjać ani rozwojowi zakładu, ani rozpowszechnieniu kuracji. Stamtąd też, gdy o upadku naszych zakładów kąpielowych, oprócz sterczących ruin, nie mamy żadnych objaśnień i wskazówek, dowiadujemy się o przyczynach, które spowodowały zastój w rozwoju lub zupełne zanie-

chanie zakładów żelazistych. Wody tego gatunku przy zachowaniu ich w zbiornikach i ogrzewaniu na kąpiel, pod wpływem powietrza, światła, a głównie ciepła, psują się, mącą i tracą własności mineralne, co wobec przyzwyczajień naszego wieku i przy szerzących się racjonalnych poglądach na kurację, robiło ją wstrętną i pozbawiało leczniczej wartości. Albin Body w swej monografji Spaa powiada, że nie jeden może z pragnących przyjąć kąpiel żelazistą, widząc ją taką brudną, zapytywał z Lafontain'em:

Où lave-t-on ceux que l'on lave ici?... Poeta zaś (Em. Arago) opisujący piękne Spaa niemniej wykrzykuje:

Le malade...

Peut voir crouler sur lui les murs ou la toiture... Et se trouver bien plus — noyé... dans de l'eau pure!... Parę tych dowcipów maluje dostatecznie położenie rzeczy; nie mogło być kuracji kąpielowej w Spaa, więc jakież mogły mieć powodzenie Krynica, Nałęczów?... Niemcom się należy sława pokonania tej trudności przez wprowadzenie nowego systemu ogrzewania wód żelazistych tak nazwaną metodą Szwartz'a, która w rzeczywistości uratowała zakłady wód żelazistych, jakkolwiek, mówiąc nawiasem, metoda owa nie jest żadnym nowym wynalazkiem Szwartz'a albo Píriem'a a znana już była Rzymianom. To też te tylko zakłady cieszą się dziś powodzeniem, które za przykładem wód niemieckich wprowadziły ową metodę ogrzewania kąpeli: z polskich wód jedna Krynica dotąd posiada to całkiem racjonalne urządzenie i od czasu jak go posiadała, stała się najbardziej uczęszczanym zakładem kąpielowym.

Otóż biorąc się do wznowienia Zakładu wód żelazistych, który raz był już upadł z braku właściwego urządzenia, naturalnie musimy go wznović w sposób odpowiedni najnowszemu wymogom nauki i życia, korzystając z najświeższych odkryć i ulepszeń w balneologii. Zatem ogrzewanie kąpeli musimy urządzić nieinaczej jak zapomocą pary i przytem przez dno wanny, jako zaprowadzonym jest w Krynicy, ażeby kąpiel otrzymać zupełnie czystą i niezmienioną w chemicznych jej własnościach. Prócz tego, ponieważ woda nałęczowska nie posiada nadmiaru wolnego kwasu węglowego i przy podawaniu do wanien może łatwo podlegać rozkładowi, zamierzamy zu-

żytkować wodę w ten sposób, ażeby zubożnąć najzupełniej wpływy, mogące sprzyjać chemicznym zmianom. I tak: najprzód korzystając z wielkiej obfitości źródeł nałęczowskich uchylamy wszelkie zbiorniki, w których się woda zwykła nagromadza przed użyciem jej na kąpiele, a będziemy czerpać ją bezpośrednio z samego wytrysku źródła; powtóre broniąc ją od zetknięcia z powietrzem i światłem, urządzamy podawanie jej na kąpiele zapomocą systemu hermetycznie zamkniętych rur z taką szybkością, ażeby przestrzeń pomiędzy źródłem i wanną woda przechodziła wciąż dwóch lub trzech sekund; nakoniec sam wytrysk źródła i miejsce skąd woda będzie czerpana przez pompy, będziemy utrzymywać ciągle pod ciśnieniem kwasu węglowego, przez co woda i w rurach będzie się spotykać, nie z powietrzem jak to zwykle miewa miejsce, a tylko z kwasem węglowym, który może jeszcze w znakomitych ilościach chłonać, ponieważ będzie się znajdować pod ciśnieniem 1 do 2-ch atmosfer. Przytem mając zapas gazu kwasu węglowego pod ręką będziemy mogli w razie potrzeby wydawać gazowe kąpiele, tak nazwane (*Sprudelbad*); przy wewnętrznem zaś użyciu, jeżeli większa ilość kwasu węglowego będzie wskazana, możemy takową zwiększać przez nasycenie lub domieszkę wód gazowych. Tą drogą tuszamy sobie, że będziemy mogli użytkować w celach leczniczych wodę nałęczowską, dochodząc przybliżenie do takichże wyników do jakich się zwykle dochodzi przy innych zdrojowiskach żelazistych i zapewniając zakładowi naszemu praktykę lekarską w odpowiednim kierunku. Bo cóż zresztą ma nas zniechęcać na tej drodze. Czy to że gazu ma nałęczowska woda mniej niż podkarpackie lub niemieckie źródło? Owszem, ludziom, którzy lekko sobie ważą miejscowe zdroje dlatego, że one w tym lub innym względzie niedorównywają zagranicznym, odpowiadamy: niedorzecznością by było zaniechanie miejscowego wyrobu żelaza, dlatego że ruda polska nie może wydać tego procentu co szwedzka, lub lekceważyć uprawę pól naszych dlatego że nie mogą wydać tego plonu co egipskie... Każdy kraj winien użytkować własne przyrodzone środki, uciekając się do obcych o tyle tylko, o ile tego istotna potrzeba wymaga.

Zwracając się do rodzaju praktyki lekarskiej, jaką może

objąć Zakład wód leczniczych w Nałęczowie, przekonamy się iż z racji swych własności chemicznych źródła nałęczowskie mogą być stosowane tylko w cierpieniach, które się wcale nie kwalifikują do kuracji w istniejących już zakładach wód leczniczych w Królestwie, a które tem niemniej stanowią bardzo znaczną część chorób, nasze społeczeństwo trapiących. Mianowicie, cały szereg cierpień z niedokrwistości i znużenia wytwarzający się, a stanowiący przy naszych obyczajach, sposobie życia i rodzajach zajęć, prawie powszechną plagę, od której tylko wsią i hydroterapią czasem ratujemy się, zostawiając tem niemniej bardzo szeroką drogę do wszelkiego rodzaju zakażeń krwi, suchot i t. p., znajdzie w Nałęczowie najwłaściwsze środki kuracyjne, żelazo i żelaziste kąpiele.

Przechodząc do szczegółów, znajdą tu pomoc: naprzód osoby anemiczne i osłabione czy to wskutek niewłaściwych warunków egzystencji, pracy, znużenia, czy też z rzeczywistej utraty krwi i innych strat organicznych, czy nakoniec jak młode dziewczęta, podpadające niezależnej od tych wpływów blednicy; dalej kobiety trapione przez najrozmaitsze nieprawidłowości w sferze narządów płciowych, cierpiące na słabe, zbyt obfite lub bolesne miesiączkowanie, na przewlekłe zapalenie i niezżyty błon śluzowych i wynikające stąd zboczenia; potem mężczyźni znużeni życiem i cierpiący też na rozmaite zboczenia czynności płciowych i t. p. Potem jeszcze osoby podlegające cierpieniom



STAROŻYTNA WIEŻA ZBORU ARJAŃSKIEGO
w Wojciechowie pod Nałęczowem.

w sferze nerwów centralnych lub obwodowych, mianowicie cierpiący na hypochondrję, histerję z najrozmaitszemi jej odmianami, rozdrażnienia i t. p. lub z drugiej strony, na nerwobóle i zmiany w czynnościach nerwów ruchu; nakoniec wszystkie choroby i cierpienia, dające się usunąć lub złagodzić przez podniecenie czynności organicznych, poprawę mieszaniny krwi, podniesienie zdolności jej do utlenienia się i t. d., i t. d. Słowem jest cała patologia i odpowiednia jej terapia wód żelazistych, które z braku żelaznych źródeł, nie były prawie dotknięte w zakładach kąpielowych Królestwa, a które znajdują dopiero miejsce dla siebie przy zdrojach nałęczowskich. Sądzimy więc iż przez urządzenie Nałęczowa nietylko nie staniemy na drodze do rozwoju i zwiększenia praktyki istniejących zakładów; ale, uprawiając zupełnie odrębną część balneologii, będziemy poniekąd dopełniać braki istniejących dziś instytucyj balneologicznych.

W interesie społeczeństwa i medycyny krajowej, jest nietylko podźwignąć i utrwalić, ale jak można szerzej rozpowszechnić praktykę nowego zakładu, przynoszącego środki dotąd niewyzyskiwane u nas i zadość czyniącego wskazaniom, na które niemieliśmy dotąd leków; bo tylko wówczas potrafiemy skutecznie działać przeciwko dotkliwemu wywożeniu polskich pieniędzy do Niemiec, gdy będziemy umieli u siebie wypełniać wskazania bardziej wszechstronne i przy pomocy krajowych środków, osiągać rozmaitsze cele lekarskie.

Dr. Fortunat Nowicki.

ŚRODKI LECZNICZE NAŁĘCZOWA.

Zakład Lecznicy w Nałęczowie rozporządza całym szeregiem środków leczniczych, które można podzielić na trzy grupy. Do pierwszej należą źródła żelaziste, dające wodę leczniczą żelazistą radioaktywną do picia i kąpiele żelaziste radioaktywne; do tej grupy zaliczyć należy też borowinę, zawierającą składniki żelaziste. Odrębną grupę stanowi t. z. hydroapatja, znajdująca w Zakładzie Nałęczowskim bardzo szerokie zastosowanie dzięki urozmaiconym procedurom. Wreszcie do trzeciej grupy zaliczam wszelkiego rodzaju sztuczne kąpiele, a więc solankowe, igliwiowe, kwaso-węglowe etc., oraz t. z. terapię fizykalną z kąpielami świetlnymi, czterekomorowymi, ogólnymi elektrycznymi, franklinizacją, faradyzacją, galwanizacją, d'arsonwalizacją, masażem wibracyjnym, lampą Bacha etc.

Opierając się na dość dużym materiale chorych, przeze mnie leczonych, naszkicuję w krótkim zarysie po kolei znaczenie każdej z wyżej wymienionych grup pod względem wartości leczniczych.

Zacznę od źródeł szczawy żelazistej radio-aktywnej, zawierającej w 1 litrze wody tlenków żelaza 0,0314 i wolnego dwutlenku węgla 0,1950, po za tem węglan wapnia, węglan magnu i węglan sodu. Źródła te zawdzięczają swój rozgłos zawartym w nich związkom żelaza. Jeszcze nie jest dostatecznie wyjaśnione, w jaki sposób działa na organizm żelazo wchłonięte do przewodu pokarmowego. Wiadomem jest, że żelazo wiąże się w żołądku z białkiem, w tem połączeniu wywiera

działanie pobudzające czynności żołądka i kiszek. Badania na zwierzętach wykazały, że żelazo i powstałe w drogach pokarmowych jego związki rezorbują się, że znów w wątrobie można częściowo go wykryć, częściowo nagromadza się w szpiku kostnym. Wydalenie zużytego żelaza odbywa się w grubej kiszce, skąd wraz z innymi, pozostałymi odpadkami pokarmowymi, opuszcza organizm.

Swój wpływ krwiotwórczy wywiera żelazo na ciało ludzkie jako główna składowa część krwinek czerwonych i spełnia on rolę jako ciało pobudzające do czynności śluzówkę żołądka, kiszek, oraz szpik kostny, pozatem gra ono pośrednio rolę w dostarczaniu tlenu tkankom. Działanie żelaza na śluzówkę dróg pokarmowych powinno mieć pewne granicę, po za którą może być szkodliwe dla organizmu. Źródła żelaziste zawierają jednak żelazo w rozcieńczeniu tak znacznym, że nie może być mowy o zbyttniem nagromadzeniu żelaza w organizmie, w ten sposób przyjmowanego.

Codziennie doświadczenia uczą nas, że żelazo ze źródeł żelazistych znacznie dłużej tolerowane bywa przez organizm i wywiera dodatnie działanie, niż stosowane w innej formie.

Zgodnie z działaniem wyżej wspomnianym, wody żelaziste powinny być zalecane przede wszystkim w tych procesach chorobowych, gdzie element żelazisty we krwi jest upośledzony. Otóż mało jest takich chorób, które by nie mogły w pewnym okresie ich rozwoju stanowić wskazania do stosowania tych wód: blednica, anemja, zespół tych chorób, stan osłabienia po dłużej trwających gorączkach, dyspepsja atoniczna, białkomocz, cukrówka, zaburzenia w miesiączkowaniu zarówno w okresie pokwitania, jak i klimakterji, stany zapalne macicy w okresie podchronicznym, cały szereg nerwic czynnościowych. Przeciwwskazaniem są choroby organiczne serca i dużych naczyń, gruźlica płuc z gorączką, lub w razie znacznego posunięcia procesu, krwistość (plethora), skłonność do kongestji i krwawień naczyniowych. Temperatura kąpeli nie powinna przekraczać 29° i kąpiel trwać może od 15 minut do godziny zależnie od wskazań lekarskich.

Radjoczynność źródła żelazistego w Nałęczowie wynosi od 0.5 do 0.65 jednostek Mache'a, lub jednostek wolt na litr

i godzinę. Źródło wody słodkiej koło pokładów borowiny zw. „źródłem miłości” posiada mniej-więcej tę samą radjoczynność. Źródło wody żelazistej przedstawia się jednak o wiele korzystniej od „źródła miłości”, gdyż woda przedostaje się niemal wprost ze źródła do wanien i ogrzewana zostaje już w wannach przy pomocy pary, a zatem gaz emanacyjny nie ulatnia się, pojemność wanny wynosi podczas kąpieli blisko 600 litrów, tak, że możemy przyjąć, że w wannie znajduje się podczas kąpieli około 50.000 volt (V. E.). Pomiary radjoczynności wody żelazistej z Nałęczowa zostały dokonane przez Stanisława Orgelbranda w 1909 roku przy pomocy fontaktoskopu Kohlrauscha i Löwenthala.

Emanacja tylko w bardzo niewielkiej ilości wchłaniana bywa przez skórę podczas kąpieli; większość emanacji dostaje się do ustroju przez oddychanie. Woda żelazista, zawierająca emanacje nie powinna być używaną na czczy żołądek, ulega bowiem zbyt szybkiemu wchłanianiu i emanacja prędko ulatnia się przez płuca. By uniknąć tego należy pić wodę żelazistą podczas jedzenia, lub po jedzeniu; wówczas krew dłuższy czas jest naładowaną emanacją; chory po wypiciu wody powinien zachowywać spokój, by płuca zbyt nie pracowały i nie wzmagą się przez to wydzielanie emanacji radowej.

Działanie fizjologiczne emanacji radowej polega w pierwszej linii na wpływie na przemianę materji. Większość autorów przyjmuje jako pewnik, że pod wpływem emanacji wzmagą się wydalanie kwasu moczowego z ustroju i równoległe z tem po krótkotrwałem powiększeniu ilości kwasu moczowego we krwi następuje zmniejszenie jego ilości. Co do działania emanacji na podniesienie czynności fermentów, pobudzających przemianę materji i trawienie, zdania są podzielone. Następnie stwierdzono, że emanacja obniża ciśnienie krwi. Ilość krwi wypychana do tętnicy głównej przez jeden skórcz serca zmniejsza się, puls zwalnia się, przez co zaoszczędza się praca systemu krążenia krwi. Występuje po większych dawkach emanacji hyperlenkocytoza, wzmożenie fagocytozy, eozynofilja, krzepliwość krwi wzrasta. Na krwinki czerwone emanacja niema żadnego wpływu, gdy thorium wywołuje wzmożenie ilości krwi-

nek czerwonych. Na system nerwowy małe i średnie dawki emanacji działają uspakajająco, duże — pobudzająco.

Wskazaniem do leczenia emanacją radu są podchroniczne i chroniczne procesy reumatyczne w stawach, dna, arthritis deformans, myalgja, neuralgje, arterio-skleroza, otyłość, cukrówka.

Omówilem obszerniej działanie wody radjoczynnej na ustrój, opierając się na danych dotychczasowych literatury odnośnej bez wyprowadzenia wniosków osobistych z powodu trudności przeprowadzenia ściślejszych badań w tym kierunku.

Borowina jest to pokład ziemi, zawierający szczątki organizmów roślinnych, ulegających rozkładowi pod wpływem wilgoci przy braku dostępu powietrza. Wskutek tego borowina zawiera szereg ciał organicznych, jako to kwas humusowy, mrówczany etc; pozatem w pokładach borowinowych, znajdujących się w pobliżu źródeł zdrojowych, wykrywamy lecznicze składniki tych źródeł. Borowina Nałęczowska zawiera na 1000 części 412,62 wody, części stałych 587,48. W skład części stałych wchodzi po wysuszeniu przy 120° C.: związków nieorganicznych 239,0, tlenków żelaza (Fe_2O_3) 6,83, huminy 90,0, ciał smołowych 1,41, Borowina Nałęczowska zwożona bywa do odpowiednio użądzonego pomieszczenia, ulegającego ciągłemu prądowi powietrza, przez co podlega dalszemu rozkładowi ciał organicznych.

Borowiny przed użyciem przesiewa się i po dodaniu wody żelazistej ogrzewa się w kotle do odpowiedniej temperatury (maximum 36° przy całkowitej wannie i do 40° przy częściowej).

Własności lecznicze kąpeli borowinowych zasadzają się na wpływie temperatury, mechanicznem działaniu, które wywiera borowina na powierzchnię ciała, oraz chemicznem skutkiem działania drażniącego na skórę kwasów organicznych. Co do działania temperatury ważnem jest, że borowina posiada znacznie mniejszą zdolność wchłaniania ciepła i mniejsze przewodnictwo cieplikowe niż woda; dzięki temu ciało człowieka może znosić znacznie wyższą temperaturę w kąpeli borowinowej niż zwykłej wodnej. Ciepłota 34° dobrze znoszona jest przez większość chorych; przy stosunkowo mniejszej reakcji ze strony serca niż przy zwykłej kąpeli o tej samej ciepłocie

można osiągnąć wyższe działanie termiczne. Zwłaszcza godnym jest zaznaczenia zmniejszenie ciśnienia krwi pod wpływem kąpeli borowinowych. Dlatego też kąpiele borowinowe przy niewysokiej ciepłocie (ok. 32°) mogą być stosowane nawet w lek-
kich zaburzeniach serca i nieznacznej miażdżycy tętnic.

Mechaniczne działanie wskutek dużego ciśnienia warstw borowiny polega na wzajemnym tarciu powierzchni ciała i papki borowinowej, tem tłumaczy się działanie rezorbcyjne w leczeniu chronicznych wysięków,

Działanie chemiczne kąpeli borowinowych sprowadza się do podrażnienia skóry znajdującym się w dużej ilości w borowinie kwasem humusowym. Kąpiele borowinowe otaczają kąpiących się przez czas dłuższy ciepłotą jednostajną, a wskutek właściwego borowinie nieznaczego przewodnictwa ciepła pozwalają dłużej pozostawać w kąpeli, dzięki czemu podrażnienie skóry może trwać dłużej niż w innych drażniących skóre kąpielach.

Borowina bywa również stosowaną do kąpeli częściowych i do okładów; w tym ostatnim wypadku działanie jej sprowadza się do działania wysokiej ciepłoty.

Następujące choroby leczą się kąpielami borowinowymi: zołzy, krzywica, chroniczne katary dróg żółciowych, gościec stawowy i mięśniowy, chroniczne wysięki stawowe, wysięki w małej miednicy, anomalje menstruacyjne (amenorrea, poli-menorrea, dismenorrea), katar chroniczny macicy i szyjki macicznej, dophoritis chronica, endometritis chronica, metritis chronica, neuralgja ovarii, sterilitas, vaginismus, chroniczny katar żołądka i kiszek, choroby systemu nerwowego czynnościowe, organiczne zwłaszcza neuralgje, ischias, migrena, gostralgja, lumbago, anestesje, hyperestezje, chroniczne choroby skóry jako skutek niedokrwistości, zołzów i atonji skóry, ephidrosis anhidrosis, purpura, lichen, prurigo, utricaria, psoriasis, eczema chronica.

W celu wzmocnienia działania kąpeli borowinowych dodawać można do kąpeli sól kuchenną.

Działanie kąpeli borowinowych jest zarówno uspakajające, tonizujące jak i rezorbujące. Działanie to można porównać

z działaniem kataplazmu wpływającym na rozejście się i wessanie wyсіków i chronicznych stanów zapalnych.

W swej praktyce zakładowej przekonałem się, jak znaczny wpływ może wywierać kąpiel borowinowa na system nerwowy. Chory neurastennik po bezskutecznym leczeniu swej bezsenności w uzdrowiskach zagranicznych, zaczął regularnie sypiać w Nałęczowie dopiero po zastosowaniu przezemnie błotnych kąpeli z domieszką soli kuchennej. Chory zaraz po pierwszej kąpeli spał całą noc, gdy przedtem stosowane przezemnie wszelkie używane w przypadkach bezsenności środki zawodziły.

Nie będę opisywał szczegółowo urządzeń do stosowania tak zwanych zabiegów hydroterapeutycznych, a więc oblewania, półkąpeli, niasadówek, pryszniców etc., wspomnę tylko, że sala natryskowa w gmachu łazienek żelazistych posiada między innymi prysznic zmienny z zimną i gorącą wodą pod ciśnieniem $2\frac{1}{2}$ atmosfer. Zabieg ten szeroko stosowałem w przypadkach neurastenji depresyjnej nieraz z bardzo dobrym skutkiem.

Muszę stwierdzić ze smutkiem, że hydropatja mało jest stosowaną przez ogół lekarzy pomimo, że zasługuje nieraz na większe uznanie niż szereg środków chemicznych pro usu interno; źle stosowana, przynosi często niepowetowaną szkodę. Sprubujcie histeryków leczyć ciepłemi kąpielami, a otrzymacie często zamiast poprawy wybitne pogorszenie stanu zdrowia. Naodwrot nerwowcy ekscytujący się, cierpiący na bezsenność od stosowania nagłego zimnych zabiegów hydropatycznych mogą doznać wybitnego pogorszenia stanu swej nerwowości.

Znaczenia hydropatji nie doceniają nawet niektórzy balneolodzy. W klasycznej pracy Webera - Mayera pod tytułem „Klimatoterapja i balneoterapja” Warszawa, 1909 r. przekład dr. T. Borzęckiego, astma oskrzelowa i choroba Basedowa nie są zaliczone do nadających się do leczenia hydropatycznego. W chorobie Basedowa podług tych autorów „leczenie zdrojowe nie posiada szczególniejszej wartości, pomijając pewne powikłania, w których wody mineralne mogłyby być wskazanymi, bywają polecane do picia przy okazji wody żelaziste i żelazisto-

arsenowe, mogą one oddać dobre usługi, jako czynnik dodatkowy podczas leczenia klimatycznego”.

Tymczasem hydropatja w chorobie Basedowa gra wybitną rolę stosowana w postaci półkąpieli (zaczynając od 30° — 28°, a kończąc na niskich temperaturach) oraz koce. Chorzy na chorobę Basedowa w większości wypadków doskonale znoszą zimne kąpiele.

Nieraz udało mi się otrzymać też doskonałe wyniki leczenia astmy oskrzelowej oblewaniem zimną wodą i półkąpielami.

Przypominam sobie też przypadek uporczywej biegunki nerwowej u skierowanego do Zakładu Nałęczowskiego na kurację lekarza, który był leczony przez kolegów wciąż preparatami opjum, bizmutu etc. Chory po pierwszych zimnych nasiadówkach stosowanych kilka razy dziennie zaczął mieć wypróznienia normalne.

Okazało się, że nie tylko biegunki pochodzenia nerwowego leczy się nasiadówkami zimnemi. Nauczyciel mój ś. p. dr. Adam Chełmoński zalecał w dyzenterji nasiadówki o bardzo niskiej temperaturze. O skuteczności tego sposobu leczenia biegunki dyzenteryjnej przekonałem się stosując go podczas epidemji dyzenterji w początku wojny światowej.

Działanie kąpieli słonych nie polega w żadnym razie na wchłanianiu soli do krwi, lecz głównie na drażnieniu skóry cząsteczkami soli, które mogą docierać wgląb naskórka. Duże znaczenie ma też ta własność kąpieli słonych, że po kąpieli kryształki soli pozostają na skórze. Podług teorii Frankenhauers'a organizm przez to zmniejsza ilość ciepłika wydalanego z ustroju przez skórę i zwiększa ukrwienie skóry. Cząsteczki soli pozostałe na skórze wiążą wodę.

Podług Rötiga i Luntza kąpiele słone wzmagają wydalanie kwasu węglowego z ustroju i podnoszą przemianę materji w kierunku żywszego wydalania ciał azotowych.

Wpływ kąpieli słonych na krążenie krwi jest mniejszy niż kwasowęglowych, lecz dość zbliżony.

Po kąpieli słonej zaczerwienienie skóry trwa do 6 godz. Podług Beneke kąpiele solankowe wybitnie wzmagają spalenie ciał azotowych, innymi słowy zwiększają ilość mocznika, gdy

kwasu moczowego i zwłaszcza kwasu fosforowego ustrój wy-
dala mniej. Botrig i Kuntz znaleźli, że w kąpeli solankowej
chory więcej wchłania tlenu i wydycha kwasu węglowego.

Obecność lub brak jodu i bromu w wodach solankowych
nie ma podług Suchard'a znaczenia, gdyż ciała te znajdują się
w wodach słonych w stanie soli bardzo słabo rozpuszczalnych
i w ilościach minimalnych. Wody solankowe najsilniejsze za-
wierają ich zaledwie kilka centygramów na litr.

Dlatego też w razie potrzeby stosowania kąpeli solanko-
wych w Nałęczowie używało się przeważnie zwykłej soli ku-
chennej, jakkolwiek Zakład ulegając żądaniu lekarzy i chorych
sprowadzał też sól ciechocińską.

Kąpiele aromatyczne stosowane są w Nałęczowie głównie
z igliwia; mają one znaczenie uspakajające na organizm, wo-
bec czego zalecane są często w chorobach nerwowych.

Działanie kąpeli kwasowęglowych wymaga omówienia
dłuższego. Jest ono silniejsze, o ile temperatura kąpeli jest
niższa. Dlatego też chorzy wrażliwi powinni zaczynać kąpiele
od wyższych temperatur i stopniowo obniżać temperaturę każ-
dej następnej kąpeli (od 30° do 26° R.). Trwanie kąpeli kwa-
sowęglowych nie powinno przekraczać 15 minut; ciężej chorzy
na serce powinni kąpać się krócej. Chorzy powinni leżeć w ką-
peli spokojnie, by nie strząsać perełek gazu z powierzchni
ciała. Chorzy podczas kąpeli powinni być szczelnie zasłonięci
prześcieradłem, by nie oddychać gazem, wydzielającym się
z wanny.

Pacjent w kąpeli kwasowęglowej uczuwa swędzenie ca-
łego ciała i doznaje przyjemnego uczucia ciepła; naczynia krwio-
nośne skóry rozszerzają się, występuje zaczerwienienie skóry.

Działanie kąpeli CO₂ sprowadza się do trzech głównych
czynników: cieplikowego, drażniącego skórę, pobudzającego
przez to nerwy czuciowe skóry, oraz drażniącego nerwy ciepłne
skóry. Pogląd Winternitza jakoby w kąpeli kwasowęglowej na-
stępuje rezorbja gazu przez skórę, nie został przez większość
badaczy uznany.

Kwas węglowy zrezorbowany powodować ma podług Win-
ternitza przez podrażnienie ośrodka oddechowego pogłębienie
oddechu, czego dowodem ma być opuszczenie się przepony

brzuszej. Odruchowe działanie kąpeli gazowych na naczynia i serce sprowadza się do podniesienia ciśnienia krwi, zwiększenia amplitudy pulsu i zwiększenie się ilości krwi wypychanej do tętnicy głównej przy każdym skurczu serca. Wpływ kąpeli CO₂ na serce wyraża się też w zwolnieniu tętna. Siła czynności serca mierzona za pomocą elektrokardiogramu wykonuje charakterystyczne zmiany (podniesienie F w stosunku do I).

Dzięki głębszemu oddechowi ułatwia się przyływ żyłnej krwi do serca, przez co przyspiesza się krążenie krwi zarówno tętniczej jak i żyłnej w dużym krwiobiegu. Tętnice obwodowe kurczą się, podczas gdy zespół naczyń kiszek i mózgu rozszerza się, lecz nie tak znacznie, by działanie skurczu peryferycznego mogło być wyrównane. Wskutek tego podnosi się ciśnienie krwi. Zmiany spowodowane skurczem tętnic i zwiótczeniem tętnic w krwiobiegu są dla organizmu pożądane, ponieważ ważne dla ustroju wewnętrzne kompleksy naczyń zawierają więcej krwi tętniczej, niż zewnętrzne. Następnie występuje przekrwienie skóry, nie obciążające podług C. Müllera krwiobiegu, gdyż doprowadzające tętnice są zwężone, a tylko kapillary rozszerzone.

Omówiłem obszerniej teoretyczne podstawy poglądów na doniosłość kąpeli kwasowęglowych, wspomnę tylko, że nie wszyscy autorzy zgadzają się z tem, że kąpiele sztuczne słabiej działają niż naturalne. F. Hirschfeld w przeciwieństwie do C. Müllera też przy sztucznych kąpielach gazowych konstatował wzmożenie ilości krwi na obwodzie.

Trzeba przyznać, że wielu autorów z Mackenziem i Hoffmannem na czele dość sceptycznie zapatrują się wogóle na leczenie chorych na serce kąpielami kwasowemi. Hoffmann na materiale przekraczającym 600 przypadków chorych z niedomogą serca nie mógł stwierdzić wybitnej poprawy. Moje obserwacje pozwalają mi wyprowadzić wnioski zbliżone do poglądów Hoffmanna. W istotnych niedomaganiach serca nie widziałem wybitnej poprawy od stosowania kąpeli CO₂; często stwierdzałem, że wystarczy lekarzowi rozpoznać wadę serca u chorego, by mu niezwłocznie zalecić wyjazd do Nauheim; zdrojowisko to, nawiasem mówiąc, już trzykrotnie zmieniało swój sztyl; chorzy na serce często zupełnie nie nadający się do ką-

pieli kwasowęglowych, chorzy ze zmianami aortalnymi, dalej posuniętą sklerozą szkodzą sobie przez stosowanie kąpeli CO₂; chorym tym zwykle dobrze robi kuracja oszczędzająca, t. zw. „Schonungstherapie”, a nie ćwiczenia naczyń i mięśnia sercowego.

Kąpiele elektryczne podobne do kąpeli kwasowęglowych wywierają działanie na pobudzenie czuciowych zakończeń nerwów skóry i odruchowo na serce i naczynia.

Elektryczne kąpiele mogą być całkowite i częściowe. Do liczby częściowych należą t. zw. czterokomorowe. Chory wkłada do czterech porcelanowych wanienek kończyny górne i dolne. Można za pośrednictwem elektrodów węglowych znajdujących się w wannie puścić prąd foaradyczny lub jak to jest urządzone w Nałęczowie sinusoidalny prąd zmienny, przyjemniejszy dla chorego od foaradycznego i znacznie silniejszy, jakkolwiek nie wywołuje silniejszych podrażnień w nerwach ruchomych. Podnosi on ciśnienie krwi, pobudza działanie serca. Należy jednak w chorobach serca być ostrożnym w jego stosowaniu, by silnym prądem nie wywoływać zbyt dużego ciśnienia krwi. W pomysłnych wypadkach występuje podniesienie ilości krwi wypychanej do tętnicy głównej przez każdy skurcz serca; prąd ten wywołuje skurcz naczyń obwodowych i przyspieszenie krwiobiegu.

Większe zastosowanie niż w chorobach serca mają czterokomorowe kąpiele w nerwicach czynnościowych, zwłaszcza tych, które przebiegają z objawami zaburzeń czuciowych (parestezji) w przedramionach lub nogach w przypadkach neurastenji, gdzie dominują zaburzenia naczynioruchowe. Dobre skutki daje też 4-komorowa kąpiel przy hysterji. Parestezja czynnościowego i organicznego pochodzenia, skurcz pisarski, ogólna ociężałość czasem leczy się z dobrym skutkiem. Poprawy można spodziewać się od 4-ro komorowych kąpeli przy neuralgjach (ischias). Przy porażeniach kończyn pochodzenia zarówno centralnego jak i obwodowego mogą być 4-komorowe stosowane jako leczenie dopełniające, zwłaszcza przy lokalnych porażeniach oddzielnych nerwów (peroneus, ulnaris i t. d.) stosowanie czterokomorowych kąpeli nie jest bezużyteczne.

Z ciekawszych przypadków, przy których ordynowaliśmy 4-komorowe kąpiele, przypominam sobie uporczywe pocenie się

u osobnika z objawami neurastenji oraz przypadek czerwienienia się skóry. Stosowanie kąpeli 4-komorowych w tych przypadkach nie dało pożądanego efektu, pomimo niewątpliwie naczynio-ruchowego pochodzenia tych cierpień. Przypuszczam, że do leczenia nadają się głównie psychoneurozy.

Czterokomorową kąpiel używaliśmy w Nałęczowie też do sztucznych kąpeli kwasowęglowych w tych wypadkach, gdzie całkowite kąpiele CO₂ były ryzykowne.

D'arsonwalizacja przechodziła różne koleje. Po pierwszych entuzjastycznych pochwałach ze strony badaczy francuskich, którzy uważali, że zabieg ten wyleczyć może objawy podniesienia ciśnienia, a nawet samą miażdżycę tętnic, nastąpił okres sceptycyzmu. Zwłaszcza gdy we Francji, Bergonié, André, Broca i Ferrié, w Niemczech Cohn, Bädeker na podstawie badań na zwierzętach i na ludziach doszli do wniosku, że po d'arsonwalizacji normalne ciśnienie nie spada lub obniża się bardzo nieznacznie.

Obecnie zaczyna znów znajdować zwolenników pogląd, że d'arsonwalizacja może zmniejszyć nieco patologicznie wzmożone ciśnienie, lecz ten spadek ciśnienia nie jest długotrwały; d'arsonwalizacja ma natomiast łagodzić poboczne objawy, związane z miażdżycą tętnic. Zupełnie prawie nie daje efektu ten zabieg w razie istnienia znacznych zmian anatomicznych w naczyniach, jako to: zwapnienia naczyń, tętniakach, sklerozie naczyń nerkowych. Natomiast objawy podrażnienia systemu naczynio-ruchowego i idjopatyczne, toksyczne i nerwowe, hipertensje, nie związane ze znacznymi zmianami anatomicznymi, mogą jakoby być zwalczane przez prądy o częstych zmianach i silnem napięciu. Moje badania przeprowadzone na nieznacznej liczbie chorych nie wykazały wyraźnego zmniejszenia ciśnienia krwi u arterjosklerotyków; chorych z nerwową, lub toksyczną hipertensją nie poddawałem temu badaniu. U jednego arterjosklerotyka stale pod wpływem d'arsonwalizacji podnosiła się temperatura na kilka dziesiątych.

Bühler zauważył w chorobach mięśnia sercowego ustąpienie niemiarowości tętna. Dr. Lagneur radzi po 3 — 4 seansach, o ile ciśnienie krwi nie spadnie, przerwać d'arsonwalizację, jako bezcelową. W wypadkach rokujących poprawę doprowadza do

12 — 20 seansów; pierwsza d'arsonwalizacja nie powinna podług niego trwać dłużej ponad 5 — 7 minut, stopniowo dochodząc do 10-ciu 15-tu minut nie codziennie, a najwyżej trzy razy w tygodniu. Po każdym seansie chory powinien leżeć w pokoju $\frac{1}{2}$ — 1 godziny. Jeżeli pacjent po d'arsonwalizacji czuje się podrażnionym zamiast być znużonym uważa on, że seans był zbyt długi, lub siła prądu zbyt wielka. W niektórych wypadkach kurację należy powtarzać co pół roku.

Drugim rodzajem stosowania d'arsonwalizacji jest miejscowe działanie prądów o wysokim napięciu i częstych zmianach za pomocą szklanej kondensacyjnej elektrody na okolice serca. Stosowanie miejscowe d'arsonwalizacji skuteczniejsze jest w chorobach mięśnia sercowego w wypadkach bez znaczniejszej hipertensji, przy mięśniowym osłabieniu serca po chorobach infekcyjnych, przy funkcjonalnem rozszerzeniu serca w okresach presklerozy. Przeciwwskazaniem miejscowej d'arsonwalizacji są neurozy naczynioruchowe, wybitna hipertensja na tle miażdżycy tętnic, tętniak aorty.

Działanie uspokajające prądu soleinowego stwierdził Jaksch w sclerosis multiplex, inni w tabes dorsalis (bóle strzelające), przy parestezjach, neuralgjach powierzchownie położonych nerwów (neuralgia intercostalis, neuralgia cutanei femoris), przy rwie kulszowej. Porten miał bardzo dobre wyniki uśmierzenia bólów miejscowych d'arsonwalizacją przy spondylitis deformans.

Zwiedzając zakład redaktora Annales de Physiotherapie doktora Rivièrè'a w Paryżu na rue des Maturins widziałem kilku chorych, u których doktor Rivièrè stosował miejscowo d'arsonwalizację w pruritus i fissura ani z dobrymi wynikami.

Ogólną i miejscową d'arsonwalizacją posługiwaliśmy się w Nałęczowie głównie w nerwicach czynnościowych i traktowaliśmy to leczenie na równi z innymi zabiegami działającymi suggestywnie na psychikę chorego, a więc przy porażeniach histerycznych, astasią, abasis etc. Neurastennicy ze wzmożoną pobudliwością nerwową nie nadają się do tego rodzaju leczenia. Miejscową stosowaliśmy d'arsonwalizację przy ischias z niezbyt dobrymi wynikami.

Lampa kwarcowa Bacha stosowana w Zakładzie Nałęczowskim składa się z aluminiowego futerału, złożonego z dwóch

półkul, z których jedna jest nieruchoma, druga zaś na małym kółku przekręca się więcej lub mniej w kierunku zamknięcia otworu lampy.

Najważniejszą częścią składową lampy jest palnik kwarcowy, rurka ze szkła kwarcowego 7—12 cm. długości, na końcach której znajdują się naczynia z rtęcią. Użycie szkła kwarcowego dla tej rurki świetlnej jest koniecznym, gdyż inne rodzaje szkła nie przepuszczają krótkofalowych promieni rtęci. Rtęć przelewając się z jednego zbiornika do drugiego staje się w pewnym momencie przewodnikiem dla dwu przeciwnych stron dążących prądów elektrycznych, co powoduje spięcie, od którego pary rtęciowe w rurce zapalają się jarzącym światłem niebieskawym poza fioletowych chemicznych t. zw. zimnych promieni; wobec bardzo małej ilości innych promieni widma słonecznego, zwłaszcza ciepłych nie można zgodzić się z tem, by lampę kwarcową można było nazwać sztucznym słońcem górskim, jak to się w reklamach praktykuje.

Działanie promieni tych na ustrój jest miejscowe i ogólne.

Miejscowe zasada się na przekrwieniu skóry, przy intensywnym naświetlaniu pozostaje dermatitis z tworzeniem się pęcherzyków, przy bardzo silnym naświetleniu może dojść do obumarcia tkanki.

O działaniu bezpośrednim światła lampy kwarcowej na bakterje warstw skóry nie może być mowy; pośrednio wskutek powstawania przy naświetlaniu procesu zapalnego wraz z wysiękiem surowiczem mogą naturalne procesy ochronne w organizmie wzmocnić swe działanie (działanie serotaktyczne Jesionka).

Podług teorii prof. Franciszka Groera (patrz *Annales de Medecine* 1922 N. 1 tom XI) wogóle fototerapia zasada się na leczeniu ergotropowem, t. j. zupełnie jest podobne do wprowadzenia dla celów leczniczych mleka, peptonu, różnych szczepionek etc.

Groer obserwował u dzieci naświetlanych zarówno lampą kwarcową jak i światłem słonecznym objawy podobne do hemoklajji, początkowo leukopenję trwającą w ciągu pierwszych trzech godzin w czasie wystąpienia rumieńca i po pewnym czasie przechodzącą w leukocytozę.

Hoffmann jest zdania, że pod wpływem promieni pozafioletowych wzrastają naturalne siły obronne organizmu. Liebesny dowiódł, że pod wpływem promieni świetlnych głównie pozafioletowych wzmagają się przemiana materji w organizmie, spalanie cukru przy hyperglikemy etc.

Ilość krwinek czerwonych pozostaje bez zmiany, leukocytoza po pewnym czasie występuje bez zmian co do poszczególnych form. Obserwowano też czasem obniżenie ciśnienia krwi u chorych z hipertensją.

Naświetlania świnek morskich zarażonych lasecznikami Kocha dawało Rhode'owi efekty utrzymania przy życiu tych świnek, gdy wzięte do kontroli zakażone lasecznikami ginęły. Wilhelm Müller stwierdził u tuberkulików pod wpływem naświetlań lampą kwarcową wzmaganie się ilości poirtial-antigenów, Rost i Gran — obserwowali swoistą reakcję ogniskową, podnoszenie się ciepłoty etc.

Huldschinsky pod wpływem tych promieni stwierdził za pomocą naświetlania promieniami Roentgena u dzieci rachitycznych, narastanie tkanki kostnej; zalecana jest też lampa łukowa.

Moje dość liczne obserwacje głównie na chorych gruźliczych dają mi prawo wnioskować, że promienie te poprawiają ogólne samopoczucie, sen, apetyt. W jednym przypadku po 20 naświetlaniach choremu dziecku przybyło 5 klg.

Czy promienie te docierają do gruczołów przyoskrzelowych, czy powodują gojenie w nich procesów zakaźnych, odpowiedzieć trudno; należy przypuszczać, że przez podniesienie ogólnej siły ochronnych organizmu mamy tu działanie pośrednie.

Nie udało mi się dotychczas stwierdzić dodatniego wyniku leczenia gruźlicy płuc temi promieniami. W gruźlicy kości i stawów niektórzy autorzy stwierdzają wybitną poprawę; to samo dotyczy peritonitis tuberculosa.

U dzieci notowano dobre wyniki leczenia światłem pozafioletowym anemji, astmy oskrzelowej oraz procesów kataralnych w płucach jako skutków influenzy. Warto zaznaczyć, że katar wiosenny nosa czasem leczy się temi promieniami.

Cały szereg chorób skórnych, a więc pryszczycy (eczema sicca), alopecia arecata, rany owrzodzenia, infiltracje zakaźne czyraki, pyodermatris, psoriasis leczą się promieniami pozafio-

letowemi czasem, łącznie z naświetlaniem promieniami Roentgena.

Przy stosowaniu kąpeli słonecznych mamy do czynienia z połączeniem działania krótkofalowych t. zw. chemicznych promieni z długofalowymi ciepłymi.

Światło słoneczne zawiera tem więcej promieni pozafioletowych, im powietrze jest czystsze, a zatem najwięcej w górach. I pora roku gra pewną rolę. W lecie słońce świeci intensywniej, a zatem w tej porze roku i w dolinach promieni pozafioletowych wystarczy, by owocnie można było przeprowadzić leczenie kąpielami słonecznymi. W górach należy wziąć pod uwagę też działanie promieni pośrednich, odbijających się od śniegu, nad morzem — od powierzchni wody. Szczegóły działania promieni słonecznych omówiłem w broszurze p. t. *Kąpiele powietrzno-słoneczne, Ciechocinek 1914 r.*

Działanie fizjologiczne promieni słonecznych polega na wpływie temperatury i krótkofalowych promieni, (o czem wspominałem powyżej).

Pod wpływem promieni słonecznych wzrasta ilość krwinek czerwonych i hemoglobiny, co należy uzależnić od zgęszczenia krwi pozbawionej dużej ilości wody. W górach ilość krwinek czerwonych i hemoglobiny wzrasta niezależnie od działania promieni słonecznych.

Promienie słoneczne podobnie do pozafioletowych wytwarzają leukocytozę. Puls staje się nieco przyspieszonym, ciśnienie krwi zwykle obniża się, oddech staje się głębszy.

Niezaprzeczonem jest dodatnie działanie promieni słonecznych na system nerwowy. Należy jednak być ostrożnym w stosowaniu tego rodzaju kuracji w nerwicach z nadmierną pobudliwością nerwów.

Na zakończenie dodam, że działanie kąpeli słonecznych w chorobach nerek sprowadza się tylko do działania ciepła nie wpływa natomiast, jak wykazują badania Löwy'ego Bigel'a i Thohlgeometra przeprowadzone w Egipcie, na zmianę sekrecji chorych nerek. Jakkolwiek ilość wody przez skórę wydalaną znacznie wzrasta, wydalanie mocznika tą drogą nie powiększa się; sól kuchenna nie wydziela się w większej ilo-

ści przez nerki, a nawet istnieje skłonność do jej zatrzymywania, czemu można zapobiec przez wprowadzenie znacznych ilości wody.

Kąpiele powietrzne wywierają na organizm działanie hartujące; dlatego też można je w pewnej mierze utożsamiać z zabiegami hydropatycznymi o niskiej temperaturze wody.

Dr. Kazimierz Szokalski.

WSKRZESICIELE NAŁĘCZOWA.

Po wielu latach opuszczenia upadku ocknął się Nałęczów z letargu. Opuszczony pałac, budynki w ruinie, zdziczały park i ciche źródła, których zbawcze wody napróżno spływały do rzeki, doczekały się wreszcie, że serce Polaka przypomniało sobie o tym gwarnym niegdyś zakątku i zapragnęło dźwignąć go z opuszczenia.

W obcej ziemi grupka Sybiraków, wracając z tułaczki przymusowej do Ojczyzny, pragnęła dla niej pracować i przynieść tu zdobytą wiedzę, energję i doświadczenie. Trzech lekarzy złączonych wspólną ideją pozytywnego czynu dla Polski dźwiga z zapomnienia opuszczony zakątek, odbiera z rąk obcych i obojętnych ten skrawek ziemi, na którym była szczytna placówka polska i na którym znów powstać ma ośrodek pracy dla kraju i społeczeństwa.

Dr Fortunat Nowicki był tym pierwszym, który postanowił powołać ponownie do życia starożytny zakład, jemu też słusznie należy się miano wskrzesiciela zakładu leczniczego. Nowicki urodził się 19 lutego 1830 r. w gub. Wołyńskiej na wsi. Rodzice jego aczkolwiek niezamożni, pomagali synowi w zdobyciu wyższego wykształcenia. Niestety, wypadki 1863 roku, nie pozwoliły młodemu lekarzowi przez szereg lat na praktykę w Polsce. Nowicki praktykował więc w Tambowie, gdzie już zajął się gorliwie sprawą zdrojowisk podając projekt wskrzeszenia wód żelazistych w Lipecku. Uzyskawszy pozwo-

lenie i poparcie rządu wskrzesił zakład i kierował nim przez lat 12, zdobywając sobie powszechny szacunek i uznanie akcjonariuszów. W 1872 r. zbadał źródła żelaziste w Szepietówce gub. Wołyńskiej. Wypróbował skuteczność wód żelazistych marzył o tem, aby w sercu Polski uruchomić zakład wód żelazistych, o których istnieniu wiedział i które pragnął wykorzystać. To też w 1876 roku dotarł do Nałęczowa i z niesłychaną energią wskrzesił zakład leczniczy, odrazu zakrojony na wielką skalę. Nowicki należał do ludzi, którzy dążą wytrwale do raz obranego celu. To też z całym zapalem poświęcił się Nałęczowowi, potrafił wzbudzić wiarę w możliwość urzeczywistnienia swych daleko sięgających planów, potrafił zdobyć dla Nałęczowa konieczne fundusze i z niczego niemal budować. Niestety, krótko sądzonem mu było cieszyć się ukochanem dziełem, które przywykł uważać za swoje i z pewnym despotyzmem nawet przeprowadzać własne, częstokroć mało realne plany. Po trzech latach dr. Fortunat Nowicki, który był administratorem, technikiem i wreszcie dyrektorem Nałęczowa ustępuje, [nie mogąc przeprowadzić w całości planów. Niedługo mógł wytrzymać na uboczu, zbyt gorąco ukochał Nałęczów, aby móc bez niego egzystować. Trzy lata przemieszkał w ustronnej willi i zmarł dnia 11 czerwca 1885 roku, do ostatka pisząc o Nałęczowie, planując, biorąc udział w pracach komisji rewizyjnej i żywo interesując się najdrobniejszymi szczegółami życia Nałęczowskiego.

Dr. Wacław Lasocki kolega ze szkolnej ławy¹ Nowickiego jest drugim założycielem. Pochodził jak i poprzednik z Wołynia, z zamożnej rodziny ziemiańskiej. Bezpośrednio po ukończeniu medycyny w uniwersytecie kijowskim, został zamieszany w wypadki powstania styczniowego. Złapany przez Moskali ze „złotą hramotą“ manifestem rządu narodowego uwłaszczającym włościan na Ukrainie, został skazany na śmierć. Ułaskawiony, cudem prawie w ostatniej chwili, skazany został na dożywotnie [zesłanie do katorgi na [Syberję w kopalniach w Ussoli. Zawodowe wykształcenie i brak lekarzy w głębi Rosyi spowodowały, że wprędce Lasocki mógł wrócić do swego zawodu, a zjednawszy sobie uczynnością i miłym obejściem ludność okoliczną i nawet swych katów, [mógł już w 1873 r.

powrócić z tułaczki do kraju, gdzie dał się poznać dzięki swemu rozumowi i energii. W 1875 roku został naczelnym lekarzem świeżo uruchomionej drogi nadwiślańskiej, która początkowo była prywatną. Dawne stosunki z Nowickim pociągnęły go do pracy dla Nałęczowa, której się oddał z całym zamiłowaniem i wiedzą. W 1884 roku został prezesem Rady nadzorczej spółki Nałęczowskiej i na stanowisku tem wiele lat przetrwał, kilkakrotnie ponownie obierany. Zamiłowany przyrodnik i esteta dbał o park i pałac, znanym był również jako gorliwy zbieracz zabytków przeszłości (książek, rycin, medali, numizmatów), których bogate zbiory przekazał krajowi. U schyłku lat, porzuciwszy praktykę lekarską i sprawy zakładu zajął się wyłącznie działalnością filantropijną i postawieniem na wysokim poziomie muzeum ziemi lubelskiej. Zmarł w wieku sędziwym w 1922 roku, nie rozstając się z Nałęczowem i spoczął na cmentarzu miejscowym, obok dwóch swych towarzyszków założycieli.

Dr. Konrad Chmielewski był trzecim założycielem Nałęczowa, pochodził z gub. Kowieńskiej, ukończył słynny uniwersytet Moskiewski. Za udział w powstaniu zesłany na wschód skąd powrócił 1869 r. i oddał się praktyce lekarskiej w Warszawie, zdobywając sobie odrazu dużą sympatię i powodzenie. Dr. Chmielewski zapalił się podobnie, jak jego towarzysze do myśli o wskrzeszeniu Zakładu Nałęczowskiego i stanął równocześnie z nimi do energicznej pracy na tej placówce. W pierwszym roku otwarcia został dyrektorem Zakładu, którego sprawami administracyjnymi zajął się wówczas Nowicki. Dla obeznania się z kierownictwem Zakładu odbył dłuższą wycieczkę do wód zagranicznych. W 1886 roku został ponownie dyrektorem i stał się duszą Nałęczowa. Na stanowisku tem wytrwał niemal do śmierci, pozostawiając niezatartą pamięć swej dobroci, słodyczy i poświęcenia dla chorych, którym był oddany całkowicie. Oryginalny, serdeczny sposób bycia, ojcowski stosunek, pozostały pięknym przykładem dla potomnych, tworząc trwałą tradycję w Zakładzie i kładąc fundamenty pod szczerze demokratyczne stosunki, które wcześniej niż gdzieindziej utrwaliły się na gruncie Nałęczowskim. Zmarł 10 sierpnia 1899

roku, opłakiwany szczerze przez wszystkich, którzy mieli sposobność poznać jego zacne serce.

Do grona założycieli zaliczyć również należy ś. p. *Michała Górskiego*, któremu Nałęczów ma bardzo wiele do zawdzięczenia. Górski wykupił Nałęczów z rąk generałowej Czemirzinowej i umożliwił spółce nabycie na własność parku z pałacem, budynkami i ogrodami. Jeżeli trzej wskrzesiciele tworzyli i rozszerzali Zakład, to o Michale Górskim śmiało można powiedzieć, że tworzył z niczego i rozszerzał Nałęczów. Człowiek niezmordowanej pracy i wielkiej intuicji, z zaparciem siebie i zapomnieniem o własnych interesach planował i budował większość okolicznych willi, tworzył drogi i działki. Dobry dla ludu wiejskiego, opiekujący się ubogimi każdemu umiał dać u siebie pracę i kawałek chleba. Jak i Chmielewskiego, tak i jego powszechnie kochano za przystępność i otwartość. Koło Zakładu wyrosło miasto ogród, wyrosła osada pięknych willi, powstały hotele i sklepy, a jest to niezapomnianą zasługą Michała Górskiego.

Wreszcie należy się wspomnieć o *Dr. Wł. Sipińskim*, który przyłączył się do trzech założycieli już w 1878 r. łącząc z nimi swą pracę i skromne kapitały dla pięknego celu. Nie odegrał jednakże czynniejszej roli w życiu Nałęczowa.

ORGANIZACJA NAŁĘCZOWA.

Zakład leczniczy w Nałęczowie powstał około 1800 roku. W 1772 roku został wykończony nowy pałac, założony park i dobra Bochothnickie, w swej części, przekształciły się w wielkopańską rezydencję z inicjatywy Stanisława hr. Małachowskiego starosty wawolnickiego, którego koligacje z Potockimi wymagały odpowiedniej stopy życia.

Niestety trudno jest dzisiaj stwierdzić ściśle, kiedy zostały odkryte źródła mineralne i ich lecznicze własności. Prawdopodobnie jednak własności ich poznano już w końcu XVIII stulecia, jednakże wartość ich nie odrazu została oceniona i znów wiele lat minęło, zanim zaczęto z nich korzystać w celach leczniczych. Skoro jednak raz uczyniono to doniosłe odkrycie, wieść o niem wprędce obiegła Rzeczpospolitą i liczni dygnitarze poczęli Nałęczów odwiedzać i z ciekawości i dla kuracji. Małachowski musiał więc odpowiednio Zakład urządzić. Założył też łazienki, wybudował rodzaj hotelu dla gości, bo gościnne pokoje pałacu, nie mogły wszystkich zjeżdżających się pomieścić. W 1807 roku mamy już Zakład funkcjonujący i z wyrobioną opinią, skoro wody jego przekładają luminarze krajowi po nad zagraniczne wody bardyowskie. Wzmiankę o tem spotykamy w pamiętnikach kasztelana Leona Dębowskiego.

„Myśmy po powrocie z Warszawy (1807 r.) częścią w Puławach, a częścią w Bronicach przesiadywali. Książę feldmarszałek (Adam Czartoryski) nie rad w tym roku zbytnio się oddalać od domu, nie pojechał jak zwykle do Bardyowa, ale kuracji używał w Nałęczowie, dobrach podówczas do Małachowskich należących i graniczących z Bronicami. Wody nałęczow-

skie były bardzo skuteczne, dużo bowiem posiadają żelaza, ale znaczna ilość części wapiennych czyni je do picia mniej zdadne i do kąpeli stosowniejsze.

Ponieważ w Nałęczowie o pomieszczenie trudno, pałac bowiem zajmował także na kuracji będący Cieciszowski, biskup łucki (później arcybiskup Mohyłowski), przeto książę u nas (u Dębowskich w Bronicach) zamieszkał i codziennie do kąpeli jeździł" (Pamiętniki Dębowskiego „Ateneum“ 1882 r., Nr. 4—12).

Nałęczów więc jako miejscowość kuracyjna musiał już być czynnym od kilku lat skoro tacy dostojnicy, jak Adam Czartoryski i biskup Cieciszowski specjalnie dla kuracji go odwiedzali. Skuteczność wód musiała być też w tym czasie już wypróbowana. W 1817 r. Celiński prof. Uniwersytetu Warszawskiego dokonał rozbioru chemicznego wód nałęczowskich i gorąco je polecał w celach leczniczych. Od tej pory zaczyna się działalność Zakładu na szerszą skalę. Jak Zakład zorganizowany był finansowo nie wiemy. Od kiedy zaczęto pobierać za korzystanie z kuracji odpowiednią opłatę, trudno jest również dzisiaj stwierdzić. W tych zamierzchłych czasach przeobrażenia te postępowaly dość szybko skoro, już 1821 r. dn. 10 kwietnia „Kurjer Warszawski“ w Nr 86 pisze:

„Wody mineralne w Nałęczowie opatrzone zostały coraz większemi wygodami i przyjemnościami. Piękne łazienki, nowe na wzór warszawskich murowane i urządzone. Dom gościnny nowoukształcony o 20 stancjach, oberża, bilard, restauracja z trunkami i wszelkimi artykułami do dobrego stołu służącemi. Pałac i kilka dworków do najęcia przeznaczonych. Apteka, ogród w nowy sposób dla przechadzki ukształcony, oslice dla mleka sprowadzone i serwatka w tymże sposobie, jak w Reinerz urządzona, wszystko to stanowi wygody miejsca tego. Co zaś do położenia okolicy, natura ją wielu pięknościami ubogaciła. Powietrze czyste, zdrowe, wzgórze okryte cielistemi gajami; brzegi strumieni otoczone rozmaitemi drzewami; widoki na ogół przyjemne. Nałęczów leży w bliskości sławnych w Polsce ogrodów Puław i Oleśnia o 3 mile od stołecznego wojewódzkiego miasta Lublina, o milę od Markuszowa, gdzie jest najbliższa pocztowa stacja. Ci, którzy bardziej z na-

łogu, niż z istotnej potrzeby trwonią pieniądze na zagraniczne kąpiele, mogą wygodnie i korzystnie w Nałęczowie przepędzić kilka miesięcy, zwłaszcza, że J. P. Celiński, aptekarz dworu królewsko-polskiego, członek wielu towarzystw uczonych, chemik i profesor, rozbierając te wody znalazł też same w nich własności, jakie mają źródła w Reinerz; obfitość wytryskającej wody tak jest znaczna, iż w 4 minuty napełnia koryta o 60 garncach. Protokół starannie utrzymany świadczy, ilu już chorych doznało skutecznej pomocy i ile te krajowe wody są użyteczne“.

Postęp jak widzimy z powyższego artykułu jest szybki: w 20 lat od otwarcia, Zakład jest już prowadzony jako przedsiębiorstwo, na modłę europejską i obliczony jest na poważną frekwencję chorych. Jest to jego drugi okres, w którym dokonano fundamentalnych zmian, jako to budowa nowych łazienek, nowego hotelu (dom gościnny) słowem rozszerzono zakres działalności, która się widać już właścicielom nieźle opłacała. Zakład posiadał już na miejscu stałego lekarza, którym był w tym czasie dr. W. Dysiewicz, wychowaniec uniwersytetu berlińskiego (patrz „Kurjer Warszawski“ z dn. 3 czerwca 1823 roku Nr. 131).

Działalność Zakładu leczniczego w Nałęczowie trwała pomyślnie dotąd, dopóki Zakład pozostawał w jednych rękach rodziny Małachowskich i był prowadzony jako przedsiębiorstwo prywatne, przejście zakładu w obce ręce, które nie umiały docenić jego wysokiej wartości leczniczej spowodowało chwilowy upadek.

Było więc błędem, że Małachowscy nie umieli zainteresować Nałęczowem większego konsorcjum lub rządu i skupiali wszystko wyłącznie w swoim ręku. W 1850 r. pani Hortensja Małachowska ostatnia spadkobierczyni sprzedała Nałęczów Rakowski, którzy nie zainteresowali się jego własnościami leczniczymi i nie rozumieli, że Zakład wzorowo prowadzony mógł być nawet dla nich korzystnym przedsiębiorstwem, to też wkrótce sprzedają go w drodze działów Nowińskim, którzy doprowadzili piękne dobra i Zakład do zupełnej ruiny. W 1866 roku Nałęczów kupuje na licytacji moskiewski generał Bielowiec, nietylko obojętny, ale nawet wrogi wszystkiemu co pol-

skie, a w lat kilka odprzedaje go swej rodaczce generałowej Konstancji Czimirzinoj. Rzecz oczywista, że ludzie ci dalecy byli od jakichkolwiek poczynań, mających na celu podniesienie z upadku Zakładu, majątku i rezydencji. Nałęczów był dla nich chwilową lokatą kapitałów, a Polska biwakiem na obcej ziemi, gdzie zwycięzca stara się o wyciągnięcie jedynie jaknajwiększych korzyści z podbitego kraju.

Zdawałoby się, że Nałęczów przestał istnieć, że wybiła dla niego godzina zagłady, gdy oto w 1877 roku zjawił się jego wskrzesiciel dr. Fortunat Nowicki. Przybył wówczas, gdy pani Czimirzinowa była już zdecydowana wydzierżawić pałac z parkiem na obóz dla artylerji za cenę nawozu, którym zamierzała użyźniać grunta. Nie zniechęcony zmianą i opuszczeniem Nowicki zawarł umowę z Czimirziną i wydzierżawił od niej park z zabudowaniami za sumę 1200 rubli rocznego czynszu płatnego z góry. Akt rejentalny podpisano u rejenta Feliksa Kretkowskiego w Warszawie w pierwszych dniach [listopada 1877 r. Czemerzinowa zrobiła świetny interes, a Fortunat Nowicki ocalił polską, historycznego znaczenia placówkę, którą wskrzesił niebawem i doprowadził do stanu rozkwitu.

Nie przypadek jednak zwyły zrządził, że Nowicki wybrał właśnie opuszczony Nałęczów, jako teren swej działalności. Zwiedził on wiele innych źródeł żelazistych na Wołyniu i w Królestwie, jak na przykład Szepietówkę, Sławinek pod Lublinem, Celejów w pobliżu Nałęczowa, nigdzie jednak nie znalazł tak odpowiednich warunków i tak bogatych źródeł. Jako wytrawny i długoletni dyrektor zdrojowiska musiał uwzględniać wszystkie okoliczności, przemyśleć wszystkie słabe i mocne strony danej okolicy nim zdecydował się oszczędności całego życia, zapal i energję oddać Nałęczowowi. Kierował się też opinią znakomitego uczonego, prof. dr. Feliksa Szokalskiego, który dawno już wspominał Nałęczów, jako wybitnie zdrojową miejscowość i ubolewał nad jej opuszczeniem.

11 lutego 1878 r. powstaje spółka udziałowa, na rzecz której Nowicki ceduje swe wyłączne prawa i odtąd nie jest już sam, stoją przy nim mocno i niezachwianie ożywieni tą samą ideą pracy dla Polski, dr. Wacław Lasocki i dr. Konrad Chmielewski, którzy nosili się również z myślą założenia w Polsce

zakładu leczniczego, wierząc, że uda się zatrzymać pęd Polaków, dążących rok rocznie tysiącami do wód zagranicznych. Do spółki przyłączył się jako czwarty dr. Wł. Sipniewski i kapitał powiększył się do 35,000 rubli. Dnia 5 lutego 1879 roku złożono w ministerstwie podanie o pozwolenie otwarcia zakładu i dzięki usilnym zabiegom już w listopadzie tegoż roku otrzymano pomyślną odpowiedź. Grono współników zwiększyło się również i kapitał wzrósł do sumy 150,000 rb.

Do pomyślnych okoliczności należy również i to, że 1879 roku pani Czemieryna sprzedała Nałęczów p. Michałowi Górskiemu, inżynierowi komunikacji.

Powrót posiadłości Nałęczowskich w polskie ręce odbił się również korzystnie i na losach Zakładu.

Inżynier Górski, bowiem, sprzedał park i pałac na własność spółce udziałowej za bardzo umiarkowaną sumę częściowo wypłacaną udziałami. W ten sposób Zakład zyskał własne podstawy, a spółka nowego i oddanego jej spółnika. Ten pomyślny obrót wypadków zapewnił już dalszy rozkwit Zakładu leczniczego i całego Nałęczowa.

Spółka z trzech początkowych założycieli wzrosła do liczby 21, a kapitał do 155,000 rb. (31 udziałów po 5,000 rb.). Nowicki marzył o Zakładzie na wielką skalę, na miarę olbrzymich niemieckich „Kurortów” i dążył do powiększenia kapitału. Nowi spółnicy, wkładając zaoszczędzone pieniądze pragnęli zapewnić sobie choć jaki taki dochód i traktowali Nałęczów, jako przedsiębiorstwo, bądź co bądź, dochodowe. Na tym tle powstały też pewne nieporozumienia, które doprowadziły do ustąpienia Nowickiego ze stanowiska dyrektora.

Nałęczów powitany z sympatją i uznaniem społeczeństwa, nie spotkał się jednak z jego poparciem. Oryginalność i nowość miały swoją przynętę, liczba kuracjuszków wzrastała, ale nie brak też było malkontentów i zawodowych krytyków wszystkiego co swojskie. Z drugiej znów strony, rząd moskiewski nietylko, że nie okazał młodemu zakładowi poparcia, ale obłożył go jeszcze wysokim podatkiem, nałożonym na Zakład jako na instytucję przemysłową. Ten rujnujący podatek mógł ponownie położyć kres egzystencji Zakładu, to też nie mało trzeba było zużyć wysiłków i zabiegów, aby grożącą katastrofę uchylić i wykazać, iż Zakład jest instytucją użyteczności publicznej.

Długie jednak lata zabiegał jeszcze Zakład u rządu rosyjskiego, zanim źródła nałęczowskie uzyskały ten zaszczytny przywilej użyteczności i ochronę władz co nastąpiło dopiero w 1901 r. Przedtem jednak nie małe były trudności do pokonania. Po ustąpieniu Nowickiego dyrekcję objął dr. Doliński z Lublina, który rozpoczął eksploatację leczniczą miejscowej borowiny z pobliskich gruntów Gawronieckich. Kierunek dr. Dolińskiego dążył do nadania zakładowi szerokiego rozgłosu, świetnego pozor. Doliński starał się ściągnąć do Zakładu wykwiwną publiczność, utrzymać ożywione tempo życia na terenie Zakładu drogą zabaw, koncertów, balii etc. Zjazd rzeczywiście w tym czasie (1883 r.) był ogromny.

Nałęczów stał się głośnym i modnym uzdrowiskiem. Ale kosztowna gospodarka i wielkie nakłady doprowadziły Zakład do deficytu, wynoszącego 13,000 rb. Dr. Doliński ustąpił i Nałęczów musiał się wziąć do energicznej gospodarki, zaprowadzić wielkie oszczędności i znaleźć nowe źródła dochodu, aby wyjść z trudnej sytuacji. Powoli spłacono długi, powiększono ilość mieszkań w Zakładzie, co wpłynęło na powiększenie dochodu i zarazem na obniżenie cen na willach i Nałęczów znów się podźwignął.

W 1901 roku Spółka udziałowa zostaje przekształcona na Towarzystwo akcyjne pod nazwą „Towarzystwo Zakładu Leczniczego Nałęczów“, zyskując przez to szersze prawa i możliwość dopływu kapitałów drogą wypuszczania akcji.

Jako założyciele Towarzystwa weszli:

- 1) Dr. Wacław Lasocki,
- 2) Dr. Kazimierz Chełchowski,
- 3) Dr. Aleksander Kosiński,
- 4) Inż. Michał Górski,
- 5) Dr. Marjan Jakowski.

Aczkolwiek od tej chwili upłynęło zaledwie 24 lata wszyscy już dziś nie żyją. Wiele zmian zaszło od tego czasu. Rada Zarządzająca Towarzystwa Akcyjnego, do której weszli: inż. Kurcjuusz, dr. Chełchowski i dr. Jakowski uległa wielu zmianom; dziś skład jej stanowią: Zdzisław Kożuchowski prezes, oraz pp. dr. K. Szokalski, inż. Grochowicz i inż. Strasburger, którzy rozpoczynają nową, powojenną erę Zakładu.

LEKARZE NAŁĘCZOWA.

Praca lekarza w zakładzie leczniczym jest inną niż lekarza praktykującego, a nawet inną niż lekarza ordynującego w szpitalu. Zakład daje możliwość ciągłego zetknięcia z chorym. Lekarz który w jednej miejscowości kuracyjnej mieszka, ordynuje i który ma powierzona nad chorym stałą opiekę lekarską zbliża się więcej do pacjenta, poznając go, staje się jego opiekunem, doradcą i tą bliską osobą, której chory może się powierzyć z całym zaufaniem. Taki stosunek jest tembardziej pożądanym w wypadku, gdy jeszcze niema mowy o poważniejszej chorobie, ale są oznaki, mające do niej doprowadzić, jako to wszelkiego rodzaju stany wyczerpania, depresji, przepracowanie, anemja, niedorozwój i różne większe i drobne niedomagania na tle nerwowem.

Opieka rozumnego lekarza, na tle swobodnego, nieskrępowanego odpoczynku może tu wyrzucić zbawcze skutki, a lekarz taki staje się często przyjacielem kuracjusza na całe życie. Jest to również i duże ułatwienie dla lekarza, gdy może mieć chorego w swej obserwacji nieskrępowanego pracą codzienną i zajęciami, w stanie czynnym jeszcze normalnym i gdy może zapobiedz wielu skutkom jakie powoduje tak często w naszym życiu brak czasu i zaniedbanie drobnych dolegliwości, przekształcających się z czasem w poważne choroby.

Przez Zakład leczniczy w Nałęczowie przesunął się korońd cały znakomitych lekarzy, którzy stali się chlubą lecznictwa polskiego. Zakład rozporządzał zawsze pierwszorzędnymi

siłami. Każdy z lekarzy zostawił po sobie jakieś wspomnienia, każdy miał zastępy swych zwolenników. Poniżej podane sprawozdania lekarskie i spisy lekarzy ordynujących przypomną społeczeństwu te zasłużone nazwiska. Na tym miejscu jedynie pragniemy podkreślić ich zasługi. Nie będę tu wspominać o trzech wskrzesicielach zakładu, którym poświęcono osobny rozdział ale wspomnę, że sławy warszawskie, najpopularniejsi lekarze stolicy byli przez długie lata ściśle z Nałęczowem związani i tu wielu z nich ordynowało.

Wystarczy wymienić tak głośne nazwiska jak Sokołowskiego, znakomitego specjalisty chorób płucnych, K. Chełchowskiego, znakomitego internisty, Puławskiego, Męczkowski, Marjana Jakowskiego, Przemysława Rudzkiego, Nussbauma, Gromadzkiego, znanego ginekologa i inn. wziętych na chybił trafił, a przekonamy się, że Nałęczów rozporządzał zawsze tak pierwszorzędnymi siłami, o których wizytę dobijano się w stolicy, że spis zawiera nazwiska lekarzy, których poczekalnie zawsze przepełnione przyjmowały jedynie chorych, którzy się na kilka dni przedtem zapisali. Brak miejsca nie pozwala nam na skreślenie sylwetek tych głośnych sław, a tak w życiu cichych pracowników nauki, którzy się poświęcili ratowaniu społeczeństwa i przynoszeniu ulgi w cierpieniach.

Mieli oni swoje umiłowania w Nałęczowie. Każdy z nich zostawił tu cząstkę swej duszy i swego serca. Niezapomniany młody doktor Sacewicz, który badał niezmordowanie florę Nałęczowską i zostawił bogaty zielnik, przerzucał się od natury do pracy naukowo-lekarskiej i społecznej. Wiele pisał i starał się ogarnąć całe bogactwo życia w Nałęczowie. Doktor Bronisław Malewski lekarz i uczony przyrodnik, badacz folkloru, zostawił fundamenty muzeum ziemi lubelskiej, dał impuls pracom archeologicznym w okolicach Nałęczowa i brał czynny udział w działalności oświatowej wśród miejscowego ludu. D-r Wacław Lasocki włożył całe swe życie w Nałęczów on to planował i urozmaicał park nowymi okazami roślinnymi, on to wzbogacał muzeum i doprowadził je do poziomu naukowych zbiorów pierwszorzędnego znaczenia, on był do ostatnich prawie dni swoich duszą zabaw towarzyskich i imprez filantropijnych. Poza praktyką lekarską w każdym z lekarzy odżywały na tle

Nałęczowa jego zamiłowania, pasje szlachetne, każdy oddawał się pracy która tworzyła ten bogaty dzisiejszy dorobek kulturalny Nałęczowa i w dalekim promieniu jego okolic.

Lekarz przetwarzał się tu w socjologa i poetę, a Nałęczów tak wiązał go z sobą, że mu później rozstać się z nim było trudno. Założyciele pozostali wierni Nałęczowowi do śmierci obok nich spoczął niedawno długoletni dyrektor D-r. Mieczysław Gliński, syn znanego poety, który zbliżył się z Nałęczowem jeszcze w zaraniu swych studjów lekarskich i stale ku niemu ciążył, który poświęcił swój talent poetycki twardej służbie lekarskiej.

Patrząc przez pryzmat przeszłości na te postacie musimy schylić głowę z szacunkiem dla ich pracy. Ordynował tu miły i ceniony w towarzystwie, a jednocześnie zdolny lekarz Stanisław Rembieliński, który pozostawił sporo kompozycyij muzycznych pod pseudonimem Płoszowskiego. Dojeżdżał przez szereg lat okulista D-r Józef Swinarski, ożywiający przytem ruch towarzyski jako pierwszorzędny causer, wodzirej wielkich balów i świetna siła w teatrach amatorskich. Wspomnieć należy doktora Czarkowskiego z Wilna, Koelichena, Winiarskiego i Karola Tokarskiego z Warszawy, Jakóba Kielczewskiego z Lublina, cieszących się dużem uznaniem. Z Lublina dojeżdżał rok rocznie znakomity chirurg D-r Dobrucki niedawno zmarły. Przez długie lata zjeżdżał tu jako ceniony specjalista D-r dentysta Meyer. Z młodszej plejady należy wymienić doktorów Mieczysława Karwackiego, Waclawa Kosmowskiego, Kozubowskiego, Leona Daneckiego, Jerzego Kinela, Stanisława Kielczewskiego i Czajkowskiego. Po za zakładem ordynowali różnemi czasy znani lekarze jak D-r Józef Talko (światowej sławy okulista) D-r Ludwik Walicki (chirurg i internista) D-r Łopuski, Dr. Waclaw Trojanowski starszy ordynator szpitala dziecięcego w Petersburgu i inni. Praktyka ich sięgała daleko. W okolicy słynęli ponadto D-r Józef Fliski z Garbowa i Klarner z Bełzyc.

Każdy z nich godnie zapisał się w pamięci Nałęczowa i dołożył cegiełkę do rozrostu kulturalnego całej okolicy to też pamięć ich żywą zawsze zostanie przez długie pokolenia.

PRACOWNICY NAŁĘCZOWA.

Szlachetna praca tworzy szlachetnych ludzi!
Taką pracą zawsze jest praca dla społeczeństwa i na zasadach takiej pracy oparł się Nałęczów. Nie znaczy to aby zakład miał być instytucją filantropijną, coby się zresztą bynajmniej nie utożsamiało z pracą społeczną.

Stwierdzić jednak trzeba, że cała praca dążąca do podźwignięcia i rozbudowy Nałęczowa owiana była zawsze twórczą ideją. Że kto się dotknął tej dziedziny ten niepostrzeżenie się do niej zapalał. Tajemnica spoczywa tu w owocności, która bodaj jest najbardziej widoczna na terenie Nałęczowa, który stał się pewnego rodzaju małym światkiem.

Trzeba spojrzeć na Nałęczów jako na nową osadę wśród lasów i wąwozów, gdzie wprost z niczego trzej twórcy wskrzesili starożytny pałac jak z bajki i nowoczesny zakład zdrojowy. Już ten sam rezultat bijący w oczy był tak ponętną zachętą, że Nałęczów znalazł chętnych którzy stanęli do współpracy i którzy życie swe całe mu poświęcili. Prędko i pogodnie upływały lata pracownikom. Cicha senna zima i promienne radością i weselem lato, rozbrzmiewające sezonem, zjazdem, muzyką. Wszystko to dawało taką gamę urozmaiceń tak wiązało tych, którzy się do Nałęczowa zbliżyli, że rok każdy bardziej ich jeszcze zbliżał.

W Nałęczowie organizacja pracy stanęła na wysokim poziomie. Piękny przykład dali ludzie nauki, którzy z prostotą i szczerością chętnie imali się nawet fizycznej pracy. Ich po-

goda ducha, szczerzy demokratyzm podniósł pracę do wysokiej godności. Stanowiska wszystkie były zaszczytne bez względu na to czy praca była ciężka czy lżejsza, umysłowa czy też fizyczna. Za wzór niez mordowanej pracowitości służyć tu może inż. Michał Górski, niestrudzony organizator. Zнали go i robotnicy i chłopci, każdego był przyjacielem.

W Nałęczowie nikt się nie dorobił, ale wielu wolało tu pracować w tej pogodnej atmosferze, niż w gorączce przedsiębiorstw przemysłowych. Administratorzy Nałęczowa, idąc ręką w rękę z dyrekcją mieli sobie za punkt osobistego honoru podniesienie zakładu, jego rozrost, popularność, sławę. Oczywiście, że były błędy. Gdzież ich niema? Ale każdy wkładał w tę pracę około zakładu najlepszą część swęj duszy. Każdy pracował wedle sił swoich i tak jak umiał.

Rodkiewicz, Morzycki, Biedrzycki, Piskorski, Thiele, Kohlsdorff każdy z nich piastował jakąś swą ideję o Nałęczowie. To właśnie, że Nałęczów nie był ani przedsiębiorstwem dochodowym (dochód prawie zawsze obracany był na nowe inwestycje, na ulepszenia, akcjonariusze musieli się zadawałniać małą albo żadną dywidendą i powołi się z tym stanem rzeczy oswoili) ani też nie miał jednego widocznego właściciela wytworzyło i wśród niższych funkcjonariuszów pojęcie o zbiorowej pracy dla wspólnego dobra. Ojciec kształcił syna, pokazując mu zakład i zaprawiając do służby dla niego. Syn obejmował obowiązki po ojcu. Tak tworzył się zastęp kąpielowych i numerowych. Leon Górecki najstarszy kąpielowy, od założenia zakładu do śmierci pozostał na stanowisku, ale nim zamknął oczy patrzył jak kilkanaście lat przy jego boku pracuje młody syn jego Władysław, który po ojcu zajął stanowisko. To też dziś Nałęczów posiada sporą liczbę tych weteranów, którzy pamiętają zakład od wskrzeszenia i od tej chwili pół wieku blisko mu służą; inni młodzi wzrosli przy zakładzie i nauczyli się go kochać i szanować, jako źródło swęj pracy, dającej zadowolenie. Z takich weteranów należy wymienić najstarszego Karola Lewandowskiego, który od wskrzeszenia zakładu do dni dzisiejszych pełni funkcje numerowego, pozatem należy wspomnieć kąpielowego Pawła Szyszkę, który zgórą trzydzieści lat jest już przy zakładzie, Franciszka Furtaka długoletniego szwajcara pałaco-

wego, który dziś jest woźnym w trybunale lubelskim. Stanowiska majstrów zakładowych też od wielu lat obsadzone są przez tych samych pracowników jak Antoni Furtak i Grondowski, których pracy zawdzięczać należy wiele technicznych ulepszeń wykonanych sprawnie i precyzyjnie domowymi środkami. Ludzie ci przy zakładzie rozwinęli zasób swej wiedzy i doszli do dużego udoskonalenia technicznego. Młodsza służba składa się z tych którzy od dziecka terminowali przy zakładzie poczynając od gońców jak np: Jan Mucik kelner zakładowy, furman Jan Brzozowski i wielu innych. Ludzie ci przywiązali się do miejsca i zakładu i dobrze im z tym, wielu z nich nie zdawało sobie sprawy i dotąd nie zdaje co ich wiąże właściwie z Nałęczowem, co ich trzyma i nie daje im szukać kariery po szerokim świecie.

Pracownicy z pośród inteligencji może bardziej świadomie rzecz ujmując związali się z Nałęczowem życie całe w nim przeżywając. Stanowiło to miłą cechę zakładu, że, gdy po wielu latach wracał kto z kuracjuszów, spotykał te same pogodne twarze, widział ten ład i porządek utrzymywany przez wyrobiony jednolity system przez to, że nie było w Nałęczowie gwałtownych zmian i reorganizacyj.

Znaną powszechnie była postać inspektorki pani Kazimiery Żółtowskiej, która rozpoczęła tu pracę jako młodzianka panienka, a zmarła na stanowisku jako sędziwa staruszka, obok niej znana i równie ceniona była kasjerka pani Felicja Sulkowska, oddana z poświęceniem i zaparciem się siebie pracy dla ludu i znana z wielkiej ofiarności. Ta również od wczesnej młodości do późnej starości spędziła życie całe w pracy dla Nałęczowa.

Przymieszka nowych ludzi pociąga ich, śladami dawnych. Ci którzy przybywają, wprędce przywiązują się do Nałęczowa i są mu równie oddani jak ci, którzy życie swe już mu ofiarowali. Nałęczowowi nie zbraknie ludzi, szereg młodych pokoleń gotów jest zawsze zasilić siłami zakład, na który przywykł od dzieciństwa patrzeć z uwielbieniem. Łatwość życia, dogodne warunki materialne i ekonomiczne są tym nierozzerwalnym cementem wiążącym wykształconych i maluczkich z prastarą siedzibą.

WIELKA WOJNA ŚWIATOWA.

(WSPOMNIENIA).

Wybuch wojny światowej zastał Nałęczów w pełni najlepszego sezonu. Schyłek pogodnego lata jest zawsze w Nałęczowie okresem najlepszej zabawy, w tym czasie odbywają się zwykle wielkie bale, przedłużone reuniony. I naraz na głowy rozbawionej publiczności spadł w szybkim tempie grad wiadomości telegraficznych przybliżający niechybnie burzę wojenną.

Kuracjusze i goście wypoczynkowi zaczęli się szybko rozjeżdżać, aby ratować sprawy domowe, zabezpieczać się i przygotowywać do grożącej katastrofy, której rozmiarów nawet w setnej części niedoceniało. Optymiści liczyli na załagodzenie sytuacji a co najwyżej wojnę demonstracyjną. Pesymiści na wojnę długotrwałą, która może się przeciągnąć nawet i pół roku. Ale zaraz ich pocieszali umiarkowani twierdząc, że szalone koszty wojenne i zastój przemysłu, oraz brak zapasów aprowizacyjnych, zmusi Niemców do kapitulacji, najdalej w ciągu dwóch miesięcy. Powoływano się na opinię wybitnych polityków i ekonomistów.

Nałęczów w krótkim czasie zaczął się opróżniać. Ale niezdolali wyjechać jeszcze wszyscy letnicy i kuracjusze, gdy już rozpoczęły się szybkie przemarsze wojsk. Nałęczów, jak twierdzono, nie był punktem strategicznym, leżał na uboczu i dawne wojny zawsze go omijały. Współczesna jednak wojna wyzyskiwała dla swych celów wszystkie drogi. Wszędy szły gromady wojska, ciągnęły tabory, dudniły armaty. Niebawem nad zakładem powiała flaga czerwonego krzyża i zakwaterował się w nim

pierwszy ruchomy polowy szpital. Było to jeszcze wczesną jesienią 1914 roku. Był to szpital Nr. 87 brygady 145-ego Nowoczerkaskiego pułku piechoty im. Aleksandra III i 146 Carycyńskiego pułku piechoty, zmobilizowany naprędce i pchnięty wraz ze zwyciężką ofensywą ku granicy austriackiej. Naczelnym lekarzem był starszek podpułkownik D-r Bazyli Ignatjew. Pozostały personel składał się przeważnie z lekarzy świeżo zmobilizowanych, jednym z nich był petersburski lekarz chorób dziecięcych D-r Maksymiljan Szumacher, drugim młodszy nieco Dr. Birman chirurg, pozatym oficjalnym zastępcą D-ra Ignatjewa był D-r Michał Saryczew, jak się zdaje stały lekarz wojskowy, i świeżo wypuszczony z ławy uniwersyteckiej młodzieńki lekarz Łucewer. Intendentem szpitala był pprokurator z Petersburga Sergjusz Gołochwostow, zmobilizowany jako chorąży. W ten sposób Nałęczów trafił jeszcze niezłe, na ludzi inteligentnych, na elitę stolicy wielkiej Rosji. Ludzie ci uważali się za gości Nałęczowa, niczego nie żądali, a o wszystko prosili, nie stosowali środków represyj wojennych i gospodarki przymusowej, choć w pobliżu rozgorzały olbrzymie bitwy. Huk armat dzień i noc wstrząsał powietrzem. Nim szpital zdołał się zakwaterować na dobre, nad wieczorem zjawily się dwie pierwsze podwody z rannymi. Byli to dwaj honwedzi węgierscy, jeszcze w swych paradnych strojach, w szarawarach granatowych naszytych góralskimi haftami. Nieszczęśliwi przyjechali w stanie okropnym w krótkim czasie zmarli i pochowani zostali na miejscowym cmentarzu.

Były to pierwsze ofiary wojny, które Nałęczów oglądał.

Wkrótce jednak zakład znalazł się w pierścieniu najkrwawszych bitew w pobliżu Wojciechowa, Chmielnika i wreszcie wobec olbrzymiej bitwy 2 dniowej pod Wronowem. Od rana do nocy skrzypiały podwody, zwożąc setki rannych. Lekarze pracowali do upadłego. To też panie miejscowe ruszyły z pomocą i stanęły do pracy jako sanitariuszki. Ponadto ludność miejscowa znosiła rannym papierosy i przysmaki. Były to jeszcze dobre czasy kiedy nie zaznano głodu wojny i gwałtownych skoków cen.

Były chwile, gdy ofensywa Austriacka podsuwała się już blisko, wielkie masy wojsk, rzucone pod Kraśnik, zostały jednak

w krwawej bitwie odparte, i wojska austriacko-węgierskie cofnęły się, zostawiając po drodze stosy trupów.

Tak zaciętych bitew, jak w lubelszczyźnie, nie widywano podobno na rosyjskich frontach. Miejscowi włościanie, po ustąpieniu Austrjaków, nie mogli nadażyć z grzebaniem stosów ciał. Pola były formalnie gęsto usypane odłamkami szrapneli, a pomimo, że panował względny ład, rygor i posłuch, ponieważ były to początki wojny, jeszcze w dwa tygodnie przejeżdżając przez pobożowiska, pod Urzędowem spalonym, widziałem niepożrebanych trupów w rowach i sterty wojennego rysztyunku, walającego się po polach.

Zacięte bitwy trwały do jesieni i szczęście zdawało się sprzyjać orężowi rosyjskiemu. Wojska austriackie, które zajęły już spory szmat ziemi lubelskiej, chełmskiej i siedleckiej zmuszone były do wycofania się, a ofenzywa rosyjska posunęła się na Lwów, Przemyśl, idąc niepowstrzymanym pędem naprzód.

Wieści te, dochodząc do Nałęczowa, dziwne robiły wrażenie. Nie można się było nimi ani cieszyć ani smuć. Sytuacja dla Polski mimo wszystko była bardzo niewyraźna. Wprawdzie byli tacy co się entuzjazmowali odezwą Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza i wielkie w niej pokładali nadzieje, ale sporo było sceptyków, zachowujących się raczej wyczekująco. Trzeba jednak stwierdzić, że przychylność zarówno inteligencji jak i miejscowej ludności była wyraźnie po stronie rosyjskiej, czemu nie można się dziwić, ze względu, że nastrój ten był w początkach rozmyślnie podtrzymywany w całym królestwie przez politykę rządu, życzliwe zachowanie przechodzących wojsk rosyjskich i ich oficerów i koła polityczne naszej prawicy w Warszawie. Można powiedzieć, że orjentacja rosyjska naogół triumfowała.

Przed zimą 87-y szpital ustąpił z Zakładu, chociaż w okolicy odbywały się ciągle częste przemarsze i postoje wojsk. Na krótki czas zawitał do zakładu mały odpoczynkowy szpitalik t. z. „prijomnyj pokoj” 16-ego etapowego bataljonu, złożony z jednego lekarza i kilkunastu żołnierzy sanitarjuszów. A z wiosną 1915 r. rozpoczął się znów ruch. Trudno spamiętać następne szpitale, których gościło jeszcze dwa w Nałęczowie,

tymbardziej, że stosunek ich do zakładu był o wiele gorszy od pierwszego.

Zbliżał się fatalny odwrót i, w upalnym lecie tego roku, Nałęczów ujrzał przemarsz odwrotowy wojsk rosyjskich. Zbliżanie się jednak do Nałęczowa większych formacji wojskowych, sztabów i wielu dygnitarzy świadczyło wyraźnie, że droga wojenna została, jakgdyby, przesunięta i skierowana na ten cichy dotąd zakątek. Powszechnie mówiono o ewakuacji, która wobec naciskających z zachodu sił państw centralnych miała być powtórzeniem słynnego manewru Aleksandra I w 1812 roku. Szefem powszechnej ewakuacji mianowany został członek domu panującego książe Oldenburski, który przejeżdżał nocą przez Nałęczów.

Ściągano zapasowych i agitowano wśród ludności miejscowej, że wrazie „chwilowego” wycofania się wojsk rosyjskich z tego terenu, należy go również opuścić, udając się z wojskami dalej na wschód. Roztaczano okropne obrazy okrucieństw niemieckich, opowiadano straszne rzeczy o dzikości honwedów węgierskich, przytaczano fakty; słowem opinia biernego społeczeństwa zaczęła się znów przechylać w tym kierunku, że.... należy wycofywać się z kraju.

W czerwcu wiadomem już było, że armja rosyjska wycofuje się na całym froncie. Chodziły słuchy o nieporządkach w armji, kradzieżach, nadużyciach, o braku amunicji, o zdradzie ministra Miasojedowa i t. d.

Przez Nałęczów zaczęły przechodzić sztaby, formacje tyłowe, korpusy sądowe. Dawalo się odczuwać, że cały wielki organizm rosyjski frontu austro-węgierskiego, wraca teraz drogą przez Nałęczów.

Jedna z pierwszych przewędrowała, zatrzymując się 2 dni, brygada artylerji pod dowództwem gen. Stegmana. Później ruszył w odwrocie cały korpus gen. broni Miszczenki, słynnego, w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, dowódcy kawalerji. Lecz teraz gen. Miszczenko był tylko ruiną dawnego energicznego i sprężystego wodza. Był to już zgrybiały starzec o twarzy, pokrytej siecią żyłek sklerotycznych, kulawy i zaniedbany, prowadzony pod ręce przez dwóch kozaków. Pamiętam go,

gdy był na koncercie w sali pałacowej zakładu i w połowie przedstawienia wyszedł.

Po nim przyszedł bojowy korpus generała broni Rahozy. Rahoza wyglądał jeszcze dzielnie i energicznie, chodził otoczony swą wysokich dygnitarzy, ale również był to wiekowy starzec, który nie mógł już chodzić bez laski o gumowym końcu. Przy wycofywaniu się korpusu Rahozy panował jeszcze względny ład i karność w wojsku. Park codziennie starannie uprzątno, żołnierze się nie włóczyli. Ostrzegano nas jednak, że jest to już najwyższy czas na wyjazd z Nałęczowa, że niedługo przyjdzie sztab brygady, a potem sztab pułku, że żołnierze z linii frontowej są znacznie mniej karni, że zaczną się nadużycia i grabieże, a później przyjdzie pożoga wojenna i kto wie może nawet potyczki w pobliżu.

Rahoza ze sztabem ruszył na Garbów znacznie wcześniej niż się spodziewano, co wróżyło, że szybkość odwrotu się zwiększa. Tak jak przewidywano, zaraz po nim zbliżyła się linja bojowa i przyszedł sztab brygady pod wodzą generała Kisiel-Kisielewskiego. Huk armat stawał się coraz donośniejszy. Wieczorem wokoło gorzały łuny pożarów. Odgłosy strzałów armatnich stały się tak bliskie, że robiły wrażenie głośnych uderzeń w wielką blachę. Nie było wątpliwości, że w pobliżu rozgrywają się wielkie bitwy. Wreszcie, w ciszy nocnej, można już było rozróżnić terkot karabinu maszynowego. Wojsko które przyszło z Kisielewskim było już o wiele dziksze i rygor był w nim o wiele luźniejszy.

Zaraz pierwszego dnia żołnierze zaczęli rąbać ławki w parku i rozpalać na gazonach wielkie ogniska. Wprowadzali również konie do parku i uwiązywali je do drzew, czego dotąd nie było. Wieczorem słychać było dzikie okrzyki pijanej tłuszczy i śpiewy, w południe żołnierze rozebrani do naga kąpali się gromadnie w stawie, zatapiali i niszczyli łódki, łamali gałęzie i t. p. Park i aleja lipowa stały się niezbyt bezpiecznym miejscem. Wprawdzie, nadsięgnięcie samego generała Kisielewskiego, do którego administracja wystąpiła z zażaleniem i prośbą o opiekę ukróciło nieco tę samowolę, ale bezpieczeństwo malało z dniem każdym. Sam Kisielewski radził mieszkańcom jaknajrychlej opuścić Nałęczów i nie ukrywał, że, prawdopodobnie, wojska ro-

syjskie będą zmuszone spalić zakład i pałac, aby nie dopuścić do wygodnego roztasowania się tu nieprzyjaciela. Podziękowania jednak listy pochwalne i zdjęcia fotograficzne pozostawione przez 87 szpital polowy zrobiły dobre wrażenie na generale, który widział w tym dowody przychylnego stosunku zakładu do wojsk rosyjskich i obiecał uciec się do zniszczenia zakładu tylko w ostatecznym razie.

Rzecz oczywista, że wszyscy rezerwiści II kategorii (niebieskie bilety) dawno już zostali powołani, na szczęście nie dotarli daleko: w Grodnie dogoniły ich wojska niemieckie i grupka Nałęczowian wróciła w kilka tygodni potem do domu. Zakład robił przygnębiające wrażenie. Pałac, zajęty przez biura, wrzał gorączkową pracą, pozakładano sieć drutów telefonicznych, ciągle przybiegali gońcy z pobliskiego placu boju.

Nikt dokładnie nie wiedział, gdzie się rozgrywa bitwa, której tak bliskie odgłosy dochodziły do Nałęczowa, mówiono powszechnie, że w Wojciechowie, ale niebezpiecznie było o tych rzeczach wspominać nawet, ponieważ z armją ciągnęły roje szpiegów i agentów ochrony.

Nałęczów oczekiwał teraz z niepokojem ustąpienia wojsk rosyjskich, nie było już bowiem tajemnicą, że prędzej czy później Nałęczów opuszczą. Miał jeszcze przyjść sztab pułku i frontowe formacje, ale kiedy, nikt tego dokładnie nie wiedział.

W pierwszych dniach sierpnia generał proszony przez administrację o przepustkę do Lublina, oświadczył grzecznie, że wyda ją nazajutrz rano.

O piątej rano, dnia następnego, zbudził mieszkańców tentent konia. Przez park przeleciał kozak. Okazało się, że zakład cały jest opróżniony.

Cisza panowała dokoła w parku. Jak sen znikło wojsko, sztab brygady, urzędzenia telefoniczne. Resztki drutów telefonicznych zerwanych w pośpiechu i walających się po ziemi, wskazywały, że nie czas już oczekiwać sztabu pułku i ostatnich linii wojska. Jak za dmuchnięciem czarodzieja z całego Nałęczowa wymieciono żołnierzy, maruderów, urzędników wojskowych, walających się jeszcze dnia poprzedniego.

O wpół do szóstej rano były już pierwsze patrole piechoty austriackiej. Czesi w grupkach po dwóch, onieśmieleni

i zatrwożeni, z ostrożnością wkroczyli do uspiętego jeszcze Nałęczowa, uprzejmie się uśmiechając i wypytując „kobitki” łamaną polszczyzną czy gdzie „Moskali” niema. Wkrótce jednak, ci pierwsi goście gdzieś wsiąknęli jak kamfora. Natomiast na Górze Armatniej pojawiły się od strony Chruszczowa pierwsze patrole jazdy węgierskiej. Żołnierze wjeżdżali wolno, ostrożnie w dalekich odstępach, pojedynczo, salutując ludność miejscową. Wkrótce ciekawi mieszkańcy wylegli na ulice, przyglądając się nowym przybyszom. Sądono, że niebezpieczny kryzys minął. Moment wyczekiwany z takim niepokojem, tak groźnie przedstawiany, przewinał się oto w różowych kolorach jako coś nowego, ciekawego. Wkraczający żołnierze wyglądali inteligentniej, dzikich madziarów, z krwawymi nożami w zębach, jakoś nie było widać i miejscowe kumoszki zdradzały z tego powodu wyraźne zadowolenie.

Nagle jak grom z jasnego nieba rozległ się w pobliżu suchy trzask karabinu, za nim drugi, trzeci. Strzelano gdzieś zbliżka. Konni honwedzi zawrócili i rzucili się cwałem w tył, dwaj patrolujący piesi żołnierze, rozprawiający przed zakładem, rzucili się susem ku pobliskim zaroślom z karabinami w ręku. Najpóźniej, oczywiście, opamiętała się ludność cywilna, każdy zmykał gdzie mógł wśród trzasku karabinów i gęsto bzykających kul. Zgrzyt przebiegających pocisków, uderzających po liściach i gałęziach, podobny do skrobania po drucie, telegraficznym napełnił nieznaną wrzawą park zakładowy. Jednocześnie zażgrzmiały zbiorowe salwy w Aleji Lipowej, koło kościoła, od strony Nie spodzianki i od strony Wąwozów. Nie ulegało wątpliwości, że Moskałe urządzili w Nałęczowie zasadzkę dywersyjną. Widząc jednak, że zbyt wielka ilość patrolujących wkracza na teren Nałęczowa, grupka kozaków wysunęła się z ukrycia z wąwozów i chcąc odciąć tyły tym co wkroczyli, ruszyła w stronę Góry Poniatowskiego. Austriacy zawrócili jednak z powrotem i nastąpiło na górze zetknięcie. Wobec czego kozacy skoczyli do bramy łaźienek żelazistych, wrzeszcząc na całe gardło na stróża, aby otwierał i szturmując do bramy, a następnie przegalopowali przed samym zakładem, przesadzając płot koło starej apteki; wślad za nimi ruszyli, strzelając, honwedzi, którzy już się opanowali i poznali, że mają z nieliczną grupką do czynie-

nia. Kozacy, którzy niezdażyli przesadzić płotu, gnani przez Węgrów, skoczyli z koni i rozsypali się po parku w tyraljerę, odstrzeliwając się nacierającym. W ten sposób wywiązała się ostra potyczka, trwająca blisko godzinę, w czasie której reszta kozaków zdołała się wycofać przez górę Poniatowskiego na Garbów, słabo ścigana przez nieliczne patrole. Na polu walki przed zakładem pozostał jeden zabity żołnierz rosyjski i kilku lżej rannych honwedów, oczekujących na nadciągające ambulansy. Druga utarczka miała miejsce w polu w pobliżu willi p. Goleniewicza, zginął w niej również jeden żołnierz rosyjski, który usiłował ratować się ucieczką przez parkan, na terytorjum posesji. Wkrótce jednak zaalarmowane strzałami, ruszyły wielkie masy kawalerji węgierskiej i sytuację opanowano. Oszołomieni i przerażeni mieszkańcy, dopiero koło południa, odważyli się wyjść z piwnic, loszków, lub zaryglowanych domków, w których wiele osób przeleżało na podłodze.

A tymczasem wojska państw centralnych rozpoczęły uroczyste wejścia do Nałęczowa.

Nałęczów okazał się niebyłym punktem strategicznym. Tu właśnie wypadło centrum natarcia. Tu ze ścisłą punktualnością o godzinie 12 w południe spotkały się wojska państw centralnych Austro-Węgier i Niemiec.

Od strony Bochofnicy ciągnęły teraz wojska austro-węgierskie, szły nieprzerwaną masą formacje za formacjami. Takiej wielkiej ilości wojska Nałęczów jeszcze nie oglądał, ponieważ przy ofensywie rosyjskiej, wojska stopniowo przybywały partjami, a przy cofaniu się też następowało stopniowe przegrupowanie. Obecnie zaś przed oczami zgromadzonych Nałęczowian rozwinął się nieprzerwany, maszerujący Lipową Aleją, gęsty sznur błękitno - szarych mundurów. Szły wojska wielojęzycznego państwa Habsburgów: Austriacy, Tyrolczycy, Węgrzy, Czesi, Dalmatyńcy, Horwaci, Rumuni, Włosi, Serbowie, Słoweńcy, Bośniacy i Polacy; ciągnęły armaty, parki, tabory, karabiny maszynowe, i zda się nie było końca tej „potęgi Habsburgów”. Wojska skręcały w ulicę Pocztową i szły dalej na Garbów.

A tymczasem od Wąwolnicy runęła nawała pruska, szły nieprzerwanym ciągiem oddziały Niemców, którzy złamali opór Rosji i podtrzymali, upadającego w krytycznej chwili, sprzymierzeńca

na froncie wschodnim. Szli o wyglądzie butnym i ponurym pełni siebie żołdacy, w zielono-szarych mundurach, w pikielhau- bach, krytych szaremi pokrowcami. I tu też był tłum wieloję- zyczny, szli Prusacy, Bawarowie, Sasi, Alzatzycy, stojący ser- cem po stronie Francji i Francuzi z Lotaryngji, Polacy i t. z. was- serpolacy, Mazurzy pruscy. Szły wojska sprowadzone pospie- sznie na pomoc z frontu zachodniego, w których każdy Niemiec już się nauczył biegle francuzczyzny.

Spotkanie było milczące. Dwie armje wrogo na siebie spoglądały. Niemcy zajęli terytorjum po zakład włącznie, Au- strjacy Bochoćnicę do bram zakładu. Żadnych pozdrowień, żad- nych wzajemnych wiwatów, z powodu tak świetnie wykona- nego planu. Przeciwnie tajona niechęć. Pogarda pruska dla Austrii i gniew wrzący Austrjaków na tych pyszałkowatych towarzyszków broni.

Rozstawiono placówki, część wojsk ruszyła dalej, część chwilowo biwakowała, zajmując kwatery. Wmaszerowanie jed- nak nie odbyło się zupełnie spokojnie: oto na horyzoncie zja- wiły się aeroplany rosyjskie groźnie furkocząc, ale nie wyrzą- dziły poważniejszych szkód, ponieważ osypane zostały momen- talnie celnemi pociskami ze specjalnych armatek. Zjawienie się jednak tych ptaków, witanych salwami zaniepokoiło mocno tłumnie zebraną ludność, podziwiającą niezwykłą siłę oręża nowych swych władców.

Stwierdzić należy, że o ile Austrjacy zachowywali się przy wejściu dość poprawnie, grzecznie, starając się o nawią- zanie dobrych stosunków z ludnością, z którą łatwo im było się porozumieć, ponieważ wkraczające wojska miały znaczny procent Polaków i Czechów pośród żołnierzy i oficerów, jako łatwiej orjentujących się w stosunkach na nowej ziemi, o tyle Prusacy odrazu pokazali się w całej swej brutalności, zachowu- jąc się jak w kraju podbitym. Żądali aby do nich mówić po niemiecku i tylko w tym języku przemawiali, nieliczni z pośród żołnierzy i oficerów zwracali się do mieszkańców po rosyjsku, po polsku mówiło kilku Ślązaków i Kaszubów, którzy wyrażali podziw i uszanowanie dla swej armji i mądrości niemieckiej. Gdy zaczęliśmy rozmawiać z Alzatzykami i Niemcami z frontu zachodniego po francusku, wpadł pruski podoficer i po grubo-

jańsku nawymyślał, zabraniając rozmawiać tu w tym języku. Rozpoczęły się też odrazu niemieckie rabunki, czego Austriacy narazie przynajmniej, unikali.

Przystąpiono do rekwizycji, chciano zabrać wszystkie pozostałe konie nie wystawiając żadnych kwitów. Na służbę zakładową krzyczeli i popychali ją, kazali sobie otwierać wszelkie schówki. Austriacy pocieszali nas jednak, że Niemcy wkrótce ustąpią. Jakoż po kilku dniach ustąpili, uprowadzając w nocy ostatniego konia, rabując z przed zakładu wielki ścienny barometr, który ocalał nawet przy półdzikich kozakach moskiewskich.

Rozpoczęło się monotonne życie, przemarsze wojsk. Co rano witały nas gwizdy pocisków, którymi ostrzeliwano krążące nieustannie samoloty rosyjskie. Wojska przesunęły się naprzód, używając kąpieli w zakładzie dla oficerów, w łaźniach im. Prusa dla żołnierzy. Powoli przemaszerowały znów sztaby pułków, brygad, dywizyj, korpusów, wreszcie nastąpiła krótka przerwa, w ciągu której Nałęczów dowiedział się, że niebawem osiądzie w Nałęczowie sztab armji, wraz ze swym zwycięskim wodzem Jego Cesarską i Królewską Wysokością Arcyksięciem Józefem Ferdynandem. Dziwiono się skąd taki zaszczyt przypadł Nałęczowowi, Ale austriacy sami niebawem wyjaśnili, że wszędzie w okolicy Moskale uchodząc popalili dwory i nie mogli się wydziwić i nacieszyć, że taka piękna rezydencja ocalała, o której już chodziły u nich słuchy, że padła również pastwą płomieni.

Moskale, jednak, poprostu nie zdążyli podpalić zakładu. Znienacka zaskoczeni, podpalacze, znajdujący się przy bojowych linjach pułku tak spieszenie zmykali, że nie było mowy o podłożeniu ognia. Dzięki tym sprzyjającym okolicznościom arcyksiężę Józef Ferdynand, wraz z bratem swym, Franciszkiem Ferdynandem, postanowili „zaszczycić” Nałęczów swą obecnością. Nałęczów spodziewał się z tej okazji niesłychanych fet uroczystości, parad, kilku orkiestr. Przyjazd ten jednak zawiódł oczekiwania. Na kilka dni przedtem przybył jako pełnomocnik księcia niezmiernie uprzejmy, grzeczny i elegancki kapitan artylerji (hauptman) Neuman, który się przedstawił jako kwatremistrz. Mówił kiepską polszczyzną, podawał się za Horwata, a z równą racją mógł być Żydem.

Kapitan odrazu ustalił, że jego Cesarska i Królewska Wy-

sokość zamieszka w oficynie (starym pałacu) na I piętrze, w mieszkaniu opróżnionem przez D-ra Glińskiego, który wyjechał do Rosji. W mieszkaniu tem jeden pokój był tylko zajęty czasowo i ten właśnie pokój obrał kwatermistrz za sypialnię arcyksięcia, nic w niem nie zmieniając; prosił tylko o zawieszenie nad łóżkiem obrazu Matki Boskiej, bo, jak twierdził „Jego Wysokość jest bardzo religijny“. W tym samym domu na dole, uprosił, aby się nikt nie wyprowadzał, że arcyksiężę przeszkadzać nie będzie i prowadzi bardzo spokojny i cichy tryb życia. Pałac oficjalnie przeznaczono na kasyno, nie wyznaczając tam kwaterek nikomu. Była to oczywiście łatwo zrozumiała ostrożność i troska o bezpieczeństwo tak dostojnej osoby. W pałacu do ostatniej chwili były biura i sztaby moskiewskie, Austriacy więc słusznie się obawiali, że Moskale mogli tam zostawić jakąś zasadzkę lub maszynę piekielną i dlatego lokowali się w domach zamieszkałych przez ludność cywilną, a dla arcyksięcia obrali kwaterę, wśród samych mieszkańców, gwarantujących w ten sposób bezpieczeństwo dynastji własnem ich bezpieczeństwem. Niewiele też zmieniono w apartamentach arcyksięcia na górze, w których cenniejsze sprzęty administracja pochowała przed rabunkiem najeźdźców. Kwatermistrz, widząc nader skąpe meble, krzywił się nieco i podejrzewał, że sprzęty cenniejsze są pochowane, ale przez grzeczność przemilczał i wyblagał tylko parę dywaników i ceratę na ogołocony stół w jadalni.

W kilka dni rozpoczął się uroczysty wjazd arcyksięcia, Nałęczów zalała falanga żandarmerji. Bramy parku zamknięto i ustawiono przy nich silne posterunki, złożone z podoficerów żandarmerji pod bronią. Park zaroił się od zugsführerów żandarmskich, w plecionych ze słomy kaskach, przypominających nieco kaski kolonialne; na wszystkich ścieżkach stało ich kilku, domy w zakładzie wszystkie również obstawiono. Oczywiście, że wstęp do parku został zamknięty. Kwatermistrz kręcił się jak w ukropie, celebrował, przeproszał, prosił, biegał. Wobec Administracji Zakładu i mieszkańców parku zachowywał się z wyszukaną grzecznością. Od 10 rano zaczęły wjeżdżać furgony obozowe pełne prowiantów, ciągnęły wozy, wioząc ryż, którego w kraju już dawno brakowało. Jechały specjalne wo-

zy z owocami, konserwami, winami, lodownie, instalacje kuchni dworskich i t. d. Przygotowania te zapowiadały niezmierny przepych. Wojska regularnego nie było widać natomiast ciągle przybywało zugsführerów żandarmeryi, wśród których przeważali Czesi i Słowacy. Koło 2-ej po południu gdy koło pałacu zebrała się już niewielka grupka oficerów, zaciągnięto wartę przed wejściem do oficyny. Stanęli 4-ej zugsführerzy pod bronią z czarno-żółtem, opaskami na rękawach. Niebawem wpadł spocony kwatermistrz krzycząc, że Jego Cesarska i Królewska wysokość nadchodzi, zaroilo się wśród oficerów i zaczęło przebiegać kilku adjutantów. Coraz ktoś wpadał do nowej rezydencji, aby sprawdzić czy wszystko w porządku, wchodzili tam młodzi i starzy oficerowie. Stałem o 4 kroki od wejścia, rozmawiając z kwatermistrzem, który w pewnym momencie rzucił papierosa i stanął na baczność. Minął nas wielki brodaty oficer, w szaro zielonym płaszczu, popielatym polowym czaku, jaki zwykle nosili wyżsi oficerowie, ze spuszczoną głową i cygarem w zębach. Wszedł do skromnej sieni, a kwatermistrz z nabożeństwem oznajmił, że to był właśnie sam arcyksiąże.

Arcyksiąże Józef Ferdynand mógł mieć pięćdziesiąt kilka lat, trzymał się dobrze. Rysami twarzy przypominał odrazu Habsburgów, podobny był nawet do portretów z młodych lat Cesarza Franciszka Józefa. Wzrostu wysokiego, łysy, w binoklach, z ogromną rudą brodą skędzierzawioną w pierścieniach i gdzie niegdzie siwiejącą, posiadał spokojny, dobrotliwy wyraz twarzy, a w uprzejmym uśmiechu pokazywał wielkie żółte zęby. Chodził nadzwyczaj skromnie, w stroju polowym, bez żadnej broni, jak wszyscy oficerowie na leżach przyfrontowych. Nosił zwykle staromodne sztylpy, a w klapie kurtki, na żółtej wstążeczce, małego złotego baranka, jako oznakę orderu złotego runa. Można go było często widywać, jak z nieodstępnym cygarem w ręku przechadzał się po parku. Przejście jego sygnalizowane było zdaleka przez zwyczaj etykietalny, mianowicie, wszyscy wojskowi żołnierze i oficerowie, na znaczną odległość do 100 kroków stawali przed nim na baczność i dłuższy czas pozostawali w tej postawie. Kiedy więc widziałem wokoło siebie nieruchomiejące sylwetki wojskowe, mogłem być pewnym, że arcyksiąże nadchodzi.

Z arcyksięciem Józefem Ferdynandem przyjechał brat jego rodzony, rotmistrz Franciszek Ferdynand, młody wąsaty brunet lat około 30-tu podobno zamiłowany malarz. Ponadto dwór składał się z wielu arystokratycznych oficerów jak minister dworu książe Parmy—de Burbon, gruby i pękaty podstarzały elegant, chudy jak tyka stary baron Wasilko, znany ukraiński macher, w randze zdaje się majora, i wreszcie adiutant Polak, który złożył administratorowi w imieniu arcyksięcia swój bilet wizytowy „Julius Altritter von Tarnava Malczewski oberstleutenant.“ Nikt by się nie domyślił w tym wysokim i zgrabnym austriackim podpułkowniku późniejszego sztabowca polskiego, a obecnie generała Malczewskiego.

Dwór bawił się podobno dość hucznie.... ale w Lublinie. Natomiast w parku nałęczowskim zapanowała grobowa cisza.

Arcyksiąże lubił spokój i polowanie. Zaraz po jego przyjeździe odbyła się prezentacja, przyleciał zdyszany kwatermistrz, który, jak się okazało, był faktycznie główną osobą przy arcyksięciu, polecił nam przebrać się coprędzej w żakiety i doprowadził pod werandę pałacową, gdzie, w otoczeniu świty, stali dwaj arcyksiężęta, kwatermistrz przedstawił nas ministrowi dworu, a ten z kolei zaraz powtórzył nasze nazwiska arcyksiężętom, którzy podali nam rękę z uprzejmym uśmiechem, zapytując zdawkowo czem się zajmujemy. Na tym audjencja została zakończona.

Prezes Komitetu Obywatelskiego Nałęczowa, który został zatwierdzony przez pierwszy okupacyjny posterunek i był pośrednikiem w załatwianiu wszelkich spraw, mieszkając poza parkiem i nie mając styczności z „dostojną“ osobą kwatermistrza nie postarał się o przedstawienie, to też gdy na drugi dzień złożył listę osób, które chciały uzyskać wstęp do parku lub przejście przez park, gwarantując za ich lojalność, otrzymał odmowną odpowiedź; lista została odrzucona, ponieważ Jego Cesarska i Królewska wysokość raczyła nie uznać gwarancji osób nieznanych mu osobiście, choćby miały poręczenia całej komendy okolicznej.

W ten sposób dostęp do parku został zamknięty. Naczelnik kancelarii major Wotiček oświadczył administratorowi, że może wydać przepustki za jego poręczeniem, administrator

jednak, nie chcąc wchodzić pomiędzy komitet obywatelski i władze okupacyjne, zrzekł się kategorycznie wszelkiego pośrednictwa, powstało więc rozgoryczenie wśród Nałęczowian, którzy pałali ciekawością ujżenia ostentacji prawdziwego Cezarskiego dworu, usłyszenia muzyki, koncertów, parad etc., prędko się jednakże wszyscy uspokoiłi, bo okazało się, że tego wszystkiego nie było.

Arcyksiążęta kwatrowali w Nałęczowie blisko dwa tygodnie, w ciągu tego czasu nie grała jednak ani razu żadna orkiestra.

Ludność Nałęczowa, która pamiętała orkiestry wojskowe, grające przy ustępujących sztabach rosyjskich, w obliczu zbliżającego się z błyskawiczną szybkością frontu, wśród ryku pobliskich armat, nie mogła wyjść z podziwienia, że w cudne i ciche dni jesienne panuje taka martwota w parku.

Arcyksiążę wstawał przed świtaniem, wychodził cichutko na palcach, siadał do zwykłego, jednokonnego powoziku, pomalowanego na żółto, z nieodstępnym feldfeblem żandarmerji, chytrym i spoufalonym Czechem, który zasiadał z nim razem w głównem siedzeniu w powozie i w towarzystwie dwóch wyźłów jechał na kaczki.

Wracał dopiero koło południa na obiad, który spożywał w gronie oficerów w kasynie w pałacu i później pracował rzekomo w sztabie. O szarej godzinie kładł się spać, nie zapalając nawet nigdy świeczki w mieszkaniu.

Dwór cały nie miał z nim prawie żadnej styczności, bawiąc się na własną rękę poza rezydencją, a całe otoczenie arcyksięcia stanowił ów kwatermistrz i feldfebel, Czech, zresztą wrogo dość usposobiony do Austrii i prowadzący na własną rękę propagandę t. z. „moskalofilską”. Ci dwaj ludzie byli służbą i jedynem towarzystwem wielkiego arystokraty, który palił wonne cygara i perfumował się silnie ambłą.

Gdy bezpośrednio po wyjeździe arcyksięcia zwiedzałem pokoje w których rezydował i do których sprzątanania byli dopuszczeni tylko zugsführerzy, spostrzegłem wszędzie na meblach i stołach w salonie, gabinecie i jadalnym grube warstwy kurzu, jedynie pokój sypialny sprzątanany był dość powierzchownie, w pokojach wałęsały się niedopałki cygar i zeschłe kwia-

ty, które arcyksiążę otrzymał w dniu jakiejś uroczystości. Pożegnał administrację w imieniu arcyksięcia ten sam podpułkownik Malczewski, który zarazem przysłał prezent arcyksiążęcy — parę kuropatw, nadmieniając, że Jego Cesarska i Królewska wysokość raczył w dniu dzisiejszym polować na szczęście pani i przysyła tę oto zwierzynę. Tak minął pobyt wielkiego dynasty, a słabego wodza, którego armja w niedługim po tem czasie została sromotnie rozbita przez Moskali, a on sam usunięty od dowództwa za niedbalstwo.

Front się przesunął daleko na wschód i wkrótce zostaliśmy na tak zwanym hinterlandzie, przeznaczonym do zasilania frontu.

Greczny i życzliwy stosunek okupantów do ludności miejscowej szybko uległ zmianom. Widząc bierność, potulność, i tchórzostwo, okupanci wprędce opanowali sytuację, rozpoczęły się rekwizycje, zdzierstwa. Biurokracizm szalony wyciskał na wszystkim piętno cesarsko-królewskie. Lojalności pilnowali żandarmi przeważnie Czesi, Słowacy, Horwaci i Węgrzy, którzy dość często odwiedzali Nałęczów, a stałą placówkę założyli sobie w Wąwolnicy. Na wszystko teraz trzeba było pozwoleń wysokiej „Kreiskommando”, która ulokowała się w Puławach nazwanych po dawnemu Nowo-Aleksandrją. Dopiero na skutek starań „Wydziału Narodowego” zmieniono nazwę oficjalną na „Puławy”. Pierwszym wojskowym komendantem obwodu puławskiego był Migula Horwat, a obowiązki referenta do spraw cywilnych pełnił przy nim Gałuszka, którego następnie zmienił szambelan Włodzimierz Gniewosz, późniejszy starosta. Przyznać trzeba, że Gniewosz starał się o poprawne stosunki z ludnością miejscową. Władze w urzędowaniu były grzeczniejsze znacznie od zaborców moskiewskich, a stosunek był o wiele lepszy niż w okupacji pruskiej, gdzie Niemcy traktowali ludność w sposób wyzywająco brutalny. Komenda obwodowa n. p. chętnie pomagała przy urządzaniu obchodów i rocznic narodowych, współdziałała w t. z. sprawach oświatowych starając się pokryć okolicę siecią szkół ludowych. Uruchomiono w ten sposób w każdej prawie wsi szkołę, nie troszcząc się o personel nauczycielski. Władze sprawę tę załatwiały po wojskowemu.

Utworzono przy komendach obwodowych paro-tygodniowe

przygotowawcze kursy nauczycielskie, na których wykładali przygodni oficerowie i feldfeble, nie znający często języka polskiego i kaleczący mowę ojczystą w okropny sposób. Społeczeństwo polskie, ratując sytuację, uruchomiło w Lublinie przygotowawcze kursa w nieco lepszej postaci, i w ten sposób w tempie iście wojennem wypuszczono szereg nauczycieli i nauczycielek znęconych z pośród różnych wykolejeńców. Były to służące, szwaczki, kelnerki, szmuglerzy, praktykanci rolni, czeladnicy różnych rzemioł, a wśród tej masy trafiło się i wiele kobiet lekkiego prowadzenia i mężczyzn z kryminalną przeszłością. Zajmowano w każdej wsi przymusowo lokal na szkołę i mieszkanie dla nauczyciela, zmuszano gminę do pokrywania wydatków, związanych z utrzymaniem szkoły, i osadzano takiego prowizorycznego nauczyciela lub nauczycielkę. Władze austriackie wyobrażały sobie, że są w kraju o znacznie niższej kulturze niż monarchja Habsburgów, w którym o oświacie i szkolnictwie nikt dotąd nie słyszał. Rezultaty tych zarządzeń były fatalne, sztucznie stworzone szkoły nie mogły się utrzymać, chłopcy wrogo spoglądali na nauczycielstwo, w większości wypadków nie odpowiadające swemu powołaniu i poziom kulturalny, bynajmniej się przez to nie podniósł.

Stosunek do okupantów stawał się coraz bardziej wrogi, i władze austriackie, pragnąc sobie zjednać Polaków, zamianowały generał-gubernatorem okupacji przydzielonego komendanta Legjonów pułkownika Szeptyckiego, podnosząc go do rangi generalskiej. Szeptycki odbył intromisję do Lublina przy „fakel-zugu”, w którym obnoszono portrety Hindenburga, Ludendorfa, Franciszka Józefa, i innych bohaterów, grano hymn ludów i „Wacht am Rhein” pod konsulatem pruskim. Nowy generał-gubernator zachował się jednak na stanowisku z godnością Polaka. Usunął przedewszystkiem okupacyjnych urzędników Niemców, nie znających języka polskiego, a wszystkie wyższe stanowiska w Generał-Gubernatorstwie obsadził Polakami. Zmianę tę odczuła i komenda obwodowa w Puławach, w której na miejsce Miguli powołano pułkownika Zawadzkiego, późniejszego generała i komendanta miasta Warszawy, za rządów już polskich.

Lecz zmiany te nie były długotrwałe. Wszystkie prowi-

zorja i manifesty, ogłaszające niepodległość Państwa Polskiego, ludność przyjmowała obojętnie, coraz niechętniej odnosząc się do okupantów. Niemców nienawidzono, Austriaków lekceważono i nazywano ich „dziadami”.

W każdym razie ruch niepodległościowy w okupacji austriackiej miał większe szanse rozwoju niż w okupacji pruskiej, bo władze okupacyjne, z tak licznym żywiołem polskim i niezawsze wiernopoddańczo usposobionym, patrzyły przez szpary na emancypację kraju, zostawiały dużą swobodę organizacjom i nie przeciwdziałały w wielu wypadkach szykującej się burzy, bądź to przez apatię, słabość, tchórzostwo, bądź to rozumiejąc swoje chwilowe stanowisko i oczekując, prędzej czy później zbudzenia się świadomości narodowej.

Epoką dla Nałęczowa był przemarsz i kilkotygodniowy postój 6 pułku piechoty Legjonów. Ale stosunek tolerancji władz okupacyjnych uległ poważnym zmianom, po słynnym Traktacie Brzeskim, którym odłączono Chełmszczyznę od Polski, co obudziło powszechny protest, do którego przyłączył się gen. gub. Szeptycki składając rządowi austriackiemu godność.

Ale było już wtedy zapóźno. Ostatni gen. gub. okupacyjny Liposćak—Horwat, znany ze swej surowości i stanowczości, otoczony Czechami i Węgrami, nie mógł już nic zrobić. Tajne organizacje wojskowe rozmnożyły się w całej okupacji, znalazły poparcie na wsiach, wśród ludu wiejskiego i wypowiedziały posłuszeństwo władzom austriackim, jeszcze przed upadkiem Monarchji Habsburgów. Rozpoczęły się więc zorganizowane utarczki peowiaków z żandarmami, aresztowania, pościgi.

W Lublinie dokonano w tym czasie zamachu na zastępcę szefa policji wojskowej Terleckiego, którego zastrzelono z mauzera przed Ogrodem Saskim. W okolicy Lubartowa zabito kilku żandarmów. Po okolicach całej lubelszczyzny wałęsały się gromady dezertarów legjonowych, którzy na rozkaz Piłsudskiego opuszczali szeregi, przebierali się po cywilnemu i zasilali kadry tajnej organizacji wojskowej. Nie pomogło rozwiązanie tow. „Piechur” i aresztowanie członków jego zarządu, jako pokrywających swą firmą zbrojne oddziały P. O. W.

Demonstracje P. O. W., Dowborczyków rozbrojonych i przy-

syłanych partjami, stały się coraz bardziej niebezpieczne. Ruch ten odbijał się oczywiście i w Nałęczowie; po wsiach okolicznych ukrywali się zbiegli legjoniści, Nałęczowska Liga Kobiet ukrywała zbiegów 6-ego pułku i innych dając im ubranie i żywność. Na terenie zakładu chronili się najzuchwalsi dezertery. Doszło nawet do utarczki tuż pod samym zakładem, gdy ścigany peowiak, dezerterski z Legionów zranił tropiącego go żandarma austriackiego. Żandarma przyprowadzono na opatrunek do ówczesnego dyrektora Zakładu D-ra Szokalskiego, poinformowanego o sytuacji, który umyślnie przedłużał bandażowanie lekkiego zresztą draśnięcia, aby przez ten czas członkinie Ligi mogły przebrać i ułatwić ucieczkę ściganemu.

Życzliwość całego społeczeństwa była, jednym słowem, po stronie konspiratorów. To też gdy przyszło do wypędzenia Austriaków i rozbrowienia posterunków żandarmskich sprawa poszła równie szybko jak w całym kraju.

Kilkunastoletni chłopcy z Harcerstwa rozbrajali liczne nieraz oddziały i tworzyli zaimprovizowane komendy. W Puławach komendę miasta z ramienia P. O. W. objął młodzieńcy uczeń Antoni Bukowski; Kurów i Nałęczów zorganizował Harcerz i podoficer P. O. W. Koziejowski, rozbrajając znacznie większe oddziały, w Nałęczowie oczywiście znów powołano do życia straż obywatelską, jak w początkach, po ustąpieniu Moskali.

Przyznać trzeba, że Nałęczów, pomimo wyludnienia wojennego nie pozostał w tyle, od większych nawet ośrodków kulturalnych i potrafił się jako tako zorganizować. Odżyły wprawdzie przy tej okazji dawne tarcia polityczne, rywalizacje i animozje, ale miejscowa inteligencja wykazała również dużo dobrej woli i poświęcenia, przygotowując się do samodzielnej pracy społecznej, oświatowej i politycznej.

Jeszcze za czasów rosyjskich powstał miejscowy Komitet Obywatelski z p. Gustawem Malewskim, prezesem miejscowego banku na czele. Nałęczów nie rozporządzał siłami młodemi, to też i w skład komitetu weszli przeważnie ludzie starsi z pośród miejscowych księży, notablów i inteligentnych mieszkańców. Więc też fizjognomja komitetu była, być może, zbyt jednostronna, pozbawiona przedstawicieli ludu i miejscowych drobnych rzemieślników i oficjalistów, działalność zaś powo-

na i nikła, komitet ten nie wykorzystał przysługujących mu przywilejów, ale też dzięki swej bierności i usunięciu w cień, uniknął ciężkich świadczeń i ofiar, nie rywalizując z komitetami większych miast i osiedli, na które też nakładano i większe obowiązki.

Komitet Obywatelski przekształcono wkrótce, skutkiem zarządzenia władz rosyjskich, na „Komitet Ratunkowy”. Komitet nabierał sił w miarę, gdy sytuacja wojenna stawała się cięższą i w okresie ustąpienia Moskali zdobył się na większą nieco energję i działalność, uruchamiając szereg sekcij i pociągając do współpracy szersze masy.

Nader ożywioną działalność wykazała sekcja sanitarna, do której niestety nie wszedł żaden z lekarzy. Przewodniczącym sekcji początkowo był staruszek architekt Edmund Judycki, później inżynier Sieklucki, wreszcie sędzia Wiercieński, ostatnio zaś art. rzeźbiarz Jan Żylski. Byli to ludzie dość zgrzybiali, ale za to mieli licznych pomocników, którzy podzielili Nałęczów na rewiry starannie pilnowane i codziennie obchodzone. Opiekunowie rewirów pilnowali na swym terenie czystości i higieny, sygnalizowali o wypadkach chorób zaraźliwych, które poważnie zaczęły się szerzyć, zagrażając epidemją, i starali się, możliwie, przychodzić z pomocą lekarską ubogiej ludności; uruchomiono nawet własne pogotowie sanitarne w willi pani Przyłuskiej ze stałymi dyżurami i tanią apteczką, najkonieczniejszych środków leczniczych. Opiekę nad pogotowiem i apteką rozciągnęła z całym oddaniem p. Felicja Sulkowska. Opiekę nad rewirami objęli: p. p. Szołowski, Różycka, sędzia Wiercieński, Jan Żylski, Ludwik Osiecki, miejscowy felczer Antoni Banaszekiewicz i niżej podpisany. Ponadto funkcjonowała sekcja oświatowa pod kierownictwem p. A. Kohlsdorffowej, finansowa, organizacyjna i inne o mniejszym znacznie zakresie.

Na skutek wystąpienia mecenasa W. Łypacewicza na walnem zgromadzeniu Komitetu, doszło do chwilowego rozwiązania organizacji, prezes Malewski rzekł się godności i został czasowo zastąpiony przez p. Siekluckiego. W początkach lipca 1916 r. Okręgowy Komitet Ratunkowy wyznaczył Komisję Rewizyjną, której powierzył przeprowadzenie reorganizacji Komitetu w Nałęczowie, do Komisji tej powołano p. p. Anto-

niego Wołk-Łaniewskiego z Bronic, Mieczysława Rogalskiego, Ludwika Osieckiego i jako delegata Komitetu Powiatowego Edmunda Trzaskę. Komisja powyższa urzędowała dość krótko, ponieważ wkrótce rola Komitetów ratunkowych została ograniczona, a w Nałęczowie punkt ciężkości przeniósł się do Wydziału Narodowego, który wespół z Ligą Kobiet i Polską Organizacją Wojskową rozwinął szerszą działalność.

Należy się jednak parę słów wspomnienia milicji obywatelskiej zorganizowanej dość szybko i utrzymującej porządek w okresie przejściowym, aż do wejścia legionów i ustalenia stałych posterunków wojskowych i żandarmskich. Milicja zorganizowała się dla zabezpieczenia ludności przed bandytyzmem, złodziejstwem i nadużyciami ludzi złej woli. Postanowiono poruszyć tu szerokie sfery i wezwano nie tylko inteligentów i willarzy, ale wszystkich miejscowych rzemieślników, oficjalistów i wyrobników. Naczelnym komendantem został obrany siedmdziesięciokilkuletni staruszek architekt Edmund Judycki, chory na nogi, pęcherz i zupełnie głuchy. Nie był to oczywiście świetny pomysł, ale doprowadziły do tego miejscowe ambicje i antagonizmy. Zastępcą jego został obrany również prawie wiekowy p. Mierosławski. W milicji czynniejszy udział brali ponadto Stanisław Kielczewski, Leon Przyłuski, Maciążek, Osiecki, Rogalski, Barylski, którzy zaprowadzili kolejne dyżury nocne. Z chwilą jednak, gdy milicja stała się organem wykonawczym i pomocniczym dla żandarmerji c. k. okupacyjnej, ustąpiły z niej siły miejscowej inteligencji i powaga jej znacznie osłabła.

Z chwilą, gdy na terenie 'okupacji zjawily się formacje Legionów Polskich ku nim zwróciły się siły organizacyjne społeczeństwa i odtąd żadnych poczynań bez Legionów i instytucji Legionowych nie można sobie wyobrazić. Ku nim zwracały się oczy gorących entuzjastów, obojętnych i nawet przeciwników opornych, którzy powoli przekonywali się do Legionów, uważając je za jedyny ośrodek zbrojnej siły Polski. Do Nałęczowa zawitali Legioniści względnie późno, po przemarszu wszystkich bojowych formacji austriackich. Początkowo pojedynczo, później zbiorowo, organizując silny werbunek, który jednak we wrześniu, na rozkaz Komendanta Piłsudskiego, domagającego się większych gwarancji, wzamian za krew polską,

został przez I-szą brygadę przerwany; lecz prowadzony był dalej przez II-gą brygadę i urzędową Komendę Legionów, negującą naczelny autorytet Piłsudskiego. Tarcia te Nałęczów doskonale zrozumiał, w myśl jednak dawnych tradycji przekazanych przez weteranów 1863 r. zastosował się raczej do rozkazów Piłsudskiego, przerywając werbunek. W tym względzie czynną rolę, kierowania polityką społeczeństwa odegrał *Wydział Narodowy*, roztaczając opiekę nad Legionami i tworząc podwaliny rządu przyszłego, administracji państwowej i gospodarki, organizując gminy, szkolnictwo i energicznie występując w roli pośrednika wobec władz okupacyjnych. Wydział Narodowy powstał w Lublinie. Zawiązki jego datują się od umowy z Komendantem Piłsudskim jesienią 1914 r. w obozie. W Lublinie Wydział powstaje jako tajna organizacja polityczna, przed wkroczeniem wojsk austriackich i Legionów. Na czele wydziału stają wybitni politycy jak ś. p. D-r Paweł Jankowski (późniejszy członek Rady Stanu i jeden z założycieli Polskiego Stronnictwa Ludowego), dyr. Edward Supronowicz, D-r Wacław Jasiński, ś. p. prof. Wacław Mączewski, prof. Kazimierz Świerczewski, Julian Poniatowski (późniejszy Minister i Wicemarszałek Sejmu), Kazimierz Bagiński i Zygmunt Dreszer (późniejszy poseł), Saturnin Osiński (późniejszy Senator, inżynier Przemysław Podgórski (późniejszy Komisarz Kolei Żelaznych), ś. p. prof. D-r Wincenty Gorzycki (występujący pod pseudonimem Zygmunta Narskiego) i inni. Sprawami wojskowymi przy wydziale zawiadywał Herfurt (obywatel Jan) Fabierkiewicz (obywatel Szymon) i jeszcze kilku zorganizowanych Strzelców, którzy jednakże przeszli później do czynnej służby w Legionach. Komendę miasta objął kapitan legionów Światopełk (Rajmund Jaworowski, późniejszy poseł). Odrazu więc wytworzyły się dwie władze: okupacyjna austriacka i Legionowa z Wydziałem Narodowym, który usadowił się początkowo w gmachu Dominikanów, organizując własny szpital legionowy, gospodę, intendenturę i cały szereg pomocniczych instytucji.

W miarę jednak jak tarcia o żołnierza polskiego między pierwszą a drugą brygadą się zaostrzały, Wydział Narodowy musiał rezygnować z opieki nad żołnierzem jako prze-

licytowany przez tych, którzy lepiej byli znaczeni przez okupantów.

Odebrano więc Wydziałowi szpitale, gospody, intendentury, składy i oddano legalnej władzy legjonów, która nie poczynała sobie tak samowolnie, jak chodząca własnymi drogami I-sza Brygada.

W Nałęczowie Wydział Narodowy został zawiązany na I-em zebraniu 11 sierpnia 1915 roku, w Domu Ludowym. Wydział z początku zwalczać musiał obawy miejscowego społeczeństwa przed powrotem Moskali, którego się niechybnie spodziewano i z uporem długie jeszcze miesiące oczekiwano. Musiał i później zwalczać ospałość, oziębłość i intrygi polityczne, pomimo to jednak zorganizował 6 gmin okolicznych, chroniąc je w ten sposób od opieki okupantów i przeprowadzając wybory wójtów, oddanych sprawie narodowej. Wydział Narodowy wytrwał do 1917 roku do jesieni, dopóki go władze okupacyjne nie rozwiązały, ale do ostatka reprezentował interesy ludności, organizował petycje do władz, protestował przeciwko ździerstwu i nadużyciom okupacyjnym i budził ciągle poczucie niezależności, dążność do stworzenia państwa niepodległego, które wówczas wydawało się mirażem, fikcją nieziszczalną, i nie dał społeczeństwu zasnąć w bierności, ani też oddać się na łaskę i niełaskę najeźdźcy. W Wydziale Narodowym w Nałęczowie ukonstytuował się zarząd, który sprawował do ostatka funkcje, a który stanowili: Szczepan Litwiński, włościanin ze wsi Charża prezes, Mieczysław Rogalski wice-prezes, Stanisław Kielczewski i Halina Różycka, kolejno jako sekretarze, Stanisław Cieślak gospodarz, pani Szolowska jako skarbniczka. Pozatem brali czynny udział w pracach Wydziału Nałęczowskiego włościanie: ś. p. Ludwik Wójcik z Piotrowic, Józef Głos ze Strzelec, Mateusz Pakuła z Charża, Stanisław Rejmak z Cynkowa, Tarka z Bochofnicy, Penkala z Garbowa (późniejszy poseł), Duro z Barłogów (późniejszy poseł), Józef Łaszcz z Piotrowic (późniejszy Senator). Z inteligencją szło znacznie oporniej, wiele osób brało cichy udział i służyło pomocą, obawiając się jednak jawnych wystąpień, tym więcej należy cenić ofiarność tych, którzy nie zawahali się postawić na kartę swego nazwiska i ryzykować

swego mienia, do takich należą ofiarni obywatele i przedstawiciele ziemian jak p. Józef Krajewski z Niezbędowic, ś. p. Stanisław Brzeziński z Niezabitowa i syn jego Kazimierz, Kruzszewski z okolic Puław i inni, których nazwiska niestety nie utrzymały się do dnia dzisiejszego w mej pamięci.

Wydział Narodowy dążył do stworzenia odpowiedzialnej reprezentacji Narodowej, z której mógłby się w przyszłości wyłonić prawdziwy Rząd Narodowy, ale Wydział, ponosząc wiele trosk i kłopotów, nie uzurpował sobie nigdy zawczasu praw tego rządu, który powinien się wyłonić z reprezentantów całego narodu. Próbą stworzenia takiej reprezentacji były wybory do Centralnego Komitetu Narodowego, który zebrał się w stolicy. Równoległe więc siły narodowe tworzyły powoli własną reprezentację, nie mającą nic wspólnego z tworzoną przez okupantów instytucjami jak Rada Stanu i Rada Regencyjna, które w społeczeństwie nie cieszyły się długo popularnością, i z których naród, zawiedziony w nadziejach, swych przedstawicieli powoli wycofywał.

Współcześnie z Wydziałem Narodowym na terenie Nałęczowa powstały zawiązki Polskiej Organizacji Wojskowej. Pierwszym komendantem tego obwodu był Józef Głos, po nim komenda przeszła w ręce ob. Rawicza (M. Mikułowskiego, byłego oficera wojsk rosyjskich, który ukrył się na terenie Królestwa i zgłosił akces do Legjonów). Na terenie Nałęczowa powstała pierwsza tajna szkoła rekrucka; na barki też przedstawiciele Nałęczowskiej Organizacji spadła odpowiedzialność porozumienia się z oficerami 6 pułku piechoty Legjonów polskich, który zakwaterował się w Nałęczowie, i wciągnięcie ich do współpracy, mimo surowego zakazu Naczelnej Komendy Armji, zabraniającej oficerom należeć do jakiegokolwiek organizacji.

Niezależnie od akcji kulturalno-politycznej Wydziału Narodowego rozszerzył na Nałęczów sferę wpływów i Departament Wojskowy N. K. N., który na terenie Lublina prowadził ostrą walkę z Wydziałem Narodowym. Oficer werbunkowy z Puław Tadeusz Młodkowski, dzięki zręcznej propagandzie, dużej dozie taktu i oddania sprawie, potrafił pogodzić te antagonizmy i wszedł w porozumienie z Wydziałem Narodowym.

Była to pewnego rodzaju wyjątkowa sytuacja tak zgodnego współżycia i poparcia okazywanego przez Wydział Departamentowi, przeciwko któremu Centrala Lubelska z początku nawet protestowała, ale wprędce się przekonano, że interesy tych instytucji w pojęciu czysto ideowym nie są tak dalece rozbieżne, że i oficer werbunkowy może być dla wydziału poważną siłą i podporą. W ten sposób, zwalczające się prądy, w cichym zakątku razem się spływały: Nałęczów kolportował i „Polskę Ludową” i „Gazetę Ludową” wówczas się zwalczające, a później na terenie Sejmu Ustawodawczego tak zgodnie połączone. Nie było też i później rozdwojenia na terenie Ligi Kobiet, bo w Nałęczowie jedna była Liga, która równie do serca brała sprawę opieki nad Legionistami zarówno pierwszej jak i drugiej brygady i nie dała się nigdy z tego lojalnego, choć apolitycznego stanowiska sprowadzić. Liga Kobiet w Nałęczowie oddała olbrzymie usługi zawiązkom wojska polskiego. Pomoc w naturze zorganizowana była sprawnie. Na front szły nie tylko listy ale i paczki z ciepłą bielizną, chustkami do nosa, mydłem i papierosami, paczki gwiazdkowe i wigilijne; szpitale również korzystały z pomocy Ligi, a w okresie rozbrojenia, w przełomowych czasach przysięgi, Nałęczowska Liga Kobiet uratowała życie niejednemu żołnierzowi, ułatwiła mu wydostanie się na wolność, przebrała go po cywilnemu, a nieraz i przechowała w mieszkaniu, której z „Ligawek” przed tropiącą żandarmerją. Na czele Ligi Kobiet stała p. Antonina Kohlsdorffowa, która przez 3 lata była prezesem tej kobiecej organizacji, ogarniającej szereg gmin sąsiednich.

W tym krótkim zarysie urzędzeń i instytucji, które wielka wojna światowa powołała do życia lub zbudziła trudno jest dzisiaj dać całokształt prac i ocenę obiektywną wartości.

Piszę raczej jako naoczny świadek i uczestnik tych pierwszych chwil budzenia się świadomości narodowej wśród ludu i zbudzenia się wielkich ambicji państwowych polskich. Chwile to były piękne, ludzie których wspominałem okazali wiele szczerego oddania się sprawie, graniczącego często z samozaparciem. Widziałem ich zapał, entuzjizm uczucie, widziałem ogień, którego nie zdołał zagasić sceptycyzm mędrków, ani zbyt wyrachowanych, czekających, i t. z. trzeźwych polityków. Widziałem początki

samopoczucia państwowego wśród włościan, ich ofiarność i odwagę cywilną, którą niestety przewyższali naszą inteligencją, dlatego raczy mi czytelnik wybaczyć tę nutę sympatji, którą mi ktoś może poczytać za brak trzeźwego obiektywizmu w ocenie wypadków, w których sam udział brałem i dużo serca włożyłem.

Dzisiaj są to już sprawy przeszłości. Nie wszyscy z tych, którzy z takim oddaniem pospieszyli na wezwanie Polski, wypłynęli na szerszą widownię polityczną. Wiele osób pozostało w cieniu, tem niemniej mają one wspomnienia ciekawych przeżyć i pięknych chwil które przeżyli.

Mieczysław Rogalski.

KTO BYŁ GOŚCIEM NAŁĘCZOWA?

Od chwili wskrzeszenia swego Nałęczów stał się ulubioną miejscowością naszych wielkich twórców, artystów, uczonych. Swoiste piękno, urok przyrody, spokój, brak skrzępowania, cudowne spaceru, i miejsca uspasabiające do marzeń i refleksyj spowodowały, że miejscowość ta może się poszczycić szeregiem najwybitniejszych sił nauki, literatury i sztuki polskiej, na liście stałych swych gości i że pod tym względem żadna inna miejscowość kuracyjna w Polsce nie może z nią rywalizować. Zakopane, tak dziś głośnie i popularne, może się poszczycić listą pierwszorzędných polityków, ale z Nałęczowem wiążą się nazwiska związane z twórczością i genjuszem Polski. W pierwszej epoce swej egzystencji, jeszcze za czasów Małachowskich bywał tu kasztelan Leon Dębowski z sąsiednich Bronic, autor znanych pamiętników tak barwnie charakteryzujących jego epokę, bywał ksiądz Adam Kazimierz Czartoryski sędziwy generał ziem podolskich, wielki polityk i pisarz polityczny, choć mniej może znany na tem polu od syna swego Adama Jerzego, autora Barda polskiego.

Z chwilą wskrzeszenia swego, a więc w II-jej epoce, zjawiają się w Nałęczowie odrazu, bo w 1880—2 tak głośnie nazwiska jak sędziwy Antoni Edward Odyniec, kolega i przyjaciel najbliższy Adama Mickiewicza, towarzysz jego emigracji, ceniony poeta i autor ballad. Obok niego, w tej samej willi Podgórze mieszka głośnia poetka Deotyma-Łuszczewska, córka ministra spraw wewnętrznych Księstwa Warszawskiego Józefa Łuszczewskiego, autorka wielu cennych i popularnych utworów jak „Branki w jasyrze”,

„Sobieski pod Wiedniem”. Wreszcie zjawia się młody wówczas literat Henryk Sienkiewicz. W jednym ze skromnych numerów hydropatji, nasz sławny autor „Quo vadis”, pisał „Rodzinę Połanieckich”.

Od samego zaś wskrzeszenia zakładu widzimy w nim tak miłą i popularną postać Bolesława Prusa (Aleksandra Głowackiego). Znakomity ten pisarz musiał choć parę tygodni w roku spędzić w Nałęczowie, bo tu się czuł najlepiej. Tu tworzył, tu filozofował. Zwiedził on wszystkie niemal mieszkania Zakładu, poznał jego stosunki, zżył się i zaprzyjaźnił z miejscowymi ludźmi, którzy go szczerze pokochali. W Nałęczowie powstawały koncepcje do powieści „Emancypantki”.

Tworząc słynną „Placówkę” Prus docierał do kolonii niemieckiej t. z. „Niemce” pod Tomaszewicami i tam czerpał żywe wzory. Prócz tego w niedługim czasie zaczęły się ukazywać cięte kroniki Prusa i tak cenione feljetony w Tygodniku „Z tygodnia na tydzień”, gdzie nierzadko i o Nałęczów wielki mistrz potraçał.

Na gruncie Nałęczowa datuje się zbliżenie Prusa z Żeromskim, w którym autor „Faraona” przeczuwał przyszłą sławę.

Prus wybrał sobie wreszcie, jako stałą letnią siedzibę pawilonik w zacisznej willi pod Matką Boską i tu mieszkał dotąd, dopóki willa cała nie została przeznaczoną na wyłączną rezydencję prywatną nowonabywców i wówczas wielki mistrz przeniósł się z powrotem na gościnny teren Zakładu.

„Dziadzio Głowacki” jak go tu popularnie nazywano nie opuścił ani jednego sezonu, a nie przyjechał w 1911 r. gdy został ciężką operacją złożony, z której się już nie podniósł.

Stefan Żeromski związał się jeszcze bliżej z Nałęczowem tu się bowiem ożenił i tu stał się właścicielem willi „Oktawja” w której powstało tyle znakomych utworów.

Począwszy od „Ludzi Bezdomych” a kończąc na słynnej trylogji i „Przezióreczce” wszędzie widać mocną więź, która łączy autora „Popiołów” z Nałęczowem i jego okolicami. Stąd czerpał typy i nazwiska, jak np. Pochronia w głośnych „Dziejach Grzechu”. Żeromski nie tylko tworzył w Nałęczowie, ale tworzył również dla Nałęczowa. On to dźwignął stylową ochronę i szkołę ludową u podnóża góry Poniatowskiego, wkładając w to dzieło ostatni własny grosz i zdobywając fundusze przez wydawnic-

two zbiorowej książki „Na nową szkołę“. On to wpływał na ruch oświatowy wśród włościan, potrafił skupić inteligencję, odkryć i ocenić młode talenty.

Obok Żeromskiego grupowali się wielcy mistrzowie pióra, a żyjący z nim w ścisłej przyjaźni jak Gustaw Daniłowski autor „Jaskółki“, „Marji Magdaleny“, „Tętentu“ i innych, Faustyna Morzycka poetka, Ignacy Matuszewski subtelny krytyk i esteta, Tadeusz Jaroszyński, wreszcie głośny i zasłużony nestor literatury Waclaw Sieroszewski. Z innych mistrzów pióra wspomnieć należy Kazimierza Przerwę-Tetmajera, który tu często zjeżdżał, Stanisława Przybyszewskiego, który zjeżdżał do Nałęczowa ze swą trupą dramatyczną i plejadę młodszych poetów jak Waclaw Wolski, Zygmunt Różycki i wielu innych, których serję zamyka laureat Kazimierz Wierzyński, szukający tu schronienia jako jeńiec wojenny w okresie wojny światowej. Z głośnych sław wirtuoza, któremi szczyli się Polska należy wspomnieć tak wybitne nazwiska jak Ignacy Jan Paderewski, który w początku swej kariery koncertował w Nałęczowie, Józef Śliwiński, Aleksander Michałowski, Stefan Barcewicz, Janina Korolewiczówna, Wanda Siemaszkowa i inni.

Nie sposób wymienić wszystkich znakomitych bo zbyt liczny był ich poczet, wspominamy więc tych, którzy się bardziej żyli z Nałęczowem i stali się jak gdyby jego stałymi mieszkańcami: do takich należał znakomity filozof Ignacy Radliński, który ostatnie swe lata przepędzał w ciszy Nałęczowa w zakładzie lub w willi Kruszynie, Kazimierz Gliński głośny i ceniony poeta i powieściopisarz, który tu długo mieszkał i spoczął na cmentarzu, w pobliżu nieśmiertelnego artystymalarza Michała Elviro Andriolego. Bywał tu i dłużej mieszkał Jan Żyznowski malarz, krytyk i powieściopisarz autor „Kamieni Ugornych“. Nie brak było i sław teatralnych jak Trapszo, Siemaszko, Artur Zawadzki, Władysław Szarski, Alfred Lubelski i wielu innych. O znakomitościach politycznych, używających w dyskreacji spoczynku w Nałęczowie nie piszę z tych samych przyczyn z których Klonowicz nie chciał pisać o worku ze skóry lwiej, zaznaczyć tylko jeszcze raz muszę, że Nałęczów nie był dotąd jeszcze miejscem schadzki wybitnych polityków i nie może w tym względzie rywalizować z Zakopanem.

W okresie jednak 1905 roku było tu gorąco i przyjeżdżali

wybitni działacze. Ścierały się tu prądy lewe i prawe, grasowała żandarmerja moskiewska, wywożąc na Sybir co gorętszych partrjotów i czynniejsze jednostki. Te piękne tradycje Nałęczów posiada, pamięta on zarówno starych założycieli „Ligi polskiej“ jak i pierwszych twórców „Proletariatu“. Pamięta pierwszych pionierów ruchu ludowego na tych ziemiach: Jana Popławskiego i Mieczysława Brzezińskiego, a w 1916 pamiętne wkroczenie pierwszych wojsk polskich.

Smutną jesienią zjawił się tu na leże 6-ty pułk piechoty Legjonów Polskich. 3-cia brygada mozolnie sklecona siłami polskimi, a poszarpana i wyczerpana krwawymi walkami z Moskałem na Polesiu.

6-ty pułk zjawił się na terenie Kongresówki, wyczekiwany przez rodaków. Przyszedł w ciężkich bardzo chwilach politycznych. Milczący był jego przemarsz przez Lublin, bo muzyce zabroniono grać, z powodu śmierci Cesarza Franciszka Józefa. Nie był to również pochód tryumfalny. Zdziesiątkowany pułk przychodził wytechnąć, ale przychodził pod znakiem zapytania. Kazano mu prowadzić werbunek, a ci co krew za Polskę przelewali, nie widząc gwarancji, bali się teraz do swych szeregów ciągnąć młodzież. Werbunek nie był już popularny, choć wojsko polskie było bardzo popularne.

To też 6-ty pułk nie werbował. Odszedł w pierwsze przymrozki do pustej i rozbitej twierdzy Dęblina na dłuższe leże, unosząc wspomnienia szczerzej gościnności i serca z jakim cały Nałęczów bez względu na różnice w poglądach przyjął tych skołatanych rycerzyków z pod znaku Orła białego. Stan pułku dobitnie wykazywał, przez jakie ognie przeszedł on w walkach na granicy swych ziem. Szczególniej jaskrawo raziły szczyrby w korpusie oficerskim.

Pułkiem dowodził okryty już sławą młody podpułkownik Mieczysław Norwid Neugebauer, zastępował go wypróbowany również w bojach i wielokrotnie ranny podpułkownik Żymiński, drugim zastępcą był dowódca bataljonu, a późniejszy komendant tego pułku Bolesław Popowicz.

6-ty pułk wlał otuchę w serca Nałęczowian, którzy przestali od tej pory wyczekiwać powrotu Moskali i śmielej manifestowali swe uczucia.

Moment ten stanowi najpiękniejszą kartę w dziejach wojny na terenie Nałęczowa; po wojskach moskiewskich, pruskich i austriackich, zawitało tu i wojsko polskie.

Nałęczów umiał przyjąć z godnością drogiego gości podejmował już przecież zjazdy literackie, zjazd higienistów, zjazdy weteranów, kresowców, a wszyscy przechodząc przez Nałęczów wynieśli zeń miłe wspomnienia i zostawiali w nim... kawałek swego serca.

Ostatnio w 1925 r. w lecie Nałęczów podejmował dość licznie reprezentowaną wycieczkę przyrodników i lekarzy z dziekanem wydziału lekarskiego Uniw. Warsz. prof. Czubalskim na czele.

ŻYCIE SPOŁECZNE W NAŁĘCZOWIE.

(KRONIKA MIEJSCOWA).

Nałęczów stał się miejscowością, w której na terenie zupełnie surowym potrafiło się w dość szybkim tempie wytworzyć środowisko o cechach kulturalnych większego miasta. Tem dziwniejszem wydać się to może, że miasto samo nie powstało, ale powstały te instytucje i te urzędy, które zwykle stanowią jedną z ostatnich warstw narastania. Od początku Nałęczów miał wysokie aspiracje w tym kierunku, dzięki temu, że stał się niejako emigracją wybitnych sił inteligencji, że zetknął się z nieprzeciętnymi jednostkami naszej literatury nauki i sztuki.

Dziś Nałęczów pochłubić się może tym dorobkiem kulturalnym, temi instytucjami, których pozazdrościłby mu mogły nawet duże miasta.

Nie od rzeczy będzie rozpatrzyć, choć w głównych zarysach, ważniejsze instytucje, świadczące o wielkiem oddaniu ofiarnych jednostek.

Kąpiele tanie im. Bolesława Prusa.

Niedarmo Dr. Antoni Puławski pisał już 1905 r. o Nałęczowie w specjalnej broszurze *):

„Jednym słowem, Nałęczów jest to taka wieś, która ma pewne dogodności miasteczka, tylko nie ma w niej takich brudów, jak w małych miasteczkach.

*) „Kąpiele tanie imienia Bolesława Prusa w Nałęczowie“. Dr. Antoni Puławski. Warszawa. Druk J. Sikorskiego, 1905.

Ludność tutejsza jest więcej oświecona zapewne dlatego, że o zarobek tu łatwiej z powodu corocznego napływu gości, a i stosunek z wykształconymi ludźmi nie może nie wywierać dobrego wpływu na ogólną oświatę.

Nie słyhać tu o znachorach, bo ludność znajduje łatwo pomoc lekarską. Przy zakładzie znajduje się oddzielny domek (ambulatorjum), w którym jeden z lekarzy nałęczowskich w pewnych godzinach udziela pomocy lekarskiej za małym wynagrodzeniem, a biednym bezpłatnie. A w innych godzinach, gdy chory potrzebujący pomocy przyjedzie, to ma gdzie poczekać na lekarza, którego stróż wynajdzie i poprosi. Corocznie udziela się tu porad do półtora tysiąca. Tu również trzeba nadmienić, że Nałęczów posiada Towarzystwo kredytowe i posiada szkołę koszykarską, o której pisał p. Brzeziński.

Do powyższych pożytecznych urządzeń przybyła nam jeszcze jedna rzecz pożyteczna a dawno upragniona — tanie kąpiele. Można się było wprawdzie i dawniej wykąpać w zakładzie, ale po pierwsze, za drogie to są kąpiele dla ludzi niezamożnych, a po drugie, kąpiele w zakładzie służą przedewszystkiem dla tych, którzy się leczą; nieprzyjemnie więc jest się tu pchać i zabierać miejsce chorym. Świeżo otworzone kąpiele, przeznaczone wyłącznie dla włościan i rzemieślników, znajdują się poza zakładem we wsi Charz. Zbudowano je ze składek zamożniejszych mieszkańców, oraz z dochodów osiągniętych z dawanych na ten cel zabaw i przedstawień teatralnych, jakie corocznie odbywają się dla uprzyjemnienia pobytu przyjezdnych gości*). Kosztowały one z górą 2 tysiące 500 rubli. Kąpielom tym dano nazwę **kąpeli tanich imienia Bolesława Prusa** ku uczczeniu znakomitego pisarza naszego Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa), który od lat wielu spędza lato w Nałęczowie, jest stałym przyjacielem tej miejscowości, a w pismach swoich nawołuje naród nasz do porządku, do czystości, do cywilizacji.

*) Z koncertów i zabaw otrzymano	rb. 1457 kop. 80
Od Towarzystwa drobnego kredytu	„ 88 „ 20
Z kar za spóźnienie się do obiadu	„ 50 „ —
Od rozmaitych ofiarodawców	„ 527 „ 20

Razem rb. 2123 kop. 20

Kąpiele te stały się własnością lubelskiego oddziału warszawskiego towarzystwa higienicznego. Nadzór nad kąpielami wzięli na siebie doktorzy naęczowscy, jako członkowie towarzystwa higienicznego.

Grunt pod kąpiele podarował właściciel folwarku Naęczów p. Michał Górski inżynier, plan kąpeli dał budowniczy Franciszek Lilpop, który wybudował już podobne kąpiele w Pszczelinie pod Warszawą. Plan ten zastosował do miejscowych potrzeb p. Stanisław Tile, administrator zakładu, który gorliwie zajął się całą budową kąpeli. Wewnętrzne urządzenie kąpielowe (wodozbiór, kotły, wanny, pompa i t. d.) wykonał zakład inżyniera T. Godlewskiego z Warszawy po cenie niżej kosztu (za 610 rubli).

Dom kąpielowy z kamienia i cegły, kryty dachówką, znajduje się nad rzeczką, do której odchodzi zużyta woda kąpielowa. Do kąpeli zaś używa się woda bardzo czysta i obficie płynąca ze studni murowanej, włączana do wodozbioru za pomocą ręcznej pompy ssąco-tłoczącej znajdującej się wewnątrz budynku. Budynek składa się z następujących części:

- 1) poczekalni, t. j. izby, w której się czeka na swoją kolej,
- 2) rozbieralni, obok której znajduje się ustęp na borowinie,
- 3) izby kąpielowej głównej a w niej: dwie wanny, natrysk, zbiornik z zimną wodą i kocioł z gorącą, mydlnica, to jest ławka do mycia,

- 4) łaźni parowej, w której para wytwarza się przez polewanie wodą gorącą, kamieni nagranych do czerwoności. W łaźni znajdują się ławki ustawione jedna nad drugą, krany z wodą zimną i gorącą, szkopki do polewania wodą.

Podłoga w kąpielach jest z terrakoty, materiału trwałego, dającego się czysto utrzymywać, ułożona jest pochyło, aby woda mogła natychmiast spływać do otworów, znajdujących się w podłodze. Ściany malowane są olejno. W oknach oprócz lufcików znajdują się wentylatory. Porządek w kąpielach utrzymuje kąpielowy i jego żona, którzy mają nad kąpiącymi się nieustanny nadzór. Jest to konieczne dla tego, żeby uniknąć pożaru, zaczadzenia i t. d.

Na ścianie w poczekalni wiszą przepisy dla kąpiących się.

- 1) nie wolno jest kąpać się w stanie nietrzeźwym,

- 2) nie wolno palić tytoniu w budynku kąpielowym,
 - 3) w łaźni nie wolno siedzieć dłużej jak kwadrans,
 - 4) podczas łaźni należy maczać głowę w wodzie chłodnej,
- a po łaźni oblać się wodą chłodną lub wziąć natryski,
- 5) osoby, mające zawroty głowy lub duszność, brać łaźni nie powinny,
 - 6) myć się należy codziennie, a kąpać raz na tydzień, lub chociaż dwa razy na miesiąc.

Każdy kąpiący się otrzymuje czysty ręcznik i kawałek mydła, płacąc za kąpiel (lub łaźnię) 6 kop., dzieci do lat 10 płacą połowę to jest 3 kop. Kąpiele są otwarte w piątek (dla kobiet) i w sobotę (dla mężczyzn) od godz. 4-ej po poł. do późnego wieczora.

Przed kąpielami znajduje się wysoki słup, na który w dzień kąpeli wciąga się na sznurach tablica—biała w dzień kąpeli kobiecych, niebieska—męzkich. Na tablicy znajduje się napis;

Kąpiele tanie imienia Bolesława Prusa.

Ludność miejscowa przyjęła kąpiele z zapałem, jako rzecz dawno upragnioną i potrzebną, tłumnie spiesząc aby korzystać z dobrodziejstw mydła i wody.

Dotychczas t. j. od 20 października do 15 kwietnia kąpiele działały 52 razy, a wykąpało się 2281 osób (1148 mężczyzn, 624 kobiety, 509 dzieci). Przed świętami Bożego Narodzenia wykąpało się 222 osób. Mężczyźni najchętniej używają łaźni, kobiety i dzieci wanien.

Z kąpeli nałęczowskich korzystają nie tylko najbliżsi mieszkańcy, ale dążą tu chętnie z okolic dalszych. Już z kilku stron otrzymywaliśmy zapytania o plany i kosztorys.

Kąpiele takie na mniejszą skalę można urządzić daleko taniej, ale w każdym razie trzeba się starać urządzać je dobrze, gdyż inaczej przestają działać i ludzie się do nich zrażają.

Stała się rzecz dobra w Nałęczowie. Serdeczne „Bóg zapłać” należy się ludziom dobrej woli, którzy pracą czy datkiem do tej dobrej sprawy się przyczynili”.

Kąpiele Prusa trwają do dni dzisiejszych otoczone opieką Zakładu i miejscowego społeczeństwa oddały one już poważne usługi, w dziedzinie higieny, miejscowej ludności.

S t r a ż p o ż a r n a .

W 1899 roku zorganizowano tu ochotniczą straż pożarną, która była pierwszą strażą w okolicy i promieniowała na wiele mil wokoło, niosąc pomoc nieraz w odległe strony.

Później znacznie zorganizowała się straż ochotnicza w starożytnej Wąwolnicy, niszczonej pożarami, gdzie brak inicjatywy i sił inteligentnych był dużą przeszkodą do podźwignięcia ginącego miasteczka z apatii. Straż Nałęczowska powstała dzięki pomocy Zakładu i na jego terytorjum, posiadała sikawki i urządzenia zdobyte w drodze imprez filantropijnych i ofiar.

Komendantem był przez kilka lat p. S. Tile. W czasie wielkich pożarów Wąwolnicy Nałęczowska straż spieszyła zawsze z pomocą. Niestety jednak instytucja ta po 10 latach rozpadła się. Wprawdzie zakład roztoczył opiekę nad urządzeniami i częściowo swoim personelem, w krytycznych chwilach, obsługiwał sikawki, beczki etc. spiesząc z pomocą, ale Instytucja straży zamarła zupełnie i przed wojną światową narzędzia i przyrządy były już w większości w stanie zniszczenia i nieużywalności.

Dopiero w 1923/4 roku dźwignął na nowo tę cenną placówkę Prezes Kożuchowski, zgromadziwszy przez bale i inne imprezy konieczne fundusze, wybudował odpowiednie składy i szopy na narzędzia i zakupił potrzebne przyrządy. Dziś instytucja straży ogniowej, wskrzeszona posiada już zorganizowane zastępy dzielnych strażaków. Komendantem miejscowym jest p. Leopold Lubaczewski.

S z k o ł y z a w o d o w e .

Piękna okolica, która była natchnieniem dla poetów i malarzy stała się też kolebką przemysłu sztuki stosowanej. W Nałęczowie powstał szereg wzorowych szkół zawodowych dla rzemieślników, o podkładzie wybitnie artystycznym i o poważnym znaczeniu kulturalno-wychowawczem dla młodzieży wiejskiej. Początki tych szkół sięgają roku 1904, ale były to tylko raczej próbne warsztaty, dopiero w 1909 r. stanął okazały gmach szkolny w wąwozach wybudowany przez Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego w Królestwie Polskiem. Prezesem tego towarzystwa był znany szeroko działacz filantropijny Dr. Karol Benni. Na bu-

downę tak dużej instytucji potrzebne były duże środki, które Prezes Benni uniał zdobyć. Gmach ten stylowy wzniesiony z ofiar publicznych według projektu arch. Jana Witkiewicza przeznaczony został na kształcenie instruktorów przemysłu Ludowego.

W roku 1910 istniały w nim szkoły:

- a) Zabawkarska prowadzona przez Zygmunta Janikowskiego.
- b) Stolarska prowadzona przez B. Marcinkowskiego.
- c) Koszykarska prowadzona przez Stanisława Cieślaka. Przy szkole mieścił się internat.

W r. 1911 Zarząd Towarzystwa postanowił rozszerzyć program szkół i nadać im kierunek więcej artystyczny uruchamiając jednocześnie nową szkołę zawodową, a mianowicie.

- d) Rzeźbiarską, na której kierownika powołano Jana Żylskiego.

Prócz tego wprowadzono do wszystkich powyższych szkół naukę rysunków z natury, modelowania, rysunków geometrycznych kompozycji zawodowej i wykładów teoretycznych. Do powyższych przedmiotów powołano oprócz Jana Żylskiego, prof. Brayera, późniejszego dyr. szkoły sztuk pięknych z Warszawy, Ludwika Osieckiego (do wykładów ogólnie kształcących).

Rok 1911 — 1913 stanowi najpomyślniejszy okres rozkwitu Szkół Zawodowych, które cieszyły się dużym uznaniem i prowadzone były wzorowo z podziałem na poszczególne wydziały, według zawodów.

W r. 1912 szkoły brały czynny udział na wystawie wszechświatowej w Petersburgu, gdzie zostały nagrodzone medalem wielkim srebrnym i dyplomami uznania. Bogatą kolekcję płaskorzeźb Królów polskich (według Matejki) i podobizny słynnych Polaków w płaskorzeźbie, w wykonaniu uczniów szkoły Żylskiego zakupiło Ministerstwo Oświaty dla Muzeum Wszechrosyjskiego w Petersburgu, jako okazy sztuki ludowej polskiej. „Nowoje Wremia” i inne pisma rosyjskie pomieściły nadzwyczaj pochlebne wzmianki o szkolnictwie zawodowym w Nałęczowie i jego nowym kierunku. W roku 1914 w maju, specjalny wysłannik Ministerstwa Oświaty p. Machajew wizytował szkoły w ciągu kilku dni i robił szczegółowe notatki i fotografie.

Wybuch wojny światowej zatamował dalszy rozkwit tych pożytecznych instytucyj. W lipcu 1914 r. szkoły i internat zostały

zamknięte i dotychczas nie wznowiono ich działalności, choć piękne gmachy w wąwozach, na górze i na dole stoją wraz z całym urządzeniem.

Kuratorami szkół byli pp. Dr. Wacław Lasocki, później inż. Stanisław Grochowicz, Henryk Łusakowski i Gustaw Malewski.

Szkoła Rolnicza dla włościan.

W Domu Ludowym, Centr. Tow. Roln. uruchomiło rolnicze kursy 8 miesięczne dla synów włościańskich. Kursy korzystały z bogatych pomocy naukowych i zbiorów zoologicznych Muzeum Ziemi Lubelskiej w Nałęczowie. Chłopcy lokowani byli w internacie na Pałubach. Szkoła ta czynną jest dotąd a nawet była w ruchu w czasie wojny. Wykładowcami są wykwalifikowani fachowcy. W swoim czasie wykładali tu Dr. Wacław Lasocki (hygiena), prof. Lisse-Tomaszewski, Julian Szymborski (późniejszy poseł). Obecnie wykładają pp. inżynier Zygmunt Pióro i Pasiak.

Szkołę otaczało zawsze opieką troskliwą okoliczne ziemiaństwo szczególnie pp. Stanisław Śliwiński z Antopola i Rostworowski z Kębła.

Szkoła Ziemianek.

Równoległe ze szkołą rolniczą dla chłopców funkcjonuje Szkoła gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt t. zw. Szkoła Ziemianek, we własnym gmachu w pobliżu „Krzyżowej Górki”, gdzie mieści się również wzorowe gospodarstwo doświadczalne. Przy szkole jest internat. Dziewczęta znajdują się pod troskliwą opieką; oprócz nauki gospodarstwa wiejskiego, wraz z tkactwem, pszczelnictwem i ogrodnictwem, korzystają z wykładów teoretycznych ogólnych.

Fachowa pomoc wykładowców z innych szkół daje możliwość utrzymania tej uczelni na wysokim poziomie. Kierowniczką tego zakładu była przez szereg lat p. Serwatowska, zmarła w roku 1925, zastępczynią jej była p. Sachnowska. Z ramienia ziemianek opiekunką szkoły była p. Rostworowska i Florkowska.

Kursy robót ręcznych „Opatrzność”.

W 1922 r. miejscowy proboszcz parafji Bochońnica ks. Zdzisław Łuczycki założył Kursy robót ręcznych utrzymywane i pro-

wadzoze przez siostry tercjarki, gdzie dziewczęta wyrabiają: kilimy, płótna, wełniaki; szyją bieliznę i uczą się wszelkich kobiecych robót ręcznych.

Kursy i Pracownia artystyczno-rzeźbiarska.

W 1915 roku powstała pracownia wraz ze szkołą malarstwa i rzeźby pod kierunkiem Jana Żylskiego. Pracownia została rozszerzona i przekształcona później na fabrykę. Pracownia wytwarza artystyczne roboty z drzewa, w zakresie sztuki ludowej stosowanej, płaskorzeźby i przedmioty zdobnictwa artystycznego, dział stolarski pracuje w kierunku mebli stylowych. Pracownia wykonała stylowe zdobienie artystyczne miejscowej kaplicy jak ołtarz, zakrystja, ramy etc. Przy pracowni prowadzone są kursy: nauka rysunków, modelowania etc.

Towarzystwo Oświatowe „Światło”.

Po 1905 r. Lubelskie tow. oświatowe „Światło” uruchomiło tu swój oddział. Zadaniem towarzystwa było krzewienie oświaty wśród ludu.

Staraniem towarzystwa uruchomiono w Nałęczowie szkołę, a wreszcie dzięki inicjatywie i wytrwałym zabiegom Stefana Żeromskiego stanął piękny stylowy gmach Ochrony dla dzieci i Szkoły, według planów arch. J. Witkiewicza. Jest to jeden z piękniejszych budynków w Nałęczowie, z wielką salą ochrony i mieszkaniami dla ochraniarki, nauczyciela i służącej. Wiele dzieci wiejskich z pobliskich wiosek korzysta tu z opieki i nauki całkiem bezpłatnie. Opiekunkami ochrony były panie: Bogdanowiczowa, Glińska, Górska, Kohlsdorffowa, Łypacewiczowa, F. Morzycka, J. Rudzka Sulkowska, Witkiewiczowa i Żeromska.

Nad ochroną i szkołą czuwa zarząd tow. „Światło”.

Towarzystwo „Przyjaciół Nałęczowa”

Powstało w roku 1909. Pierwsze organizacyjne zebranie odbyło się 22 sierpnia tegoż roku. Pierwszym prezesem był mecenas Waław Łypacewicz (obeny poseł na Sejm) do 1922 roku.

Po nim został wybrany Zdzisław Kozuchowski (prezes Rady Nadz. Zakładu Leczn. Nałęczów). Obecnie przewodniczy tej instytucji mecenas Kazimierz Zieliński. Towarzystwo Przyjaciół Nałęczowa ma na celu:

- a) współdziałanie w rozwoju Nałęczowa pod względem leczniczym, higienicznym i ogólnokulturalnym;
- b) ułatwienie i uprzyjemnienie kuracjom pobytu w zdrojowisku;
- c) upiększenie Nałęczowa i okolic;
- d) współdziałanie w urządzaniu odczytów i pogadanek popularnonaukowych, koncertów, rautów, bali zabaw publicznych, zjazdów, wystaw, wycieczek i t. p.

Towarzystwo, w miarę napływu środków, pragnie zakładać i ułatwiać rozwój instytucjom społecznego znaczenia, jak ochrony, przytulki, straże pożarne, teatry i t. p. Do największych zasług T-wa należy nabycie od p. p. Górskich wąwozów, które przeznaczone zostały na park publiczny o przestrzeni 28 morgów, starannie utrzymany z udogodnieniami dla spacerów.

W roku 1910 T-wo własnym kosztem przeprowadziło bitą drogę przez Nałęczów, od Chruszczowa do Bochojnicy. W tymże roku T-wo zgromadziło zapas materiałów na budowę Domu izolacyjnego, lecz wybuch wojny uniemożliwił jego budowę.

Nałęczowskie Towarzystwo Kredytowe.

Staraniem miejscowej inteligencji uruchomiono udziałowe Tow. Kredytowe. Jako udziałowcy weszli drobni oficjaliści, rzemieślnicy, willarze i spora ilość włościan z sąsiednich wsi przeważnie z Bochojnicy.

Głównym inicjatorem i założycielem tej instytucji był radca Gustaw Malewski (senjor), który też wybrany był jako pierwszy prezes Towarzystwa. Towarzystwo funkcjonuje do dni dzisiejszych, popularnie zwane Kasą. Po śmierci p. Gustawa Malewskiego, w uznaniu jego zasług, obrano jego syna p. Gustawa Malewskiego, który przy Ojcu zaczął już pracować w tej instytucji i żył się z nią blisko. Obecnie stanowisko prezesa zajmuje p. J. Szybalski. Personel mało się zmienił. Od początku istnienia kasę pro-

wadzi pani H. Konieczna, Buchalterję prowadził p. S. Zgliczyński, ponadto pracowali p. p. S. Kolasiński i Michałowski.

Dobry przykład Nałęczowa wpłynął i na okolicę. Już w czasie wojny uruchomiono filje towarzystwa w Kurowie i Kazimierzu, dokąd na kierowników pojechali miejscowi urzędnicy.

Towarzystwo „Oszczędność”.

Jednocześnie z Towarzystwem Kredytowym uruchomiono kooperatywę spożywczą „Oszczędność”, której zarząd spoczywał początkowo w tych samych rękach. W okresie wojny jednak interesy dwóch towarzystw bardziej się wyodrębili. Po ustąpieniu i wyjeździe prezesa Gustawa Malewskiego, towarzystwem kolejno kierowali pp. Goleniewicz, Szybalski. Obecnie prezesem tej Spółki jest p. Kraśnicki.

Spółka rozwija się pomyślnie czego dowodem uruchomienie nowej filji na drugim krańcu Nałęczowa, na drodze prowadzącej do Charża. Prowadzącym kooperatywę jest od szeregu lat p. S. Bernaciak, długoletnim kasjerem tej instytucji był p. Szelburg, ojciec znanej dziś i utalentowanej powieściopisarki Ewy Szelburg-Ostrowskiej.

Tow. antialkoholiczne „Przyszłość”.

W r. 1912 powstało w Nałęczowie oddział tow. ant. „Przyszłość”. Towarzystwo zgrupowało około 100 członków, którzy zadeklarowali absolutne wyrzeczenie się alkoholu, i około 100 kandydatów przeważnie z pośród ludności rzemieślniczej, wyrobników i włościan okolicznych. Zarząd wybrany na walnem zgromadzeniu stanowili: A. Kohlsdorffowa prezes i pp. Antoni Szedziński, Rogalski, Halina Chmielewska i Koter. Towarzystwo korzystało z lokalu ochrony „Światła”, gdzie odbywało swoje zebrania i urządzało imprezy. Ponieważ tow. „Przyszłość” było popierane przez rząd rosyjski przeto łatwo było uzyskiwać tą drogą wszelkie zezwolenia na zabawy, koncerty, teatry, widowiska i t. p. Dzięki temu Tow. „Przyszłość”, odwzajemniając się za gościnę tow. „Światło”, które przez władze rosyjskie było zaledwie tolerowane, mogło już w krótkim czasie pomnożyć, jego inwentarz, sprawiając z funduszków własnych, teatralne kostjomy ludowe, wypożyczane później do róż-

nych przedstawień amatorskich, za wynagrodzeniem na korzyść „Światła”, kupując pianino, dekoracje teatralne i t. d.

Towarzystwo w ciągu swego 2 letniego istnienia urządziło szereg odczytów propagandowych, zakończonych później taneczną zabawą towarzyską, szereg zabaw ludowych w Słowiczej dolinie, przedstawień amatorskich na świeżem powietrzu i w pałacu, kabaret z udziałem fachowych sił, chińskie cienie i t. d. Poza propagandą antialkoholiczną, która dała bardzo poważne wyniki, towarzystwo przyczyniło się do zorganizowania życia towarzyskiego w sferach rzemieślniczych i drobnomieszczańskich, dając szereg dobrych i kulturalnych zabaw i rozrywek, gdzie wesołość i nastrój serdeczny królowały zawsze bez pomocy wódki i piwa. W imprezach dochodowych na terenie zakładu, Towarzystwo przyczyniło się do ożywienia i urozmaicenia życia towarzyskiego wśród kuracjuszków, letników i miejscowej inteligencji. W ciągu całego swego istnienia, ogólne zebranie wybierało ten sam zarząd, który po sprawozdaniach złożonych przez siebie i przez komisję rewizyjną uzyskiwał aprobatę swjej działalności. Po wycofaniu wojsk rosyjskich z kraju Tow. „Przyszłość” przekazało cały swój inwentarz tow. oświatowemu „Światło” i zlikwidowało swą działalność.

Tow. śpiewacze „Lutnia” w Nałęczowie.

Tow. zostało zorganizowane już w okresie okupacji austriackiej, korzystając z lokalu „Światła” w Ochronie, gdzie 3 razy w tygodniu, w godzinach wieczorowych zbierali się przeważnie młodzi rzemieślnicy, obdarzeni zamiłowaniem do muzyki i słuchem. Tow. Lutnia, po 3 tygodniowych ćwiczeniach mogło już wystąpić z dobrze zorganizowanym chórem męskim a capella śpiewając partje 4 i 6 głosowe według śpiewnika Lutni warszawskiej układu Piotra Maszyńskiego. Towarzystwo ułożyło swój statut i wybrało zarząd do którego weszli Pawlak, Lubaczewski i Barylski. Występowało jako chór ludowy, często w kostjumach ziemi lubelskiej.

Brało udział w obchodach narodowych i innych uroczystościach. Kierownikiem był M. Rogalski, który prowadził chóry do 1916 r.

Orkiestra.

Orkiestra jest ogromnem uprzyjemnieniem Nałęczowa. Więcej może stokroć od kuracjuszków potrafi ją ocenić miejscowa ludność, która żyła się z jej potrzebą, uważa ją za niezbędną i kulminacyjny punkt sezonu letniego i za ten promień radości i słońca, który z nastaniem lata ożywia cichy Nałęczów.

Orkiestra w zdrojowisku jest rzeczywiście rzeczą pierwszorzędnej wagi, a orkiestra Nałęczowska posiada świetne tradycje i musi stać na wysokim poziomie, wobec znawstwa i kultury stałych gości Nałęczowa, wobec koncertów pierwszorzędnych sił, jakimi Polska rozporządzała i rozporządza. To też przyznać trzeba orkiestra ta stała, stoi i wierzymy, że zawsze stać będzie na wysokości zadania, pojmując doniosłe znaczenie swoje w życiu Nałęczowa, i swój wysoki wpływ kulturalny.

Pierwszą stałą orkiestrę powołał zarząd zakładu do życia w 1895 r. pod batutą utalentowanego kapelmistrza p. Rohaczka który z miejscowych sił stworzył dużą orkiestrę mieszaną skrzypcową, z przewagą jednak instrumentów dętych. Orkiestra ta składała się z przeszło 20 młodych chłopców wiejskich z okolic. Z tego surowego materiału potrafił artysta wykrzesać doborowy zespół. Była to świetna kapela włościańska, rywalizująca z powstałą nieco wcześniej głośniejszą orkiestrą Karola Namysłowskiego w Chońciskach (za Lublinem).

Orkiestra Nałęczowska nie mogła jednak się utrzymać. W sezonie zimowym wyjeżdżała z koncertami po kraju i docierała nawet do Zakopanego. Chłopcy nosili stroje góralskie. Jednakże orkiestra ta egzystowała krótko. Śmierć jej twórcy położyła tamę dalszego rozwoju.

W 1902 roku koncertuje już w Nałęczowie, w sezonie letnim, znana orkiestra Wasilewskiego złożona z 30 chłopców małych. Była ona pierwszą próbą stworzenia w Polsce dziecięcej kapeli. W orkiestrze grali chłopcy od lat 8-miu do 13-tu, kapelmistrz stworzył specjalny dobór instrumentów dętych, mało u nas znanych. Były to w większej części drewniane dęte instrumenty kombinacje obojów, fagotów, klarnetów, specjalnych trąb drewnianych nielicznie podtrzymywane przez instrumenty mosiężne. To też cała tonacja dętej orkiestry nosiła cechy specjalne.

Orkiestra Wasilewskiego z powodzeniem koncertowała w całej Polsce. W Warszawie grała dłuższy czas w Dolinie Szwajcarskiej na słynnej wystawie kucharskiej. Poza to objechała wszystkie niemal miasta prowincjonalne.

Orkiestra ta koncertowała w Nałęczowie co lato na wyspie do 1906 roku. Po tym czasie, zakład powołał znaną orkiestrę smyczkową, pod dyрекcją p. Stanisława Turalskiego. Kwartet Turalskiego koncertował w Warszawie w „Udziałowej“ ciesząc się dużym powodzeniem. W okresie letnim zaś dyrektor kompletował z poważnych sił artystycznych doborową orkiestrę składającą się z 16 — 18 osób o repertuarze lekkiej muzyki, nie pozbawioną jednak w swym programie i poważnych części symfonicznych. Orkiestra ta posiadała oparcie z instrumentów dętych i tworzyła harmonijny zespół, w którym grywali tak głośni artyści jak słynny Kagan (pierwszy skrzypek), kompozytor Holzman (wiolonczela). Zastępcą p. Turalskiego w orkiestrze jest. p. Pawłowski utalentowany wiolonczelista. Orkiestra ta posiada podstawę zgranych ze sobą sił. W okresie wojny i powojennym kurczyła się do kwartetu, obecnie składa ją kwartet podwójny, w którym obok skrzypka Stanisława Turalskiego, grywa brat jego, znany pianista Stefan Turalski, witana przez Nałęczowian z radością, wzbudza wśród poważnych muzyków i znawców podziw dzięki subtelności i wysokiemu poziomowi muzycznemu grających.

Kończąc ten przegląd kronikarski na muzycznej wzmiance nadmienić muszę, że daleki jestem od wyczerpania tematu. Niestety księga niniejsza nie może zbyt wiele miejsca poświęcić kronice, która stanowić może bogaty dział, do którego wrócić można na łamach prasy. Tam też należy szukać początków kroniki o Nałęczowie, a przyjaciele jego nie mają potrzeby wstydić się przychylniej nuty pisząc o tej pięknej miejscowości, skoro najstarszy kronikarz Bolesław Prus nie umiał pisać o Nałęczowie bez entuzjazmu i uczucia.

WETERANI.

Zakład leczniczy „Nałęczów” powstał, jak wiadomo, dzięki inicjatywie grona lekarzy b. powstańców 1863 r. którzy po powrocie do Ojczyzny z wygnania, z mroźnych tajg Sybiru z zapalem podjęli na nowo życie dla kraju.

Ludzi tych nie złamały przeciwności. Duch w nich pozostał hardy, ze zdwojoną energją stanęli do pracy, pomimo że wiek zaczynał chylić ich plecy i przyprószać włosy siwizną. Szukali nowych placówek, szukali terenu dla owocnej pracy dla swoich, starając się przekazać im swe bogate doświadczenie zdobyte na obczyźnie. W ten sposób powstał „Nałęczów”, wskrzeszony po długim uśpieniu przez D-ra Fortunata Nowickiego, przy współudziale D-ra K. Chmielewskiego i D-ra W. Lasockiego. Wszystkich ich ożywiał wspólny duch sprawy za którą walczyli i wspomnienia wspólnej tułaczki na zesłaniu.

Nic więc dziwnego, że Nałęczów stał się zarazem ośrodkiem skupiającym wielu takich jak oni nieszczęsnych wygnańców, którzy pragnęli spędzić resztę lat swego życia w tym uroczym zakątku. Jedni przybywali wcześniej, drudzy później na dłuższy lub krótszy pobyt, lub na całe życie. Na cichym cmentarzu Nałęczowskim spoczęły szczątki tych bojowników wolności i w dzień zaduszny na grobach ich dotąd zatrzymuje się żałobny pochód aby uczcić te świetlane postacie tak ściśle związane z egzystencją Nałęczowa i tak do niego sercem przywiązane.

Spoczywa więc tam Dr. Fortunat Nowicki i Dr. Konrad Chmielewski i niedawno zmarły Dr. Wacław Lasocki, który przetrzymał wojnę światową około którego kupił się cały ruch życia towarzysko-kulturalnego Nałęczowa i który przewodził gronu do-

gasających weteranów. W ślad za nim poszedł Henryk Wiercieński znany statysta polski, autor wielu prac, człowiek wielkiego zapału i wielkiego serca, młodzieńczej energii pełen życia i inicjatywy do ostatnich lat życia, mimo ciężkich warunków materialnych i mimo utraty wzroku. Henryk Wiercieński stosunkami rodzinnymi od młodości wczesnej był związany z Nałęczowem i pracował do ostatka, nawet w czasie wojny, w komitetach i sekcjach niezmordowanie.

Wójcicki spędził całe prawie życie na Syberji, zasądzony jako żandarm wojsk powstańczych, skazany został na katorgę i dożywnie osiedlenie i wrócił po kilkudziesięciu latach tułaczki.

Adolf Kruczkowski — Komendant miasta Płocka, wrócił z zesłania dopiero 1909 roku, ostatnie lata życia przepędził w Nałęczowie, zmarł w czasie wojny w przytułku dla starców w Lublinie.

Wreszcie wymienić należy Wolińskiego, który w Konopnicy pełnił do ostatka funkcje zawiadowcy stacji, Bądkowskiego właściciela Sadurek, a niegdyś oficera, który otrzymał pchnięcie w brzuch piką kozacką i kilka cięć pałaszem w głowę, a później piechotą gnany był na Sybir, Bończa-Truskowskiego, którego głębokie blizny na policzkach i szramy na czole dobitnie świadczyły o czynnym udziale. Każda z tych pięknych postaci miała swoją niezmiernie ciekawą historję, żyła przeszłością i marzeniem o zmartwychwstaniu Polski. Niestety większość tych ludzi już dziś nie żyje, a ci co pozostali przy życiu są już na tyle słabi i sterani przejściami, że nie mogą mi przyjść z pomocą w wyszczególnieniu tych pięknych i zasłużonych nazwisk.

Jestem przekonany, że lista tych najbardziej zasłużonych gości Nałęczowa dochodziła setki. Byli to ludzie różnych stanów i zawodów. Wielu z nich znałem osobiście i rozmawiałem z nimi o przejściach, wielu z nich odprowadziłem na miejsce wiecznego spoczynku na miejscowy cmentarz, na którym obok wyżej wymienionych spoczęli jeszcze weterani: Bagiński, Narcyz Konopacki, Przyłuski, Rodkiewicz, Rowiński, Andriolli i wielu innych. Pamiętam ich zjazdy i skromne zgromadzenia. Przyjeżdżał tu ruchliwy do ostatka i dzielnie się trzymający Kręcki, który był jednym z główniejszych organizatorów ich zrzeszenia.

Pokazywał mi Dr. Lasocki fotografię jego z lat młodzieńczych,

gdy w katordze zmuszony był pracować jako monter nitujący kotły. Przyjeżdżał i słynny generał Rogiński, którego pamiętniki dochowały się szczęśliwie i o którym przeciwnik generał moskiewski Nostitz odzywał się z uznaniem jako o dzielnym wodzu partyzantki.

Niech mi darują rodziny tych, których nazwisk nie podaję w tej krótkiej notatce. Cmentarz Nałęczowski więcej o nich powiedzieć może.

Z pośród żyjących Bóg zachował jeszcze profesora Gracjana Chmielewskiego, zasłużonego założyciela i długoletniego dyrektora pierwszego gimnazjum polskiego w Lublinie, które ten dzielny człowiek uruchomił w czasach przełomowych w 1905 roku i z nadzwyczajną energją prowadził. Dziś starzec ten mieszka w zapomnieniu w ogródku swoim w pobliżu stacji Sadurki (dawn. Nałęczów) i mało kto wie o tem, że był to swego czasu dzielny oficer kawalerji i adjutant generała Różyckiego. Żyje jeszcze stary Malicki ranny niegdyś w bitwie pod Zawichostem i dogasa we wsi Chruszczowie sędziwy włościanin Nowak.

Oto Ci co z długiej litanji nazwisk dożyli w Nałęczowie jaśniejszych dni wolności, o którą walczyli z poświęceniem życia i tak małemi szansami zwycięstwa.

M. R.

TEATR W NAŁĘCZOWIE.

(WSPOMNIENIA).

Nałęczów przez szereg lat przedwojennych bywał ulubionym miejscem wyczasów letnich literatów, malarzy, artystów. Gościł tutaj Siemiradzki, przebywał czas dłuższy Andrioli, Kostrzewski malował humorystyczne obrazki na tle miejscowych stosunków; Matuszewski miewał odczyty — Sienkiewicz lubował się pięknnością okolicy. Nie wspominam już Żeromskiego i Prusa, których uczucia dla Nałęczowa, powszechnie są znane. W środowisku tak artystycznym organizowano koncerty, przedstawienia amatorskie, ze szczególnym dla sztuki pietyzmem. Układając repertuar, zawsze mieliśmy na względzie utwór jaki wartością samą przemówić mógł do widza.

Projekt wystawienia „Czyjej winy” H. Sienkiewicza, z udziałem Żeromskiego, młodego wówczas, lecz rokującego już wielkie nadzieje pisarza obudził w naszym zakątku duże zainteresowanie. Na próbie zapragnął być Bolesław Prus. Obecność Jego i skupiona uwaga z jaką śledził akcję onieśmiała amatorów, zaledwie mogli „markować” role. Prus wyszedł rozczarowany grą, o jakiej słyszał już pochlebne zdania. Przejęty jednak psychologią charakterów przysłał niebawem po egzemplarz, „aby w samotności przeczytać dramacik i wczuć się weń lepiej“. Samo przedstawienie, tryumfem było dla amatorów, Prus przyszedł za kulisy i uściskawszy dłonie grających mówił: „Pan Henryk z pewnością wymarzyć nie mógł lepszych przedstawicieli swoich postaci“. Publiczność zgotowała formalną owację, mała scenka zasłana była kwiatami.

Powodzenie niewątpliwie skrzydeł dodaje. Trudno jednak było o ciągłość pracy, o stworzenie jakiegoś stałego zespołu, wspólną ożywionego pracą, w zmiennych warunkach sezonowego życia. Poza to borykać się trzeba było z cenzurą, zdobywać egzemplarze, opatrzone odpowiednią „pieczęcią“ kołatać w różnych urzędach o pozwolenie, na każde poszczególne widowisko.

Czasami próbowaliśmy wyłamać się z pod tej tyranji. I tak gdy na raucie w salonach pałacu padły silne zwroty „Przedświt“ Kraszińskiego:

„Twardych zbroic słyhać bręki—
Jakby dotąd ojce nasze
Pomne życia, tęskne chwały —
Tam się w trumnach przewracały
Z boku na bok i marzyły.
Mękę Polski w snach mogiły.

Zerwał się z krzesła wyorderowany generał rosyjski i rzucałszy przez zaciśnięte zęby: „eto sliszkom mnogo“, z hałasem opuścił salę — sprawiając tem publiczności prawdziwą przyjemność. Incydent nie miał poważniejszych następstw.

Brak czasu i odpowiedniego personelu zmuszał niejednokrotnie do porzestania na piękniejszych tylko jednoaktówkach obcych, jak „Iskierka“ Paillerona „Przyjaciel“ Pragi, „Przechodzień“ Coopego. Znacznie później zajaśniały na afiszu Nałęczowskim nazwiska Słowackiego, Wyspiańskiego. Odegrano dwa akty Horsztyńskiego i Ofelję z udziałem dzisiejszej Osterwiny; Dekoracje do tragicznego obrazka Wyspiańskiego, skomponowane przez ucznia szkoły sztuk pięknych w Paryżu dopełniły nastrojowej całości. „Fircyk w zalotach“ grany bardzo starannie w kostjumach stylowych z Brylińskim w roli tytułowej — obecnym artystą — stanowił bardzo zajmujące widowisko, a powtarzany był dwukrotnie.

Wieczór fragmentów z „Wesela“ był w Nałęczowie bodaj jednym z pierwszych na scenie amatorskiej.

Wspomnieć jeszcze należy o ciekawym „Poranku młodej Polski“, z czytaniem utworów najmłodszych poetów — o bardzo udanym kabarecie, jaki zjednoczyć miał rozbieżną ideologję stronnictw i tutaj niestety istniejących.

Nadszedł rok 1905—brzaski rewolucji rosyjskiej poruszały i nasze umysły nieciły nadzieje, a siejąc lęk wśród gnębieli pozwalały uciśnionym zaczerpnąć oddechu szerszego. Ruch ten udzielił się kołom amatorskim; pragnęliśmy korzystać z chwili, rozwinąć nieco skrępowane skrzydła. Wtedy powstała wśród nas „zuchwała“ myśl wystawienia III-ciej części „Dziadów“ i Prologu z „Dyktatora“ Żuławskiego. Role w „Dziadach“ objęli rzemieślnicy pod reżyserją Ulanowskiego. Do Prologu zabrała się młodzież z inteligencji. Próby sztuk, o tak podniosłym nastroju i w tak wyjątkowych czasach rozpały serca, budziły zapał, i stały się jakby „misterjum“ narodowem. Przedstawienie takie nie mogło być jawne, ani odbyć się jak wieczory zwykłe w sali pałacowej.

Scenę ustawiono na wolnem powietrzu, na polance ogrodu prywatnego. Bilety rozchwyte były i przez tych, co nie ukrywając pewnego lęku patrzyli niezbyt przychylnie na robotę naszą. Sprzyjała nam pogoda, nastał wieczór ciepły, gwiazdzisty. Rzemieślnicy postawili wartę przed domem, zapowiadając zuchowato: niech tylko zjawi się jaki żandarm, a pewno żywy stąd nie wyjdzie. Ale żandarmi jakby w przecuciu groźby zniknęli w tym dniu przezornie, nie pragnąc niczego zauważyć, ani jak to bywało w ich zwyczaju dochodzić, kto i co przygotowuje.

Publiczność zapełniła szczelnie przygotowane ławki. Ozwało się poważne uderzenie „gongu“ przed kurtyną stanęła tajemnicza postać, niby zjawa, cała w czerni, temi słowy (z „Prologu“), zapowiadając widowisko:

Wy się nie bójcie widm co zmartwychwstały
wrócą do grobów jutro,
nim dzień białe sny wasze spłoszy
wrócą nie natrętne.
Tak jak szły na śmierć: poważne i smętne.
Pora zaczynać. Niechaj czas się wstrzyma.
I przed waszymi otworzy oczyma, mogiły stare
zapomniane ciche,
Kurtyna w górę.
Ty się baw narodzie!

Jakby tchnienie minionej przeszłości powiało od tych słów...

W ostatniej scenie wystąpiło kilku dziarskich chłopców z ludu w białych sukmanach z kosami w ręku na sztorc osadzonemi.

Książdz w białej komeżce i stule błogosławił ich na bój—na zwycięstwo lub śmierć! Obrazy takie i dziś wzruszać mogą, ale łatwo wyobrazić sobie można, jakie wówczas budziły uczucia! Przepiękne sceny z Dziadów i chóralny śpiew dopełniły podniosłego wieczoru. W tych samych latach p. Ignacowa Matuszewska, żona krytyka organizowała prześlizne teatra dziecinne. Wybierano pełne poezji i czaru baśnie, jak Ptak Niebieski Maeterlincka — Mistrz Sarabandy—Pantomina, Wieszcza lelek—wreszcie Krasnoludki Konopnickiej. Widzę dotąd drobną postać i uduchowioną twarzyczkę Adasia Żeromskiego, jak śmiało z głębokiem przekonaniem wypowiada:

Mówcie sobie, co tam chcecie,
Krasnoludki są na świecie!

Nie zapomniano i o teatrze ludowym, leżał on w programie pracy oświatowej, duszą jej jak wiadomo był Stefan Żeromski.—Pamiętam z jak wielką radością pokazywał mi pierwszy afisz „Harde dusze“. Odegrano je wiosną w historycznej dla nas szopie, a powtórzone z wielkiem powodzeniem na scenie pałacowej. Wystawiano później „Babę Jagę“, „Marcina Łubę“, „Okreżne“, „Ojcowiznę“.

Wśród ludu i rzemieślników spotykało się niejeden szczerzy talent.

Żeromski marzył, aby kiedyś w Nałęczowie stanął piękny teatr ludowy około góry Poniatowskiego. Gdyby tak stać nas było na zrealizowanie tej myśli i uczczenie takim pomnikiem wielkiego serca, co ponad wszystkie zakątki ziemi Polskiej umiłowowało Nałęczów.

Teatry amatorskie odegrały znaczną rolę w życiu kulturalnym i towarzyskiem Nałęczowa, specjalne a głębsze mając znaczenie dla licznych gości z Kresów. Pozatem były środkiem zbierania pieniędzy na cele społeczne. Dzięki nim powstała niegdyś orkiestra włościańska, straż ogniowa, one dopomagały Żeromskiemu przy budowie pięknej ochronki.

Wśród starszych przyjaciół Nałęczowa przechowują się dotąd tradycje teatrów amatorskich o wyższym poziomie artystycznym.

W. K.

NAŁĘCZÓW NA WYSTAWACH.

W lipcu 1925 roku Zakład Lecznicy Nałęczów otrzymał złoty medal na wielkiej wystawie przyrodniczo-leczniczej w Warszawie.

Zaznaczyć należy, że w wystawie tej wzięły udział prawie wszystkie zakłady lecznicze krajowe jak Zakopane, Ciechocinek, Krynica, Druskieniki etc.

Tak więc w 125 roku działalności Nałęczowi znów przypadła nagroda. Starożytne uzdrowisko idzie widać z postępem czasu. Nagroda otrzymana na ostatniej wystawie jest jedenastą z rzędu.

Przed 29 laty na tym samym miejscu, gdzie wznoszą się gmachy politechniki, która użyczyła gościnności wystawie, połączonej ze zjazdem przyrodników i lekarzy z całej Rzeczypospolitej, były obszerne puste place, na terenie których 1896 r. urządziła Warszawa głośną na długie lata i z wielkim przepychem i starannością przygotowaną Wystawę Hygieniczną.

Nałęczów był tam wówczas już bogato reprezentowany i tłumy widzów stawały przed jego planem plastycznym wykonanym artystycznie.

Dziś plan ten rozszerzył swój teren, przybyło na nim wiele nowych budowli i szereg lamp elektrycznych, które w efektowny sposób oświetlały cały teren, przyciągając nowe tłumy.

Śmiało rzec można, że Nałęczów na wszystkich wystawach, na których się zjawiał, odnosił zawsze zwycięstwo. To też medale, listy pochwalne, dyplomy i odznaczenia honorowe stanowią ładny zbiór w kolekcji Nałęczowa i chlubnie świadczą o jego działalności.

MANUSCRIPT IN WESTWICH

The first part of the manuscript is devoted to a description of the
 various species of plants and animals which were observed during the
 expedition. The author has been very particular in his descriptions, and
 has given many interesting details of their habits and modes of life.
 The second part of the manuscript is a list of the names of the
 various places visited during the expedition, and a description of the
 scenery and climate of each place. The author has been very particular
 in his descriptions, and has given many interesting details of the
 various features of each place. The third part of the manuscript is a
 list of the names of the various people who were met during the
 expedition, and a description of their habits and modes of life. The
 author has been very particular in his descriptions, and has given
 many interesting details of their various customs and traditions. The
 fourth part of the manuscript is a list of the names of the various
 objects which were collected during the expedition, and a description
 of their various uses and properties. The author has been very
 particular in his descriptions, and has given many interesting
 details of their various uses and properties. The fifth part of the
 manuscript is a list of the names of the various places which were
 visited during the expedition, and a description of the scenery and
 climate of each place. The author has been very particular in his
 descriptions, and has given many interesting details of the various
 features of each place. The sixth part of the manuscript is a list of
 the names of the various people who were met during the expedition,
 and a description of their habits and modes of life. The author has
 been very particular in his descriptions, and has given many
 interesting details of their various customs and traditions. The seventh
 part of the manuscript is a list of the names of the various objects
 which were collected during the expedition, and a description of their
 various uses and properties. The author has been very particular in
 his descriptions, and has given many interesting details of their
 various uses and properties. The eighth part of the manuscript is a
 list of the names of the various places which were visited during the
 expedition, and a description of the scenery and climate of each place.
 The author has been very particular in his descriptions, and has
 given many interesting details of the various features of each place.
 The ninth part of the manuscript is a list of the names of the
 various people who were met during the expedition, and a description
 of their habits and modes of life. The author has been very
 particular in his descriptions, and has given many interesting
 details of their various customs and traditions. The tenth part of the
 manuscript is a list of the names of the various objects which were
 collected during the expedition, and a description of their various
 uses and properties. The author has been very particular in his
 descriptions, and has given many interesting details of their
 various uses and properties.

W

CZEŚĆ DRUGA.

WYDZIAŁ FIZYKI

„ZEMSTA JEST MOJA...”

Na ubogim naszym cmentarzu, wśród dawno zaklętych mogił i wpośród krzyżów dawno zapomnianych panuje wyniosły pomnik z żelaza. Zczerniały już jego brązowe napisy, pożarte zostały przez rdzę gzemsy, kwiatony i symboliczne pochodnie, płomieniami zwrócone ku ziemi. Pod patyną i pleśnią ledwie już oczy wyczytać potrafią, że to jest pamiątka wystawiona przez potomków na grobie dziedzica ongi tych pól, lasów, wzgórz, wąwozów, dróg, stawów i rzek. Krata z lanego żelaza otaczająca monument powyginała się i wypaczyła, gdyż między pomnikiem i nią wyrosły z obydwu jego stron dwie brzozy wielkie przedziwnej piękności. Podziemne ich odnogi głęboko, widać, zanurzone i wryte w ziemię, podważyły i popchnęły na bok sam cokół. One również rozwiązały i wywaliły żelazne ogrodzenie. Głowce ich korzeni, skrzycone jak gdyby w węzeł i zatoczone na bok dla powzięcia bardziej strzeżonej gonności, gdy w pień odziemkowy przechodzą — są czarne, poryte głębokimi żłobami, spęczniałe i chropawe. A pomykając wyżej i wyżej, pnie brzóz stają się białe na niebie — nie, to dwie pręgi księżycowego światła na wodach. Cienka kora pęka tam w poprzek, łuszczy się i zwija ze siebie papyrussy dziwnego pisanja, tajemniczymi pisane znakami.

Daleko, daleko — dokądkolwiek iść, — z pól, z lasów, ze wzgórz, z dróg, z nad stawów i rzek, — zewsząd, — widać wyniosłe czuby brzóz mogiłnych.

W przedwiośnie, w kwietniowe ranki, nim zstąpią na zwisłe pręty listki zębate, — gdy omglą te wyniosłe korony zielone baze... Patrzy kwiecie wiosenne na zaklęte mogiły, na niskie krzyże przez siatkę nagich różg, niby oczy pozasłaniane rzęsami ciężkiego czaru i niepokieszanej pełni zadumy.

W parną noc letnią, noc tak zupełnie cichą, jak cichym jest wieczny sen tego cmentarza, gdy na koronach nieruchomych drzew ciężkie leży światło księżyca, — gdy śpi pod omszałemi strzechami białościenna wieś, a w dali wabią się po pszenicach przepiórki, — zaszemrzą czasami pod bezgranicznem niebem, westchną ku niemu liście brzóz.

Skoro po nocy nieskończenie długiej wstanie pogodny, błękitnawy, szedziwy przymrozek późnej jesieni — i tylko już rumiany gil wałęsa się wśród nadgrobowych jarzębin, srebrne brzozy jawią się już przed znużonemi oczyma, widoma postać nigdy nie umierającej legendy. Stoją w przestworzu pod niebem zorzanem, co jak pręga szkarłatu i złota płonie nad krańcami obszaru, pytając się duszy ludzkiej: — cóż jest straszniejsze na tej ziemi — sam krótkotrwały, prędkosyty grzech, czy kara, wymierzona zaś przez wiekuistą, nieprzeblaganą baśń — krwawy uczynek, którego już niema, czy wyrok bez przebaczenia, zemsta śmiertelna pokoleń, zaklęta w drzewa, w żelazo, w garsteczkę ziemi cmentarnej?...

W zimowy mrok, w ciężką godzinę, kiedy wichur śródnocny tnie i śwista czarnemi polami, kiedy rwie w dal; zdzierając wiotkie śniegi ze skib skostniałych, a zaspami pęta obumarłe drzewa i zasypuje przegniłe krzyże, kiedy głuchy jęk stęka nad siołami, miotają się w nocy rozjuszony brzozy cmentarza. Różgi ich siekają wichur z wściekłością, ciskają się w tył i naprzód gałęzie, tną w opętaniu konary, usiłując w szale swym smagać ugór ten o zaklętych mogiłach, poprzekreślany od krzyżów nadgniłych.

Ten jest sekret brzóz, który wydał chłop bardzo stary.

Pod żelaznym pomnikiem leży dziedzic rozległej włości tej. Za żywota swojego ciężko ten pan bił pańszczyźniany lud brzozowymi różgami. A gdy nareszcie umarł i poszła o tem po wsiach, po drogach, po polach, ponad rzeki radosna wieść, — i gdy nareszcie w oczach ludzkich przyciśnięty został w głębokiej ziemi ciężkiem bardzo żelazem pomnika, — z pod jednej pachy wyrosła mu brzoza różga, z pod drugiej pachy wyrosła druga różga... Bezsilne, złożone ręce dały się opasać zwojem miękich jak len, białych korzeni, a zgniłe serce karmi drzewa sokami żywymi. I oto brzozy lecą ku górze, coraz wyżej, coraz wyżej. A strzały ich rosną tak będą pod wiecznem niebem aż do skończenia ludzkiej pamięci.

Stefan Żeromski.

ZWIERCIADEŁKO.

Przed tem srebrnem zwierciadełkiem,
gdzie chesała zawsze włosy,
umęczony próżnym zgiełkiem,
stoję, ważąc moje losy.

Moje losy się splątały
w zwierciadlanej tej otchłani,
kiedy dawniej spoglądały
pewne oczy pewnej pani.

Myślę sobie: gdyby zgadła,
jak mi na nic moje życie,
toby może do zwierciadła
powróciła, choćby skrycie.

ANTONI BOGUSŁAWSKI.

PORY ROKU.

(MYŚL Z BRANTÔME'A).

Pragnęłabym być zimą śnieżno-białą,
a mój kochanek — by się ogniem stał.
Tuliłabym do żaru chłodne ciało,
on pocałunkiem by je grzał.
W płomieni blasku, obnażona,
siedziałabym, jak dziwożona,
aż stopiłby mnie szal.

Pragnęłabym jak wonna stać się wiosna,
a mój kochanek — by był krzakiem róż.
W szkarłatny kwiat, namiętna i radosna,
maiłabym się w tęczach zórz.
Z strzelistej piersi na murawę
sypałyby się płatki krwawe
zerwanych kwiatu kruż.

Pragnęłabym jak lato być gorące,
a mój kochanek — by krynicą był.
Patrzyłoby płomienne z niebios słońce,
jak w toniach swoich by mnie krył.
Pieszczotą wszystkie moje wdzięki
ogarnąłby nurt wody miękki
i rozkosz ze mnie pił.

Pragnęłabym w pogodnej mej jesieni
kobietą być — mężczyzną by był on,
ażebyśmy, miłością nasyceni,
rozkołysali wspomnień dzwon.
Pieśń o najlepszej życia porze
wydzwoniłby nam wtedy może
serc naszych zgodny ton.

ANTONI BOGUSŁAWSKI.

CZARNA KURKA.

(Z MOTYWÓW LUBELSKICH).

— Gospodarzu, Mateuszu, proszę was:
czy nie było czarnej kurki
dziś u was?
Czarna kurka miała biały łepczek,
a na nóżce czerwoniuski
sznureczek.

— Chodziła tu czarna kurka, dziewczyno,
ale poszła hań do lasu
co ino.
A po lesie jakieś strzelce hukali,
to ci pewno twoją kurkę
złapali.

— Co ja zrobię, co ja pocznę, nieboga!
W boru straszno, i daleka
mi droga...
Chyba, żebym poprosiła strzelczyka,
to mnie weźmie na swojego
konika.

— Nie mogę cię na konika dzisiaj brać,
bo mi z drogi, i mój konik
nie chce stać.
Ustać nie chce i kopytem w piach wali,
tak mu pilno gonić w pole
Moskali.

— Jak powrócim oba z wojny wieczorem,
czarna kurka będzie siedzieć
za borem.

Wtedy aby ino zechciej jeszcze raz:
pójdziem z tobą szukać kurki
w ciemny las.

ANTONI BOGUSŁAWSKI.

HODOWLA GWIAZD.

Gdy zorza w purpurze swej skona,
Bóg sieje gwiazd złotych nasiona,
Deszcz cichy, rzęsyty ich spada
Na pola mojego sąsiada...
Choć dotąd nie znałem zazdrości,
Wędrówki ich droga mnie złości,
Ach, czyż tam nie znają u góry
Kras piękna prawdziwej kultury?
W rok przyszły mu wszędzie bezlika,
Wśród pól dzikich gwiazd egzotyka
Osadnik poskrobie się w głowę,
W czas żniw, skosi pole gwiazdkowe
Wymłóci — pokuszą go żądze,
Wyprzeda za drogie pieniądze.
I będą rajcować panięta
Nad gwiazdką w dzień Boży jej święta
A mnie, znawcę w cudów dziedzinie
Ach, cud ten egzotyki ominie...
Nie mogę w wzburzeniu głębokiem,
Pogodzić się z takim wyrokiem.
Więc cicho wślizguję się w ciemnię,
Jak rabuś po łup swój tajemnie
Zniewalam granicznej pas między
Wiem, kradnę — lecz kradnę dla wiedzy!

Czyż Boże na szalę mi kładziesz
Tę świętą ukochań mych kradzież?..
Podślawiam mych dłoni czółenka
I łowię gasnące ziarenka
Wytrwale, ostrożnie, powoli
Choć pieką, nie czuję jak boli
Ukradkiem je w dom mój przynoszę
Krwia własną, gorącą je roszę
Ukryję zazdrośnie, szalenie
Ich żadne nie muśnie spojrzenie
I duszy swej ino dam na dań
Wyniki tajemnych mych badań...
Nim zimy miesiące ubiegą
Wystrzelą mi krzaki w szeregu
Jak sąsiad, nie skrobiąc się w głowę
Ja będę mieć gwiazdki sztamowe
W bogactwie, czy nawet w potrzebie
Dla siebie — i tylko dla siebie...
Napisem ubiorę ich brzeg ja
„Kosmiczna Victoria to Regia”
I będą mi rajem osłody
Promienne dziewicze ich płody
Co ludzkiej, nie znają ohydy
W ogrodzie mym Semiramidy...

WŁADYSŁAW de BONDY.

SIEW LOSU.

W sierpniową noc spływają gwiazd rakiety
Bruzdami skrzac łan ciemnią brzmiącej ciszy —
Łabędzią pieśń ich Bóg jedynie słyszy
I nie zna nikt ich biegu, głębi, mety...

Z olbrzymich proc ciskane czyjąś dłońią,
Godzą w czyjś los, wyroków głosząc branke —
A każda z nich Hosanna lub Ananke,
Co za kimś z nas w przestworzu kędyś gonią...

Ta siwa myśl mnie dreszczem zniepokoja,
Więc przetak nieb spojrzenie moje śledzi —
Wśród świetlnych smug gwiazd szukam odpowiedzi
Czy z nimi wraz nie płynie czasem moja...

WŁADYSŁAW de BONDY.

WARTOŚĆ KOBIETY.

*Qui perd une femme et quinze sous,
c'est grand dommage de l'argent*

Przysłowie francuskie.

Przysłowie polskie (jakiś je stworzył mentyka)
Włos długi, krótki rozum kobiecie wytyka.
Niesłuszność tych zarzutów sama bije w oczy
Dziś, w epoce złożonych *ad acta* warkoczy.
Kobieta dziś, zerwawszy z uwłosień niewolą,
Jeła się strzyc na pudła (niektóre się gola);
Spodniami się z mężczyzną równa, pyjam szykiem,
Rozum jej się wydłużył (na równi z językiem);
Z romantycznej dziewczeczki fryzjerskie nożyce
I krawieckie zrobiły *la garçonne* — „chłopczycę”;
Tańczy z garsońską werwą hupę albo schimmy...
Tak, kobieta zrobiła naprzód krok olbrzymi,
Nie da się ubiec męskiej płci na żadnym polu,
Bądź w nauce, bądź w sportach (w tenisie, w futbolu).
Fałsz, że kobieta zdolna tylko sadzić kury:
A Safo, Deotyma? a Skłodowska Curie?
A ileż było mądrych księń, przeorysz, mniszek?
A Zapolska? a Magda Samozwaniec? Mniszek?
A George-Sand i de Staël — genialne typy?
Sam Sokrates się korzył przed mocą Ksantypy!

.
Rozum kobieta sercu poświęca w ofierze —
Zapewniają złośliwi. Nie, ja w to nie wierzę.
Raz młodzian ku dziewczęciu oszalał z miłości,
Ale, że nie posiadał hipotecznych włości,
Dziewczę, ten anioł ciałem, duszą — cwana baba,
Wbrew sercu, padło mądrze w objęcia nababa.
Młodzieniec, nałożywszy na szyję postronek,

Zszedł głupio z tego świata sprytnych Ew i Bronek.

.

Ci, którzy utyskują na brak mózgu w pani,
Muszą to być tetrycy chyba źle wyspani.
„Miej serce i patrz w serce” — aforyzm Adama
Mickiewicza ma dzisiaj w poniewierze dama.
Zresztą i w czasach dawnych było dość niewiastek,
Stwierdzających w kobiecie mózgowy pierwiastek.
Zaliż były na umysł te matrony chrome.
Co napełniły sławą Ateny i Romeę?
Dość wymienić: Aspazja, później Agrypina
(Chociaż zrzędna moralność łatki im przypina);
Któż nie słyszał o rzymskiej spryciarce, Tarpei?
O Helenie, heroinie onej epopei.
W której wodzą się za łby dla niej z Troją Grecja?
W czasach nowszych brzmi sławą kto? — Borgia Lukrecja,
Montespan i Maintenon, Pompadour, Dubarry...
Tron podtrzymują, ciężki zbyt na męskie bary.
Kto rządził królem, zdobnym w rozłożystą brodę,
Poważnym? Tanecznica Cléo de Merode.

.

O wy, panowie świata, władcy absolutni,
Kobieta, jak wirtuoz, gra na waszej lutni,
Po strunach waszych zmysłów targa i łaskocze,
Wszystko jedno czy krótki włos ma, czy warkocze!
Przyznając, że kobieca wartość niespożyta,
Ród męski czasem na nią sarkazmem zazgrzyta:
„Gdy utracisz kobietę i piętnaście sousów,
Szkoda pieniędzy” — rzekł ktoś z francuskich wisusów.
Ale drugi rzekł francuz: — „*Ce que veut la femme
Dieu le veut*”, i madrygał ten ma większą famę.
I ja się z tą opinią zgadzam, entuzjasta,
Że sam Bóg raczy wiedzieć, czego chce niewiasta.
Mogą stwierdzić ojcowie to i młodzieńcowie,
Co ze „Źródła Miłości” piją w Nałęczowie.

JAN LEMAŃSKI.

JESIEŃ W PARKU NAŁĘCZOWSKIM.

Jesień czyni tutaj czary,
Już dukaty i talary
Z brzękiem toczą się po ziemi,
Lśniąc blaskami złocistemi;

I najmniejsza gałąź drzewa
Czerwońcami się rozchwiewa,
Czerwońcami drży podzwania,
Aż się złoci wkrąg od grania.

Dość rozewrzeć dłoń na chwilę,
A czerwońców tyle, tyle
Nagle do rąk ci upadnie,
Wszystkie będą świecić ładnie;

Dość odsłonić rąbek duszy,
A ktoś złota ci naprószy,
A naprószy tak obficie,
Że na całe starczy życie.

W taką zamieć blasków wpadłszy,
Będiesz z wszystkich najbogatszy,
Bo chwytając cud po cudzie,
Prawdę znajdziesz nawet w złudzie.

ZYGMUNT RÓŻYCKI.

WRAŻENIA Z NAŁĘCZOWA.

No! i piszę. A tak się zaklinałem w chwili pożegnania z rozpaloną, jak blacha pod pieczeniem, Warszawą, że pisać nie będę, tak przysięgałem tym biednym kolegom-niewolnikom, których obowiązek trzyma przy biurku redakcyjnym, że papier i atrament są trucizną, których szanujący się turysta unikać powinien, jak laseczników, dżumy i cholery. Zakazałem nawet przysyłać sobie listy z obawy, aby mi jakieś licho warszawskie nie zamąciło słodkiej Kapuy. A jednak piszę. Przeklęty nałóg! Bierze człowieka za włosy, wlecze na forum i każe zamieniać każde wrażenie w spowiedź publiczną. Cóż robić. Piszę.

Północ. Dworzec nadwiślański, pełne wagony, śrubowanie łódek kolejowych, usiłowanie zmrużenia oczu na wysokości trzech metrów po nad ziemią, obawa zlecenia z wysokiego posłania, nieprzyzwoite chrapanie dwóch ichmościów bez surduta, chychot młodych panienek, zdejmujących buciki, jednym słowem jeneralna sypialnia kolejowa, — znacie te rozkosze. Około godz. 4-ej zrana dość miałem płonnych umizgów do papy Morfeusza i z ciężkiem westchnieniem zacząłem zlaźić po drabinie ku padołom wagonowym, potrącając po drodze śpiochów parterowych. Zaklęli przez sen i spali dalej aż miło.

Otworzyłem drzwi na platformę. Świt zielonkawy malować zaczął łąny lubelskie. Jakaś senność wilgotna wisiała jeszcze nad światem. Tylko jastrząb duży już rozpoczynał łowy i upatrywał ofiar uśpionych, tylko stada kawek od lasu na żer le-

ciały. Nutą rabunku rozpoczynała się uwertura życia. A świt coraz inaczej i coraz piękniej ubarwiał łąki i bory...

Po chwili zjawił się przy mnie jakiś towarzysz podróży! Zatoczył obojętnem okiem po malowidłach natury i sarknął na kolej nadwiślańską.

— Bo to, panie, wlecze się 7 godzin do Nałęczowa, a mogłaby w 3 godziny machnąć całą drogę.

— Słyszałem, że podobno zamówiono już parowozy odpowiednie dla przyspieszenia pociągów.

— Pi! czekaj tatka latka.

Toć zamówiono, ale tymczasem ciap! ciap! jak baba z jarami na jarmark.

Mruknął powtórnie i poszedł, a pociąg sapał, jak asmatyk, wlokący się leniwie pod górę. Nareszcie dobił do mety. Nałęczów! Wybiegam z kuferkiem w ręce. Kilka drzwi wagonowych otwarło się z hałasem, kilka pań wyskoczyło na peron, kilku żydków i chłopców zaczęło częstować furmanką. Wybrałem przyzwoitą bryczkę i jazda! Pięć wiorst do zakładu po piasku, ale konie dobre, woźnica poganiana, mijamy szybko cały szereg wil śpiących i w mig w bramy parku wjeżdżamy.

— Do pałacu, czy do hotelu zajechać?—pyta mój Wojtek.

Nic nie rozumiem, ale wreszcie wydobyłem z niego, że tu i tam mieszkają goście nałęczowscy, a nazwa pałacu pozostała z dawnej rezydencji Małachowskich, zmienionej dzisiaj na gmach zakładowy, w którym są mieszkania, sala balowa, biblioteka, pokoje do kart, biuro informacyjne itd. Po krótkiej dyskusji powiózł mnie do „hotelu“ i w trzy minuty później znalazłem się w jasnym pokoiku, z widokiem na staw parkowy.

Zakład śpi jeszcze, aleje bezładne, łodzie na stawie wiszą na łańcuchach. Zrzucam ubranie, próbuję usnąć. Napróżno. O 7-jej zrana grać zaczyna muzyka chłopska pod batutą kapelmistrza czecha. Przez otwarte okna płyną fale dźwięków i leciutki wietrzyk niesie mi zapachy łąk i lasów żywicznych. Leżę z przymrużonymi oczyma. Nie czuję wcale zmęczenia. Oddycham głęboko, piję powietrze, piję muzykę, świat zaczyna wydawać mi się pięknym, rozkosznym i dobrym. Staram się nie myśleć. Ale jakieś wspomnienia majaczą po głowie. Lata dziecięce, długa choroba, potem wyjście pierwsze na świat

Boży, w gaj ogrodowy, pełen zieleni i kwiatów. Tak mi było dobrze wczasy i tak mi dobrze teraz. Zdaje mi się, że za chwilę uczuję na czole pocałunek ust matczynych...

*
*
*

Około godz. 10 rozpoczynam wędrówkę po parku. Zakład już wykapał, wymasował, nakarmił i napoił swych gości, a teraz każe im pływać po stawie, kłócić się przy krokecie, biegać w *lawn-tennisie* lub błądzić wśród drzew sędziwych, w których wiatr szumi ranne pobudki. Jest i wint oczywiście na werandzie pałacowej. Tu pięć pików bez czterech, tam jakaś sprzeczka o kulę fałszywie odbitą, a dalej nad źródłem, w ustronnem zaciszu, słyszę przez iglice świerkowe jakiś głos cichy, rozmarzony, melodyjny:

I dziwię się tylko, że kwiaty
Pod twemi stopami nie rosna,
Ty złoty mój ptaku skrzydlaty,
Ty maju, ty raj, ty wiosno!

Spojrzałem. Na ławce siedziało młode, jasnowłose dziewczę i podawało chłopcu bratek aksamitny. Widziałem jak wycisnął pocałunek na jej ręce drżącej i patrzył w błękitne oczy długo, pieśczośliwie z bezgraniczną czułością. Odwieczna, zawsze piękna sielanka młodości.

Nie dziwię się wcale, że w tym ślicznym zakątku ziemi lubelskiej dusze ludzkie rozwijają się jak kwiaty i piją słońce miłości. Mówiono mi, że w roku bieżącym czar Nałęczowa połączył trzy pary serc młodych, a trudno sobie wymarzyć piękniejszą dekorację do pierwszych uśmiechów, pierwszych pieśczoł i pierwszych przysiąg Erosa. „Kocham” buduarów warszawskich brzmi inaczej, niż „kocham” tych trawników puszystych, tych źródeł pluszczących, tych kobierców kwiatnych, tych lip i świerków zielonych. Zdaje mi się, że tu miłość nie ma żarów syczących, że tu serca nie dyszą pragnieniem, że tu pocałunek nie ma ust spieczonych. „Kocham” Nałęczowa to nie Bourget i Maupassant — „kocham” Nałęczowa to Lenartowicz i Brodziński. Są tam barwy, słońce i zapachy wiosny; nie ma letnich upałów, nie ma wichrów jesieni i pożółkłych liści, pieśczołych się bolesnych zwątpień szelestem.

Ale oto wytrącają mnie z zadumy głosy znajome. To Prus z Dicksteinem debatują nad czwartym wymiarem. Zbliżam się do nich.

— Pan tu?

— A jakże.

I znowu *plus i minus*, równania, symetria, Kant, Leibnitz, Crookes — rany Boskie! ci ludzie gotowi mi cudami czwartego wymiaru popsuć trzy wymiary Nałęczowa. Ustali nareszcie. Dickstein miał jeszcze ochotę wytlómaczyć mi jakąś nową filozoficzno-matematyczną subtelność, ale Prus, ujrawszy kogoś, co po raz pierwszy podziwia czary Nałęczowa, zamienił się w mgnięniu oka w marzyciela-poetę.

— Ile pan masz czasu?

— Aż do obiadu.

— Więc chodźmy.

I wyprowadził mnie ten kochanek Nałęczowa na góry i łąki, w lasy i wąwozy. Mówiłem mało. Upijałem się za to pięknem tego ślicznego zakątka ziemi i zachwyta mi towarzysza, który zwierzał się z uwielbienia swego dla dzieł Bożej ręki z prostotą dziecka, z dobrocią najszlachetniejszego serca, z natchnieniem poety. Tak tylko mówią wielkie dusze. To nie deklamator natury, normujący temperaturę entuzjazmu własnego termometrem Baedekera, to głęboki znawca i miłośnik przyrody, to liryk pogodny, jasnowidz życia, człowiek, pragnący świat cały do serca przycisnąć, spowiadał się przedemną z miłości swojej. I nie raziło mnie nawet, że Prus zachwycał się nad każdym widokiem, nad każdym drzewem, nad każdą krową nawet, jakby nic równie pięknego lub piękniejszego na świecie Bożym nie było, bo w słowach jego nie dźwięczała sztuczna patetyczność angielskiego turysty, lecz szczerłość i czułość serdeczna. On tu znał każdy krzak, każdą drożynę, każde dziecko chłopskie. To wszystko prawie, że wyrosło pod jego okiem, więc nie dziw, że z pieśczołliwością ojca spogląda w świat nałęczowski.

Stanęliśmy na wzgórzu. Przed nami łąki, usiane kępami drzew, i strumień, girlandą brzoź lamowany. A dalej szachownica zbóż i łubinów, wszystko skąpane w słońcu i zapachów pełno. Milczeliśmy obaj, a w tej ciszy była głęboka modlitwa

przed ołtarzem natury. Wreszcie Prus pierwszy przerwał zadumę, lecz mówił cicho, w zamyśleniu, jakby sam z sobą rozmawiał.

— A gdy to wszystko zaludni praca i rozkosz ludzka, gdy tu zadźwięczą nawoływania pastuszków i śpiewy żniwiarzy, powracających z pola—Boże! jakież to piękne wtedy.

I wiódł mnie dalej przez wąwozy w górach glinianych, tłumaczył, jak to naprzód kret ryje, potem deszcz szczelinę pogłębia, aż między górami tworzy się ścieżyna, którą ręka ludzka rozszerza i w drogę otoczoną murem wysokim zamienia. A ożywał się coraz więcej, wspinał się na góry, skakał przez rowy, zdawało się, że jego włosy srebrem przesnute to tylko złudzenie, że student na wakacjach płąsa po lasach i polach. Każdy wieśniak nałęczowski zna pana Głowackiego. On wita każdego: „Niech będzie pochwalony!” pyta o żniwa, o dolę w chałupie, a dla nędzy chłopskiej ma zawsze wyrazy współczucia i otwartą sakiewkę.

— Widzi pan — powiedział, gdyśmy już w bramy parku powracali — pan jedzie do Zakopanego, będzie pan porównywał. Prawda! Nałęczów to nie Tatry. Ale ja się tam czuję przygnieciony ogromem i dzikością olbrzymów granitowych, a tu wypoczywam w naturze, która ma więcej uśmiechów serdecznych, niż królewskiego majestatu, więcej dobroci, niż siły. A zresztą wybierz się pan do Kazimierza. Tak oryginalnego widoku nie znajdziesz nigdzie. Próchno się sypie z tych starych murów i ludzie wydają się tu, jak z innego świata. A potem spójrz pan na Wisłę, gdy płyną po niej galary. Nie oddam jej za najwspanialszą panoramę Renu!

W. Rabski.

NOTATKI Z WOJNY JAPOŃSKIEJ 1905 r.

I.

Mieszkam sobie w ziemiance sam śród wielu ludzi,
Gdzie pleśń warstwą poważną w koło się rozsiadła.
Raz na dzień człek się myje, a trzy razy brudzi,
I nie patrzy na kolor swego prześcieradła,
I choć by się sto razy terpentyną natarł
Nie opuści go wszystkim tutaj wspólny katar.
Człek czasem jest wesoły, a czasem się smuci.
Co zresztą jest właściwe dla każdego człeka,
Dziś nie wie, czy go jutro dalej los nie rzuci
Wie zato, że powrotu chwila jest daleka
I, że może się stęsknić do polskiej blondynki,
Gdyż nie są w jego guście najpiękniejsze Chinki.
A niedaleka przyszłość coś wielkiego wróży
I każdy ciekawością i obawą pała,
Choć chmur niema na niebie, to czeka się burzy
I z oddali wciąż słychać jak się swarzą działa.
Ja jednak nie uczuвам ani cienia trwogi,
Lecz jak ogół... szykuję na wypadek nogi.

Dr. MIECZYŚLAW GLIŃSKI.

Mukden 23/10. 1. 1905 r.

II.

Gdybym Chunhuzem był,
Na krótkonogim koniu
Po dzikim gnał bym błonią,
Podnosząc z ziemi pył.
Obcinał nosy, uszy,
Ze skóry pasy darł
Drwił z obiecanych kar
W mongolskiej żyjąc głuszy
Na brzuch bym puszczał szczury
Pod miską — grzałbym dno —
Szczur w brzuchu gryzłby dziury
A ja bym krzyczał: Cho!

III.

Gdybym Japonem był
Nosił bym głowę dumnie —
I szli by ludzie ku mnie
Z podziwem moich sił.
Qkrutnie byłbym rad
Żem nie Europejczykiem
Lecz żółtym Japończykiem
Zobaczył boży świat.
Radości mając moc,
Od wielkich żem nie mniejszy
W uściskach młodej Gejszy,
Majową czczył bym noc...

Dr. MIECZYŚLAW GLIŃSKI.

Nianiamiao — 1905 r.

W DRODZE.

Pęd mi krajobraz porywa...
Wszystko na chwilę się zjawia,
Miga,
Przepada...
Pociąg wśród zwichłych łąk pędzi
I jakby się łąk tych wyzbywa...
Pracuje — szaleje, a dźwiga...
Pędzi
Przez las
Między zwałami drzew ściętych
Jakby chciał dognać czas,
To znów
Na jakiejś wygiętej krawędzi
Śród pastwisk,
Pełnych schylonych nad ścierniskiem krów...
Srebrne po deszczu zwisają obłoki...
Cicha się czai poletnia przedwieczerz, sen znosi...
Ledwo widzialne całują się mroki,
Białe oddechy idą od wód...
(Stał... Smarów nalano do osi) —
.
W przedziale — przedział
Między duszami obcych wzajem ludzi...
Pozostał każdy jak siedział...
Stary urzędnik sięga po wikt...
Nie mówi nikt...
Każdy myślą jest tam,
Gdzie żegnał kogoś wśród pól,

Każdy sobie jest sam,
A z nim jego radość czy ból...
...Słońce wyjrzało śród chmur
I światło rozlało się w krąg.
Pozłotę na srebro naniosło.
Złoci się pole i wiatrak śród łąk
I hen, na skraju zniebieszczały bór
I tuż koło toru, śród rozlewisk łódka
I osunięte w niej wiosło...
Rozpogodziły się twarze,
Lecz radość była krótka!...
Na mig zradośniał świat w złocie,
Nie ogrzał się w żarze...
Szaro...
Na szyby, zbielone parą,
Padł ostro cięciami deszcz,
Jakby go cisnął czyjś gniew,
Wszystko zamglone miga.
Pociąg śród zcichłych pól pędzi,
To pośród, jak wojska, sterczących drzew,
To znów na jakiejś krawędzi
Pracuje zsapany, a dźwiga...
Pędzi...

.
Ha! Co to? Mówią już ludzie wkoło mnie
Rozgwar — znajomość i śmiech...
Tylko urzędnik — (opierzchłe ma ręce) —
Milczy tępo bezdomnie
(Pomógł wsiąść jakiejś panience...)

.
Śród pól wciąż wioski migają,
Kościołki i gniazda bocianie
I dymy, spłaszczone z nad rozchwianych strzech...
— (Za tamtym zakrętem urwał się las) —
Ciemno już prawie...
(Wpadł nagle konduktor i zapalił gaz...)

.
W dali się chwieją dymy fabryk, miasta...

— (Stał — pędził — znów zwalnia...) —

Jedzie z szyn w szyny niemrawie,

Poprzez pól ciemnych ostatek...

I sił ostatkiem się szasta...

Mignął mi warsztat i drwalnia...

Już miasta przedwstępy — początek...

Rozmów urywa się wątek...

Kołysze się pociąg kołysze,

Trzask łącznic i weksli stukoty...

Ostatnie mignęły dwa stogi,

Bryki — topole i grusze...

.

Żegnam was pola wy moje!...

Minął złocisty czas...

Sterczały kłosa wśród was

Co rana...

A każdy radosny i złoty...

Rój pszczeli polatał wśród grusz,

Śród, wapnem zbielonych jabłoni,

W ogrodzie wśród rezed i róż...

Rzucam wam myśl moją wstecz

(Jak gwiazda zapadnie się w ciszę

I lecąc zawadzi o ostatni mlecz...)

.

Pachnie jak wczoraj mi łubin!..

Widzę go — patrzę nań — niema go już,

Jesiennie złoty łubin...

.

Śród pól

Hen, na zagonie

Głowę widzę w pół-mgle

W cierniowej koronie...

A na niej zastygły ból:

Krwi kroplę czerwoną jak rubin...

HENRYK LEŚNIEWSKI.

W SZKLANCE WODY.

Nad zagadnieniem męki, pochylon, ślęcę
I w szklance wody na mym stoliku
Spostrzegam tęczę...
W niej ludzi widzę z za okna kawiarni
W szalonym ruchu...
Maleńcy wszyscy, ale ci sami,
Lecz w innym wyniku,
Śpieszący i gwarni...
Niby zabawki: do góry nogami,
Przez tęczę biegnący po ziemi głowami...

.

Wszak nic nie wiemy
Oni i ja ukryty widz
Umilkły—półniemy...
Nie wiemy nic
W czym my krążymy...
Nad nami słońce lub bisior gwiazd,
A wokół mgły i dymy...
Nie wiedząc nic, krążymy, krążymy
Śród wsi i miast
A wokół mgły i dymy:
Choć ręce wyciągamy
I czyichś rąk czekamy,
Rąk przecież nikt nie chwyta —
Nie widzi nikt, nie pyta...

.

Czy jest, czy widzi kto ten pochod nasz,
Ten pośpiech nasz szalony

W szukaniu czy pogoni
Po drodze w rzędy chat,
W te domy?
Czy jest tych kroków jaka straż,
Czy nas kto broni?
Czy widzi kto ukryty, nie widomy?
A widzi tak, jak tutaj ja,
Ten pochód potępieńczy
Odwieczny i nie zmienny?
I może, może każdy z nas,
Jak ci tu, idzie w tęczy
Świetlany i promienny?

HENRYK LEŚNIEWSKI.

PIEŚŃ O ROZPĘDZIE.

(BUFONADA).

W więzienie-ś mnie zamknął z cegieł, z żelaza,
W czerwone domy wstawiłeś tarany,
Gdzie żre cię spiekota, i beztchu zaraza...

.
I rozpętałeś... Spasłeś człowieku!
Kazałeś mi pęcznieć, kazałeś tyć...
Płatnej kazałeś strzedz mnie niewoli,
A jam chciał swobodą dawną żyć,
Tam kędy len mój dojrzewał na roli...
Ja chciałem znowu łęgami żyć!...
Tyś mnie rozpętał.
Więc siłą mych kolisk i zgrzytem mych śrub.
Odrzwia-m wywalił, wybiegłem za grób!
Zdobyłem ulicę... Przepędzam konie i w górach muły!
Unicestwiły przestrzeń me syny:
Auto szalone i młodszy: latawiec, niezłękły mój syn,
Krwi nowej żyjący: obiegami benzyny.
One to niosą wolę i czyn...
Auto, prekursor i czołg poszły przez światy,
Kół mych rozpędy niosą-ć ponad chmurzysk zwał...
Gnam z tobą człowieku, po trupach gnamy
I tam będziem gnali, gdzie ja będę chciał!...
Tak! Oto jestem! To moje podrzuty,
Turkot i furkot, świst, gwizd i szal!...
Życie przemieniam, wtłoczony i skutny.
Ja przemysł fabryczny, przestrzeni pan!...

Tak będzie na świecie, jak ja będę chciał,
Jak moje auta i moje sterowce.
Jak moich trybów odmiany i śrub,
Jak elektrycznych skier utajone
Fale wszechpłynne i szukań manowce,
Zawrotne zdobycze: anten, słuchawek — mil, metrów i stóp...
Ominię tunele, opaszem ziemię,
Bezlikiem sieci przygodnych dróg,
Gdzie nikt jeszcze nie był, gdzie cisza drzemie,
Tam w autach i czołgach ty się pojawisz,
Ty wybawiciel, właściciel i wróg!
Jak okręt krę tnący, będziemy cięli
W dziewiczych lasach zapory pra-drzew,
Nie będziem pustynń lękliwie omijać — będziem lecieli
Nad żarem piasków, przez samumów gniew!

.....
W nieznaną przyszłość będziemy gnali,
Więc prężnych mi ramion wyćwiczaj klan!
Nie będzie czasu, nie będzie oddali...
Tak będzie wszędy jak ja będę chciał!
Ja przemysł, ja władca, przestrzeni pan...
Tyś mnie rozpętał... Nie zaznasz wytchnienia
W pracy mych iskier, mych trybów i śrub...
Wszystko się w tobie i wokół zdmienia!
Jak głos i litera odrzucisz powiecie!
Gdzie były groby, tam będzie życie,
Gdzie było życie, tam będzie grób!

HENRYK LEŚNIEWSKI.

Paryż 1908/1921.

CZEŚĆ TRZECIA.

WARUNKI KLIMATYCZNE NAŁĘCZOWA

Zakład leczniczy Nałęczów leży w miejscowości falistej, wzniesiony nad poziom morza na 217 metrów, (Stacja meteorologiczna), otoczony wzgórzami pokrytymi lasem. Posiada grunt przepuszczalny i wiele źródeł o własnościach leczniczych. Poniżej podane tablice przedstawiają w zarysie stan klimatyczny Nałęczowa w zestawieniu z Warszawą.

TABLICA Nr 1.

	Średnia ciepłota		WILGOTNOŚĆ WZGLĘDNA								WILGOTNOŚĆ WZGLĘDNA						Stożenie zachmurzenia		Ilość dni pogodnych		Ilość dni deszczu		SUMA OPADÓW		Ilość nocy z min. 7,15° 0.	
			średnia		maximum		minimum		Granice wahań średnich dziennych		średnia		minimalna		Granice wahań średnich dziennych											
			Nałęcz.	Warsz.	Nałęcz.	Warsz.	Nałęcz.	Warsz.	Nałęcz.	Warsz.	Nałęcz.	Warsz.	Nałęcz.	Warsz.	Nałęcz.	Warsz.										
Wrzes.	11.8	12.6	8.3	7.9	13.1	14.4	4.0	4.6	12.1 - 4.6	12.6 - 5.2	78	69	36	34	94 - 60	93 - 46	4.9	5.0	14	10	5	6	33.1	0.3	3.0	2.0
Sierpień	17.1	17.9	11.1	10.1	16.3	15.1	6.7	6.4	14.9 - 7.9	13.5 - 7.3	78	66	38	31	93 - 65	88 - 45	4.8	5.8	16	13	9	10	74.4	75.1	0.4	12.0
Lipiec	18.5	20.0	12.5	10.3	17.6	15.6	6.0	6.4	16.6 - 7.6	14.0 - 7.2	74	58	37	29	92 - 60	85 - 40	4.8	5.8	20	12	8	9	78.2	46.5	7.0	17.0
Czerw.	15.7	16.9	10.0	9.2	15.5	15.1	6.0	5.5	15.2 - 7.2	3.9 - 6.3	74	64	31	28	93 - 56	91 - 40	5.6	6.4	12	10	10	8	66.5	49.2	0.6	6.0
Maj	12.7	12.6	8.5	7.5	12.2	12.2	4.2	4.0	12.8 - 4.9	11.7 - 4.8	76	62	28	20	93 - 51	94 - 35	4.6	5.8	18	11	8	10	40.8	60.6	0.3	0.3

TABLICA Nr 2.

		Naęczów	Warszawa
Ciepłota średnia za czas sezonu letniego (maj—wrzesień)		15 ^o .0	16 ^o .2
Względność powietrza bezwzględna	Średnia	10.0	9.0
	Maximum	17.6	15.6
	Minimum	4.0	4.0
	Granica wahań średnich dziennych	16.6—4.6	14.0—4.8
Wilgotność powietrza względna	Średnia	76	63
	Minimum	28	20
	Granica wahań średnich dziennych	94—51	94—35
Stopień zachmurzenia		4.8	5.9
Dni pogodnych		79	56
Dni deszczu		40	43
Suma opadu w milimetrach		293.0	261.7
Nocy z minimum nie niższym 15 ^o .0		12	37
Najwyższe minimum ciepłoty		19 ^o .0	22 ^o .1

I.

Lekarze, Dyrektorzy zakładu, ich pomocnicy stali i lekarze ordynujący podczas lata¹⁾).

1880. Dyrektor Dr *F. Nowicki*. Ordynator Dr *K. Chmielewski*.
1881. Dyrektor *Nowicki*. Ordynatorzy: *Chełchowski* i *Sokołowski* (który był dyrektorem Oddziału hydroterapii przez 5 lat, następnie te obowiązki przelano na dyrektora zakładu).
1882. Ci sami.
1883. Dyrektor Dr *Doliński*. Ordynatorzy: *Sokołowski*, *Hewelke*.
1884. Dyrektor Dr *Fabian*. Ordynatorzy: *Sokołowski*, *Chmielewski*, *Nowicki*, *Hewelke*.
1885. Dyrektor *Fabian*. Ordynatorzy: *Sokołowski*, *Ciągliński*, *A. Tomaszewicz-Dobrska*.
1886. Dyrektor *Chmielewski*. Ordynatorzy: *Bauerec*, *Chełchowski*, *Doliński*.
1887. Dyrektor *Chmielewski*. Ordynatorzy: *Chełchowski*, *Doliński*, *Janiszewski*, *Radziwiłłowicz*.
1888. Dyrektor *Chmielewski*. Ordynatorzy: *Nusbaum*, *Chełchowski*, *Doliński*, *Radziwiłłowicz*.
1889. Dyrektor *Chmielewski*. Ordynatorzy: *Nusbaum*, *Chełchowski*, *Doliński*, *Sacewicz*.
1890. Dyrektor *Chmielewski*, Pomocnik stały *Sacewicz*. Ordynatorzy: *Nusbaum*, *Chełchowski*, *Doliński*.

¹⁾ Powyższy spis do r. 1908 podany według Dr A. Puławskiego: „Materiały do historii Zakładu Leczniczego w Nałęczowie” (1807–1907).

1891. Ci sami.
1892. Ci sami i *Rembieliński*.
1893. Dyrektor *Chmielewski*. Pomocnik *Sacewicz*. Ordynatorzy: *Chełchowski, Puławski, Rembieliński, Doliński* (raz na tydzień).
1894. }
 1895. } Ci sami.
 1896. }
1897. Dyrektor *Chmielewski*. Pomocnik *Sacewicz*. Ordynatorzy: *Chełchowski, Korzon, Dobrucki, Puławski*.
1898. Dyrektor *Chmielewski*. Pomocnik *Sacewicz*. Ordynatorzy: *Chełchowski, Puławski, Dobrucki*.
1899. Ci sami.
1900. Dyrektor *Puławski*. Pomocnik *Tryjarski*. Ordynatorzy: *Chełchowski, Malewski, Meyer, Dobrucki* (raz na tydzień).
1901. Dyrektor *Puławski*. Pomocnik *Malewski*. Ordynatorzy: *Chełchowski, Kozłowski, Meyer, Dobrucki*.
1902. Ci sami.
1903. Dyrektor *Puławski*. Pomocnik *Malewski*. Ordynatorzy: *Męczkowski, Kozłowski, Gliński, Dobrucki*.
1904. Dyrektor *Puławski*. Pomocnik *Malewski*. Ordynatorzy: *Męczkowski, P. Rudzki, Pniewski, Dobrucki*.
1905. Ci sami.
1906. Dyrektor *Puławski*. Pomocnik *P. Rudzki* potym *Gliński*. Ordynatorzy: *Męczkowski, Makowski, Jarecki, Dobrucki, Swinarski* (okulista dwa razy na tydzień).
1907. Dyrektor *Puławski*. Pomocnik *Gliński*. Ordynatorzy: *Malewski, Makowski, Jarecki, Dobrucki, Swinarski* (okulista dwa razy na tydzień).
-
1908. Dyrektor Dr *K. Tokarski*. Pomocnik *Kozubowski*.
1909. Dyrektor *Tokarski*. Pomocnik *K. Szokalski*.
1910. Dyrektor *M. Gliński*. Pomocnik. *W. Kosmowski*.
1911. }
 1912. } Ci sami.
 1913. }
 1914. }
1915. Dyrektor *Kozłowski*.

1916. Dyrektor *K. Szokalski*.
 1917. Ci sami.
 1918. Dyrektor *M. Gliński*.
 1919. | Ci sami.
 1920. |
 1921. Dyrektor *Dr Puchalski*. Ordynator *M. Gliński*.
 1922. Ci sami.
 1923. Dyrektor *Dr Konosewicz*. Pomocnik *Dr P. Otmarstein*.
 Ordynator *M. Gliński*.
 1924. | Ci sami.
 1925. |
- Ponadto w czasie od 1907 do 1925 ordynowali w Nałę-
 czowie: *Dr Dobrucki, J. Kielczewski, L. Czarkowski,*
Swinarski, Koelichen, L. Danecki, K. Szokalski, J. Ki-
nel, Pianko, S. Kielczewski, Sulicki, Gałczyński.

II.

Rada Zarządzająca Towarzystwa Udziałowego a potym Akcyjnego. Urzędnicy¹⁾.

1880. Administrator *Teleżyński*. Kasjerka *Podgórska*. Inspek-
 torka mieszkań *Bogdanowiczówna*.
 1881. Komisja Rewizyjna *Inż. M. Górski*, *inż. A. Nagórski*
Samborski. Administrator i kasjerka — ci sami. Inspek-
 torka mieszkań *Br. Chmielewska*.
 1882. Rada Zarządzająca: *Dr Dr K. Benni* i *K. Chmielewski* oraz
Wernicki. Komisja Rewizyjna, Administrator, Kasjerka,
 Inspektorka mieszkań—ci sami.
 1883. Rada Zarządzająca—ci sami. Komisja Rewizyjna *Dr No-*
wicki, M. Górski, Samborski. Administrator *Bagniewski*.
 Kasjerka *Podgórska*. Inspektor mieszkań *Przyłuski*.
 1884. Rada Zarządzająca *Dr Dr Boryssowicz, Chmielewski, La-*
ssocki. Komisja Rewizyjna *Dr Nowicki*, *Inż. Kurcysz,*
Muklanowicz. Administrator *Rodkiewicz*. Kasjerka i In-
 spektor mieszkań—ci sami.

¹⁾ Jak i spis poprzedni do r. 1908 według „Materjałów” *Dr A. Puław-*
skiego.

1885. Rada Zarządzająca Dr Dr *Boryssowicz, Lasocki, Szyszło*. Komisja Rewizyjna *M. Górski, Kurcyusz, Samborski*. Administrator, Kasjerka i Inspektor mieszkań—ci sami.
1886. Wszyscy ci sami. Inspektor mieszkań—*Drué*.
1887. Rada Zarządzająca Dr Dr *Lasocki, Boryssowicz, Sokołowski*. Komisja Rewizyjna Dr *Fabian, M. Górski, Muklanowicz*. Administrator i Kasjerka—ci sami. Inspektor mieszkań *Lubaczewski*.
1888. Ci sami.
1889. Komisja Rewizyjna Dr Dr *Kosiński i Lipniewski*. Reszta ci sami.
1890. Rada Zarządzająca i Komisja Rewizyjna—ci sami. Administrator Inż. *M. Górski i Rodkiewiczowa*. Kasjerka — ta sama. Inspektorka mieszkań *K. Żółtowska*.
1891. Ci sami.
1892. Komisja Rewizyjna Dr Dr *Chełchowski i Kosiński*, inż. *Górski*. Reszta ci sami.
1893. Administrator *Morzycki*. Kasjerka *F. Morzycka*. Reszta ci sami.
1894. Rada Zarządzająca Dr Dr *Lasocki, Sokołowski i Szyszło*. Komisja Rewizyjna Dr Dr *Chełchowski i Kosiński*. inż. *Kurcyusz*. Reszta ci sami.
1895. Rada Zarządzająca Dr Dr *Lasocki i Szyszło*, inż. *Kurcyusz*. Komisja Rewizyjna Dr Dr *Chełchowski i Kosiński*, inż. *Górski*. Reszta ci sami.
1896. Rada Zarządzająca Dr Dr *Lasocki i Chełchowski*, inż. *Kurcyusz*. Komisja Rewizyjna Dr Dr *Jakowski i Kosiński*, inż. *Górski*. Rada Lekarska Dr Dr *Sokołowski, Szyszło i Jakowski*. Kasjerka *Żeromska*. Administrator i Inspektorka mieszkań—ci sami.
1897. Ci sami.
1898. Administrator *Gryżewski*. Kasjerka *Michalska*. Reszta ci sami.
1899. Rada Lekarska Dr Dr *Benni, Jakowski i Sokołowski*. Reszta ci sami.
1900. Rada Zarządzająca Inż. *Kurcyusz, Dr Chełchowski i Puławski*. Komisja Rewizyjna Dr Dr *Benni i Kosiński*,

- inż. *Górski*. Rada Lekarska Dr Dr *Benni*, *Jakowski* i *Gromadzki*. Reszta ci sami.
1901. Rada Zarządzająca Inż. *Kurcysz*, Dr Dr *Chełchowski* i *Jakowski*. Komisja Rewizyjna Dr *Gromadzki*, inż. *Górski*, *S. Śliwiński*. Administrator *Piskorski*, potym *S. Thiele*. Kasjerka *Sulkowska*. Inspektorka mieszkań ta sama.
1902. Komisja Rewizyjna Inż. *Górski*, *J. hr. Męciński* i *S. Śliwiński*. Reszta ci sami.
1903. Ci sami.
1904. Rada Zarządzająca Inż. *Kurcysz*, Dr *Jakowski*, Inż. *A. Nagórski*. Komisja Rewizyjna Dr Dr *Boryssowicz*, *Gromadzki* i *S. Śliwiński*. Reszta — ci sami.
1905. Komisja Rewizyjna Dr Dr *Chełchowski*, *Gromadzki* i *Gajkiewicz*. Reszta — ci sami.
1906. Komisja Rewizyjna Dr Dr *Gajkiewicz*, *Gromadzki* i *Malewski*. Reszta ci sami.
1907. Ci sami.
1908. Administrator *L. Kohlsdorff*. Reszta ci sami.
1909. Ci sami.
1910. Rada Zarządzająca Dr *Jakowski*, Inż. *A. Nagórski*, Dr *Chełchowski*. Reszta ci sami.
- 1911, 1912, 1913. Ci sami.
1914. Inspektorka mieszkań *A. Bajer*. Reszta ci sami.
1915. }
1916. } Ci sami. Inspektorka mieszkań *Janikowska*.
1917. Rada Zarządzająca Dr *Jakowski*, Inż. *S. Grochowicz*, Dr *Gromadzki*. Reszta ci sami.
1918. Ci sami. Inspektorka mieszkań *Sachnowska*.
1919. Administrator *L. Chełmicki*. Reszta — ci sami.
1920. Rada Zarządzająca Inż. *S. Grochowicz*, *Sima*, Dr *Szokalski*. Reszta ci sami.
1921. Ci sami. Inspektor mieszkań *Z. Charlemagne*.
1922. Ci sami. Administrator *H. Grochowicz*.
1923. Rada Zarządzająca *Z. Kozuchowski*, Dr *K. Szokalski*, *S. Grochowicz*. Administrator *Sławiński*. Inspektor mieszkań *Okołowicz*.
1924. }
1925. } Ci sami.

III.

Zmarli z pośród wyżej podanego personelu, Lekarzy,
Członków Zarządu i Urzędników Zakładu
od 1880 do 1925 roku.

- | | |
|---|---|
| 1. <i>Bajer Amelja</i> , Kasjerka. | 21. <i>Malewski Bronisław</i> Dr. |
| 2. <i>Benni Karol</i> Dr, Prezes. | 22. <i>Męciński hr. Józef</i> . |
| 3. <i>Boryssowicz</i> Dr. | 23. <i>Męczkowski</i> Dr. |
| 4. <i>Chełchowski Kazimierz</i> Dr. | 24. <i>Michalska</i> , Kasjerka. |
| 5. <i>Chmielewski Konrad</i> Dr,
Dyrektor. | 25. <i>Morzycka Faustyna</i> , Kas-
jerka. |
| 6. <i>Doliński</i> Dr. Dyrektor. | 26. <i>Morzycki</i> , Administrator. |
| 7. <i>Dobrucki Stanisław</i> Dr. | 27. <i>Nowicki Fortunat</i> Dr, Dy-
rektor. |
| 8. <i>Fabian</i> Dr Dyrektor. | 28. <i>Piskorski</i> , Administrator. |
| 9. <i>Gajkiewicz</i> Dr. | 29. <i>Podgórska</i> , Kasjerka. |
| 10. <i>Gałczyński Leon</i> Dr. | 30. <i>Przyłuski</i> , Insp. mieszkań. |
| 11. <i>Gliński Mieczysław</i> Dr
Dyrektor. | 31. <i>Rembieniński</i> Dr. |
| 12. <i>Górski Michał</i> , Inżynier. | 32. <i>Rodkiewicz</i> , Administrator. |
| 13. <i>Jakowski Marjan</i> Dr.,
Prezes. | 33. <i>Sacewicz</i> Dr. |
| 14. <i>Janiszewski</i> Dr. | 34. <i>Sokołowski</i> Dr. |
| 15. <i>Kiełczewski Jakób</i> Dr | 35. <i>Sulicki</i> Dr. |
| 16. <i>Kosiński</i> Dr. prof. | 36. <i>Sulkowska Felicja</i> , Kas-
jerka. |
| 17. <i>Kosmowski Wacław</i> Dr. | 37. <i>Swinarski Józef</i> Dr. |
| 18. <i>Kozłowski</i> Dr, Dyrektor. | 38. <i>Teleżyński</i> , Administrator. |
| 19. <i>Kurcysz L.</i> , Inżynier. | 39. <i>Thiele Stanisław</i> , Admi-
nistrator. |
| 20. <i>Lasocki Wacław</i> Dr. Pre-
zes. | 40. <i>Wernicki</i> . |

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Historyczno-Naukowa).

	Str.
Przedmowa.	5
Zakład leczniczy Nałęczów w dobie obecnej.	7
Z przeszłości Nałęczowa — <i>Henryk Wiercieński</i>	27
Okolice Nałęczowa i zabytki Przeszłości — <i>Mieczysław Rogalski</i>	34
Najbliższe otoczenie Zakładu	63
Źródła Nałęczowskie — według <i>A. M. Weinberga</i> i <i>S. Orgelbranda</i>	90
Nałęczów jako Zakład wód leczniczych żelazistych (1880 r.) — <i>Dr. Fortunat Nowicki</i>	98
Środki lecznicze Nałęczowa — <i>Dr. Kazimierz Szokalski</i>	105
Wskresiciele Nałęczowa	121
Organizacja Nałęczowa	125
Lekarze Nałęczowa	131
Pracownicy Nałęczowa	134
Wielka Wojna Światowa (wspomnienia) — <i>Mieczysław Rogalski</i>	137
Kto był gościem Nałęczowa	162
Życie Społeczne w Nałęczowie (Kronika miejscowa)	167
A) Kąpiele tanie im. Bolesława Prusa — według <i>A. Puławskiego</i>	167
B) Straż pożarna	171
C) Szkoły zawodowe	171
D) Szkoła Rolnicza dla włościan	173
E) Szkoła Ziemianek	173
F) Kursy robót ręcznych „Opatrzność“	173
G) Kursy i pracownia art. rzeźbiarska	174
H) Towarzystwo Oświatowe „Światło“	174
I) Towarzystwo „Przyjaciół Nałęczowa“	174
J) Nałęczowskie Towarzystwo Kredytowe	175
K) Towarzystwo „Oszczędność“	176
L) Towarzystwo antialkoholiczne „Przyszłość“	176
Ł) Tow. śpiewacze „Lutnia“ w Nałęczowie	177
M) Orkiestra	178

Weterani — <i>M. R.</i>	Str. 180
Teatr w Nałęczowie (wspomnienia) — <i>W. K.</i>	183
Nałęczów na Wystawach	187

CZEŚĆ DRUGA.

(Literacka).

„Zemsta jest moja“... — <i>Stefan Żeromski</i>	191
Zwierzciadelko — <i>Antoni Bogusławski</i>	193
Pory roku (myśl z Brantôme'a) — <i>Antoni Bogusławski</i>	194
Czarna Kurka (z motywów lubelskich) — <i>Antoni Bogusławski</i>	196
Hodowla Gwiazd — <i>Władysław de Bondy</i>	198
Siew Losu — <i>Władysław de Bondy</i>	200
Wartość kobiety — <i>Jan Lemański</i>	201
Jesień w parku Nałęczowskim — <i>Zygmunt Różycki</i>	203
Wrażenia z Nałęczowa — <i>W. Rabski</i>	204
Notatki z wojny japońskiej 1907 r. — <i>Dr. Mieczysław Gliński</i>	209
W drodze — <i>Henryk Leśniewski</i>	211
W szklance wody — <i>Henryk Leśniewski</i>	214
Pieśń o rozpędzie — <i>Henryk Leśniewski</i>	216

CZEŚĆ TRZECIA.

(Informacyjno-Statystyczna).

Warunki klimatyczne Nałęczowa. Tablica Nr. 1	221
„ „ „ Tablica Nr. 2	222
I. Lekarze, Dyrektorzy zakładu, ich pomocnicy stali i lekarze ordynujący podczas lata	223
II. Rada Zarządzająca Towarzystwa Udziałowego a potem Akcyjnego. Urzędnicy	225
III. Zmarli z pośród wyżej podanego personelu (od 1880 do 1925 roku)	228
Spis rzeczy	229
Błędy dostrzeżone	231

INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 73
 Tel. 26-68-63

BŁĘDY DOSTRZEZONE.

	<i>wydrukowano</i>	<i>winno być</i>
str. 8 wiersz 6 od dołu	300 morgów	30 morgów
str. 27 wiersz 2 od góry	Bachotnica	Bochotnica
str. 66 wiersz 16 od góry	Aei	Alei
str. 66 wiersz 14 od dołu	wi li	willi
str. 72 wiersz 14 od dołu	Boczowski	Boczkowski
str. 87 wiersz 18 od dołu	Jełowiecka	Jełowicka
str. 96 wiersz 9 od góry	Kohlsaunha	Kohlrauscha
str. 174 wiersz 6 od dołu	J. Rudzka Sulkowska	J. Rudzka, Sulkowska



F

24.266